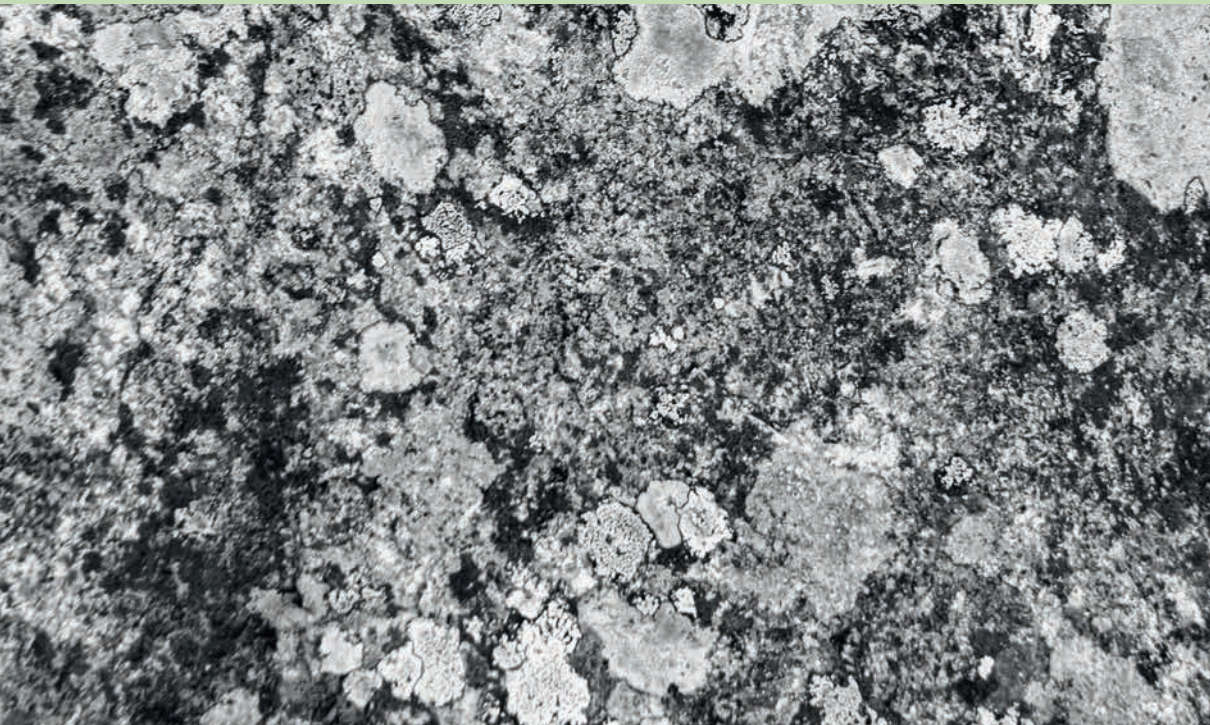


**Iwa Kołodziejska**

---

**Podolskie zielniki. Praktykowanie wiedzy o roślinach  
na Podolu Wschodnim (Ukraina)**

**Prace etnologiczne nr 27**





# Podolskie zielniki

POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE  
SOCIÉTÉ POLONAISE D'ETHNOLOGIE

Redakcja serii PTL „Prace Etnologiczne”

Izabella Main – redaktor naczelna

Anna Witeska-Młynarczyk – zastępczyni red. naczelnej

Katarzyna Mirgos – sekretarz redakcji

Izabela Kujawa – członkini redakcji

Aleksandra Turowska – członkini redakcji

PRACE ETNOLOGICZNE

Tom 27

pod redakcją naukową Izabelli Main

Iwa Kołodziejska

# Podolskie zielniki

Praktykowanie wiedzy o roślinach  
na Podolu Wschodnim (Ukraina)



Polskie Towarzystwo Ludoznawcze  
Wrocław 2023

Recenzje  
Danuta Penkala  
Agnieszka Halemba

Redakcja wydawnicza  
Adrian Nikiel

Korekta  
Maria Zebrany

Projekt okładki  
Katarzyna Main-Liszka



Ministerstwo  
Edukacji i Nauki



Doskonała  
Nauka

*Projekt dofinansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez  
Ministra Edukacji i Nauki w ramach Programu „Doskonała nauka II”*

© Copyright by Polskie Towarzystwo Ludoznawcze and Autorka, Wrocław 2023

ISSN: 0239-6726  
ISBN: 978-83-64465-64-2

Wydawca



Polskie Towarzystwo Ludoznawcze  
50-383 Wrocław, ul. Fryderyka Joliot-Curie 12  
www.ptl.info.pl, e-mail: [ptl@ptl.info.pl](mailto:ptl@ptl.info.pl)  
tel. +48 71 375 75 83

# Spis treści

Podziękowania . . . . .	9
I. Wstęp . . . . .	13
1. Pytania badawcze . . . . .	15
2. Kontekst, w którym szukałam odpowiedzi na pytania badawcze . . . . .	15
3. Nici relacji umożliwiające pisanie antropologii . . . . .	22
4. Proces wyboru terenu badań – środek czy peryferium . . . . .	27
II. Stroyinci i ich okolice – wielogatunkowa etnografia powiązań . . . . .	33
1. Infrastruktura . . . . .	33
2. Okolice . . . . .	40
3. Ludzie . . . . .	41
3.1. Prawosławni i katolicy . . . . .	41
3.2. Język . . . . .	43
3.3. Praca . . . . .	45
4. Lasy, łąki, krajobraz wsi . . . . .	49
5. Wielowymiarowe splątania ludzi i środowiska . . . . .	57
5.1. Sezonowość – kolejny wymiar splątania . . . . .	57
5.2. Codzienne splątania z roślinami . . . . .	59
6. Badaczka – aktorka w wielowymiarowej sieci . . . . .	63
6.1. Ja jako obca osoba we wsi . . . . .	66

6.2. Moje gospodynie i ich wpływ na pozycję badaczki w terenie . . . . .	73
III. Zielniki mentalne – ważne relacje z roślinami . . . . .	81
1. Dlaczego w ogóle gatunek i czy mówienie o nim ma sens? . . . . .	84
1.1. Czym dla botaników jest gatunek i jak go nazwać? . . . . .	89
2. Analiza zielników mentalnych . . . . .	95
2.1. Komu oddać głos i jak? . . . . .	95
3. Przykłady z zielników:	
nici zielnika Haliny i innych z nim powiązanych . . . . .	98
3.1. Roślina uważana za najważniejszą . . . . .	98
3.2. Narracje o zdrowym jedzeniu i ukraińskości . . . . .	101
3.3. „Chemia” i oczyszczanie organizmu . . . . .	112
3.3.1. Zaufanie . . . . .	114
3.3.2. Relacje z „państwem” . . . . .	115
3.3.3. „Swojskość” . . . . .	116
3.3.4. Wielogatunkowość . . . . .	117
4. Przykłady z zielników:	
nici zielnika Nataszy i innych z nim powiązanych . . . . .	118
4.1. Relacja z miejscem i krajobrazem . . . . .	118
4.2. Płeć roślin, płeć zielników . . . . .	121
4.3. Różnice między zielnikami mężczyzn i kobiet . . . . .	125
4.4. Mieć rośliny, mieć wiedzę – budować prestiż? . . . . .	131
4.5. Ekonomiczne przyczyny zbierania roślin . . . . .	132
4.6. Jak zbierać? . . . . .	135
5. Wyjątkowa roślina – wyjątkowe relacje . . . . .	137
6. Indywidualny język zielników . . . . .	138
7. Dziecięce zielniki . . . . .	139
7.1. Główne przyczyny różnorodności dziecięcych zielników mentalnych . . . . .	144
IV. Wypowiedziane, dotknięte, spisane . . . . .	147
1. Tworzenie lokalnej wiedzy o roślinach – jak o tym piszą inni . . . . .	147
2. Teksty pisane i ich rola w tworzeniu wiedzy o roślinach . . . . .	156
2.1. Standaryzacja i różnorodność . . . . .	160
2.2. Książki moich rozmówców . . . . .	166
2.3. Struktura tekstu i jej wpływ na przekaz wiedzy . . . . .	167

2.4. Czasopisma – struktura tekstu i jej wpływ na przekaz wiedzy . . . . .	178
2.5. Sposoby porządkowania treści w czasopismach . . . . .	184
2.6. Zapamiętane i zapisane . . . . .	186
3. Doświadczenie i praktyka . . . . .	194
3.1. Ilustracje w tekstach pisanych . . . . .	199
3.2. Wiedza w ciele – jak rozpoznać roślinę? . . . . .	201
3.3. Poruszanie się w środowisku . . . . .	210
4. Przekaz wiedzy – komu, kiedy, jak? . . . . .	215
4.1. Przekaz poziomy i skośny . . . . .	218
4.2. Przekaz pionowy . . . . .	222
4.3. Uczenie się w dzieciństwie i znaczenie przekazu pionowego . . . . .	224
4.4. Nauka przez obserwację . . . . .	227
4.5. Autorytet . . . . .	230
5. Wielość wielostopniowych taktyk tworzenia wiedzy i jej przekazu . . . . .	233
V. Podsumowanie . . . . .	237
VI. Bibliografia . . . . .	243
Spis ilustracji . . . . .	263
Tabela 3. Rozmówczynie i rozmówcy . . . . .	267
Tabela 4. Taksony spotkane w zielnikach mentalnych moich rozmówców . . . . .	279
Ilustracje . . . . .	289



## Podziękowania

Podziękowania w książkach czy podczas odbioru nagród wydają mi się zawsze trochę pompatyczne, a przez to mają w sobie nutę śmieszności, z drugiej strony dziękowanie – jako takie – uważam za istotne. W końcu pisałam tę pracę uwikłana w sieci różnych ważnych relacji, za które jestem ogromnie wdzięczna. Na pewno nie wymieniłam tu wszystkich, wobec których odczuwam wdzięczność, staram się natomiast wymienić tych, bez których wsparcia ta praca by nie powstała lub byłaby czymś zupełnie innym – gorszym.

Na pierwszym miejscu chcę podziękować prof. dr hab. Magdalenie Zowczak przede wszystkim za to, że zdecydowała się podjąć ryzyko opieki nad pracą z pogranicza różnych dziedzin i miała cierpliwość do mojego procesu twórczego, była gotowa dzielić się swoimi wątpliwościami i uwagami.

Jestem też ogromnie wdzięczna koleżankom i kolegom z Ogrodu Botanicznego UW, w którym pracowałam przez większość czasu pracy nad rozprawą, za wyrozumiałość i różnego rodzaju wsparcie, a także inspirujące dyskusje z koleżankami z pracowni edukacji. Krysi Jędrzejewskiej-Szmek, że była gotowa przejąć większość moich ogrodowych obowiązków w kluczowym momencie badań. Kierownik dr Hannie Werblan-Jakubiec za ogromną otwartość na moje pomysły i potrzeby, a także finansowe wsparcie wyjazdów na konferencje, które były dla mnie ważnym źródłem merytorycznej inspiracji.

Dr. hab. Marcinowi Zychowi za to, że uwierzył, że ten tekst kiedyś powstanie i wybaczył mi „zdradę” nauk biologicznych.

Chciałabym serdecznie podziękować wszystkim studentkom i studentom z laboratorium etnograficznego „Autorytety świeckie i religijne na Podolu Wschodnim” za wspólny czas spędzony na Podolu i inspirowane rozmowy.

Bardzo dziękuję wszystkim osobom, które miały udział w kręceniu materiału filmowego w Stroyinciach: Iwonie Kaliszewskiej, Oldze Rembielińskiej, Rafałowi Rukatowi i Jackowi Wajszczakowi. Jackowi chcę też podziękować za montaż filmu i jego pokazy w Stroyinciach i Polsce.

Jestem bardzo wdzięczna Ewie Wołkanowskiej-Kołodziej za sesje zdjęciowe i refleksje z terenu.

Ogromnie, ogromnie dziękuję Brunkowi za cierpliwość, otwieranie drzwi w terenie oraz umożliwienie mi przejścia na inny poziom jako badaczce.

Wyrazy wdzięczności należą się też Kubie Pochrybniakowi za przygotowanie dla mnie bazy danych, która bardzo mi pomogła w analizie materiału terenowego i ułożeniu wszystkiego w głowie. Bardzo ułatwiła mi pisanie.

Za inspirację intelektualną chciałam podziękować wszystkim uczestnikom spotkań grupy Padise, a szczególnie Zsoltowi Molnarowi, Ingvarowi Svanbergowi, Renacie Sõukand, Monice Kujawskiej, Łukaszowi Łuczajowi i Andrei Pieroniemu; uczestniczkom seminarium „Pluralizm medyczny w ujęciu antropologicznym. Badania, problemy, perspektywy”, a przede wszystkim prof. dr hab. Danucie Penkali-Gawęckiej za zaproszenie na nie, a także do specjalnego numeru „Anthropology & Medicine”.

Iwonie Kaliszewskiej należą się podziękowania za wspólne myślenie o Ukrainie, pomoc w znalezieniu terenu, badania ze studentami, a także przyjacielskie wsparcie.

Chcę bardzo serdecznie podziękować wszystkim tym osobom, które wierzyły, że ten tekst powstanie (gdy ja całkiem wątpiłam) oraz dzieliły się ze mną tą wiarą, za wszystkie pytania: czy piszę?, a także wysłuchiwanie moich niepokojów. Przez te lata były to różne osoby, ale w ostatniej, najtrudniejszej dla mnie fazie za podtrzymywanie na duchu i zachęcanie dziękuję: Iwonie, Zuz, Radce, Marcie, Kasi, Kini, Marcie,

Nikodemowi i Piotrowi. To Wasze wsparcie spowodowało, że powstała ostateczna wersja tego tekstu. Jadzi i Grzesiowi dziękuję za logistyczne wspieranie mojego pisania, a także wszelką troskę.

W Winnicy zawsze mogłam liczyć na pomoc, wsparcie i przyjacielską rozmowę z Iriną Batyrewą, a także Nadzieżdą. Tej ostatniej dziękuję też za szczodre dzielenie się wiedzą o roślinach.

Ogromną wdzięczność kieruję do wszystkich mieszkańców Stroyinciów, Kobeleckiego i Hrisziwców, którzy poświęcili mi czas, tłumaczyli swój świat, gościli mnie i troszczyli się o to, bym czuła się tam jak najlepiej. Szczególnie ciepło chcę podziękować Irinie i Toli, babie Adeli, Halinie Anatolevnej, didowi Toli, a także Ninie i Adeli, Witii i babce Ludwince, Nataszy oraz cioci Lusi. Ponadto wszystkim dzieciom, które zaangażowały się w pracę przy filmie, oraz Kristinie i Ksiuszy za przedstawianie mnie osobom, które uważały za ciekawe dla mnie.

Dziękuję też roślinom, które mnie inspirowały i wspierały w pisaniu, przede wszystkim: *Camelia sinensis*, *Robinia pseudoacacia*, *Matricaria chamomilla*, *Juniperus communis*, *Cuminum cyminum*, *Carum carvi* i wielu wielu innym.

Napawa mnie pewnym niepokojem to, że zapomniałam o kimś, kto był ważny, a komu to zapomnienie sprawi przykrość. Jestem wdzięczna i tym, których tu nie wymieniłam, a wsparli mnie w czasie badań i pisania.

Badania były finansowane z grantu NCN nr 2011/01/N/HS3/03332



# I. Wstęp

Ta książka jest wielowątkowym opisem relacji łączących ludzi i rośliny w środkowoukraińskiej wsi i jej okolicach. Przedstawiony w niej materiał badawczy pochodzi z dłuższych i krótszych pobytów na Podolu między wiosną 2009 a latem 2018 roku, jednak rdzeń pracy stanowią materiały zebrane podczas etnograficznych badań terenowych w latach 2012 i 2013, prowadzonych do pracy doktorskiej. To, że obserwo- wałam i analizowałam ludzko-roślinne powiązania, wynikało z moich własnych zainteresowań – jestem antropolożką kulturową i biolożką, ale temat ten przyszedł do mnie również od ludzi, których spotyka- łam na Podolu. Ich wrażliwość na rośliny i codzienne z nimi interak- cje, poszukiwanie roślin przydatnych w domowych apteczkach, troska o rośliny ozdobne czy wreszcie deklaracje dotyczące tego, jak istotne są dla poszczególnych osób konkretne rośliny, powodowały, że byłam utwierdzana w tym, iż podzielamy z moimi rozmówcami zaintereso- wanie florą. Pytania o rośliny właściwie nigdy nikogo nie dziwiły, a te- mat badań dotyczący wiedzy o roślinach był przez moich rozmówców uznawany za istotny.

Jest to monografia przedstawiająca ludzi i rośliny żyjących w kon- kretnym momencie i czasie, opisuje praktykowanie wiedzy o roślinach, czyli procesy, które są zmienne i przebiegają bezustannie. Oznacza to, że to, co jest tu opisane, pokazuje stan z chwili zbierania materiału i za- pisywania jego analizy. Siłą rzeczy od tego czasu zmieniały się sieci

relacji moich rozmówców, czy też pojawiały się nowe teksty teoretyczne, bo bardzo wiele badaczek i badaczy w ostatnim czasie zwróciło się ku relacjom z aktorami innymi niż ludzie. To, co dla tej książki kluczowe, czyli spojrzenie z etnograficzną wrażliwością na opisywanych ludzi, rośliny i sieci relacji, w które są zanurzeni i które współtworzą, daje możliwość poznania konkretnych ludzko-roślinnych spotkań i przyjrzenie się im w świetle wybranych przeze mnie – autorkę – koncepcji teoretycznych. Daje też czytelniczce i czytelnikowi pole do własnych interpretacji opisanych ludzko-roślinnych splątań, dlatego starałam się, by opis był jak najbardziej gęsty.

Zmiany w relacjach ludzi i roślin zostały bardzo przyspieszone przez eskalację działań wojennych Rosji na terytorium Ukrainy od 24 lutego 2022 r., wpływają na to wywołane wojną zmiany społeczne (np. związane ze wzmożeniem dyskusji dotyczących ukraińskiej tożsamości) i środowiskowe (np. niszczenie siedlisk, czy wzmożone zapotrzebowanie na drewno opałowe). Dlatego tym bardziej wydaje mi się istotna możliwość spojrzenia na to, jak były kształtowane indywidualne relacje ze środowiskiem w środkowoukraińskiej, dość dużej wsi, do czasu ogromnego nasilenia migracji ludzi wewnątrz i na zewnątrz Ukrainy, do czasu bardzo intensywnego i gwałtownego wpływu na trajektorie ludzkich biografii i przyrodę.

Wymieniona w tytule wiedza jest przeze mnie traktowana jako praktyka społeczna. Opisuję to, jak jest tworzona i jaka jest wielowątkowa i zmienna, zarówno w warstwie dyskursywnej, jak i (a może: przede wszystkim) w tych warstwach, które są trudne do zwerbalizowania, są wiedzą ucieleśnioną, tworzoną w ciele i poprzez nie.

Celem moich badań był opis i analiza relacji łączących ludzi i rośliny w wybranych miejscowościach obwodu winnickiego. W głównej mierze analizowałam lokalne praktyki związane z roślinami w szerokim kontekście życia codziennego. Struktura książki do pewnego stopnia odzwierciedla te splątane nici relacji, czytelnikowi daje możliwość wędrowania po nich i stopniowego zanurzania się w nie, a mnie – autorce – umożliwiła jak najmniej hierarchiczne przedstawienie opisywanych aktorów.

## I. 1. Pytania badawcze

Jadąc w teren, byłam ciekawa, dlaczego i po co ludzie zbierają rośliny. Wraz z kolejnymi powrotami i analizą uzyskanego materiału coraz lepiej widziałam, że to, co mnie nurtuje najgłębiej, to relacyjność: leżące u podłoża różnych działań moich rozmówców relacje, zarówno te przez nich zauważane, jak i te niezwracające ich uwagi. To właśnie zrozumienie relacji daje szansę odpowiedzi na pytanie, dlaczego i po co ludzie zbierają rośliny. Jest tak, ponieważ ludzie nie wybierają świadomie i celowo z wachlarza rozpościerających się przed nimi możliwości tego, które rośliny będą zbierać, czy będą je zbierać i czemu to zbieranie ma służyć (np. samoleczeniu). Raczej zachowują się zgodnie z tym, jakie mają relacje (poruszają się po ich niciach) czy to z innymi ludźmi, miejscem, w którym żyją, instytucjami, władzą, roślinami (w tym leczniczymi) i wieloma innymi aktorami życia codziennego. Jest to wzajemne, sprzężone oddziaływanie.

Dlatego przede wszystkim pytam o relacje, jakie łączą spotkanych przeze mnie ludzi z roślinami. Jednak ze względu na zakres tego pytania skupiam się na tych relacjach, które są istotne w codziennych praktykach moich rozmówców. Ma też dla mnie znaczenie, które z licznych relacji z roślinami, tworzonych przez rozmówców i ich tworzących, są dla nich osobiście ważne. Analizuję też inne relacje, np. ze służbą zdrowia, jeżeli mają znaczenie dla praktyk związanych z roślinami.

Ujmując to najbardziej ogólnie, pytam o to:

- Które relacje z roślinami są dla moich rozmówców ważne?
- Jak przebiega proces tworzenia wiedzy o świecie roślin (tu badam zarówno narracje, jak i praktyki)?
- Jak wyglądają praktyki zbieracze moich rozmówców i co na nie wpływa?

## I. 2. Kontekst, w którym szukałam odpowiedzi na pytania badawcze

W tym rozdziale zawrę opis wykorzystanych metod badawczych i przybliżę warunki, w jakich toczyły się moje badania, czyli opiszę ich szeroko rozumiany teren. Na przykładach pokażę wpływ wybranych metod na rozwój sytuacji badawczej. „Teren” będzie oczywiście widoczny

w całości tekstu. Będę naświetlać jego cechy, pokazując, jak powstały poszczególne wyniki badań i jakie predyspozycje, zarówno rozmówców, jak i moje, a także jakie sploty wydarzeń wpłynęły na kształt analizowanego materiału. Tu jednak szczególnie się na nim skupię.

Badania terenowe są doświadczeniem osobistym, wynikającym ze splotu bardzo wielu czynników, czymś, co może się wydarzyć tylko raz (por. Okely 1996: roz. 2.). Dlatego całość tego, co mogę powiedzieć o badanych zagadnieniach, powstała w tyglu: rozmówcy; ja-badaczka; sytuacje, w których się znalazłam wraz z rozmówcami; środowisko przyrodnicze, w którym byliśmy zanurzeni (czy może raczej, z którym byliśmy splątani [ang. *entangled*]); materiały, zarówno te pisane, które czytałam wraz z rozmówcami, jak też wcześniej i później sama, oraz te, które czytali moi rozmówcy przed spotkaniem ze mną; rośliny, które akurat były dostępne i widoczne dla rozmówców i dla mnie, w tym te zebrane przez rozmówców. Każdy z wymienionych aktorów jest tworzony przez sieci licznych i różnorodnych relacji ze wszystkimi pozostałymi aktorami i nie tylko nimi<sup>2</sup>.

Zastosowane przeze mnie metody badań są powszechnie używane w antropologii i etnobiologii. Gros materiału pochodzi z obserwacji uczestniczącej – w terenie spędziłam ponad 9 miesięcy, kilkakrotnie tam wracając między lipcem 2009 roku a grudniem 2013 r. Wracałam też regularnie w miejsca badań później – po ich zakończeniu, utrzymując powstałe w trakcie badań relacje z rozmówcami. Mimo że powroty w teren po 2014 roku nie dostarczały już systematycznie zbieranego materiału badawczego, są one ważnym źródłem do rozumienia kontekstów zmian zachodzących w relacjach ludzi i roślin w środkowej Ukrainie do 2019 roku, kiedy to powstał mój doktorat stanowiący podstawę tej książki. W 2012 r. pięć miesięcy mieszkałam nieprzerwanie

1. Pojęcie to wywodzi się z nurtu badań nad materialnością (antropologicznych i archeologicznych), wskazuje na wzajemne powiązania i współwytworzenie się poszczególnych aktorów. Powodujące, że na pewnym poziomie są bardzo trudni do rozdzielenia. To jacy jesteśmy jako ludzie, wynika z tego, w jakim żyjemy środowisku, gdyż jesteśmy przez nie współwytworzani i je współwytworzamy. Splątanie (*entanglement*) odnosi się również do sprawczości, która nie wynika z samej istoty poszczególnych aktorów, ale objawia się w interakcji między nimi (Ihde, Malafouris 2018).
2. Rozwinięciu tego wątku poświęcę więcej miejsca w rozdziałach: II *Stroyinci i ich okolice – wielogatunkowa etnografia powiązań* oraz III *Zielniki mentalne – ważne relacje z roślinami*.

Podolskie zielniki. Praktykowanie wiedzy o roślinach na Podolu Wschodnim (Ukraina)

we wsi Stroyinci (Строїнці) na Podolu Wschodnim, w rejonie tywrowskim obwodu winnickiego<sup>3</sup>. Obserwowałam codzienne życie mieszkańców Podola, biorąc czynny udział w praktykach bezpośrednio lub pośrednio związanych z roślinami, takich jak np. wypasanie krów, praca w polu, zabiegi lecznicze czy gotowanie. Przeprowadziłam 100 nagranych na dyktafon, częściowo ustrukturyzowanych wywiadów z 63 dorosłymi mieszkańcami wsi, większość z nich (51) stanowiły kobiety. Dwadzieścia dwie spośród tych osób były szczególnie zainteresowane tematem, z nimi przeprowadziłam więcej niż jeden nagrany wywiad. Wśród nich tylko dwie osoby były mężczyznami<sup>4</sup>. W moich notatkach terenowych pojawiają się też krótkie historie roślinne zasłyszane od osób, z którymi nie przeprowadziłam dłuższej nagranej rozmowy, a także opisy zaobserwowanych praktyk osób, które spotykałam, mieszkając w Stroyinciach.

Do rozmówców docierałam klasycznie: metodą „kuli śnieżowej”, dzięki „odźwiernym” oraz zaczepiając osoby pracujące w ogródkach, czy siedzące na ławeczkach przed domami<sup>5</sup>. W maju i listopadzie 2013 roku razem ze współpracownikami nagraliśmy kilkanaście godzin materiału filmowego<sup>6</sup>. W nagraniach wzięło udział dwadzieścioro dzieci i pięcioro dorosłych mieszkańców Stroyinciów. Ponadto przeprowadziłam 7 bardziej ustrukturyzowanych wywiadów z osobami sprzedającymi w aptekach w dwóch miastach, które są dla moich rozmówców lokalnymi centrami: Tywrów (ukr. Тиврів) i Żmerynka (ukr. Жмеринка). Prowadziłam też obserwację uczestniczącą u osoby leczącej praktykującej w Winnicy – stolicy obwodu. Istotną częścią materiału badawczego są liczne nieformalne rozmowy spisane w notatnikach badawczych, a także analiza składu gatunkowego i sposobu przechowywania kolekcji roślin posiadanych przez moich rozmówców.

Próbie całkowitej anonimizacji rozmówców i miejsca uznałam za daremną, ale też niewłaściwą, ponieważ moi rozmówcy chcieli,

3. Wyjaśnienia dotyczące zasad transkrypcji, zapisu nazw miejscowości i roślin znajdują się na końcu tego podrozdziału, a także w podrozdziale II.3.2 *Język*.

4. Tę dysproporcję wyjaśniam w dalszej części rozdziału.

5. O języku, w jakim prowadziłam badania, piszę w II rozdziale książki (II.3.2 i II.6).

6. Dwoje studentów (Olga Rembielińska i Rafał Rukat) oraz dwoje absolwentów Instytutu Etnologii i Antropologii UW (Iwona Kaliszewska – wówczas doktorantka i Jacek Wajszczak).

by Stroyinci pojawiły się w czyjejs książce, czuli się z tego w pewien sposób dumni. Wielu z nich chciało też być wymienionych w pracy. Zdecydowałam się jednak wymieniać ich w sposób, w jaki się do nich zwracałam lub o nich rozmawiałam we wsiach. Powoduje to niejednorodność używanych imion i zwrotów grzecznościowych, jednocześnie oddaje koloryt codziennego języka rozmów. Umożliwia to im rozpoznanie samych siebie w tekście (na tyle, na ile jest on dostępny, będąc napisanym po polsku), ale nazwiska osób (nie będących osobami publicznymi) nie są ujawnione, w wypadku niektórych osób pojawiają się otczestwa.

Robiłam dokumentację fotograficzną i zielnikową badań. Częścią dokumentacji fotograficznej, a jednocześnie prezentem dla rozmówców, były zorganizowane w sierpniu 2013 roku sesje fotograficzne pt. „Ja i ważna dla mnie roślina”<sup>7</sup>. Był to element wzajemności w stosunku do rozmówców, podobnie jak przygotowanie z uczniami stroyinieckiej szkoły filmu o relacjach ludzi i roślin oraz poprowadzenie w tej szkole warsztatów z heliografii połączonych z rozmową z uczniami o najważniejszej dla nich roślinie<sup>8</sup>.

Materiał zielnikowy został zdeponowany w zielnikach ogrodów botanicznych we Lwowie (Ogród Botaniczny Państwowego Uniwersytetu Lwowskiego im. Iwana Franka, Ботанічний сад Львівського державного університету ім. Ів. Франка) i w Warszawie (Ogród Botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego). Na materiał zielnikowy składają się zarówno klasyczne botaniczne zielniki roślin zbieranych i suszonych przeze mnie podczas badań, jak też zasuszone rośliny otrzymywane od rozmówców. Nie mają wyglądu klasycznych zielników i nie są rozplaszczane na kartach zielnikowych. Ich wartość z punktu widzenia botanika jest mniejsza, ale dla mnie i one stanowią ważną część dokumentacji relacji między ludźmi a roślinami.

Podczas badań zbierałam również dokumentację fotograficzną czytanych przez rozmówców czasopism i książek dotyczących roślin. Dwa

7. Zdjęcia robiła Ewa Wołkanowska-Kołodziej. Sesjom towarzyszyła prowadzona przez Ewę i mnie rozmowa z fotografowanymi o roślinach.

8. Heliografia – rysowanie słońcem – na papierze światłoczułym układaliśmy rośliny i ich fragmenty, tak przygotowane obiekty naświetlaliśmy. Pod wpływem słońca nieosłonięte partie ciemniały, zostawał dość abstrakcyjny (zależnie od szczelności przylegania fragmentów roślin do papieru), negatywowo obraz ułożonych obiektów.

najbardziej popularne czasopisma z lat 2011–2013 i trzy ważne dla rozmówców książki poddałam analizie.

Pojęciem operacyjnym, które umożliwia mi opis całokształtu wiedzy badanych o roślinach, jest *zielnik mentalny*. W skład zielnika konkretnej osoby wchodzi wszystkie rośliny, które ta osoba zna i są dla niej ważne wraz ze wszystkimi opowieściami dotyczącymi tych roślin, czy cielesnymi doświadczeniami i praktykami z nimi związanymi – całym szerokim kontekstem, w którym dla poszczególnych osób funkcjonują konkretne rośliny i niemi relacji, którymi są splątani i przez które są tworzeni nosiciele zielników i zawarte w nich rośliny. Zielniki mentalne poszczególnych osób są nieco podobne do średniowiecznych herbarzy, zawierających poza obrazem rośliny, opisem jej właściwości, liczne opowieści o użytkowaniu, wierzenia i przepisy. Są też czymś więcej, bo nie znajdują się zapisane na kartach książki, są również wszystkimi procesami, które dotyczą ludzkiej wiedzy i umiejętności związanych z roślinami znajdującymi się w zielniku. Dlatego dotyczą zarówno wiedzy ucieleśnionej, jak i tej bardziej dyskursywnej. Kluczowa jest w nich zmienność i czasowość. Staram się to pokazać na licznych przykładach w pracy. Wskazując, że wprowadzanie nowych roślin do zielników jest ciągłym procesem odbywającym się przez całe życie, zależnym od zbiegów okoliczności i wszystkiego tego, co kształtuje życia moich rozmówców.

Słowo *mentalny* w terminie „zielnik mentalny” może być trochę mylące, ponieważ w zachodniej nauce i rozumieniu potocznym najczęściej to, co mentalne, wiązane jest z rozumem, który, między innymi ze względu na dziedzictwo chrześcijaństwa, jest rozumiany jako oddzielony od ciała. Dlatego może się wydawać, że skoro zielnik jest mentalny, to wiąże się z dychotomią umysł / ciało. Od hołdowania jej jestem jak najdalsza. *Mentalny* ma tu oznaczać po prostu to, że nie jest to jakiś zielnik, fizyczny zbiór zasuszonych kart zielnikowych, ale taki, który w większości mieści się w nierozzerwalnie splecionych z ciałem umysłach rozmówców. Jest ich i w nich. Zielniki mentalne (jak powiedziałam wyżej) to nie tylko obrazy w głowie danej osoby, lecz także ucieleśnione (*embodied*) doświadczenia i umiejętności, fragmenty sieci relacji, w jakie wchodzi z roślinami moi rozmówcy. Termin ten może wydawać się workowaty, niemniej pozwala na całkiem dobre uchwycenie relacji i bardzo złożonych powiązań, umożliwia też ograniczenie się w opisie

do części nici relacji (opisanie wszystkich jest oczywiście zadaniem niewykonalnym), a jednocześnie nie skupianie się na tylko jednym aktorze roślinnym, jak robią to na przykład badacze z *Matsutake Worlds Research Group*<sup>9</sup>. Jest narzędziem umożliwiającym opis bardzo złożonej, zmiennej w czasie i między poszczególnymi aktorami rzeczywistości. Jestem świadoma ograniczeń tego terminu, jednak zdecydowałam się nań, by na chwilę zatrzymać fluktuujące sieci relacji i mieć możliwość ich opisu (Kołodziejska-Degórska 2012).

Podjmując decyzję o tym, jak zapisywać nazwy roślin, miejscowości, imiona rozmówców, cytaty, trafiłam na liczne rafy natury polityczno-etycznej. Do problemu języka wracam w pracy kilkakrotnie w różnych kontekstach: pisząc o tożsamości moich rozmówców (II.3.2), wyjaśniając zapis nazw botanicznych (III.1, III.1.1), omawiając pisane źródła wiedzy o roślinach mieszkańców Podola (IV.2). Tu przedstawię własne kryteria wyboru zapisu języka czy może raczej języków badań.

Nazwy miejscowości niemające polskich odpowiedników, podobnie jak nazwy roślin, podaję zgodnie ze standardem *National 2010* przyjętym rezolucją nr 55 Rady Ministrów Ukrainy 27 stycznia 2010 r<sup>10</sup>. Jest to jeden z równoległe obowiązujących wśród Ukraińców standardów zapisu alfabetem łacińskim, najnowszy spośród nich. Używanie standardu IPA byłoby pewnie najbardziej neutralne, ale wydaje mi się kłopotliwe w odbiorze dla czytelnika. Nazwy mają lokalne i indywidualne oboczności, które zapisywałam ze słuchu, szczególnie różnice między głoskami *ï* (*yi*), *i* (*i*), *и* (*y*) mogły ulegać zatarciu (w stosowanej przeze mnie transkrypcji dopuszczalny jest zapis pierwszych dwóch jako *i*, podobnie jak *й* [*i/y* dawniej *j*], staram się jednak je różnicować), tym bardziej, że nie miałam do czynienia z literackim ukraińskim, a językiem mówionym typowym dla środkowej części Ukrainy. Głoski *г* i *г* są bardzo różnie wymawiane przez moich rozmówców, zwykle bliżej *г* (*g*) niż *г* (*h*). Dlatego najczęściej zapisuję ją znakiem *g*. Stosuję jeden standard zapisu bez względu na to, czy słowo użyte przez rozmówczynię

9. Grupa badaczek i badaczy z różnych dziedzin nauk, a także artystek i artystów skupionych wokół Anny Tsing i projektu dotyczącego dokumentowania kulturowych i ekologicznych przejawów życia gąski sosnowej. Szczególną uwagę poświęcają praktykom zbierania gąski sosnowej i procesom związanym z jej utowarowieniem (Tsing 2015), <https://people.ucsc.edu/~atsing/migrated/matsutake/>.

10. [https://en.wikipedia.org/wiki/Romanization\\_of\\_Ukrainian#Notes-table-1](https://en.wikipedia.org/wiki/Romanization_of_Ukrainian#Notes-table-1)

lub rozmówcę jest literackie ukraińskie, literackie rosyjskie, czy jest to lokalna oboczność. Jeśli nazwy miejscowości mają polską wersję, to podaję je w tej wersji ze względu na to, by tekst był bardziej czytelny, choć w pełni zdaję sobie sprawę z tego, że może to być uznane za zabieg o charakterze kolonialnym. Niemniej gdybym prowadziła badania w Europie Zachodniej, pewnie też pisałabym Paryż, a nie Paris, czy Rzym, a nie Roma, i chcę, by spolszczone nazwy ukraińskie były tu tak samo traktowane. W miejscu, gdzie nazwa pada po raz pierwszy, podaję również oryginalną pisownię.

Ze względu na wygodę czytelników słowa z lokalnego języka, niebędące nazwami roślin lub miejscowości bez polskich odpowiedników, piszę w wersji spolszczonej: np. *czaj*, a nie *chai*; Natasza, a nie Natasha. Zostałam przekonana do tego, by robić tak ze względu na wygodę czytelników, mimo że niektórzy z moich rozmówców mogliby uznać to za działanie spolszczające (praktykę kolonialną) i spodziewać się, że będę tak transkrybować słowa, by i oni mogli je przeczytać. Z tego względu nazwy roślin, jako istotne dla przedmiotu pracy, piszę zgodnie z jednym z lokalnych standardów.

Pozornie prosta decyzja dotycząca zapisu tego, co słyszałam, pokazuje uwikłanie tekstu w bardzo różne sieci relacji. Nie ułatwiały tego zadania: wielość standardów obowiązujących równolegle wśród samych Ukraińców, będąca pokłosiem politycznej walki o język jako element tożsamości, oraz to, że mój tekst powstawał w języku polskim, w którym obowiązują inne zasady transkrypcji – do których stosowanie się powinno być powodowane poprawnością językową obowiązującą w pracach naukowych. Jednocześnie język ten może być traktowany jako język kolonizatora, ponadto czytelnicy polskich prac antropologicznych dotyczących obszaru Ukrainy są przyzwyczajeni do spolszczonego, fonetycznego zapisu lub polskiej transliteracji<sup>11</sup>.

Ze względu na to, by cytaty z rozmów i notatek były zrozumiałe również dla czytelników nieznających ukraińskiego, podaję je w tłumaczeniu na polski.

11. Począwszy od 24 lutego 2022r., wraz z rozszerzeniem działań zbrojnych na całe terytorium Ukrainy, język jeszcze mocniej stał się polem walki tożsamościowej. Przykładem mogą być choćby memy z trudnym do wymówienia dla Rosjan słowem *паланниця* (*palamnytsia*), czy plakaty z hasłem: „Mów po ukraińsku, żeby odróżnić się od wroga” – szczególnie powszechne we Lwowie (obserwacje: maj-wrzesień 2022 r.).

### I. 3. Nici relacji umożliwiające pisanie antropologii

Nie tylko treścią, ale i samą strukturą tego podrozdziału, prezentującego inspiracje teoretyczne, chcę wskazać na podstawowe założenie moich badań inspirowane teorią i analizą sieci społecznych (SNA – *Social Network Analysis*). Mianowicie, że każda rzeczywistość utkana jest z przeróżnych sieci relacji, które na różne sposoby oddziałują między sobą, tworzą się nawzajem, z siebie nawzajem wynikają, są ze sobą splecione. Nie są one właściwościami aktorów, ale ich tworzą i są przez nich tworzone. W tym podrozdziale pokażę splątania nici relacji tworzące mnie – badaczkę i tym samym ten tekst. Stosowane pojęcia teoretyczne opisuję bardziej szczegółowo w toku narracji w kolejnych rozdziałach (najbardziej nasycony pod tym względem jest rozdział IV) i dyskutuję je w kontekście wyników moich badań; tu wyłącznie pokazuję, w jakim miejscu wśród teorii antropologicznych usytuowałam swoje badania i analizę. Staram się wskazywać, że to usytuowanie wynika nie tylko ze świadomych wyborów (choć pewnie to na nie wypadaloby kłaść nacisk w tekście, który ma udowodnić moją naukową sprawność), lecz także z mniej lub bardziej przypadkowych relacji z ludźmi i tekstami, z którymi jestem splątana (*entangled*). Relacyjność jest konceptem spajającym cały tekst zarówno formalnie, jak i treściowo (jest on kluczowy dla mojego sposobu rozumowania).

Moje myślenie o pisaniu tekstu antropologicznego jest inspirowane książkami Judith Okely (przede wszystkim *Own and other culture* [1996]), Veeny Das (bardzo ważna w moim patrzeniu na to, jak pisać o badaniach, była *Affliction. Health, Disease, Poverty* [2015]) i Anny Tsing (zarówno forma, jak i treść jej *The Mushroom at the end of the world. On the Possibility of Life in Capitalist Ruins* [2015] są bardzo zbieżne z tym, jak rozumiem sploty relacji między ludzkimi i nie-ludzkimi aktorami i jak chciałabym je przedstawiać w tekście). Co dla mnie kluczowe, wszystkie te autorki, podobnie jak wielu innych antropologów, poważnie traktują postulat: gęstego opisu (Geertz 2005), przywiązywania wagi do etnograficznego szczegółu i wychodzenia od doświadczenia terenowego, które dopiero pozwala na tworzenie, czy stosowanie odpowiedniej teorii (np. Das 2015: 13–16). Dlatego w dalszych fragmentach pracy staram się w jak najgęstszy sposób przedstawić różnych ludzkich i nie-ludzkich aktorów, tworzących i tworzonych

przez relacje, które poddaję analizie. Podobnie jak wspomniane autorki: Okely, Das i Tsing, nie ukrywam swojego miejsca i usytuowania w szeroko pojętym terenie oraz wpływu mojej pozycji na przedstawiany wywód.

Na kształt mojej antropologicznej analizy, ale też na to, jaka jest moja etnografia<sup>12</sup>, niebagatelny wpływ miała cała sieć relacji, która powstała dzięki temu, że na początku studiów doktoranckich spotkałam badaczki i badaczy z powstającej wówczas grupy nazwanej Padise (od miejsca pierwszego spotkania zainicjowanego przez Renatę Sõukand) – przekształciła się ona później w grupę zajmującą się badaniami etnobiologicznymi w szeroko rozumianej Europie Środkowej i Wschodniej w ramach International Society of Ethnobiology<sup>13</sup>. Coroczne spotkania (przez kilka kolejnych lat), wymiana czytanych tekstów i doświadczeń, poznawanie metod badawczych stosowanych przez innych jej członków wpływały na mój sposób myślenia o etnobiologii. Niebagatelne znaczenie miało, że większość z nich prowadzi badania w miejscach zbliżonych kulturowo i historycznie do mojego terenu. Było to tym bardziej inspirujące, że do wczesnych lat dwutysięcznych w Europie niemal nie prowadzono badań etnobiologicznych liczących się w światowej literaturze i odwołujących się do metod stosowanych (również przez badaczy europejskich) w innych kręgach kulturowych (Svanberg, Łuczaj 2014). W cytowanej przeze mnie literaturze jasno widać wpływ tych nici relacji. Zwrócę tu uwagę tylko na jedną, odbijającą się w moim wywodzie o tym, jak ludzie rozpoznają rośliny – jest to nić wiodąca przez splątanie (*entanglement*) z Renatą Sõukand powiązaną wówczas z *Eesti Kirjandusmuuseum* (Estońskim Muzeum Literatury) z Tartu. Instytucja ta w swoim profilu badawczym i myślowym jest silnie związana z tartuską szkołą semiotyki.

Może trochę paradoksalnie: bardzo ważne nici splatające się w moją antropologiczną analizę wiodą do prowincjonalności i niemal

12. Etnografię rozumiem jako proces badawczy i opis wyników, natomiast antropologię jako rozumienie tego, jak w danej kulturze (poznanej przez etnografię) tworzony jest świat i na jakich założeniach się opiera (Hastrup 2008: 71).

13. Ze względu na zainteresowania badaczek i badaczy definicja Europy Środkowej i Wschodniej była rozciągana na cały obszar byłego Związku Radzieckiego. Do grupy należały też osoby pracujące na innych kontynentach, ale zajmujące się badaniem migrantów z Europy Środkowej i Wschodniej.

nieistnienia w Polsce etnobiologii jako dziedziny nauki. Siłą rzeczy wynika z nich konieczność szukania własnych ścieżek, co daje pewną świeżość patrzenia i wiąże się z korzystaniem z tekstów i koncepcji, które niekoniecznie są zadomowione w etnobiologii „głównego nurtu”. Widać tu lektury wynikające z wykształcenia w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego i kontaktów z tworzącymi go osobami. Te inspiracje zaowocowały choćby tym, że odwołuję się do, wymagającej pewnej dozy sprytu i pozwalającej wykorzystać skłonność do zmiany, *mētis* (Scott 1998; Klekot 2018), a nie tylko wiedzy ucieleśnionej, jak jest to przyjęte w etnobiologii<sup>14</sup>; tym, że mówię w etnobotanicznym kontekście wprost o sprawczości, co było zaskoczeniem dla uczestników seminarium *Botanical Ontologies* organizowanego w 2014 roku przez TORCH (The Oxford Research Center in the Humanities). Nie znaczy to, że etnobiolodzy nie zauważają „sprawczości”, ale raczej rzadko stosują ten termin i to odwoływanie się wprost do „sprawczości” było źródłem zaskoczenia, a nie, rzecz jasna, sam termin. Ze względu na nici relacji łączące mnie z warszawską antropologią wyjaśnię krótko w tym miejscu, dlaczego postanowiłam posługiwać się przy analizie sposobów tworzenia lokalnej wiedzy o roślinach ingoldowskim terminem *wayfaring* (tłumaczonym przeze mnie jako *buszowanie* bądź *kluczenie*) (2006) a nie levi-straussowskim pojęciem brikolaż, majsterkowanie (Levi-Strauss 1969)<sup>15</sup>. Oba terminy

14. Według Ewy Klekot „*mētis* oznacza spryt i przemyślność, zdolność błyskawicznej reakcji na zmieniający się układ sił, a zarazem umiejętność wyczekiwania w ukryciu lub przebraniu na dogodną okazję. *Mētis* to wiedza pozwalająca wykorzystać skłonność do zmiany” (2018: 84). *Mētis* jest wiedzą z doświadczenia i intuicji, ugruntowaną w konkretności. Wyjaśniam to pojęcie na przykładach w rozdziale *Wiedza w ciele – jak rozpoznać roślinę?*

15. W rozdziale IV pokazuję historię i konteksty stosowania w etnobotanice takich pojęć, jak: wiedza lokalna o środowisku/lokalna wiedza ekologiczna (LEK), wiedza tradycyjna (TK) i im pokrewnych. Tu wspomnę tylko, że w swoim kontekście badawczym za najbardziej adekwatny uważam termin wiedza lokalna (Geertz 2005) i odnoszę go zarówno do wiedzy o środowisku, jak i o roślinach (będących „elementem” środowiska przez nie tworzoną i je tworzącą). Etnobotanicy w swoich definicjach wiedzy lokalnej właściwie nie odwołują się wprost do koncepcji wiedzy lokalnej Clifforda Geertza. Niemniej większość z nich, definiując lokalną wiedzę o środowisku, stosuje podobne kryteria do geertzowskiego *common sense* – w polskim tłumaczeniu – wiedzy potocznej, zdefiniowanego przez tego autora w zbiorze esejów *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej* (Geertz 2005a). Według Geertza wiedzę potoczną

wskazują na składanie, kombinowanie (łączą się, choć ich autorzy o tym nie mówią, z wiedzą typu *mētis*), wolę jednak, w wypadku analizy wyników moich badań, mówić o buszowaniu, ponieważ wskazuje ono na ruch, poruszanie się w krajobrazie. Określenie *bricoleur* przywołuje raczej na myśl osobę siedzącą w warsztacie pełnym różnych przedmiotów i ich fragmentów i majsterkującą w ramach ich podręcznego zestawu, brak mi w tym obrazie kontaktu ze środowiskiem przyrodniczym i ruchu, które są kluczowe dla splatania zielników mentalnych przez moich rozmówców.

Inną gałęzią literatury i badań antropologicznych, do których nie zawsze głęboko sięgają etnobiolodzy, jest antropologia medyczna. Lektura tekstów z dziedziny antropologii medycznej, a także zaproszenie mnie przez prof. Danutę Penkałę-Gawęcką do uczestnictwa w seminarium *Pluralizm medyczny w ujęciu antropologicznym. Badania, problemy, perspektywy* w kwietniu 2013 r.<sup>16</sup>, zaowocowały tym, że pojawiają się w tej rozprawie elementy opisu i analizy krajobrazu medycznego (rozumianego za Hsu [2008]), których prezentacja dobrze naświetla wiele relacji moich rozmówców z roślinami<sup>17</sup>. Nie wchodzę jednak głębiej w zagadnienia antropologii medycznej i analizę

charakteryzują: „naturalność” – sposób, w jaki się rzeczy mają, czym są w swojej prostocie, „praktyczność” – rozumiana w szerokim sensie ludowej mądrości, roztropności, a nie tylko materialnej użyteczności, „przezroczystość” (*thinnes*) – przedstawianie spraw takimi, jakimi zdają się być, niezaprzeczenie oczywistości oczywistego, „niemetodyczność” – bezwstydnie i obcesowe bycie *ad hoc* mądrości zdroworozsądkowej, nielogiczność, różnorodność współwystępujących elementów, oraz „dostępność” – każdy dysponujący w miarę sprawnymi władzami umysłowymi potrafi uchwycić zdroworozsądkowe wnioski, w wypadku myśli potocznej każdy ma się za eksperta (Geertz 2005: 92, 94–98). Wiedza potoczna jest czymś co „nie potrzebuje żadnych dowodów, ot, po prostu życie. Świat jest [tu] swoim własnym autorytetem” (Geertz 2005: 83).

16. Gdybym chciała jeszcze bardziej podkreślić przypadkowość splatań nici relacji, to musiałabym powiedzieć, że zaproszenie na seminarium było poprzedzone przypadkowymi spotkaniami na konferencjach.

17. Nie wdaję się tu głęboko w dyskusję, czy lepiej mówić o krajobrazie medycznym – stosując określenie nawiązujące do geograficznego pojęcia krajobrazu, czy bardziej celowe byłoby użycie terminu *medicoscape* (por. Hörbst, Krause 2004; Hsu 2012; Hörbst, Wolf 2014). Ze względu na znaczące skupienie analizy na lokalności, inaczej niż jest to w większości tekstów z antropologii medycznej odwołujących się do teorii przestrzeni (*spatial theory*), zdecydowałam się na ten pierwszy (por. Zanini, Raffaetà, Krause, Alex 2013).

zebranego materiału, na przykład pod kątem rozumienia zdrowia, mimo że jest to jak najbardziej możliwa ścieżka.

Moje podejście do aktorów roślinnych jest splecione z aparatem pojęciowym etnografii wielogatunkowych, teorią aktora-sieci i SNA (*social network analysis*). Mimo że nie odwołuję się bezpośrednio do Bruno Latoura (np. 2009; 2010) czy Donny Haraway (1988; 2008), to ich koncepcje są integralną częścią przedstawionych przeze mnie rozważań np. Anny Tsing czy młodego badacza medycyny tybetańskiej Jana van der Valka. Myśli Donny Haraway leżą głęboko u podłoża mojego stosunku do tworzenia list taksonów (jednostek taksonomicznych, np. gatunków) roślin, które widzę za nią jako: „heterogeniczne multiplikacje, które są jednocześnie wyraźne i niepoddające się wciskaniu w jednorodne szufladki i zbiorcze listy” (1988: 586). Nie wszystkie nici relacji, choć ważne w „wewnętrznej warstwie” splotów, są widoczne w moim tekście, zapewne nawet nie zdaję sobie sprawy z wielu z nich, ponieważ nie sposób znać inspiracje wszystkich cytowanych autorów. Rzecz jasna, próba takiego poznania, a co więcej, jego opis, byłyby niemożliwe i bezcelowe.

Powiązania z etnobiologią „głównego nurtu” widać np. w tym: jak mówię o lokalnych taksonomiach – przytaczając koncepcje Brenta Berlina (Berlin, Breedlove, Raven 1968) i Roya Ellena (2006); czy w analizie sposobów przekazu wiedzy i odwoływaniu się do Luigiego Luci Cavalli-Sforzy i Marcusa Feldmana (1981) oraz autorów przez kolejnych ponad 30 lat rozwijających ich myśli; a także (choć można dyskutować, czy jest to w pełni „główny nurt”, a nie jego „odnoga”) w szukaniu inspiracji w tomie *Making knowledge* pod redakcją Trevora Marchanda (2010).

Z kolei nici relacji łączące mnie z popularyzacją wiedzy i to, że za ważny element etyki badaczki uważam udostępnianie tworzonej w wyniku badań wiedzy, powoduje, że staram się pisać prostym językiem, unikając, jeśli to tylko możliwe, skomplikowanych słów, które miałyby służyć odróżnieniu się (dystynkcji) oraz powierzchownemu uprawomocnieniu tekstu i wniosków jako „prawdziwie naukowych” (por. stosunek moich rozmówców do „technicznego” języka książek IV.2.3, IV.2.5, IV.3.1 i IV.3.2). Niemniej mimo wysiłków zapewne nie zawsze mi się to udaje.

Przekraczanie granic dyscyplin i mieszanie (mam nadzieję, że wyłącznie w pozytywnym sensie) sposobów myślenia charakterystycznych dla różnych dziedzin jest na pewno widoczne w tej pracy. Do pewnego stopnia może być to jej zaletą, ale wiąże się też z zagrożeniami takimi, jak niespójność przekazu czy być może zbyt powierzchowne potraktowanie niektórych koncepcji.

#### I. 4. Proces wyboru terenu badań – środek czy peryferium

Opiszę teraz dokładniej konteksty, w których wykorzystywałam metody badawcze przedstawione we fragmencie *Kontekst, w którym szukałam odpowiedzi na pytania badawcze*. Dokładna ich deskrypcja wydaje mi się ważna dla dobrego osadzenia analizy materiału badawczego, o czym wspominałam w części *Nici relacji umożliwiające pisanie antropologii*. Tego rodzaju opisy bywają pomijane w etnobiologii, gdzie opis metod i terenu często sprowadza się do informacji ile, jakiego rodzaju wywiadów zostało przeprowadzonych, informacji o wieku i płci rozmówców, miejscu prowadzenia badań. Wynika to z tego, że teksty pisane przez etnobotaników mają zwykle strukturę przypominającą prace przedstawicieli nauk przyrodniczych. Powszechna obecnie w antropologii autorefleksja nad miejscem badacza i współtworzeniem przez niego terenu badań nie jest często spotykana w etnobotanice<sup>18</sup>. Warto więc zaznaczyć, że w ostatnim czasie zaczyna się to zmieniać, np. Susanne Grasser z kolegami postulowali bardziej szczegółowe opisywanie szeroko pojętego terenu i tego, jak badaczka lub badacz się w nim poruszali (2016), a Rainer Bussmann wraz ze swoją grupą badawczą pokazali w ilościowych badaniach etnobotanicznych, że zaplecze ideologiczne i wiedza badacza wpływają na wyniki badań, w tym wypadku: ilościowe wskaźniki zaniku tradycyjnej wiedzy o roślinach – TEK (2018)<sup>19</sup>. Postaram się o dość gęsty opis terenu i mojej w nim pozycji,

18. Etnobotanicy z kolei są bardzo wrażliwi na włączanie badanych w proces przygotowania i prowadzenia badań, na odwzajemnienie i łatwość wykorzystania, nawet nieświadomego, społeczności badanej przez badacza (patrz kodeks etyczny ISE 2006). Wynika to z historii dyscypliny.

19. Bussmann i in. wysnuwając ze swoich wyników badań inny wniosek, sugerują mianowicie, by etnobotanicy szkolili odpowiednią liczbę lokalnych społecznych badaczy (2018). Współpraca z nimi mogłaby zaowocować większą liczbą wywiadów i przebadaniem całej

by przybliżyć doświadczenie terenowe, nie unikając opisu jego cielesności, bo to ono jest źródłem, które poddaję dalszej analizie. Bada się poprzez własne ciało ze wszystkimi jego możliwościami i ograniczeniami, to przez nie i to wszystko, co nas ukształtowało, postrzegamy sytuacje badawcze. Jednocześnie ciało badaczki jest też tym, co najpierw postrzegają rozmówcy, stykając się ze mną. Ono podlega również (choć oczywiście nie tylko) ocenie z ich strony (por. Downey 2010). Taki opis da czytelnikowi możliwość krytycznego przyjrzenia się źródłom interpretowanych przeze mnie materiałów.

Myśląc o badaniach dotyczących relacji ludzi i roślin, postanowiłam prowadzić je w miejscu, gdzie rośliny będą tematem codziennych rozmów, będą dla ludzi ważne, a co za tym idzie, zielniki mentalne osób, które spotkam, będą mogły być rozbudowane. Ponieważ szczególnie interesuje mnie tworzenie wiedzy o roślinach (ang. *making knowledge*, za np. Marchand 2010) w warunkach, w których można korzystać z wielu jej źródeł, zależało mi na ujęciu wpływu różnego rodzaju mediów na kształt wiedzy o roślinach i sposób jej przekazywania. Wiedzę rozumiem szeroko – włączam w nią praktyki i umiejętności (Ingold 2002). Przy takich wstępnych założeniach Ukraina (znana mi z wcześniejszych projektów badawczych) wydała się bardzo dobrym miejscem do szukania terenu badań, rozumianego jako pole badań, miejsce i tematyka. W Ukrainie<sup>20</sup>, ze względu na dużą popularność medycyny ludowej (ukr. *narodna medycyna*) – o tym, jak rozumiem ten termin, będę

populacji, a co za tym idzie – otrzymaniem bardziej wyczerpujących danych, na których podstawie można wyciągać wnioski dotyczące zmian w TK (wiedzy tradycyjnej). Moim zdaniem nie rozwiązuje to jeszcze problemu wpływu badającego na to, jakie dane otrzyma. Autorzy widzą ten wpływ w: zapleczu badawczym, teoretycznym i ideologicznym, konkretnym celu badań, jaki sobie stawiają badacze, metodach badawczych, liczbie badanych, czasie spędzonym w terenie (na te dwa ostatnie czynniki najbardziej wpływa szkolenie lokalnych badaczy). Uważam za oczywiste, że tego wpływu nie da się zniwelować, dlatego kluczowa jest refleksja nad pozycją badacza bądź badaczy w terenie, dotyczy to każdego badacza, czy to pochodzącego z badanej społeczności, czy spoza niej. W artykule badacze i badaczki nie podają żadnych informacji o swojej pozycji społeczno-kulturowej (*positionality*) w badanej społeczności, wiadomo tylko, kto spośród autorów reprezentuje instytucje badawcze i jakie, a kto społeczności lokalne i jakie.

20. Stosuję formę „w Ukrainie”, mimo że słowniki poprawnej polszczyzny (np. hasło „na” Markowski 2004) jej jeszcze nie uznają, za to w korpusie języka polskiego, który bazuje na tekstach pisanych z książek, gazet i internetu jest on coraz powszechniej spotykany. Robię to ze względu na zrozumienie dla wrażliwości wielu Ukraińców (głównie

pisala dalej – bardzo rozbudowane zielniki mentalne są czymś często spotykanym<sup>21</sup>. Łączy się to z dużym zainteresowaniem dzikimi roślinami leczniczymi i jadalnymi<sup>22</sup>. Ponadto ludzie mają dostęp do materiałów pisanych – książek i czasopism o roślinach leczniczych. Zwyczaj prenumerowania gazet na wsi i czytelnictwa pozostał tu od czasów ZSRR, kiedy to takie działania były promowane przez państwo. Działania państwa sprzyjały również zwracaniu uwagi ludzi na rośliny; np. aby zwiększyć pozyskiwanie żywności z dzikich stanowisk po wybuchu wojny z Niemcami (22 czerwca 1941 r.) wydano w ZSRR kilka książek opisujących zastosowania najpospolitszych dziko rosnących roślin pokarmowych (Keller 1941, Gllerbach, Korjakina i in. 1942, Tarchevskij 1942 za Pirożnikow 2014).

mieszkających w diasporze i zachodniej Ukrainie), bo moi rozmówcy sami często używali rosyjskojęzycznej formy „na Ukrainie” (por. Saweńc 2012).

21. Przyjmuję tu pojęcie *emik* – stosowane przez moich rozmówców i obecne powszechnie w ukraińskim dyskursie publicznym. Obejmuje ono między innymi samoleczenie i ziołolecznictwo. Nie używam polskiego terminu *medycyna ludowa*, ponieważ w powszechnym odbiorze w Polsce jest on zupełnie inaczej nacechowany niż termin *narodna medycyna* w ukraińskim środowisku językowym. Słowo *narodna* jest przez moich rozmówców wartościowane zdecydowanie pozytywnie, nie jest związane z zacofaniem czy prząsnością. Pisząc o medycynie reprezentowanej przez lekarzy pracujących w przychodniach zdrowia i szpitalach, w których bywają moi rozmówcy, stosuję termin „medycyna oficjalna”. Odwołuję się tu do tego, że jest ona wspierana przez państwo. Z kilku względów unikam takich terminów, jak *medycyna „konwencjonalna”* czy *„biomedycyna”*. Po pierwsze: termin „medycyna oficjalna” jest najbliższy rozumieniu *emik* – w moim terenie badań mówi się czasem o tej medycynie *oficiina*, czyli właśnie oficjalna; po drugie: zarówno dla mnie, jak i dla rozmówców istotne jest, że w kontaktach z jej przedstawicielami często są niezbędne nieoficjalne, do pewnego stopnia pozasystemowe (jak dalece stały się nieodłączną i nieodzowną częścią systemu, można dyskutować) opłaty; po trzecie: techniki stosowane przez lekarzy medycyny oficjalnej często czerpią z *narodnej* medycyny i niezachodnich systemów medycznych, np. medycyny chińskiej – ta ostatnia w wielu kontekstach jest nazywana komplementarną, a nie konwencjonalną (por. Penkala-Gawęcka 2007).

22. Przewaga liczebna roślin leczniczych w zielnikach mentalnych pozostaje w zgodzie z obserwacjami (etno)biologów na całym świecie, świadczących o tym, że spośród roślin użytkowanych przez ludzi najwięcej gatunków jest zbieranych właśnie ze względu na zastosowanie w lecznictwie (Hamilton 2004; Schippman i Leaman 2006). Ważne by pamiętać, że termin „rośliny lecznicze” nie jest czymś łatwo definiowalnym; można mówić np. o *continuum* między roślinami leczniczymi a jadalnymi (Pieroni i Quave 2006; Ferreira Júnior i in. 2015).

Poszukiwałam też terenu, który można by nazwać „typowym” – niewyróżniającym się dużą różnorodnością biologiczną roślin czy sławą regionu będącego źródłem najsilniej działających roślin leczniczych, takiego, skąd pochodzi większość dostępnych na rynku ukraińskim ziół – Karpat lub Krymu (do czasu aneksji w marcu 2014 r.). Ważne było dla mnie, by było to miejsce, gdzie ludzie wykazują stosunkowo dużą mobilność, mają przeciętny dostęp do oficjalnej służby zdrowia, gdzie wsie nie wyludniają się i jest zachowany przekaz międzypokoleniowy (rodzice, dzieci, dziadkowie mieszkają w tej samej okolicy). Są to oczekiwania wobec terenu niemal w stu procentach odwrotne w stosunku do tego co, jeszcze do niedawna uważano za najwłaściwszy i najciekawszy teren dla etnobotanicy<sup>23</sup>. Jak widać z powyższego akapitu, szukałam takiej metaforycznie rozumianej środkowości i postanowiłam ją znaleźć w *nomen omen* środkowej Ukrainie<sup>24</sup>. Będąc jej częścią Podole Wschodnie znałam z badań prowadzonych z grupą laboratoryjną *Świeckie i religijne autorytety na Podolu Wschodnim*, współprowadzoną z Iwoną Kaliszewską w latach 2009–2011 w IEiAK UW. Wiedziałam, że ludzie w tych okolicach zbierają dzikie rośliny, mają w domach czasopisma dotyczące zdrowego trybu życia i *narodnej medycyny* i że ten region spełnia pozostałe moje kryteria.

Jeżdżąc z Murafy (gdzie współprowadziłam zajęcia ze studencką grupą laboratoryjną) przez Tywrów do Winnicy, mijałam dość rozległą wieś, położoną na długich, niewysokich wzgórzach wśród lasów, i muszę się szczerze przyznać, że estetycznie przypadła mi do gustu<sup>25</sup>. Jednocześnie była wystarczająco duża, z dobrze rozwiniętą infrastrukturą, by mogła stać się moim głównym miejscem prowadzenia badań; tak też się stało. Wieś Stroyinci była dla mnie punktem wyjścia. Z czasem teren trochę się rozszerzył o miejsca, które dla stroyinczan

23. W całym tekście używam zamiennie i równoważnie rodzaju męskiego i żeńskiego, żeby nie psuć płynności tekstu stosowaniem obu form po przecinku, a jednocześnie podkreślić, że mam na myśli zarówno badaczki, jak i badaczy.

24. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że to, czy coś jest centralne, czy peryferyjne, zależy od perspektywy. Z zachodniej perspektywy i zgodnie np. z definicją Derluguiana całą Ukrainę można by uznać za miejsce peryferyjne, choćby ze względu na sposób funkcjonowania służby zdrowia (2005).

25. Przez miejscowych wzgórza są nazywane garbami (ukr. ropó) i ja w niektórych miejscach tekstu będę się posługiwała tą nazwą.

są punktami odniesienia: ośrodki miejskie Žmerinka, Tyvrów, Winnica, a także wsie otaczające Stroyinci, dla których to Stroyinci są punktem odniesienia. Stroyinci były moją bazą, a to, co działo się w innych miejscowościach, stanowiło kontekst, służyło poszerzeniu rozumienia zjawisk zachodzących w Stroyinciach. Poruszając się szlakami relacji ludzi i roślin, trafiałam do tych miejsc, do których udawali się moi rozmówcy. Miejsca te były ważne głównie przy poszukiwaniu roślin leczniczych i oczywiście wielu innych sprawach, które jednak wykraczają poza zasięg tematyczny tej pracy.



## II. Stroyinci i ich okolice – wielogatunkowa etnografia powiązań

Przyjmując perspektywę wielogatunkową, staram się przedstawić splątania różnych aktorów, traktując ich na tyle na równi, na ile – będąc człowiekiem – potrafię; biorę też pod uwagę ich wpływ na przedmiot mojej analizy – sposoby praktykowania wiedzy o roślinach<sup>26</sup>. Dlatego w poniższym rozdziale piszę zarówno o infrastrukturze wsi, zbiorowiskach roślinnych, miejscach, w które jeżdżą moi rozmówcy, oczywiście o rozmówcach, „odzwiernych”, badaczce, innych zwierzętach, roślinach. Wszyscy oni są splątani w opisywane sieci relacji, są ingoldowskimi ‘*biosocial becomings*’ – biologiczno-społecznymi „stającymi się” (Ingold 2013a). Taki opis w pewnym, choć z pewnością niewyczerpującym, stopniu odpowiada na postulat Anny Tsing, by rozszerzać pojęcie wspólnoty i uwzględniać w opisie etnograficznym *latent commons* – utajone wspólnoty (2015: 255).

### II. 1. Infrastruktura

Stroyinci są stosunkowo dużą wsią, w 2012 roku w radzie wsi (ukr. сільська рада, сільрада) powiedziano mi, że liczą trochę ponad 1500

<sup>26</sup>. W rozdziale III.1 wyjaśniam kłopotliwość słowa *gatunek* oraz piszę o krytyce pojęcia *wielogatunkowość* (rozdział III) ze względu na składający się na nie termin *gatunek*.

osób [notatka VasSR.04.2012]. Zgodnie ze spisem powszechnym z 2001 roku obwód winnicki, w którym leżą Stroyinci, należy do regionów wiejskich, czyli takich, w których nie więcej niż 50% ludności mieszka w miastach. Jest to najdalej wysunięty na wschód obwód o takiej strukturze demograficznej. Obwód winnicki jest też jednym z 3 spośród 25 ukraińskich obwodów o najniższym odsetku mężczyzn. Statystycznie na 1000 kobiet przypada tu 840 mężczyzn (ukr cenzus 2001), tę demograficzną prawidłowość widać też w Stroyinciach. Dlatego wiele spośród moich rozmówczyń mieszkało samotnie, miało za sobą doświadczenie śmierci lub odejścia partnera.

Wieś jest dość rozległa (po przekątnej, dostępnymi ścieżkami, ma 4.2 km, chcąc obejść wieś dookoła po granicznych ulicach, trzeba by przejść około 9 km), wzgórze i znajdujące się między nimi wąwozy w naturalny sposób dzielą ją na różne obszary – swego rodzaju dzielnice. Na wypłaszczonej dużym szczycie głównego wzgórza znajduje się część nazywana sowchozem, w niej poza biurem (*kantorą*) położonego w pobliżu dawnego sowchozu sadowniczego znajdują się szkoła, przedszkole, przychodnia zdrowia (*medpunkt*), apteka, dawna sowchozowa stołówka, służąca obecnie mieszkańcom w czasie dużych uroczystości, takich jak np. wesela, popadający w ruinę dawny hotel pracowniczy (ukr. *khurtozhytok*, *hurtożytok*), budynek rady wsi (ukr./ros. *silrada/selrada*), w którym mieszczą się też poczta i zakład fryzjerski<sup>27</sup>.

Rozmowa w pokoju księgowej rady wsi<sup>28</sup>:

*To pomieszczenie, w którym teraz jesteśmy, to było kiedyś biuro kołchozu<sup>29</sup>. A potem, już kiedy powstał radgosp, już oni przenieśli się do tamtego biura [tego, które jest obecnie biurem STOV-u Podillia – jednej z posowchozowych firm działających w Stroyinciach]. A rada wsi znajdowała się w budynku domu kultury. Poczta, bank też tam były,*

27. Podaję słowa najczęściej używane przez rozmówców. Więcej wyjaśnień dotyczących języka znajduje się dalej w tekście.

28. Tekst wszystkich cytatów z wywiadów podaję we własnym tłumaczeniu. Oryginały dostępne w moim archiwum.

29. Bywa, że stroyinczanie mówią zamiennie *sowchoz*, *radgosp*, albo *kołgosp*. Gospodarstwo w ich wsi za czasów ZSRR było państwowe, a nie kolektywne, czyli było *sowchozem* (ros.) lub *radgospem* (ukr.).

*ja kiedyś pracowałam w banku, dwadzieścia jeden lat, tak, ja jestem pracownikiem bankowości. A potem nas przenieśli tu [na Sowchoz]. No centrum wsi... jest tak jakby tam [na dole garbu, koło cerkwi], ale tak czy inaczej, więcej ludzi mieszka tu, to już zrobili tu, tak jakby.* [Maria, K. 55, wyw. DW\_Ao142].

Również w tej okolicy znajdują się kościół i cmentarz katolicki oraz jeden z trzech stroyinieckich sklepów – największy i najlepiej zaopatrzone. W latach 60. XX w. w tej części wsi ze środków sowchozowych, z inicjatywy kierownika Petra Kasko (Касько Петро Тимофійович), zostało zbudowanych kilkadziesiąt domów jednorodzinnych wzdłuż dwóch asfaltowych ulic, są tu także dwa niewysokie bloki. Mieszkańcy „na Sowchozie” – jak to określają stroyinczanie – mają dostęp do bieżącej wody i gazu, ulice w tej części wsi są asfaltowe, pnienie drzew i krańcówniki regularnie bielone<sup>30</sup>. Inaczej wygląda centralna część wsi, gdzie znajduje się dom kultury nazywany klubem. W jego wymagającym remoncie budynku mieści się wiejska biblioteka, przed nim stoi tak zwany pomnik nieznanego żołnierza, poświęcony mieszkańcom wsi, którzy zginęli podczas wielkiej wojny ojczyźnianej. Za zakrętem drogi, w najstarszej części wsi, znajduje się cerkiew. Uliczki są tu kręte, oddające rzeźbę terenu – kształt jarów i wzgórz, nie ma tu nigdzie asfaltu poza główną drogą Krasne (Красне) – Jaroszenka, przecinającą wieś oraz położoną na granicy północnej części wsi, wybitą kocimi łbami drogą, prowadzącą do sowchozowych sadów, nazywaną się *nomen omen* Sadowa. W wielu miejscach nie ma bieżącej wody ani gazu. Gospodarstwa poza *Sowchozem* są rozproszone, a odległości między różnymi częściami wsi są postrzegane jako duże. Szczególnie latem, kiedy są wysokie temperatury i zimą, gdy spadnie dużo śniegu, dystanse bywają trudne do pokonania, szczególnie dla starszych osób. Wejście na główne wzgórze dzielące *Sowchoz* od reszty wsi bywa dla niektórych osób przeszkodą nie do pokonania przy niesprzyjających warunkach pogodowych. Część wsi, również poza *Sowchozem*, ma dostęp do bieżącej wody i gazu, w niektórych miejscach jest też kanalizacja, jednak w większości gospodarstw są sławojki, a czerpanie wody ze studni jest ważnym codziennym obowiązkiem. Woda ze studni jest czerpana

30. Ja też będę w tekście nazywała tę część wsi *Sowchozem*.

również w licznych gospodarstwach z dostępem do bieżącej wody, jako że jest ona uważana za smaczniejszą i lepszą<sup>31</sup>. Nie we wszystkich obejściach są studnie, na wielu ulicach są wspólne ujęcia, które obsługują kilka lub nawet kilkanaście gospodarstw, do których czasem trzeba donosić wodę z dość znacznych odległości. Słyszałam jednak nie raz, że teraz to nic w porównaniu z tym, co było w latach po drugiej wojnie światowej, kiedy po wodę chodziło się w głębokim kopnym śniegu z koromysłem na ramionach do jeszcze bardziej oddalonych studni.

Nieopodal cerkwi, przy głównej drodze, znajduje się drugi ze stroyinieckich sklepów spożywczo-przemysłowych, tzw. Czajnia – sklep ten dawniej był lokalnym barem, stąd powszechnie używana nazwa (od ukr. *czaj* – herbata, choć nie tylko herbatę tu pito...), oficjalnie nazywa się *Kalinoczka*, ale nigdy nie słyszałam, by ktoś o nim tak mówił. W *Czajni* są stoliki: jeden wewnątrz, drugi pod daszkiem na zewnątrz – klienci często przysiadają przy tych stolikach, piją herbatę lub latem kwas, czasem coś mocniejszego, i rozmawiają z aktualnie dyżurującą sprzedawczynią. Tu zawsze można się dowiedzieć, kto umarł, kto się urodził, kto wyjechał, kto przyjechał, zachorował bądź wyzdrowiał, jakie prace są aktualnie wykonywane w posowchozowych przedsiębiorstwach itp., itd. Jednym słowem – wszystkiego, co aktualne i ważne dla stroyinczan. We wsi jest jeszcze jeden sklep, przez niektórych nazywany katolickim, w północnej części wsi. Późną wiosną 2012 roku pojawiły się jeszcze w okolicy *Czajni* i *na Sowchozie* budki z pieczywem. Zarówno sklepy, jak i budki, należą do powstałych po rozwiązaniu sowchozu przedsiębiorstw rolnych. Ich szefowie są nazywani współczesnymi panami i sformułowanie to dobrze oddaje, jak z punktu widzenia większości mieszkańców wsi wyglądają z nimi relacje. Uwidacznia się to choćby w przestrzeni wsi: *kantora* STOV-u Podillia – jednej z dwóch posowchozowych firm, znajdująca się, jak wspomniałam, *na Sowchozie* – ma szyby z weneckiego szkła i robi wrażenie niedostępnej<sup>32</sup>. Pola

31. W Winnicy też często ludzie korzystają z osiedlowych studni, które są dla nich źródłem dostępu do wody uznawanej za będącą lepszej jakości (por. Caldwell 2011: 114-115).

32. W 2015 roku pracownicy firmy oraz jej współwłaściciele zorganizowali przejęcie firmy. Był to już czas, kiedy smartfony i Internet stały się bardziej dostępne dla mieszkańców Stroyinciów. W związku z tym filmiki z tych wydarzeń są dostępne na: <https://www.youtube.com/watch?v=f6hcoWQfMIQ> [dostęp 18.10.2022], czy: <https://www.youtube.com/watch?v=q-eZSWJv8U8> [dostęp 18.10.2022]. Wydarzenia były również komentowane

i sady należące do firm są strzeżone przez strażników z bronią i psami, od jakiegoś czasu większość zatrudnianych strażników pochodzi spoza wsi. Obecność ich i psów budzi lęk i jest źródłem opowieści o tragicznych wydarzeniach z ich udziałem. Nie trzeba kraść ani mieć takich intencji, by bać się strażników. Kiedyś zbierałam grzyby na granicy sadu ze znajomymi stroyinieckimi dziewczynkami. Nagle dało się słyszeć szczekanie psów. Mimo że nie byliśmy na terenie należącym do firmy, dziewczynki szybko ustaliły, że musimy uciekać, bo psy są tresowane, by rzucać się na ludzi, a nikt nie będzie sprawdzał, czy przekroczyliśmy granicę pól czy nie. Później opowiedziały mi kilka „mrozących krew w żyłach” historii o strażnikach i ich psach. Oczywiście jednocześnie obecność strażników powoduje też próby przechytrzenia ich.

Ukształtowanie terenu i historia zabudowywania wsi powodują, że między gospodarstwami są liczne tereny wspólne – niezabudowane i nieuprawiane: fragmenty łąk i lasków – takich jak ten, w którym zbierałam grzyby z dziewczynkami. Z jednej strony zwiększa to obszar wsi, a z drugiej powoduje, że blisko jest do miejsc, gdzie można zbierać dzikie rośliny. Moi rozmówcy mają silny, emocjonalny stosunek do tych przestrzeni, mają one nazwy w lokalnej toponimii. Na *Sowchozie* jest też bardziej zagospodarowana zielona przestrzeń wspólna, zwana parkiem. Stworzono ją mniej więcej w latach 60. XX w. Posadzono tam egzotyczne drzewa: np. *pokalta* (surmia bignoniowa, *Catalpa bignonioides* Walter), które są ważne dla niektórych z moich rozmówców<sup>33</sup>.

w mediach: <https://www.vinnitsa.info/news/kolishniy-direktor-kinuv-spivzasnovnikiv-ta-investora-na-agrofirmu-stov-podillya.html> [dostęp 18.10.2022], czy: <http://vlasno.info/ekonomika/3/biznes/item/3761-kerivniki-podillya-zaperechuyut-rejderstvo-u-strojintsyakh?tmpl=component&print=1> [dostęp 18.10.2022].

33. W tabeli na końcu książki znajduje się zestawienie wszystkich zasłyszanych nazw lokalnych. W tekście jako podstawowe podaję nazwy lokalne. Parafrazując wypowiedź konkretnego rozmówcy, używam nazwy, która padła w wypowiedzi, pisząc ogólnie o taksonie, podaję wszystkie nazwy, z którymi się spotkałam, lub najczęściej spotykana. W nawiasie podaję nazwę polską i łacińską. Jeśli wielokrotnie powtarzam jakąś nazwę, to dla wygody czytelnika poprzestaję na nazwie lokalnej. Więcej o nazewnictwie i języku, jakim mówi się o roślinach, znajduje się w dalszych częściach pracy – głównie podrozdziałach III.1. i IV.2. Problemowi zapisu nazw roślin i ich botanicznemu oznaczaniu poświęcam osobny fragment w rozdziale III – III.1 i III.1.1.

*Maria: [mówi o pokalcie] Tak, tak trochę jak kasztan [(kasztanowiec zwyczajny, *Aesculus hippocastanum* L.)], ale taka duża, duże takie i bardzo ładne kwiaty. W tym miejscu, tu jest bardzo dużo takich egzotycznych drzew.*

*IK: A skąd się tu wzięły?*

*Maria: Zakładali park, tu było dużo tego wszystkiego, zakładali park, ja nie wiem, skąd je przywieźli, te wszystkie sadzonki. Piękne. Ot, klen [(klon pospolity, *Acer platanoides* L.)], widzicie klen?*

*IK: Tak, on też jest taką kulą.*

*Maria: Tak, taki kulistokształtny. O, a to drzewo, nie wiem, jak się nazywa, ale to ciekawe drzewo. Podobne do riabiny [(jarzębu pospolitego, *Sorbus aucuparia* L.)]. [Maria, K. 55, wyw. DW\_A0142]*

Obecność we wsi apteki i przychodni zdrowia (*medpunktu*) miały znaczenie dla moich badań. Jakość usług lekarzy przychodni była różnie postrzegana przez rozmówców.

*Do lekarza to trzeba jechać do Winnicy, tu nie pomagają, wzywałam ich już trzy razy, mieli przyjść, zmierzyć ciśnienie, dać zastrzyk i nie przyszli. Możesz umierać, a oni się nie pofatygują. [Adela, K. 87 lat, Notatki/VI 2012]*

*U nas w przychodni są bardzo dobrzy lekarze, dają zastrzyki i kroplówki<sup>34</sup> [Hala, K. 55, Notatki/8.04. 2012]*

Poza zielonymi przestrzeniami wspólnymi są we wsi oczywiście również ogrody przydomowe. Są różnej wielkości, większość ich powierzchni zajmują jadalne rośliny uprawne, ale wiele osób ma również choć trochę roślin ozdobnych – szczególnie te wczesnowiosenne, takie jak *rast* (kokorycz, *Corydalis cava* (L.) Schweigg. & Körte, *C. solida* (L.) Clairv.) i *podсніжники* (śnieżyczka przebiśnieg, *Galanthus nivalis* L.), bywają przenoszone z lasu. W ozdobnej części wielu ogrodów mają swoje miejsce rośliny lecznicze, takie jak: *miata* (mięta – różne gatunki i odmiany, *Mentha* spp.) czy melisa (melisa lekarska, *Melissa officinalis* L.). Wymiana i kupowanie roślin uprawnych i ozdobnych jest jedną z ważnych praktyk mieszkańców wsi. W ogrodach przeważnie pracuje

34. Moi rozmówcy bardzo cenią podawanie leków w postaci kroplówek, jest to charakterystyczne zarówno dla Ukrainy, jak i Rosji.

się ręcznie, we wsi właściwie nie ma w tej chwili koni ani prywatnych traktorów. Pożyczenie sobie konia lub traktora, które mogłyby ciągnąć pług, wymaga odpowiedniego kapitału ekonomicznego lub społecznego, których wielu stroyinczan nie posiada. Ręczne glebogryzarki/ciągniki jednoosiowe (ukr. *motoblok*) są urządzeniami, które stają się coraz bardziej dostępne dla mieszkańców wsi, umożliwiając szybsze i łatwiejsze przekopanie niewielkiego ogrodu. Pewnie stopniowo będą przynosiły zmniejszenie udziału całkowicie ręcznej pracy, choć tempo tych zmian może być wolniejsze, niż by się wydawało jeszcze kilka lat temu, ze względu na kryzys wywołany wojną na wschodzie kraju. Trzeba pamiętać, że czynniki ekonomiczne to nie wszystko, jednocześnie praca ręczna jest wysoko ceniona. Na przykład Larisa, spytana przez znajomego w okresie sadzenia ziemniaków (koniec kwietnia/początek maja), jaką metodą będzie sadziła resztę ziemniaków, która jej jeszcze została, powiedziała, że ma bardzo ładne ziemniaki, więc szkoda ich pod maszynę (sadzarkę), bo je potnie, można ewentualnie pod pług, a najlepiej będzie posadzić ręcznie<sup>35</sup> [K. 34, Notatki/V 2012]. Ręcznie, u wszystkich moich rozmówców, okopuje się rośliny (*podhortanie* – robienie kopczyków wokół roślin), postępuje się tak z ziemniakami, niektórzy okopują również kukurydzę i fasolę, bo zapobiega to przechyleniu się roślin i wyrastaniu chwastów (spontanicznie pojawiających się roślin, niechcianych przez rolnika i utrudniających wzrost roślinom uprawianym)<sup>36</sup>. Jest to żmudna i dość ciężka praca, nieraz wykonywana częściej niż raz w ciągu sezonu, podobnie jak gracowanie gleby wokół upraw. Praca ręczna i niepryskanie chemicznymi środkami ochrony roślin upraw są zagadnieniami trochę bardziej skomplikowanymi, którym poświęcę więcej uwagi w dalszej części pracy, opisując zielnik Haliny Anatolevnej. Tu tylko wspomnę, że ze względu na bliskość posowchowych sadów opryski są elementem krajobrazu kulturowego. Kiedy pojawia się dźwięk maszyn opryskujących wokół domów (szczególnie tych sąsiadujących z sadami), zaczyna się bieganina, słychać okrzyki:

35. Piszę o poszczególnych osobach tak, jak się do nich zwracałam i o nich mówiłam, z zachowaniem form grzecznościowych *ciocia/baba/did*, ewentualnie *otczestwa*, jeżeli w taki sposób o danej osobie mówiłam, będąc w terenie.

36. Często rośliny spontanicznie pojawiające się na polach są na nich tolerowane i wykorzystywane w celach leczniczych, czy jako rośliny jadalne, będące źródłem witamin i innych wartościowych związków zarówno dla ludzi, jak i zwierząt gospodarskich.

chowaj pranie! Doświadczalam tego często, mieszkając u pierwszej z gospodyń, która udzieliła mi gościny w czasie badań. Drugie gospodarstwo było położone w zacisznym zaułku z dala od sadów. Środki ochrony roślin podlegają międzysąsiedzki wymianom. Są dość drogie, więc jeśli da się je pozyskać, nie ponosząc dużych wydatków i nie podejmując wysiłku jechania po nie do miasta, to oczywiście się z tego korzysta. Dostęp do nich mają niektórzy pracownicy firm powstałych po rozpadzie sowchozu i bogatsi gospodarze. Któregoś razu szłam drogą prowadzącą w stronę Jaroszenki i zobaczyłam jednego z właścicieli większych indywidualnych gospodarstw, często bywającego w mieście. Stał na schodkach przed domem i przelewał strzykawką, zanurzaną w plastikowym kanistrze, środek ochrony roślin do plastikowej butelki. Później dał tę butelkę sąsiadowi, który po nią przyszedł. W takich okolicznościach środki są traktowane inaczej. Nie myśli się o przekazywanej substancji chemicznej jako o czymś bardzo niebezpiecznym i trującym. Mówi się ewentualnie o tym, że taki sposób przekazywania tych środków nie jest legalny, ale jak ktoś potrzebuje i sam nie ma dostępu, to czemu się z nim nie podzielić?

## II. 2. Okolice

W pozostałych miejscowościach, w których prowadziłam badania (Winnica, Żmerinka, Tywrów, Kobeleckie [Кобелецьке], Hryszivcy [Гришівці]) nie mieszkałam nigdy dłużej niż kilka dni. Obserwacje, rozmowy i wywiady prowadzone w tych miejscach traktowałam wyłącznie jako sposób na uzupełnienie kontekstu, coś, co pomaga w lepszym zrozumieniu tego, co dzieje się w Stroyincjach. W miastach poruszałam się szlakami moich rozmówców, szczególny nacisk kładąc na szlaki związane z poszukiwaniem roślin – ważne przede wszystkim okazały się apteki. W Winnicy miałam więcej kontaktów, np. z osobami leczącymi, i znałam ją lepiej jeszcze z czasu poprzednich badań. Winnica liczy 400 000 mieszkańców, są tu szkoły wyższe, do których uczęszczają mieszkańcy Stroyincjów, szpitale i urzędy. Częściej niż do Winnicy stroyinczanie jeżdżą do miasta rejonowego – Tywrowa, tu bywają u dentysty, to tu zwykle trafiają do szpitala czy domu porodowego, aptek, większych sklepów czy na targ. Bywają tu też na różnych regionalnych uroczystościach, np. dniach rejonu tywrowskiego,

po to, by przedstawić swoją wieś. W Żmerince zwykle bywają mieszkańcy Stroyinciów przejazdem, bo jest tam ważny węzeł kolejowy, przy okazji często robią zakupy, polecali mi apteki, w których bywają. Odwiedziłam je i przeprowadziłam wywiady z osobami w nich pracującymi. Podobnie zrobiłam w tywrowskich aptekach.

Kobeleckie jest wsią liczącą około 300 mieszkańców i leżącą nieopodal Stroyinciów. Ludzie stamtąd czasem przyjeżdżają do pracy w Stroyinciach, choć w leżących bliżej Hrysziwcach, będących siedzibą rady obu wsi, też jest posowchozowa firma zajmująca się głównie hodowlą krów i produkcją mleka. W Hrysziwcach mieszka nieco poniżej 500 osób. W obu wsiach są cerkwie, ale nabożeństwa zwykle odbywają się w większych Hrysziwcach. Kobeleccy katolicy często przychodzą do kościoła w Stroyinciach, bo do ich wsi ksiądz dojeżdża rzadko; to oni mają szczególnie dużo kontaktów ze stroyinczanami.

## II. 3. Ludzie

### II. 3.1. Prawosławni i katolicy

W Stroyinciach są dwie świątynie, do których, przynajmniej na większe święta, chodzi duża część mieszkańców: znajdująca się w centrum błękitna, drewniana cerkiew, należąca do Patriarchatu Moskiewskiego, i położony w górnej części wsi naprzeciwko *Sowchozu* kościół katolicki. Katolicy stanowią w Stroyinciach mniejszość, liczą, że jest ich około 80 chałup. W czasie mojego pobytu w Stroyinciach został oddany do użytku nowy, budowany od wielu lat, budynek kościoła. Wcześniej nabożeństwa odbywały się w przystosowanej do tego celu sali. Ksiądz do Stroyinciów dojeżdża raz w tygodniu lub rzadziej, z odległej 020 km Murafy. Batiuszka natomiast mieszka na miejscu, w domu tuż koło cerkwi. We wsi jest też kilka rodzin protestantów, którzy nie mają tam swojej świątyni. W Stroyinciach są trzy cmentarze: dwa prawosławne – stary i nowy blisko siebie, po dwóch stronach drogi, daleko od cerkwi, która jest w centrum wsi, oraz jeden katolicki, znajdujący się za kościołem. Na cmentarzach nie ma starych krzyży i nagrobków, jakie można zobaczyć w położonych niedaleko Krasnym czy Murafie. Większość grobów jest ziemnych z prostym metalowym krzyżem i bardzo wiele osób takie uważa za ładniejsze, ale bardziej pracochłonne w utrzymaniu. Wymagają okopywania, odchwaszczania, obsadzania barwinkiem

i przed większymi świętami obsypywania brzegów jaśniejszą – rudawą, gliniastą ziemią. Można robić z niej też wzory – najczęściej krzyże na środku mogiły. Starsze osoby coraz częściej kupują tak zwane *nagrobniki* – betonowe obramówki na mogiłę, zapobiegające obsypywaniu się ziemnych krawędzi.

Ludzie dość często definiowali siebie i swoich sąsiadów poprzez wyznanie. Myślę, że wydawało się to informacją szczególnie ważną w rozmowach ze mną – osobą z Polski – kraju automatycznie kojarzącego się z katolicyzmem, dlatego podkreślano to, że jakaś osoba jest katoliczką bądź katolikiem. Bycie prawosławnym było traktowane jako stan domyślny i raczej nie podawano mi tej informacji w pierwszej kolejności. Katolicyzm bywa przez niektórych stroyinczan, szczególnie prawosławnych, nazywany polską wiarą. Niemniej stroyinieccy katolicy (inaczej niż dzieje e w Murafie), z wyjątkiem jednej czy dwóch osób, nigdy nie mówią o sobie, że są Polakami. Nie słyszałam o nikim, kto w latach 2012–2013 w Stroyinciach miałby Kartę Polaka lub się o nią starał.

Tak o uczestnictwie w nabożeństwach mówiła jedna z moich prawosławnych rozmówczyń:

*Natasza: ja rzadko chodzę, no ja i tak, do cerkwi chodzę i do kościoła czasem. A to ten, a to ikonę nosili po domach, a to i ja wzięłam do siebie tę polską ikonę<sup>37</sup>. Jaka to jest różnica, Matka Boska jedna, czy ona jest polska, czy prawosławna. I wszystko inne takie samo. I modlitwy takie same, tylko że w kościele to po polsku mówią teraz to<sup>38</sup>... Ot, my mówimy Bogurodzico dziewico, a wy Maryja. O, to tak samo, jak te same pierogi, [śmieje się] ale w innej misce. [Natasza, k. ok. 55, DW\_A0118]*

W ramach badań uczestniczyłam w nabożeństwach – zarówno w kościele katolickim, jak i w cerkwi. Moja obecność na nabożeństwach miała większe znaczenie dla katolików niż dla prawosławnych i była źródłem nowych znajomości i bliższych kontaktów – właściwie wyłącznie w wypadku tych pierwszych. Szczególnie dbałam o to, by być na wszystkich świętach, podczas których są święcone rośliny, czy to w kościele, czy

37. Chodzi o obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

38. Było tak w Stroyinciach mniej więcej do 2010 roku, obecnie msze odbywają się w języku ukraińskim, ludzie mają modlitewniki po ukraińsku i tak się modlą. Czasem po mszy odmawiają modlitwy po polsku.

w cerkwi. Zdarza się, że ludzie święcą sobie nawzajem rośliny w świątyni, do której chodzą, a także wymieniają się święconymi roślinami niezależnie od konfesji. Chodzą też do siebie nawzajem na *prowody* (zaduszki, odwiedziny zmarłego na cmentarzu w konkretnych okresach po śmierci), a nabożeństwa, związane np. z zakończeniem edukacji w szkole podstawowej (ukr. *vypusk*), odbywają się i w jednej, i w drugiej świątyni z udziałem wszystkich uczniów kończących szkołę. Nie obserwowałam żadnych konfliktów o podłożu religijnym, czasem zastanawiano się tylko, czy nowy (w parafii od 2011 roku) batiuszka nie mówi źle o katolikach. Niezależnie od tego, czy rzeczywiście, czy też domniemane, niepochlebne wypowiedzi batiuszki o katolikach nie przekładały się negatywnie na codzienne kontakty między sąsiadami. Wielokrotnie słyszałam ludzi rozważających, czy przez wzgląd na sąsiadów obchodzących swoje święto można dziś pracować. Na przykład Natasza (k. 55) bardzo przeproszała mnie podczas wywiadu za swinobicie w katolicki Poniedziałek Wielkanocny: *nie powinno tak być, że bije się świnię w święto, ale Wielkanoc tydzień po tygodniu w tym roku i nie byłoby kiedy jej bić* [Notatki/9.04.2012]. Ludzie w ogóle często się zastanawiają, czy można danego dnia wykonywać niektóre prace, czy można pracować, czy można rąbać, używać innych ostrych narzędzi, i starają się przy tym brać pod uwagę jedno i drugie święta.

Małżeństwa mieszane są bardzo powszechne i nie słyszałam, żeby ktoś uważał to za problem, czy nawet utrudnienie w codziennym życiu.

### II. 3.2. Język

Poszukiwana przeze mnie przy wyborze terenu badań „środkowość” odbija się również w języku, którym mówią stroyinczanie i w którym prowadziłam badania. Jadąc w teren, początkowo swobodnie porozumiewałam się po rosyjsku, byłam osłuchana z ukraińskim, ale znałam w nim zaledwie kilka słów, nie przeszkadzało to moim rozmówcom, niektórzy pytali, czy wolę rozmawiać po rosyjsku, ale większość nie zwracała na to uwagi i była zadowolona, że oni mnie bez problemu rozumieją i ja rozumiem ich. Dość szybko przejęłam język, którego słuchałam, mieszkając w Stroyinciach. Cieszyło to moich rozmówców, obserwowali tę zmianę i zdarzało mi się usłyszeć: teraz mówisz jak nasza! Język, którym zaczęłam mówić, jest surżykiem – mieszaną leżącą gdzieś blisko środka na skali kontinuum między rosyjskim

a ukraińskim. Surżyk, zdaniem Laady Bilaniuk, amerykańskiej antropolożki lingwistycznej ukraińskiego pochodzenia, nie jest językiem o określonych ramach, gdyż jest bardzo zmienny i różni się znacznie w zależności od tego, kto nim mówi i z jakiego regionu Ukrainy pochodzi (2005). Oznacza to, że język, którym na co dzień mówią stroyinczanie, różni się od literackiego ukraińskiego. W szkole nauczyciele ukraińskiego często poprawiają swoich uczniów, by inaczej akcentowali wyrazy, konstruowali zdania, użyli innego, bardziej „ukraińskiego” słowa. Takie poprawianie i pilnowanie tego, jak się mówi, jest charakterystyczne nie tylko dla sytuacji bycia uczniem. Ludzie wychwytingają niektóre rusycyzmy i poprawiają się nawzajem, np. mówi się *po wodu* (по воду), nie *za wodoju* (за водою) – w kontekście chodzenia po wodę do studni (por. korekcja językowa, Bilaniuk 2005)<sup>39</sup>. Na co dzień ludzie dużo myślą i mówią o języku. Łączy się to zarówno z polityką językową państwa (dyskusje o języku urzędowym, które nawet przed aneksją Krymu i początkiem wojny co jakiś czas wracały w parlamencie i mediach, np. po wyborze Wiktora Janukowycza na prezydenta, który w kampanii wyborczej obiecał wprowadzenie języka rosyjskiego jako drugiego urzędowego), jak i tym, w jakim języku są prowadzone oglądane przez nich programy telewizyjne i na jakim kanale je oglądają (por. Bilaniuk 2012). Jednak w moich rozmowach z mieszkańcami Podola pojawiało się to szczególnie często, bo z ich inicjatywy dyskutowaliśmy sprawy nazewnictwa roślin; opiszę to dokładniej w rozdziale o uczeniu się ze źródeł pisanych (IV.2 i kolejne podrozdziały). Wynika to z tego, że ludzie funkcjonują w sytuacji dwujęzyczności i w zwykłych rozmowach pojawiał się czasem językowy wątek tożsamościowy. Rozmówcy swój język traktowali jako ten, który dla mieszkańców każdego zakątka kraju powinien być zrozumiały, bo jest „pośrodku” między rosyjskim ze wschodu i ukraińskim zachodniej Ukrainy. We wsi często podkreślano, że oni są *tacy ze środka*, jak pojedą na zachód, to mówią na nich

39. Na stronach dotyczących poprawności językowej (np. [onlinecorrector.com.ua/po-vodu/](http://onlinecorrector.com.ua/po-vodu/) dostęp 19.01.2018) i forach internetowych, na których poruszane bywają kwestie języka, zarówno ta, jak i podobne kwestie bywają bardzo żywo dyskutowane. Było tak też przed Majdanem (por. np. wpisy z października 2013 r. <https://gramota.turbotext.ru/q/1746.html>, dostęp 19.01.2018). Pobieżna analiza takich wypowiedzi wskazuje na różne tożsamościowe napięcia odzwierciedlane w języku: miasto (tu do niedawna dominował rosyjski) – wieś, silne akcentowanie tożsamości ukraińskiej/kozackiej – sprzeciw wobec łączenia tożsamości ukraińskiej z językiem.

*moskale*, jak pojedą na wschód, to mówią, że oni są *banderowcami* – a jacy z nich banderowcy czy moskale<sup>40</sup>? Oni są po prostu mieszkańcami środka Ukrainy. Gdy już mieszkałam jakiś czas w Stroyinciach i byłam uważana za kompetentną językowo, znajomy, który był jednym z moich kluczowych rozmówców i z którym często się spotykałam, poprosił mnie o pomoc językową. Jest osobą dużo czytającą, a kiedy do niego przyszedłam, czytał akurat Senekę. Dał mi książkę do ręki i powiedział: może ty zrozumiesz, o co tu chodzi, co to za słowo: *zakhlannyi* (захланний)? Przetłumaczyłam je na rosyjskie i używane w Stroyinciach – *zhadnyj*, *zhadnyi* (жадный) – chciwy<sup>41</sup>. Na co Witia zareagował ze złością: No oczywiście i teraz to ma sens! Po co używają takiego dziwnego *zakhadianskiego* (chodzi o zachodnioukraińskie) słowa! Zamiast napisać po prostu *zhadnyj* i każdy by zrozumiał! [Notatka 11.08.2012]

### II. 3.3. Praca

Na to, jakim językiem ludzie mówią i jak siebie postrzegają jako Ukraińców „środka” – ani moskali, ani banderowców – wpływają ich kontakty zewnętrzne: migracja zarobkowa (szczególnie ta wewnątrz Ukrainy i do Rosji), wyjazdy na studia, kontakty z rodzinami w innych częściach kraju. Podobnie wpływa migracja na wiedzę o roślinach;

40. Kiedy na przełomie 2014 i 2015r., na fali wydarzeń na wschodzie kraju i Krymie, w telewizji mówiono dużo o Stepanie Banderze, spotkałam w Czajni znajome kobiety – rozmawiały o tym, że muszą koniecznie obejrzeć film o Banderze, który będzie pokazywany w telewizji, żeby się w końcu dowiedzieć, kto to był. Śmiały się: mówią o nas, że my banderowcy, a my nawet nie wiemy, kto to ten Bandera był! W innym miejscu z kolei usłyszałam rozmowę: K1: Bandera, Bandera, a jak właściwie ten Bandera miał na imię? K2: Nie wiem, nie pamiętam, jakoś tak... K1: Jakies takie dziwne, *zakhadianskie* (zachodnioukraińskie) imię miał... Kobiety zwróciły się do mnie z pytaniem, czy ja wiem. Odpowiedziałam: Tak, Stepan. K1: Może i Stepan, dziwne imię... Postać Bandery nie należy do ich doświadczenia osobistego ani pochodzącego z przekazu pokoleniowego. Osoby, które skończyły szkołę przed 1991 rokiem, mogły nie spotkać się z tą postacią również podczas edukacji szkolnej.

41. W ukraińskim jest też używane podobnie brzmiące słowo *zhadibnyi*, *zhadibnyj* (жадібний), znaczące tak samo *chciwy*, *zakhlanny*, *łapczywy*. Według Wikisłownika jest też rzadko spotykane słowo o tym samym znaczeniu, brzmiące bardzo podobnie do rosyjskiego: *zhadnyj* (жадный) [<https://pl.wiktionary.org/wiki/%D0%B6%D0%B0%D0%B4%D0%BD%D0%B8%D0%B9#uk>, data dostępu 19.01.2018, Словник української мови Академічний тлумачний словник (1970–1980) <http://sum.in.ua/s/zakhlannyj>, data dostępu 18.10.2022].

ludzie poznają rośliny charakterystyczne dla innego typu siedlisk: np. torfowisk i borów sosnowych zachodniej Ukrainy, dowiadując się o nowych zastosowaniach znanych im roślin albo o nowych, nieznanych im roślinach. Wśród roślin ważnych dla moich rozmówców szczególnie te lecznicze są przedmiotem wymiany informacji w warunkach mobilności.

W czasach Związku Radzieckiego mieszkańcy Stroyinciów często wyjeżdżali do pracy zarówno poza obręb Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, jak i na jej terytorium. Szczególnie osoby wykształcone w zawodach technicznych wyjeżdżały do pracy w fabrykach – inżynierowie, pracownicy techniczni niższego i wyższego szczebla. Większość z tych osób wróciła do Stroyinciów w latach 90. XX w., bo ich miejsca pracy zostały zlikwidowane. Innym ważnym kierunkiem migracji stroyinczan było miasto Nojabrsk [Ноябрьск] w Jamalsko-Nienieckim Okręgu Autonomicznym na północy Federacji Rosyjskiej, gdzie znajdowali zatrudnienie w przemyśle naftowo-gazowym. Wyjazdy do Nojabrsk, według moich rozmówców, były najbardziej nasilone w latach 80. XX w. (miasto powstało w 1976 r.). Zatrudnienie w przemyśle rafineryjnym dawało stabilną pracę, dobrą zapłatę i emeryturę w wieku 55 lat. Wiele osób wraca z północy Rosji na emeryturę do rodzinnej wsi.

Lata 90. XX w. były okresem zwiększonej mobilności, ludzie na własną rękę jeździli sprzedawać plony na terenie Ukrainy – głównie na targu w Odessie, z którą jest bezpośrednie połączenie kolejowe, i w różnych miejscach Rosji. To drugie wymagało więcej zachodu i organizacji. Ludzie na własną rękę kombinowali transport ciężarówką, czasem nawet ciężarówką chłodnią, jechali przez Rosję i sprzedawali, aż pozbyli się całego towaru (por. Humphrey 2010, o Ukraińcach przyjeżdżających z towarem do Rosji od końca lat 80.). Sprzedawali głównie jabłka, którymi płacono pracownikom w ostatnich latach funkcjonowania miejscowego *sowchozu*. Było to dla ludzi – szczególnie kobiet, które nie miały doświadczenia dalekich wyjazdów związanych ze służbą wojskową – ważne doświadczenie. Bywało, że opowiadając o tej podróży, dużo uwagi poświęcały różnicom środowiskowym, opowiadając np. o innych lasach albo tym, że dla mieszkańców północy Rosji ich jabłka były bardzo wielkie [np. wyw. DW\_Do224, Notatki/05.06.2012]. Niemniej są też osoby, które nie mają takiego doświadczenia mobilności.

Spotkałam w Stroyinciach starszą panią (miałam z nią dość regularny kontakt), która, usiłując sobie wyobrazić, jak duża jest Polska, pytała, czy jest taka, jak Winnica, czy większa. Pokazuje to też, jak zróżnicowana jest ta wieś, mieszka tu dużo osób ze średnim i wyższym wykształceniem, ale są też starsze kobiety, które zakończyły edukację na 3-4 klasach podstawówki. Mężczyźni, nawet starsi, są zwykle bardziej bywali w świecie, choćby dlatego, że mieli doświadczenie służby wojskowej w czasach ZSRR.

Nie spotkałam w Stroyinciach nikogo, kto jeździłby na dłużej do pracy na Zachód niż na zbieranie truskawek czy malin w sezonie; nadal głównym kierunkiem migracji zarobkowej jest Wschód. Podobne wnioski odnośnie do miejscowości środkowej Ukrainy mieli Leontina Hormela i Caleb Southworth (2006). Zgadzam się z Hormelą i Southworthem, że istotną rolę odgrywa w tym kontekście znajomość języka i rosyjskiego rynku pracy (2006). Potwierdzał to również Vasil Dymitrovich, przewodniczący rady wsi w Stroyinciach, mówiąc, że jeśli ludzie wyjeżdżają za granicę (a wyjeżdżają, w niektórych rejonach wsi część domów jest opuszczonych), to głównie do Moskwy. Jeśli jadą na Zachód, to najczęściej do Włoch [Notatki/03.04.2012]. Wydarzenia 2014 roku zaczęły trochę zmieniać sytuację, ale wiele osób mających pracę w Rosji (również nielegalni migranci zarobkowi) nadal pracuje tak, jak pracowało.

Migracja nie jest w Stroyinciach jedynym sposobem na zdobycie pracy. Poza państwowymi posadami w szkole, przedszkolu, domu kultury, bibliotece, przychodni zdrowia czy radzie wsi, można też pracować na przykład w jednym z dwóch posowchozowych przedsiębiorstw – większym STOV Podillia i mniejszym TOV Obrii. Obecność obu tych pracodawców wyraźnie odznacza się w krajobrazie wsi, zarówno pojętym wprost geograficznie, jak i szerzej rozumianym krajobrazie kulturowym: to z nimi związane są otaczające wieś sady – jabłoni, wiśni i grusz, pola aronii, porzeczek i borówki amerykańskiej, będące, podobnie jak sowchozowe sady z czasów Związku Radzieckiego, powodem do dumy mieszkańców; opryski, o których wspomniałam wyżej; opowieści o groźnych psach i strażnikach, a także realny lęk przed nimi, wpływający na to, gdzie się chodzi, a jakich miejsc unika, to jak i gdzie pasie się krowy. Gdyby nie te przedsiębiorstwa, nie byłoby małowniczych grupek pracownic STOV-u Podillia, stojących w białych

chustkach na głowach, z wiadrami w rękach, czekających na transport na dalej położone pola i rozmawiających o wszystkich najważniejszych dla nich i wsi sprawach; inne byłyby relacje między mieszkańcami wsi czy po prostu ich kapitał ekonomiczny. Krótko mówiąc, to one są głównymi pracodawcami w tej okolicy, są duże i zajmują rozległy obszar, a to, jak ich właściciele postępują ze swoimi pracownikami, kształtuje wiele procesów we wsi.

Właścicielem i założycielem powstałego w 2003 roku TOV-u Obrii jest Andrii Grigorovich Bahrii (Андрій Григорович Барпій). Firma zatrudnia około 60 osób (UA region info Obrii). Jak mówią stroyinczanie, nie jest łatwo tam dostać pracę, bo Bahrii zatrudnia tylko tych, którym ufa, ale jeśli już się ją dostanie, to jest się traktowanym uczciwie i warunki pracy są dobre. Inaczej wyrażają się o powstałej w 2002 r. rolniczej spółce Podillia, w której przynajmniej czasowo pracuje wielu mieszkańców wsi. Zatrudnia ona ponad 200 osób, z których część jest dowożona z okolicznych miejscowości (UA region info Podillia). Wielokrotnie słyszałam narzekania na to, jak firma jest zarządzana i jak źle traktuje się w niej ludzi, można też było co jakiś czas usłyszeć nawoływania do buntu co bardziej dotkniętych a przedsiębiorczych pracowników. Na dyrektorów obu firm – Andriia Bahriia i Andriia Slobodianiuka (Андрій Леонідович Слободянюк), ale przede wszystkim na tego ostatniego – mówiono „pan”. Nawiązywało to do stosunków feudalnych i tego, jak moi rozmówcy widzieli sytuację materialną dyrektorów oraz relacje z nimi.

*W jednej wsi są dwaj właściciele. Ten płaci swoim ludziom, a tamten swoim. I tak stali się panami. A co, nie tak? Tak. Oni nazywają się spółką akcyjną. A oni tacy sami panowie. [Tonia, K 50, DW\_A0131]*

W 2015 roku nastąpiło wrogie przejęcie z użyciem siły firmy STOV Podillia i pojawili się nowi zarządzający, w sądzie w Winnicy toczą się postępowania w tej sprawie. Relacje ze stroyinieckich wypadków były obecne w obwodowych mediach, nagrania z wydarzeń są dostępne w internecie [zob. na przykład: <https://www.vinnitsa.info/news/kolishniy-direktor-kinuv-spivzasnovnikiv-ta-investora-na-agrofirmu-stov-podillya.html>, więcej linków w przypisie 32.]. Nie będę tu opisywała całej sprawy, jako że wydarzyła się już po zakończeniu zbierania

przeze mnie materiału badawczego i nie ma również wpływu na jego analizę. Interesujące jednak jest pojawienie się nagrań w sieci i sama jakość filmów robionych przez mieszkańców wsi. Dobrze pokazuje to zmianę w dostępie do internetu oraz znaczną poprawę sprzętu fotograficznego, jakim dysponują Stroyinczanie, jedno i drugie jest w dużym stopniu powiązane ze spadkiem cen smartfonów. Internet o szybszym łączu pojawił się w 2015 roku, już po zakończeniu moich właściwych badań. Ludzie korzystają z niego głównie przez telefony. Bardzo szybko młodzież zaczęła intensywnie korzystać z czatów i portali społecznościowych. W czasie prowadzenia przeze mnie badań ludzie nie mieli telefonów, które umożliwiałyby wygodne korzystanie z internetu czy robienie dobrej jakości zdjęć. Dlatego fotografie robione przeze mnie w trakcie badań i wspólne kręcenie filmu z uczniami miejscowej szkoły były dobrymi sposobami odwdzięczania się za czas poświęcony mi przez rozmówców.

Podczas badań tylko raz spotkałam się z szukaniem informacji o roślinach w internecie. Sława, mężczyzna przed sześćdziesiątką, wrócił do Stroyinciów z Nojabrska i koniecznie chciał posadzić w swoim ogródku roślinę, którą tam poznał. Zamierzał ją znaleźć w internecie, by się upewnić, czy na Podolu będzie dobrze rosła, i zorientować się, jak można ją pozyskać, czy jest dostępna w kraju. Przyzwyczajenie do miejskiej infrastruktury, a także rosyjska emerytura pracownika położonego na dalekiej Północy gazociągu, były czynnikami, które spowodowały, że jako jeden z niewielu we wsi miał komputer z dostępem do sieci. Trudno było mu jednak znaleźć informacje o roślinie, którą znał jako *kanufer*; dlatego przyszedł do mnie i poprosił, bym mu pomogła. Udało mi się odnaleźć łacińską nazwę rośliny – *Tanacetum balsamita* L., a dzięki temu również jej zdjęcia oraz różne informacje o niej. Sława poznał roślinę na ilustracjach i był bardzo wdzięczny za pomoc. Była to jedna z tych sytuacji, w których zostałam potraktowana jak ekspertka. Więcej o tym zagadnieniu piszę w podrozdziale: II. 6. *Badaczka – aktorka w wielowymiarowej sieci*.

## II. 4. Lasy, łąki, krajobraz wsi

Wspominałam już o tym, że Stroyinci od wschodu i południa są otoczone lasem, od północy – sadami, łąkami i mniejszymi fragmentami

lasu, od zachodu są łąki i pola. Wspominałam też o tym, że stroyinczanie podróżując, spotykają się z zupełnie innymi lasami. Teraz poświęcę chwilę na przybliżenie stroyinieckich zbiorowisk roślinnych.

W okolicy zdecydowanie przeważają lasy liściaste, są to grądy, w których dominują grab pospolity (*Carpinus betulus* L.) i dąb szypułkowy (*Quercus robur* L.) z domieszką lipy drobnolistnej (*Tilia cordata* Mill.), klonu zwyczajnego (*Acer platanoides* L.) oraz brzozy omszonej (*Betula pubescens* Ehrh.). W niewielkim fragmencie stroyinieckiego lasu rosną świerki (*Picea abies* (L.) H.Karst.). Na północy jest też nieduży skrawek lasu zdominowanego przez pochodzącą z Ameryki robinie akacjową (*Robinia pseudoacacia* L.). Łąki są suchymi łąkami dorzecza południowego Bugu (Kuzemko i in. 2014). Są to zbiorowiska roślinne, które powstały w klimacie subkontynentalnym z roczną średnią temperaturą wahającą się między 7 a 9 °C, średnią temperaturą stycznia od -4 do -6 °C, a lipca +18 to +20 °C i średnimi rocznymi opadami od 600 do 650 mm (Lipinsky, Diachuk, Babichenko 2003). Pod tego rodzaju opisem kryje się bardzo wiele związków i interakcji między tworzącymi ten las gatunkami, klimatem, glebą, wodami podziemnymi itp. Na przykład to, że jest to grąd, oznacza, że dużo światła do dna lasu dociera tylko wczesną wiosną, zanim graby, dęby, lipy i klony rozwiną liście, wtedy to rośliny dna lasu na potęgę kwitną i zawiązują nasiona. Tak robi też *rast* (kokorycz - różne gatunki, *Corydalis* spp.) – uwielbiana i z radością oglądana każdej wiosny przez wielu stroyinczan. Jej nasiona po lesie roznoszą mrówki, wynagradzane przez roślinę specjalnym tłuszczowym ciałkiem dołączonym do każdego nasienia. Lasek robiniowy jest z kolei przykładem na sukces gatunku przywiezionego z innego kontynentu (Ameryki Północnej) w XVII w. jako gatunek ozdobny, któremu udało się rozprzestrzenić na wszystkich kontynentach oraz w znaczący sposób wpływać na warunki w środowisku, w którym rośnie, użyźniając glebę i wypierając organizmy wcześniej tam rosące (Seneta, Dolatowski 2000). Ma ona poczesne miejsce w zielnikach wielu moich rozmówców.

W całej pracy, a także w opisie terenu badań, staram się oddać głos rozmówcom, co jest zupełnie oczywiste i nieodzowne w pracy antropologicznej, choć niewątpliwie obarczone różnymi trudnościami, możliwymi potknięciami etycznymi i potencjalnymi błędami interpretacyjnymi (por. Hastrup 2008: 159-174). W związku z modą w polskiej

i światowej humanistyce na podejście posthumanistyczne i etnografię wielogatunkową (*multispecies ethnography*, np. Eduardo Kohn 2013) pewnie można by oczekiwać, że przy takim temacie przedstawię teren badań również z perspektywy aktorów roślinnych. Czy da się tak naprawdę uczciwie oddać głos roślinnym aktorom rosnącym w stroynieckich lasach, na przychaciach, łąkach? Można próbować, ale jest to z pewnością bardzo trudne, a każda taka próba niesie ze sobą ryzyko niepowodzenia, ewentualnej nadinterpretacji i antropomorfizacji roślinnego punktu widzenia. Zawsze będzie to bardzo moje widzenie obserwowanych interakcji (np. Van der Valk 2017, czy dyskusja na łamach HAU dotycząca książki Eduardo Kohna „How the forests think”, Descola 2014). Jest tak tym bardziej, że, jak pisze Kirsten Hastrup, nawet nie wszystkie tubylcze światy można oddać w naszym języku (2008: 163). „Nie wiemy w sposób absolutny, kim są tubylcy”, tym bardziej nie wiemy w sposób absolutny, kim jest roślina, tak bardzo różna od nas w codziennym sposobie istnienia. Punkt widzenia tubylca jest zawsze zapośredniczony. Punkt widzenia rośliny, siłą rzeczy, jeszcze bardziej (Hastrup 2008: 163). To, że jestem biologką, na pewno ułatwia mi widzenie roślinności roślin w całym jej skomplikowaniu, w sieci powiązań ekologicznych i na przykład wraz z procesami fizjologicznymi zachodzącymi wewnątrz rośliny (zob. koncepcja Daly’ego i Sheparda dotycząca podkreślenia roli roślinnych związków chemicznych jako mediatorów ludzko-roślinnych relacji [2019], czy próba przedstawienia relacji roślinno-ludzkich poprzez skupienie na interakcjach związanych ze zjadaniem roślin i ekologii chemicznej, którą podjęliśmy z Moniką Kujawską [Kołodziejaska, Kujawska 2020])<sup>42</sup>. Widzenie relacji

42. Pisząc o „roślinności roślin”, nawiązuję do uwagi Tima Ingolda skierowanej do archeologów prowadzących dysputę nad materialnością i ontologią rzeczy oraz ich sprawczością, by nie zajmowali się teoretyczną, oderwaną od materiału, z którego zrobione są rzeczy, materialnością, ale „rzeczowością rzeczy” (ang. *the thingness of the thing*), czyli fizycznymi właściwościami materiałów, w całym skomplikowaniu ich powiązań i relacji. Przedmioty są sprawcze nie ze względu na to, że są wyposażone w sprawczość jako taka, ale ze względu na relacje, w jakich pozostają, na to, jak są włączone w prądy życia. Właściwości materiałów nie są stałymi niezmiennymi cechami substancji, ale wynikają z procesów w nich zachodzących i relacji zachodzących w nich i w związku z nimi (Zobacz: Ingold T. „Materials against Materiality”, *Archaeological Dialogues* 14: 1, 2007, 1-16, wraz z odpowiedziami). <https://www.cambridge.org/core/journals/archaeological-dialogues/issue/C04C1D91EC5E839A227184293CF3AD83> [dostęp 16.02.2019 r.].

jest dla mnie bardzo ważne, ale nie ukrywam, że postrzegam je z ludzkiej perspektywy – bo czy Anna Tsing, opisując zależności między nicieńiami *Bursaphelenchus xylophilus*, sosnami, chrząszczami żerdziarkami, ludźmi, i gąskami sosnowymi (*matsutake*), nie opisuje ich z ludzkiej perspektywy, ludzkim językiem? Nawet (a może właśnie szczególnie) jeśli zaczyna opis od słów: „nazywaj mnie *Bursaphelenchus xylophilus*. Jestem małą robakopodobną istotą (...)” (Tsing 2015: 156). Jestem przekonana, że dużo łatwiej, choć wciąż niestety niezwykle trudno, jest nam ludziom, czy bardziej precyzyjnie mnie, białej kobiecie, wyjść poza perspektywę kolonialną, czy europejską niż poza perspektywę ludzką i przejść do roślinnej. Nie twierdzę jednak, że nie warto próbować, wyobraźnia etnograficzna (rozumiana za Paulem Willisem) pozwala nam lepiej zrozumieć ludzkich uczestników badania, potrzebujemy podobnego rodzaju wyobraźni, by zrozumieć podmioty inne niż ludzkie. Kluczowa jest tu obserwacja tych podmiotów i głęboka, praktyczna wiedza o nich. Tak jak dla teorii antropologicznej „uchem igielnym” jest etnografia, terenowy konkret. Tak, w wypadku teorii posthumanistycznej „uchem igielnym” muszą być wiedza i obserwacja z gruntu nauk przyrodniczych. Prowadząc badania, nie mogłam uczciwie i z zachowaniem rygorystycznej metodologii obserwować poza-ludzkich aktorów, szczególnie że nie chciałam skupić się na jednym taksonie. Dlatego skupiłam się na tym, co mogłam dobrze wykonać, i na tym, by moja etnografia była jak najbardziej gęsta. Niestety wiele tekstów posthumanistycznych, w moim odczuciu, nie przeciska się przez wspomniane „ucho igielne”. Do wyjątków, moim zdaniem, należą np. prace Anny Tsing. W wypadku tych badań jest to możliwe dlatego, że pracuje ona z dużym zespołem i na dodatek skupia uwagę na jednym gatunku, np. gąsce sosnowej, czy grupie gatunków – tak jak w jej obecnym projekcie nad różnymi gatunkami jagód. W warunkach, w których prowadziłam badania, i przy postawionych sobie pytaniach, a także w obliczu materiału terenowego, takie podejście uznałam za najwłaściwsze.

Moi rozmówcy zazwyczaj nie widzą rosnących wokół nich roślin jako istot realizujących swoje życiowe cele (por. Lescureux 2006). Rzadko zastanawiają się nad sieciami relacji między rośliną, z której w jakiś sposób korzystają, a innymi aktorami żyjącymi w okolicy. Najczęściej, choć nie w każdym kontekście, rośliny są dla nich dość bezwolnym środkiem do realizacji ich ludzkich celów. Dlatego i ja raczej nie będę

używała swojej wiedzy o biologii do rozszerzania opisu relacji rozmówców ze światem roślinnym<sup>43</sup>. Nie będę poświęcała też miejsca rozważaniu, czy zmiany w życiu roślin są realizacją ich celów ewolucyjnych i przykładem na to, że potrafią zatrudnić ludzi do realizacji tych celów<sup>44</sup>. Mam na myśli np. to, że niektóre z nich uwodzą swoimi kwiatami nie tylko zapylaczy, lecz także ludzi, i z tego względu są przenoszone z lasu do ogródków, gdzie są otaczane opieką, chronione przed roślinożercami, nawożone itp. Tak w Stroyinciach postępuje np. Sława, przenosząc do ogródka *podsnizhnik* (śnieżyczkę przebiśnieg, *Galanthus nivalis* L.). Nie będę próbowała odpowiedzieć na pytanie, czy tego właśnie chcą *podsnizhniki*, będę ich historię opowiadała z perspektywy Sławy. Rośliną, która zaczyna nabierać coraz większego znaczenia w krajobrazie podolskich wsi, jest *korin*. Ci z rozmówców, którzy ją znają i uważają za ważną, nie znają jej nazwy, mówią, że nie wiedzą, jak się nazywa, ale mówią na nią *korin*, bo to ta jej część jest użytkowana. *Korin* (szkarłatka amerykańska, *Phytolacca americana* L.) pojawił się w Stroyinciach przywieziony przez Lonię – *kostoprawa* (nastawiacza kości), który posadził go w swoim ogródku, by leczyć nim bóle stawów. Owoce *korinia* smakują lokalnym ptakom i to one zaczęły rozsiewać *korin* po okolicy. Niezależnie od tego, czy Sława i inni moi rozmówcy zauważają to, co ostatnio zaprzęta wyobraźnię warszawskich i kijowskich intelektualistów – że rośliny są dużo mniej nieme i nieruchome, niż by się wydawało – to zwracają oni czasem uwagę, że człowiek jest produktem tego, co leży również poza ludzkim kontekstem, a to właśnie Eduardo Kohn uznał za kluczowe dla etnografii wielogatunkowej i antropologii więcej niż ludzkiej (*beyond the human anthropology*). W dużym stopniu ta antropologia stawia sobie za cel, by nauczyć się doceniać i rozumieć,

43. Mam wykształcenie biologiczne, zrobiłam magisterium z biologii zapylania, spędzam dużo czasu na co dzień wśród botaników, rozmawiając o roślinach i opowiadając o nich zwiedzającym Ogród Botaniczny UW, gdzie pracowałam przez ostatnich 14 lat do 30.04.2019 r.

44. Nie zrobię tego też, dlatego że uważam, iż przy obecnej wiedzy o życiu roślin trudno dojść w tych rozważaniach dalej niż np. Marijke van der Veen (2014), pokazująca, że udomawiając rośliny, realizujemy ich cel życiowy – rozprzestrzeniaemy ich nasiona i ułatwiamy zdobywanie nowych siedlisk. Z drugiej strony: roślinom owadopylnym w dużych monokulturach często trudno o efektywne zapylenie.

do jakiego stopnia człowiek jest produktem tego, co leży poza ludzkim kontekstem (Kohn 2013).

Niezależnie od tego, jakie interakcje zachodzą między nie-ludzkimi aktorami w stroyinieckich lasach i czy te interakcje mają dla moich rozmówców jakiegokolwiek znaczenie, same lasy są dla nich przestrzeniami znaczącymi i wpływającymi na ich codzienność. Wiele osób mówiło mi, że tu w Stroyinciach jest blisko do lasu i dlatego jest to zdrowe miejsce [np. Wiera, K. 35, notatka/1.04.2012]. Póki byłam we wsi nowa, ludzie często sami zaczęli opowiadać mi o lesie i pytać o to, czy już w nim byłam. Pytali mnie też, czy podoba mi się wieś. Kiedy odpowiadałam, że jest ładna, mówili od razu, że też tak uważają i że jest tu las, który jest piękny [np. Notatka/25.04.2012]. To, jak dalece dla wielu moich rozmówców w świadomy sposób ważne jest przebywanie w lesie lub wśród przyrody, dobrze pokazuje historia opowiedziana mi przez świeżo emerytowaną, pięćdziesięcioletnią listonoszkę. Mówiła mi, że pracując, zawsze chodziła przez cmentarz, bo jest zielony, i głowa jej odpoczywała, myśli układały się same. Czasem siedziała przy pomniku nieznanego żołnierza, sortowała pocztę i tak głęboko wypoczywała, że od razu wiedziała, jak dalej iść, żeby jak najszybciej trafić we wszystkie miejsca, do których miała dotrzeć. Opowiadała, że lubi i teraz czasem przyjść, posiedzieć na cmentarzu. Spotkałam ją, gdy właśnie tam siedziała w towarzystwie starszej znajomej. Cisza, spokój, zieloność i świętość miejsca są dla niej źródłem uspokojenia [Notatki/25.04.2012].

Temat piękna okolicy często powracał, mówiono mi na przykład, że teraz powinnam dokądś pójść, bo kwitnie jakaś roślina i jest pięknie. Na przykład ciocia Wiera zachęcała mnie, bym zobaczyła, jak kwitnie *cheremkha* (czeremcha zwyczajna, *Prunus padus* L.). Ona, idąc do pracy, przechodzi tamtędy i może się napawać jej widokiem i zapachem [Notatki/29.04.2012], więc zależało jej, żebym też tego doświadczyła. Szczególnie często działo się to wiosną: różne osoby wyrażają radość z tego, że zakwitła jakaś roślina, choć niewątpliwie kwitnienie *podsniezhnikov*, *pidsniezhnikov* (śnieżyczka przebiśnieg, *Galanthus nivalis* L.) było witane z najbardziej powszechnym entuzjazmem. Ci, którzy wiedzieli, że nie wszędzie w lasach wiosną jest taki dywan przebiśniegów, jak w ich lesie, traktowali je jak wyróżnik okolicy i powód do dumy, np. Wiktor, nauczyciel biologii w miejscowej szkole [M. ok 50, film

„Ludzie i rośliny”]. Mimo że stroyinczanie są społecznością rolniczą, piękno widzą częściej w dzikiej przyrodzie niż w polach uprawnych. Nigdy od nikogo nie słyszałam nic o urodzie pól czy ogrodów jako takich, ewentualnie tylko o poszczególnych roślinach znajdujących się w tych ogrodach. Zachowanie moich rozmówców jest sprzeczne z obserwacjami Jacka Olędzkiego prowadzonymi pół wieku temu wśród mieszkańców Kurpiowskiej Puszczy Zielonej (1963). Moi rozmówcy, inaczej niż mieszkańcy kurpiowszczyzny, nie zwracali uwagi na pożyteczność zachwycających ich roślin. Większość nie wykorzystywała *podsnizhnikov*, nikt nie korzystał z *rasti* (kokoryczy – różne gatunki, *Corydalis* spp.), ale zwracano uwagę na ich piękno. Waler estetyczny nie musiał wiązać się z wartością użytkową. Źródło tych różnic w postrzeganiu piękna przyrody wydaje się leżeć w stosunku do „dzikości” jako takiej oraz znaczeniu potrzeby kontroli, a także okiełznywania przejawów różnorodności i nieuporządkowania. Jestem gotowa za ryzykować twierdzenie, że wynikają one z wpływu różnych denominacji chrześcijańskich dominujących na obu obszarach. Na Kurpiach kluczową rolę odgrywa Kościół rzymskokatolicki, którego kler tradycyjnie podkreśla władzę człowieka nad „wszelkim stworzeniem” często prowadzi do strachu przed „dzikim” i „nieokiełznanym”, a także do braku szacunku do szeroko rozumianej przyrody i podkreślania jej podrzędnej i użytkowej funkcji w stosunku do człowieka. Dlatego to, co budzi estetyczny zachwyt, będzie naznaczone ręką człowieka – oswojone i ujarzmione. Oczywiście nie dzieje się tak zawsze. Mimo głębokiego zakorzenienia katolicyzmu (podobnie jak i innych denominacji chrześcijańskich) w dualistycznej wizji świata i ostrym podziale na: świat przyrody, to co ludzkie i to co boskie, w wielu kontekstach świat przyrody jest gloryfikowany jako boski twór, a to co „naturalne” jawi się jako czyste i nieskażone cywilizacyjnym zepsuciem (Binde 2001). Z kolei na Podolu religią dominującą jest prawosławie, w którym struktura hierarchiczna kleru i odbijające się na życiu codziennym mieszkańców wsi pragnienie sprawowania kontroli nad wiernymi i otaczającym ich światem są słabsze<sup>45</sup>. Można to zobaczyć na przykładzie podejścia prawosławnego i katolickiego kleru do znacherek, szeptuch

45. Oczywiście nie znaczy to, że prawosławie, podobnie jak inne religie monoteistyczne (por. o praktykach leczniczych Żydów w Galicji [Tuszewicki 2015]), rękami swojego kleru nie stara się prowadzić kontroli, jednak skala jest zdecydowanie mniejsza.

i innych przedstawicieli *narodnej medycyny*. Niektórzy prawosławni księża nie tylko nie tępią tych praktyk, ale potrafią nawet zajmując się nimi osoby pobłogosławić, natomiast Kościół katolicki w znacznej mierze przyczynił się do zmniejszenia znaczenia praktyk medycyny ludowej w Polsce w XX w. (Libera 2003). Katolicy ze Stroyinciów mają na co dzień dużo mniej kontaktu z księżmi niż np. mieszkańcy nieodległej Murafy. Kiedy współprowadziłam w latach 2009–Murafie, zarówno ja, jak i studenci spotykaliśmy się z głośnym wyrażaniem wątpliwości przez tamtejsze osoby leczące wyznania katolickiego, czy spowiadać się ze swoich praktyk, czy nie, i świadomością, że ksiądz prawosławny nie jest równie restrykcyjny w sprawie tych praktyk i ich źródeł (zob. praca licencjacka Justyny Szymańskiej dotycząca praktyk uzdrowicielskich na Podolu Wschodnim 2011 i Szymańska 2016). Przyjeżdżający z Polski księża katolicy i zakonnice są bardzo krytyczni w stosunku do praktyk *narodnej medycyny*. Wydaje się, że czują obowiązek i potrzebę roztoczenia nad nimi kontroli. Z drugiej strony można wskazywać, że znaczenie mogłoby mieć kojarzenie dzikości z biedą i głodem, będącym bliskim doświadczeniem dla rozmówców Olędzkiego i nieznanym większości moich rozmówców, zakładam jednak, że nie jest tu ono kluczowe, szczególnie, że nawet ci mieszkańcy Stroyinciów, którzy głodu doświadczyli, mówią z ogromną atencją o roślinach, które ich uratowały i jadają je do dziś. Z kolei z analizy zapisków polskich zesłańców na Syberię i do Kazachstanu, prowadzonej przez Ewę Pirożnikow, wynika, że odnosili się z niechęcią do pożywienia z dzikich roślin, a za prawdziwy pokarm uważali wyłącznie produkty rolnicze, nawet jeśli dziko rosnące rośliny ratowały im życie (2014). Dlatego uważam, że należy szukać przyczyny tych różnic gdzie indziej niż tylko w doświadczeniu głodu, które miałyby regulować stosunek do dzikości. Oczywiście moje obserwacje od ostatnich obserwacji Jacka Olędzkiego w Murzynowie dzieli nie tylko przestrzeń, lecz także czas (niemal 60 lat). Niemniej nie sądzę, by to zmiana publicznego dyskursu o przyrodzie na przestrzeni w ciągu tych lat owocowała takim postrzeganiem piękna przyrody przez moich rozmówców (rzadko mają kontakt z filmami przyrodniczymi i nowymi dyskursami nobilitującymi dzikość przyrody). Dlatego uważam, że różnice odzwierciedlają raczej wpływ lokalnych warunków niż czasów. Wpływ czasu na narracje o pięknie przyrody można raczej zauważyć w cyklu sezonowym.

Najbaczniejszą uwagę na piękno przyrody, a szczególnie lasu, zwracają mieszkańcy Podola wiosną, gdy po okresie zimowej przerwy pojawiają się liście i kwiaty.

Innym siedliskiem, o którym często mi wspomiano, były porastające wzgórza łąki. To na nich zbiera się wiele roślin leczniczych, zajmujących prominentne miejsca w zielnikach mentalnych. Niektóre *garby* były szczególnie ważne dla konkretnych rodzin: np. Tania, Wasia i Maja wielokrotnie opowiadali mi o *garbie bierzowka*, na którym ich rodzina najczęściej zbiera rośliny lecznicze. Miejsce to nazywa się *berzowka*, bo, jak mówi Tania, kiedyś były tam brzozy.

*To jest niesamowity garb, bo jak kiedyś próbowaliśmy sprawdzić, jakie tam są rośliny, to okazało się, że na nim jest cała książka o roślinach leczniczych, którą mamy w domu!* [Notatka/ 1.04.2012]

Podobnie o wyjątkowości tego *garbu* wypowiadają się inne osoby pochodzące z okolic ulicy Sadowej, np. babka Hala [Notatka/29.04.2012]. Ludzie mieszkający w innych częściach wsi odwołują się raczej do innych miejsc.

O znajdujących się na terenie wsi stawach rzadko się wypowiadano inaczej niż w celu określenia punktu w topografii wsi. Ludzie z tych stawów nie korzystają, nie wolno w nich łowić ryb (należą do posowchozowej firmy STOV Podillia) ani się kąpać, ze stawu korzystają krowy podczas wypasu. Późną wiosną osoby mieszkające blisko stawów zwracają uwagę na to, że są one środowiskiem życia żab, które bardzo hałasują i przeszkadzają spać [Notatki/26.04.2012].

## II. 5. Wielowymiarowe splątania ludzi i środowiska

### II. 5.1. Sezonowość – kolejny wymiar splątania

Przy zbieraniu materiału do pracy było dla mnie bardzo ważne to, by być w terenie we wszystkich porach roku, a także by spędzić tam szczególne dużo czasu w sezonie wegetacyjnym, kiedy ludzie zbierają rośliny. Wiele tematów w ogóle by się nie pojawiło w wynikach moich badań, gdyby nie to, że byłam w terenie w odpowiednich momentach. Kiedy przyjechałam do Stroyinciów pod koniec marca na pierwszy i najdłuższy wyjazd badawczy (ponad 5 miesięcy), moją uwagę przykuło to,

że ludzie bardzo dużo mówili o pięknie lasu – o czym pisałam już powyżej – i o *podśnieżnikach* (śnieżyczka przebiśnieg, *Galanthus nivalis* L.). Już pierwszego dnia u ciotki Hali, u której mieszkałam przez pierwsze dwa miesiące, pojawił się temat *podśnieżników*. Ciocia Hala zaproponowała, żeby mój trzyletni syn, z którym byłam w terenie (o czym więcej napiszę poniżej), chodził z nią do lasu na *podśnieżniki*. Plan ten nie miał nigdy dojść do skutku, ale chęć pójścia do lasu, zobaczenia, jak w tym roku kwitną, była bardzo powszechnie wyrażana przez stroyinczan. Ludzie często mnie pytali, czy już je widziałam, rozmawiali między sobą o tym, kto je już w tym roku widział i czy ktoś z nich w tym roku już je zbierał. Temat ten, zupełnie przeze mnie nie wywoływany, bo poruszany przez ludzi, którzy nie wiedzieli jeszcze, że interesuję się roślinami, znikł zupełnie, gdy tylko *podśnieżniki* przekwitły. Podobnie było z sokiem z brzozy (*Betula pendula* i *Betula pubescens*) i zbieraniem kilku innych roślin, było to szczególnie wyraźnie widoczne wiosną. Ten pierwszy wczesnowiosenny okres badań nie był bardzo bogaty w opowieści o roślinach, ludzie często dziwili się: o czym tu teraz mówić, skoro nie ma żadnych roślin, ususzone zapasy na zimę się kończą, a teraz nic jeszcze nie rośnie, nie ma co zbierać i o czym mówić. Niemniej był to ważny okres dla moich badań, bo mogłam stopniowo wchodzić w społeczność, dawać się poznać, wchodzić w relację z nowymi osobami, coraz lepiej rozumieć konteksty i sposoby funkcjonowania tej wsi. Przyzwyczaić ludzi do swojego widoku, a także zaciekawić ich sobą, co ułatwiało późniejsze, bardziej owocne badawczo rozmowy. Dla wielu z rozmówców sezonowość tematu moich badań była kluczowa, dlatego też tym bardziej istotne były powtarzające się spotkania z tymi samymi osobami. Dobrze ilustruje to historia mojego umawiania się na wywiad z ciotką Tonią [K. 55]. Któregoś dnia w połowie maja ciocia Tonia podeszła do mnie i powiedziała, że chętnie się ze mną spotka, by poopowiadać o roślinach. Ucieszyłam się, mówiąc, że bardzo chętnie, ale że mogę się spotkać dopiero za półtora tygodnia, bo wyjeżdżam (jechałam na konferencje). Rozczarowała się trochę i powiedziała, że wtedy to już będą inne rośliny, a teraz jest *akacja* (robinia akacjowa, grochodrzew biały, *Robinia pseudoacacia* L.), *veronika* (przetacznik ożankowy, *Veronica chamaedrys* L.), *hlid* (głóg, *Crataegus* sp.)<sup>46</sup>. To były

46. Głogi (będące niezależnie od gatunku jednym lokalnym taksonem) funkcjonują we wsi pod dwiema nazwami: ukraińską – *hlid* lub *hlod*, oraz rosyjską – *boiaryshnik*.

te rośliny, które akurat wtedy kwitły [Notatki/10.05.2012]. Spotkałyśmy się po moim powrocie, ponieważ spytałam ją o to, jakie zapasy roślinne już zdążyła zrobić, dlatego wspomniała jeszcze raz opisywane wyżej rośliny. Niemniej bywa, że poza sezonem w zielnikach mentalnych moich rozmówców rośliny przesuwają się na dalszy plan. Na przykład dopiero będąc w terenie zimą zorientowałam się, jak bardzo powszechne jest zbieranie *malinochy*, czyli pędów maliny na herbatę. W lecie słyszałam o tym od kilku osób, a zimą, kiedy jest sezon na *malinoche*, spotykałam się z tym w niemal każdym gospodarstwie. Innym czynnikiem, przywołującym myślenie i mówienie o danej roślinie, jest choroba. Dlatego pytałam też o choroby, które pojawiały się w poprzednich wywiadach, by dowiedzieć się więcej o roślinach leczniczych. Najchętniej jednak do wywoływania opowieści o poszczególnych roślinach korzystałam z tego, co moi rozmówcy mieli w domach – ich kolekcji zebranych roślin, zbieranych przez nich przepisów na leki ziołowe z gazet i książek. Staralam się też jak najwięcej czasu spędzać z rozmówcami na dworze – w ich ogrodach, na spacerach w poszukiwaniu roślin leczniczych czy na łąkach podczas wypasania krów.

## II. 5.2. Codzienne splątania z roślinami

W koncepcję usytuowania mojego szeroko rozumianego terenu badań w warunkach „środkowości”/centralności wpisuje się też założenie, że próbuję przedstawić relacje z roślinami zwykłych mieszkańców wsi na Podolu Wschodnim. Mimo że miałam kontakty ze specjalistami – osobami leczącymi innych roślinami, farmaceutkami – pracownicami aptek, lekarzami, nauczycielami biologii, to nie profesjonalna wiedza i praktyki były właściwym przedmiotem moich badań, a wiedza potoczna i codzienne praktyki związane z roślinami. Dla rozmówców było początkowo pewnym wyzwaniem zrozumienie, że najbardziej interesują mnie ich codzienne praktyki. Zanim się z tym oswoili, często wyrażali niepokój, czy znajdę w Stroyinciach i okolicy specjalistów, którzy mogliby mi pomóc w wykonaniu mojego zadania. Za potrzebnych mi specjalistów uważano ludzi, którzy byłiby znanymi w okolicy osobami leczącymi, do których chodziłoby się po radę, dając coś w zamian. Bardzo szybko zorientowałam się, że osoby, które mówią

Tu podaję zgodnie z nazwą użytą przez rozmówczynię.

o sobie, że niczego nie zbierają i nie są roślinami szczególnie zainteresowane, zwykle znają i często stosują różne zioła. Przekonanie ich, że właśnie taka wiedza jest dla mnie interesująca i że rozmowa z nimi będzie ważna w moich badaniach, wymagało ode mnie trochę wysiłku. Przykładem może tu być jedna z pierwszych spotkanych przeze mnie w Stroyinciach osób – Lena, pracująca jako sprzedawczyni w jednym ze sklepów. Kiedy powiedziałam jej po co przyjechałam, zdziwiła się i poinformowała mnie, że tu we wsi nie ma specjalistów, właściwie nikt nie zbiera dzikich roślin – *trav* – i jeżeli chciałabym się czegoś o takim temacie dowiedzieć, to powinnam rozmawiać z kobietami sprzedającymi zioła na targu w Jaroszenie (ukr. Ярошенка)<sup>47</sup>. Mówiąc, że nie zna żadnych roślin, opowiadała dalej o tym, jakie kiedyś zbierała albo dostawała od znajomych, np. ostatnio ktoś jej przyniósł *miatkę*, *miatę* (mięta, różne gatunki i odmiany, *Mentha* spp.) i *melisę* (melisa lekarska, *Melissa officinalis* L.), a sama zwykle zbiera *lipę* (różne gatunki i mieszańce, *Tilia* spp.), *romashkę* (rumianek pospolity, *Matricaria chamomilla* L.) i *buzok* (dziki bez czarny, *Sambucus nigra* L.) [Notatki/02.04.2012].

Wśród moich rozmówców, o czym już wspominałam wyżej, zdecydowanie przeważały kobiety. Wynikało to z kilku przyczyn, jedną z nich, choć chyba najmniej istotną, była demograficzna: jak wspomniałam, w Stroyinciach i okolicznych wsiach jest więcej kobiet niż mężczyzn. Co ważniejsze, dla wielu kobiet temat dzikich roślin jest interesujący i ważny, łączy się z tym, za co są tradycyjnie odpowiedzialne jako gospodynie – żywieniem i leczeniem rodziny oraz zwierząt gospodarskich – moi rozmówcy nie posiadali koni, które zwykle przynależą do sfery męskiej (por. jak Sarah Phillips pisze o leczących babkach i ich roli w tradycyjnie patriarchalnym ukraińskim społeczeństwie [2004]). W Stroyinciach i Kobeleckim spotkałam kilku mężczyzn, którzy byli na tyle zainteresowani tematem, że chcieli o tym dłużej rozmawiać,

47. Targ odbywa się właściwie w Peńkiwce (ukr. Пенківка). Jaroszenka jest nazwą stacji kolejowej i niewielkiej miejscowości do niej przylegającej. Po drugiej stronie torów, już w rejonie szargorodzkiem, znajduje się większa wieś – Peńkiwka – i to ona jest najbliższą miejscowością, w której odbywa się targ, 3 km prostą drogą od Stroyinciów. Jednak ze względu na znaczenie stacji kolejowej dla stroyinczan, często nazywają oni Jaroszenką obie miejscowości. Ze stacji kolejowej w Jaroszenie można pojechać do Winnicy czy Żmerinki, ale też np. do Odessy i dalej, do Moskwy, co ma duże znaczenie dla mobilności mieszkańców Stroyinciów.

pokazywali mi swoje kolekcje roślin, bywali ze mną na łąkach i w lesie, interesowały ich zarówno rośliny lecznicze, jak i dzikie rośliny jadalne. Były takie rośliny i czynności zbieracze, które stanowiły bardziej męską domenę, np. zbiór soku z brzozy. Podział ze względu na płeć był również widoczny wśród dzieci, szczególnie jeśli chodzi o zabawy roślinami (rozwinę ten temat w dalszej części pracy). Niemniej trudno powiedzieć, żeby szczególne zainteresowanie roślinami wśród dzieci, z którymi rozmawiałam, miało charakter genderowy. Spotkałam dwoje dzieci (dziewczynkę – Nadię i chłopca – Andrija), dla których uczenie się o roślinach leczniczych było czymś, czemu poświęcały dużo wolnego czasu. Myślę, że dziewczynki, nawet jeśli w dzieciństwie nie są szczególnie zainteresowane roślinami, to wchodząc w dorosłość poznają rośliny lecznicze, bo jest im to potrzebne, np. gdy zakładają rodziny i muszą zacząć troszczyć się o dzieci i ich szeroko rozumiane zdrowie. Potwierdzały to opowieści kobiet między 32. a 45. rokiem życia, które często powtarzały, że dawniej nie były zainteresowane roślinami, więc od rodziców i dziadków mało się nauczyły, ale teraz same szukają wiedzy wśród koleżanek, starszych mieszkańców wsi i ze źródeł pisanych. Wątek różnic między męskimi a żeńskimi zielnikami mentalnymi będę rozwijała w dalszej części pracy. Tu tylko tłumaczę, dlaczego zdecydowanie więcej rozmów przeprowadziłam z kobietami<sup>48</sup>. Oczywiście mogło na to wpłynąć również to, że sama jestem kobietą, a ponieważ byłam w terenie z dzieckiem, byłam traktowana jak pełnoprawna kobieta, przypisywana do sfery kobiecej. Raczej nie czułam, bym ze względu na moją pozycję badaczki była traktowana jak honorowy mężczyzna czy wymagające opieki dziecko, co zdarza się badaczkom w terenie i czego doświadczałam podczas wcześniejszych wyjazdów badawczych (por. np. Hryciuk 2008: 59).

48. W literaturze etnobotanicznej Patricia Howard szczególnie zwraca uwagę na wpływ płci kulturowej na wyniki badań i nierzadko spotykany brak reprezentacji jednej z płci w badaniach. Myślę, że można uznać ją za pierwszą badaczkę, która w tym polu badawczym tak wyraźnie zwracała uwagę na ten problem. Na przykład w tomie pod jej redakcją *Women & Plants: Gender Relations In Biodiversity Management & Conservation*, London: Zed Books 2003, czy artykule pokonferencyjnym: *Gender Bias in Ethnobotany: Propositions and Evidence of a Distorted Science and Promises of a Brighter Future*, Proceedings of the International Society of Ethnobiology 9th International Congress and Society for Economic Botany 45th Annual Meeting, 2006.

Tematyka moich badań dobrze wpisywała się w to, o czym mieszkańcy podolskich wsi lubią rozmawiać. Często udawało mi się usłyszeć zupełnie przypadkiem ludzi mówiących o roślinach, przede wszystkim tych leczniczych. Podobnie bywało, jeśli to ja wywoływałam temat, zwłaszcza kobiety wciągały się bardzo w przypominanie sobie różnych, ważnych dla nich roślin, i jeśli sytuacja temu sprzyjała, zapraszały do rozmowy i inne osoby, szczególnie jeżeli na przykład nie mogły sobie przypomnieć jakiejś nazwy. Któregoś razu, jadąc do Winnicy autobusem, rozmawiałam z kobietą o używanych przez nią roślinach. Powiedziała:

*Jest taka o – chereda (uczep trójdzielny, *Bidens tripartita* L.). Nie znałam wtedy jeszcze tej rośliny i nie kiwnęłam głową ani nie zrobiłam miny pełnej zrozumienia, tylko czekałam na dalsze wyjaśnienia. Ona zorientowała się natychmiast i zwróciła się do osób siedzących w pobliżu w marszrutce: *jak jest chereda po rosyjsku?**

*– Chereda – to po rosyjsku, po naszymu – didove voshchi<sup>49</sup>.*

*– A..., no to po rosyjsku chereda. Dobrze jest w niej kąpać małe dzieci, uspokaja je. [Notatki/maj 2012]*

Niemniej, co nie jest bardzo zaskakujące, zdarzało mi się usłyszeć odmowę rozmowy. Zwykle osoby, odmawiając rozmowy, informowały, że nie mają nic do powiedzenia o roślinach, one ich nie zbierają, nie znają, w domu mają tylko... I tu zwykle padało około czterech nazw spośród następujących taksonów: *zeroboi, zveraboi, zvirobii* (dziurawiec zwyczajny, *Hypericum perforatum* L.), *buzyna* (dziki bez czarny, *Sambucus nigra* L.), *derevii, tysachilistnik, kyrvavnyk, krovavnik, korovnyk* (krwawnik pospolity, *Achillea millefolium* L.), *romashka, rumianok, dika romashka, romashka likarska, romashka taka polova, rumianec* (rumianek pospolity, *Matricaria chamomilla* L.), *miatka, miata* (mięta różne gatunki i odmiany, *Mentha* spp.), *melisa* (melisa lekarska, *Melissa officinalis* L.)<sup>50</sup>. Odmówił mi też rozmowy lokalny *kostoprav* (nastawiacz

49. Nazwa powszechnie używana na Podolu Wschodnim również w wersji *didove voshi*, ale raczej nie spotykana w innych regionach Ukrainy (Gorofianiuk *sine anno*).

50. Takson to jednostka taksonomiczna, np. gatunek lub rodzaj. Rozmówcy bardzo często posługują się taksonami z poziomu rodzaju. W botanicznej taksonomii rodzajem jest np. lipa (*Tilia*), a gatunkiem lipa drobnolistna (*Tilia cordata*) czy lipa szerokolistna (*T. platyphyllos*).

kości). Wypytał mnie dokładnie, po co zbieram te wszystkie informacje, a gdy dowiedział się, że sama nie praktykuję leczenia ludzi i że nie planuję tego robić, powiedział, że nie podzieli się ze mną wiedzą, bo to wyraz braku szacunku do roślin leczniczych z mojej strony, taka wiedza dla samej wiedzy. *Kto lekarz, ten lekarz, kto kucharz, ten kucharz, a nie tak... Leczenie to poważna sprawa, trzeba znać rośliny, modlitwy, to poważna sprawa.* Zawahał się chwilę i powiedział, że gdybym chciała leczyć, pewnie też by się nie dzielił, bo to jego wiedza, a na dodatek on też tak naprawdę nie zajmuje się *travami*, bo żeby to robić, trzeba by robić tylko to [notatka/10.04.2012]. Większość z pozostałych rozmówców zajmowała się leczeniem domowym i na co dzień dzieliła się tą wiedzą z krewnymi, sąsiadami, a często też z przypadkowo napotkanymi osobami.

Niewątpliwie to, że rozmawiałam głównie z osobami zainteresowanymi tematem, może wpływać na moje przekonanie, że jest on istotny dla mieszkańców Podola. Jednak nawet osoby odmawiające rozmowy ze względu na swój brak kompetencji, przyznawały, że znają rośliny i używają ich, chociaż niewiele, więc własną wiedzę postrzegały jako powszechną i tym samym nieinteresującą dla badaczki. Ponadto podkreślały jak ważne, ze względu na sytuację w służbie zdrowia, jest samoleczenie. Dlatego uważam, że znaczenie dzikich roślin w tym regionie jest duże. Szczególnie istotne są rośliny używane w lecznictwie domowym. Dalej postaram się przedstawić konteksty i wyjaśnić przyczyny tego znaczenia.

## II. 6. Badaczka – aktorka w wielowymiarowej sieci

Ponieważ antropolożka jest swoim własnym narzędziem badawczym, przedstawię tu różne elementy mojego doświadczenia w terenie. Uważam, że to kim jestem, czy byłam podczas prowadzenia badań, było bardzo ważne dla procesu badawczego, moich relacji z rozmówcami i światem roślinnym – czyli ze wszystkimi aktorami tych badań, nie wyłączając mnie samej.

Dużym zaskoczeniem było dla mnie to, jak poważnie traktowali moją pracę rozmówcy; nie uważali jej za dzieciinną, studencką zabawę, a za poważne zajęcie – pracę. Myślę, że wpłynęło na to kilka czynników: to że przyjechałam z dzieckiem i to na dość długo (ponad 5 miesięcy

podczas pierwszego wyjazdu), że ze względu na wiedzę botaniczną bywałam traktowana jak ekspertka, i co nie mniej ważne, że temat badań był czymś, co interesowało moich rozmówców, czymś, co uważali za istotne. Przykładem może być tu następująca wypowiedź:

*Taka praca za 50 lat może być bardzo interesująca i potrzebna.* – rodzina Tani (Tania, Wasil, Maja i jej mąż) [Notatki/01.04.2012]

Niewątpliwie jednak czynnikiem, który najsilniej skłaniał rozmówców ku myśleniu, że to co robię, musi być poważną sprawą, był mój przyjazd z dzieckiem – wówczas trzypółletnim synem. Uważali, że musiał być istotny powód tego, by dziecko tak męczyć podróżą; za zwyczajne zachowanie uznaliby zostawienie dziecka w domu w Polsce. Dlatego też, widząc mnie z synem i wiedząc, że przyjechałam tu prowadzić badania, stroyinczanie często rozpoczynali znajomość pytaniem o to, czy moi rodzice nie żyją. Początkowo było to dla mnie bardzo zaskakujące otwarcie rozmowy, jednak dzięki kolejnym pytaniom szybko zaczęłam rozumieć, skąd to założenie. Gdy odpowiadałam, że żyją, natychmiast słyszałam pytanie, poparte szczerym zdumieniem malującym się na twarzy: to czemu nie zostawiłaś syna z nimi? Tłumaczenie, że nie chciałam go zostawiać i uważałam, że lepiej będzie go zabrać, że będzie to dla niego ciekawe doświadczenie, wydawało się im dość dziwaczną, trudną do zrozumienia fanaberią. Dlatego, po pierwszych doświadczeniach, odpowiadałam po prostu, że moi rodzice pracują i nie mieliby możliwości zajęcia się wnukiem. Takie tłumaczenie budziło pewne współczucie, lecz także przekonywało rozmówców, że moje badania to musi być poważna sprawa, skoro zdecydowałam się je robić mimo tak, ich zdaniem, niesprzyjających okoliczności, jakimi wydawała im się konieczność zabrania dziecka w podróż za granicę. Zarówno mieszkańcy Stroyinciów, jak i w ogóle Ukraińcy, wyjeżdżając do pracy za granicę, zwykle zostawiają dzieci rodzinom, przede wszystkim dziadkom (por. Kychak 2012: 181; Jelonek 2010).

Informacja o tym, że przyjechałam do Stroyinciów pracować, i że mam ze sobą dziecko, krążyła po wsi. Ludzie wiedzieli, że robię coś w związku z roślinami i dlatego na początku pobytu byłam często pytana, czy to prawda, że pracuję u Slobodianiuka (STOV Podillia) i jestem niemiecką agronomką, która przyjechała pomóc rozkręcać

produkcję czipsów z jabłek, albo u *głowy sielrady* (sołtysa), który ma spory sad i niewielką firmę, a był moim sąsiadem przez pierwsze dwa miesiące w Stroyinciach. Wydawało im się, że powinnam wykonywać konkretną pracę w określonych godzinach, skoro zdecydowałam się na tak długo przyjechać i to na dodatek z dzieckiem. Zdarzało mi się, że ktoś mnie pytał, czy nie mogłabym mu załatwić ciekawych szczepów jabłoni lub krzewów owocowych. Byłam traktowana jak profesjonalistka – osoba posiadająca specjalistyczną wiedzę, mogąca udzielać rad, a także osoba mogąca funkcjonować samodzielnie w tej społeczności, mogąca coś dać, a nie tylko wymagająca opieki, zagubiona „obca” (por. Hryciuk 2008).

Spotykałam osoby, szczególnie młodszych mężczyzn, którym trudno było zrozumieć, że jestem gotowa tak wiele wysiłku włożyć w pisanie pracy – zdobycie dyplomu. W dobrej wierze próbowali mnie przekonać, że mogę to prościej i przyjemniej rozwiązać. Na przykład jeden z nauczycieli z miejscowej szkoły przekonywał mnie usilnie, bym szybko w dwa tygodnie zebrała trochę materiału od ludzi, pożyczyła książki o roślinach leczniczych, przepisała i pojechała do Polski, gdzie będę mogła wygodniej żyć, a przecież nikt nie przyjedzie sprawdzać, czy jestem na Podolu. Odzwierciedla to zarówno sytuację edukacji wyższej w Ukrainie – często spotykane kupowanie zaliczeń i dyplomów (obserwacja własna, por. Morris, Polese 2014) – jak i to, że niektórym osobom trudno było zrozumieć, że dobrowolnie chcę spędzać czas na ukraińskiej wsi, skoro jestem miastowa i to z Polski. Wielu osobom niezrozumiałe wydawało się też, że interesują mnie ich sposoby użycia roślin, a nie te, które są dostępne w książkach i farmakopeach. Niewątpliwie zależało to od rozmówcy, ale też bardzo zmieniał się w czasie mojego pobytu we wsi. Długość pierwszego pobytu i kolejne powroty do wsi również przyczyniły się wydatnie do poważnego traktowania mojej pracy przez rozmówców, a także do zrozumienia i docenienia tego, że dokumentuję ich wiedzę, praktyki i sposoby życia.

To, że przyjechałam w teren z synem i co jakiś czas odwiedzał mnie mąż, nie tylko wpływało na to, że moja praca była uważana za coś poważnego. Wspomniałam już o tym, że jako matka byłam traktowana jak pełnoprawna kobieta. Niemniej ważne dla mojego wejścia w teren i pozycji w nim było to, że mój syn bardzo chciał pójść do przedszkola; nie miał ochoty zostawać u nikogo w domu z dziećmi, które do przedszkola

nie chodzą. Dzięki temu nie wyróżniałam się i rozwiązałam problem opieki nad dzieckiem w czasie pracy tak, jak inni miejscowi, którzy nie mają z kim zostawić dziecka, albo uważają, że przedszkole będzie dla niego dobrym miejscem do rozwoju. Podobnie o zaletach badań z rodziną pisze Zofia Sokolewicz, choć dotyczyło to męskich badaczy: „W latach 50. i 60. XX wieku za dobrą i skuteczną praktykę badawczą uważano wyjazdy z rodziną. Dokumentują ją książki żon badaczy: Rosemary Firth, Laury Bohannan, Elizabeth Bowen i wielu innych. Rodzina antropologa pomagała mu „upodobnić” się do badanych, miał te same troski jako mąż i jako ojciec rodziny jak jego badani.” (Sokolewicz 2016: 139). Dla mnie zaowocowało to bliskimi kontaktami z dyrektorką przedszkola (bardzo wpływową osobą we wsi), z którą ostatecznie bardzo blisko się zaprzyjaźniłam, innymi osobami pracującymi w przedszkolu oraz rodzicami dzieci tam chodzących. Zyskałam też okazję do obserwacji praktyk związanych z uczeniem dzieci i uczestniczenia we wspólnych pracach na rzecz przedszkola. Byłam też czasem proszona o to, by opowiedzieć, jak pracuje się z dziećmi w przedszkolach w Polsce, lub przywieźć polskie materiały dydaktyczne dotyczące nauki przyrody, które np. powstawały w Ogrodzie Botanicznym UW, gdzie pracowałam. W takich chwilach pełniłam rolę partnerki, osoby mogącej dać informację zwrotną czy wręcz ekspertki. Byłam bardzo wdzięczna za możliwość posłania syna do przedszkola, bo ogromnie ułatwiło mi to badania, a było możliwe wyłącznie dzięki dobrej woli Haliny Anatolewnej i temu, że umiała to załatwić.

Ponieważ ludzie są w tych okolicach bardzo pozytywnie nastawieni do dzieci, są nimi zainteresowani, często chcą im dać coś do jedzenia, sprawić jakąś przyjemność, zagaść, to zdarzało mi się na przykład, że byłam zapraszana na truskawki, by syn mógł je sobie pozbić. Takie zaproszenie zawsze było dobrą okazją do rozmowy i poznania nowych osób, których mogłabym nie spotkać, gdyby nie ich chęć sprawienia przyjemności mojemu dziecku. Co ciekawe, nie dotyczyło to wyłącznie starszych kobiet, również mężczyźni zachowywali się w ten sposób [Notatki/15.06.2012].

## II. 6.1. Ja jako obca osoba we wsi

Pojawienie się obcej osoby we wsi w oczywisty sposób budziło potrzebę przypisania mnie do kogoś. Stroyinci nie są miejscem turystycznym

czy pielgrzymkowym, nie są też miejscem, do którego przyjeżdżali badacze, i dla wielu osób pierwszym odruchem była próba przypisania mnie do jakiejś rodziny<sup>51</sup>. Zastanawiano się nad tym i pytano mnie o to, „czyja jestem”. Były osoby, które chętnie żartowały na temat tego, że jestem ich, jestem córką, kuzynką, wnuczką znalezioną przez internet; chociaż we wsi, w czasie mojego prowadzenia badań, dostęp do internetu był bardzo ograniczony. Ten żart brał się z tego, że ludzie chętnie i powszechnie oglądali program telewizyjny *Ždi menja* (pol. Czekać na mnie). Był on rodzajem *reality show*, pokazującego spotkania dawno rozdzielonych rodzin. Jak to zwykle bywa, w sytuacji badaczy wchodzących w bliższą relację z badanymi, był to z jednej strony akt przygarnięcia mnie, skrócenia dystansu, okazania przyjaźni. Z drugiej strony mógł służyć wzmocnieniu własnego kapitału w oczach sąsiadów – pokazaniu im, że ma się bliską relację z kimś przyjezdnym. Tu rolę odgrywały pozytywne konotacje obcości.

Temat obcości w tej wsi był dość znaczący, szczególnie kobiety często wspominały o tym, ile lat mieszkają w *cużej* (obcej) wsi. Mogły mówić o tym, ciężko wzdychając, że już 40 czy 50 lat mieszkają w *cużej* wsi. Wspominają o tym szczególnie kobiety, których mężowie umarli, a one zostały w miejscu, do którego się za nimi przeprowadziły. Obcość bywa podkreślana w stosunku do niektórych osób nieurodzonych w Stroyinciach, ale mieszkających w nich od wielu lat. Na przykład Halina Mikhailiwna proponowała mi, bym przychodziła do niej do domu, kiedy potrzebuję popracować nad książkami. Mówiła, że chce się o mnie zatroszczyć, bo zna *cużynę*, wie, że różnych rzeczy potrzebuję, przecież nie mam też swojego pola. Ona w 1965 r. przeprowadziła się z mężem do Stroyinciów – mąż był stąd – i dostała pracę jako planistka produkcji w sowchozie, gdyż miała skończoną edukację w technikum. Z żywym poczuciem krzywdy mówiła mi o tym, że nie dostała niczego od teściów, może mąż coś dostał, ale ona nie. Ona nie dostała nic nawet wtedy, kiedy ich ogród był jeszcze młody i słabo

51. Zupełnie inaczej było w pobliskiej Murafie, w której współprowadziłam grupę laboratoryjną, gdzie badania prowadzili winnicy etnografowie i lingwiści. Do Stroyinciów przyjeżdżają ludzie z okolicznych wsi do pracy w dwóch, opisanych już przeze mnie, posowchozowych firmach. Przyjeżdżali również przed rokiem 1990 do pracy w sowchozie, był nawet w centrum wsi wybudowany dla nich hotel pracowniczy (*hurtożytok*), który obecnie niszczeje.

rodził. [K. ok. 70, Notatka/06.06.2012 i DW\_A0145]. Konieczność kupowania produktów spożywczych w słabo zaopatrzonych sklepach była czymś, co szczególnie u starszych gospodyń wywoływało troskę o mnie. Ustawiało mnie w pozycji przybranej córki, która musiała, by nie obrazić przybranej matki, przyjmować różne produkty spożywcze, którymi chciano mnie obdarować. To obdarowywanie, które często pozwalało gospodyniom pozbyć się już niechcianych przetworów (szczególnie dużo przetworów dostawałam wiosną, kiedy ludzie czyścili piwnice), ustawiało mnie w pozycji osoby obdarowywanej, w pewien sposób słabszej w relacji. Nie chcę, by zabrzmiało to tak, że nie doceniam tych gestów, po prostu zdaję sobie sprawę z ich ambiwalencji i uwikłania w relacje władzy, zawilości gościnności i pozycji badacza w terenie (por. Hryciuk 2008). Są też one związane z głęboko zakorzenionymi zwyczajami obdarowywania jedzeniem w celu podtrzymywania wspólnoty (por. Straczuk 2013).

Jako *cuże* określały się czasem też osoby, które były kolejnym pokoleniem mieszkającym w tej wsi, ale ich rodziny przeprowadziły się tu w wyniku akcji *rozkulaczania*. Nie wiem, jak dalece temat obcości po tylu latach mieszkania we wsi był wywoływany moją obecnością – osoby obcej – miastowej, i to jeszcze z zagranicy, a w jakim stopniu jest czymś, co jest tak żywo obecne i bez czynnika aktywującego wspomnienia w mojej postaci. Niewątpliwie zdarzało mi się słyszeć osoby określające innych mieszkańców wsi jako obcych, mówiono o nich najczęściej używając określeń narodowości – *mołdowanie*, *kacapy*. Obcy, będący cudzoziemcami, pojawiający się w tych okolicach, to najczęściej Mołdawianie, dlatego też kilka osób, wiedząc, że jestem obca, zastanawiało się, czy nie jestem Mołdawianką [Notatka/03.06.2012].

Jednak mimo iż *cużości*, której, jak widać z powyższych przykładów, trudno się pozbyć nawet po wielu latach życia we wsi, stawałam się z czasem coraz bardziej swoja. Duże znaczenie dla ludzi miało to, że kilkakrotnie do nich wracałam, czuli, że nie zapominam o nich i relację z nimi traktuję jako coś długotrwałego. W związku z tym, że do 2015 roku moi rozmówcy nie korzystali z internetu, utrzymywanie kontaktu na odległość było trudniejsze. Teraz z kilkoma osobami utrzymuję kontakt przez internet, do innych co jakiś czas dzwonię, a odwiedzanie Stroyinciów uważam za pewnego rodzaju zobowiązanie, choć oczywiście i przyjemność.

Na to, że stawałam się stopniowo coraz bardziej swoja, wpływała moja chęć pomagania w różnego rodzaju pracach w ogrodzie i na polu, czy uczestnictwo w wypasaniu krów<sup>52</sup>. Właściwie nie sama chęć pomagała zmieniać relację z rozmówcami, a to, że okazywałam się przydatna, dzięki czemu mogłam tę pomoc z jednej strony traktować jak praktykę wzajemności, z drugiej strony była ona dla mnie źródłem ważnych obserwacji i okazją do rozmów. Przy tego rodzaju praktykach ogromne znaczenie ma cielesność badaczki. Dobrą ilustracją może być zupełnie przypadkowa historia, która bardzo zmieniła postrzeżenie mnie nie tylko wśród jej uczestników, lecz także innych mieszkańców wsi, którym była opowiadana przez Tolę. Pewnego czerwcowego dnia pomagałam przy sianokosach teściom Toli, którego dziadek był ojcem dyrektorki przedszkola, do którego chodził mój syn i moim najbliższym sąsiadem w drugim z domów, w których mieszkałam podczas pierwszego pobytu w Stroyinciach. Widłami umiałam się posługiwać w miarę sprawnie dzięki praktyce na rumuńskiej Bukowinie, dlatego moim zadaniem było wrzucanie skoszonego i zgrabionego siana na wóz. Na szczycie już całkiem sporej fury stał Tola i układał siano tak, by jak najwięcej udało się zmieścić. Nagle pożyczony od rodziny z Krasnego koń spłoszył się i ruszył. Akurat byłam dość blisko niego, skoczyłam, złapałam stanowczo za uzdę i osadziłam konia w miejscu. Tola uznał, że tylko dzięki mojej przytomności i szybkości reakcji nie spadł z bardzo już wysokiej fury, co mogło być niebezpieczne, szczególnie że parę lat wcześniej miał groźny wypadek samochodowy, w którym poważnie uszkodził kręgosłup i wiele narządów wewnętrznych. Przez ten przypadek zyskałam jego ogromny szacunek, który stopniowo przerodził się w trwającą do dziś przyjaźń z nim i jego żoną Iżą. Tola opowiadał znajomym o tym, że nie jestem zwykłą miastową, bo zrobiłam coś takiego. Budziło to zaciekawienie i przełamywało lody z wieloma rozmówcami.

W teren wchodzimy ze swoim ciałem, które jest mniej lub bardziej silne, zwinne, z takimi, a nie innymi zdolnościami manualnymi, wreszcie z bardziej lub mniej odporną florą bakteryjną w żołądku, większą

52. O tym, że ostatecznie stałam się „dość swoja” świadczy to, że w 2018 roku zostałam poproszona o zostanie matką chrzestną syna moich stroyinieckich znajomych. Prośba była argumentowana tym, że chcę, żebym weszła do rodziny, została ich kumą. Od czerwca 2018 r. jestem kumą w Stroyinciach.

czy mniejszą zdolnością wydzielania dehydrogenazy alkoholowej, warunkującą naszą odporność na picie napojów wysokokowych. To ostatnie miało również wpływ na moje badania, bo łatwość trawienia alkoholu, a co za tym idzie – zachowywanie jasnego umysłu podczas picia, i brak kaca później bardzo ułatwiały mi pracę, kiedy spotkania były okraszone dużą ilością samogonu. Nasze ciało, nasza fizjologia w oczywisty sposób warunkują to, jak funkcjonujemy w terenie podczas badań, choć często się do tego nie przyznajemy. Jako kobieta mogłabym na pewno łatwiej odmówić picia, a proponowano mi więcej alkoholu niż miejscowym kobietom i bardziej na mnie naciskano, jeśli zdarzało mi się odmawiać albo nie dopić całego kieliszka naraz. Zwykle autorami tych nacisków byli mężczyźni. Sądzę, że raczej nie wynikało to z tego, że byłam traktowana jak honorowy mężczyzna, chodziło zapewne o to, by mnie sprawdzić, był to rodzaj testu na wytrzymałość dla mnie – Polki.

Obcość wynikająca z tego, że przyjechałam z Polski, była mało znacząca w porównaniu z innymi moimi obcościami. W przeciwieństwie do wielu innych miejsc w Ukrainie, w których byłam, zdawała się nie mieć tu wielkiego znaczenia, choć w oczach niektórych rozmówców, szczególnie tych będących katolikami, trochę mnie oswajała i czyniła mniej obcą. Niewątpliwie ze względu na moje polskie pochodzenie, przypisywano mnie raczej do Kościoła Rzymskokatolickiego niż Cerkwii prawosławnej (bywałam i tu, i tu). Niemniej katolicy rzadziej tutaj niż np. w sąsiedniej Murafie (gdzie byłam z grupą laboratoryjną studentów Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UW) mówili o sobie *Polacy*, niemal się do tego nie odwoływali. Myśl o robieniu Karty Polaka nie była istotnym tematem, jak miało to miejsce w innych znanych mi wsiach. Tematy polityczne wynikające z mojej przynależności narodowej niemal się nie pojawiały. Moja polska obcość była mniej ważna niż inne rodzaje obcości, np. bycie spoza tej wsi czy zbyt szybkie chodzenie.

Dużo gorzej moje umiejętności, znajomość kodów poruszania się czy predyspozycje cielesne sprawdzały się, jeśli chodzi o coś, co wydawałoby się bardzo błahe, a zwracało uwagę spotykanych przeze mnie osób, mianowicie niebłocenie butów. W okolicy gleby są bardzo gliniaste i niepodobieństwem było dla mnie wejść w deszczowy dzień na wzgórze czy przejść drogą i nie mieć bardzo ubłoconych butów. Zwracało to uwagę, szczególnie, że bardzo dba się tu o czystość

butów. Podobnie budziło zainteresowanie to, że, zdaniem spotykanych osób, biegam, a nie chodzę, co bywało wyznacznikiem mojej obecności, wywoływało pytania i uniemożliwiało wtopienie się w otoczenie. Zdradzało mnie to dużo bardziej niż język, który szybciej upodabniał się do sposobu, w jaki mówiono na podolskich wsiach. Zdarzało mi się w innych miejscach Ukrainy usłyszeć, że muszę być gdzieś ze środkowej Ukrainy, nigdy jednak nie opanowałam swobodnego krzyku z głębi trzewi, którym wywołuje się gospodynię czy gospodarza, wchodząc na ich podwórko. Dużo lepiej sprawdzałam się przy wypasaniu krów i była to jedna z bardziej cenionych przez moich rozmówców praktyk wzajemności, jakie stosowałam. Każdy, kto posiada krowę, pasie po kolei sąsiedzkie stado. Na stado może się składać nawet 100 krów, które trzeba upilnować, by nigdzie nie weszły w szkodę, nie zjadły nic, co może spowodować u nich wzdęcie, nie zgubiły się... Większość mieszkańców wsi, przede wszystkim kobiet, bardzo nie lubi wypasu, często płacą komuś za zastępstwo i uwolnienie ich od tego obowiązku. Bywa też, że potrzebują zewnętrznego wsparcia, bo do upilnowania stada potrzeba co najmniej trojga pasterzy. Mnie wypasanie sprawiało ogromną radość, dawało poczucie wolności poruszania w sposób i w tempie, które lubię, była to okazja do biegania, której nie miałam w innych okolicznościach, możliwość spędzenia czasu w pobliżu zwierząt i obserwacji praktyk związanych z wypasem. Sądziłam pierwotnie, że będzie to dobra okazja do rozmów o roślinach. Zazwyczaj się to nie sprawdzało, ale na pewno było bardzo dobrym sposobem wsparcia osób, które poświęcały mi swój czas. Na tych przykładach widać, jak bardzo wyniki badań są tworzone przez sploty (*entanglements*) wydarzeń, tego, kim jesteśmy również cieleśnie.

Moja wiedza botaniczna bardzo ułatwiała badania, bo nawet w sytuacji, kiedy nie mogłam od razu zobaczyć rośliny, o której mi opowiadano, umiejętność zadania właściwych pytań była bardzo pomocna i umożliwiała dogadanie się, o jaką roślinę chodzi. Później zawsze starałam się zweryfikować pierwotną identyfikację, gdy już roślina była dostępna. Rozmówcy cenili to, że sprawnie przyswajałam nowe dla mnie nazwy, umiałam rozpoznawać rośliny lub szybko się tego uczyłam. Niektórzy kluczowi rozmówcy, szczególnie zainteresowani roślinami, chcieli, żebym dzieliła się z nimi tym, co sama wiem (w rozdziale IV *Wypowiedziane, dotknięte, spisane* przytaczam jeden z bardziej

charakterystycznych i ciekawych przykładów takiej sytuacji), albo tym, czego dowiedziałam się od innych rozmówców. Z jednej strony świadczyło to o tym, że traktują mnie po partnersku, jak „ekspertkę”. Z drugiej – było dla mnie dość niezręczną sytuacją, zwłaszcza na początku badań miałam duże wątpliwości. Chyba miałam gdzieś głęboko zakorzeniony niepokój, że nie powinnam tak bardzo bezpośrednio wpływać na to, co jest przedmiotem moich badań, choć oczywiście samą swoją obecnością i zadawanymi pytaniami też wpływałam. Badacz w terenie nigdy nie jest przezroczysty, zawsze w wyniku procesu badawczego zmienia zarówno badanych, jak i siebie. Dlatego dość szybko pozbyłam się tej wątpliwości. Chęć oddania czegoś w zamian badanym, a w dodatku dania im takiego daru, o jaki proszą, powodowały, że zapytana o jakieś zagadnienia botaniczne, zawsze udzielałam odpowiedzi zgodnej z moją najlepszą wiedzą. Dlatego też stawałam się czasem elementem bezustannego procesu przetwarzania wiedzy i praktyk związanych z roślinami. Dzielenie się wiedzą dawało mi dodatkową możliwość obserwacji tego, jakie informacje są dla moich rozmówców ciekawe i w jaki sposób tworzą swoją wiedzę o roślinach. Nigdy, niepytana, nie opowiadałam rozmówcom niczego o roślinach, czego nie dowiedziałabym się wcześniej w Stroyinciach. Niemniej szczególnie przed osobami, z którymi nie spotykałam się wielokrotnie, w pewnym stopniu skrywałam swoją tożsamość botaniczki. Wołałam pozostawać w roli pojętej uczennicy. Źródłem drugiej, może nawet ważniejszej wątpliwości, była troska o własność intelektualną rozmówców. Jednak w związku z tym, że zgadzali się, bym opublikowała informacje, którymi się ze mną dzielili, i ze względu na to, że zawsze chętnie i szczerze wymieniali się między sobą informacjami o roślinach, uznałam, że mogę, zapytana, dzielić się tym, czego się dowiedziałam podczas badań i tym, co wiedziałam wcześniej.

Moja własna wrażliwość na świat, w którym jestem zanurzona, owocuje skupianiem się na powiązaniach między różnymi rodzajami bytów go tworzącymi, widzę na co dzień rośliny jako współkształtujące mój świat, w ogromnej większości kontekstów nie czuję, wynikającej z bycia ssakiem naczelnym, wyższości wobec roślin, zakładam ich sprawczość w relacjach (Ihde, Malafouris 2018). Niemniej badając, starałam się nie poszukiwać na siłę u rozmówców horyzontalnego postrzegania samych siebie w relacjach z roślinami.

## II. 6.2. Moje gospodynie i ich wpływ na pozycję badaczki w terenie

Oczywiście to, kim są „odźwierni”, ma ogromny wpływ na to, co się zobaczy<sup>53</sup>. Już trochę pisałam o różnych osobach, które odegrały istotną rolę podczas moich badań, czy ułatwiały mi kontakt z nowymi rozmówcami. Także to, gdzie i u kogo się mieszka, ma duże znaczenie dla pozycji badacza w terenie. Na kilka miesięcy przed planowanym pięciomiesięcznym wyjazdem na badania pojechałam ze znajomą miejscową etnografką z Winnicy – Iriną Batyrevą – by uzyskać zgodę rady wsi na prowadzenie badań i obietnicę pomocy w znalezieniu miejsca do mieszkania. W *sielradzie* powitano mnie ciepło i powiedziano mi, że to doskonały pomysł, by takie badania przeprowadzić w ich wsi, i że na pewno znajdzie się miejsce do mieszkania, ale że jest jeszcze zdecydowanie za dużo czasu do mojego przyjazdu, by można było rozmawiać o szczegółach. Na kilka tygodni przed przyjazdem zaczęłyśmy z Iriną przypominać o sprawie przewodniczącemu rady wsi. To on pomógł mi znaleźć pierwsze z czterech miejsc, w których mieszkałam w czasie kolejnych przyjazdów do Stroyinciów (podczas pierwszego, najdłuższego tam pobytu, mieszkałam u dwóch gospodyń)<sup>54</sup>. Znalezienie tego pierwszego mieszkania nie było takie proste. Osoba, która początkowo zgodziła się mnie przyjąć, tuż przed moim przyjazdem się wycofała, uznając, że warunki, które ma w domu, nie są odpowiednie dla osoby miastowej z Polski, przyjeżdżającej z dzieckiem.

Ostatecznie sołtysowi udało się namówić na przyjęcie mnie bliższą sąsiadkę – Halę. Była emerytką z Jamału, która trzy lata wcześniej wróciła do rodzinnej wsi. Wracając, kupiła nowy dom – największy we wsi, należący dawniej do dyrektora sowchozu, położony w centrum Stroyinciów niedaleko cerkwi i sklepu zwanego *Czajnią*. Było to bardzo dobre miejsce na początek badań, bo centralnie położone, umożliwiające obserwację dynamiki życia wsi. Ponadto moja gospodyni uwielbiała wiedzieć, co się w okolicy dzieje, zbierała i chętnie mi przekazywała

53. Osoby ułatwiające wejście w teren, dające dostęp do wielu różnych rozmówców, wprowadzające w badaną społeczność. Niekoniecznie muszą być kluczowymi rozmówcami (por. Hammersley i Atkinson 2000)

54. Dwa z nich należą do tej samej rodziny i mieszkałam w jednym albo drugim w zależności od tego, która lokalizacja była akurat logistycznie wygodniejsza dla jej członków. To nie ja wybierałam – przyjeżdżałam do nich i byłam informowana, w którym z domów mam mieszkać.

wszystkie okoliczne plotki. Miała przy tym wielką łatwość ferowania wyroków na temat bliższych i dalszych sąsiadów i z lubością dzieliła się ze mną tymi opiniami. Było to dość krzywe zwierciadło, ale umożliwiała mi dowiadywanie się różnych rzeczy o ludziach i trzymanie ręki na pulsie aktualnych wydarzeń. Od gospodyni mogłam dużo nauczyć się o jamalskiej migracji mieszkańców Podola, poznać wielu prawosławnych (ona sama była prawosławna), ułatwiała mi to też uczestnictwo w życiu lokalnej cerkwi. Pasją cioci Hali były egzotyczne rośliny i różne odmiany róż, które sprowadzała do swojego ogrodu, korzystając z prenumerowanych katalogów roślin ozdobnych. Prenumerowała również czasopismo z poradami dotyczącymi zdrowia i *narodnej medycyny* – „Babushka”, któremu poświęcę trochę miejsca w III i IV rozdziale<sup>55</sup>. Oba prenumerowane magazyny często pożyczala przyjaciółkom, spotykały się też w kuchni letniej Hali, by rozmawiać o ciekawych i inspirujących informacjach pozyskanych z czasopism. Często bywałam przy tych rozmowach i stanowiły one dla mnie cenny materiał badawczy. Moja gospodyni, dzięki własnym doświadczeniom wynajmowania mieszkań w Rosji, nie miała kłopotu z wynajęciem mi pokoju, braniem za wynajem pieniędzy, i nie krygowała się, jeśli chodzi o warunki bytowe. Były one zresztą bardzo dobre, miałam dostęp do bieżącej wody, pralki automatycznej i toalety wewnątrz domu. Hala miała bardzo komercyjny stosunek do mojej obecności w jej domu. Szybko się okazało, że cena, którą płacę za pokój, wydaje się wielu moim znajomym bardzo wygórowana. Może niesłusznie, ale we wsi (w innych wsiach nikt mnie o to nie pytał) nie mówiłam, ile płacę cioci Hali za wynajem. Gospodyni cieszyła się z tego, że we wsi nie mówię, ile ode mnie bierze za mieszkanie. Opowiadałam o tym poza wsią, np. gdy pytali mnie o to znajomi etnografowie z Winnicy. Byli bardzo zbulwersowani tym, że płacę ich zdaniem za dużo, zakładali, że wynajęcie pokoju na wsi powinno kosztować połowę tego, co płaciłam. Za sumę, którą wydawałam na wynajem, ich zdaniem mogłabym znaleźć dwu- trzy pokojowe mieszkanie w Winnicy. Informacją o cenie pokoju nie dzieliłam się we wsi z kilku względów: nie chciałam, by ludzie uznali, że mam dużo pieniędzy i w związku z tym dzieli mnie od nich przepaść; zależało mi na tym, by wiedzieli, że chętnie mogę pomóc przy pracach

55. Pozostawiam oryginalną transkrypcję nazwy czasopisma.

w ogrodzie, wypasaniu zwierząt itp., zbudować z nimi swego rodzaju zażyłość kulturową (Herzfeld 2007; Hastrup 2008); nie chciałam też wyjść na naiwną dziewczynę z Polski, która dała się oszukać na cenie wynajmu. Niemniej uważałam, że w związku z tym, że mam w granie pieniądze przeznaczone na mieszkanie, powinnam uczciwie płacić gospodarzom. Chciałam też zachować jakiś rodzaj lojalności wobec mojej gospodyni – skoro osoby spoza wsi tak gorszyły się tym, że suma, którą płacę, jest bardzo wygórowana – nie chciałam przyczyniać się do zwiększania kontrowersji wokół jej postaci. Oczywiście można dyskutować z taką postawą. Można się też zastanawiać, czy poddawanie tego pod dyskusję we wsi nie byłoby źródłem interesującego materiału badawczego, byłby on jednak tylko kontekstem mojego tematu badań, a nie główną ich treścią. Dlatego, zwłaszcza że nie miałam jeszcze wówczas wielu relacji we wsi i ludzie mnie dopiero poznawali, wolałam zachować temat opłat w tajemnicy. Na pytania odpowiadałam, że nie wiem, czy Hala chciałaby, żebym o tym opowiadała. Z ciocią Halą nawzajem tworzyłyśmy swoje tożsamości. Starając się zrozumieć swoją pozycję w tej relacji, odwoływałam się do Kirsten Hastrup i przyglądałam się temu, jak wzajemnie wikłałyśmy się w relację i poddawałyśmy uprzedmiotowieniu (2008: 161).

Któregoś razu zaczęłam rozmawiać z gospodynią o tym, że znajomi z Winnicy mówili mi, że w takiej cenie, za jaką wynajmuję pokój, są mieszkania w Winnicy i że byli zdziwieni. Nie chciała o tym rozmawiać, mówiąc, że na pewno mnie oszukują i tyle. Zresztą jak chcę, to już znam ludzi i mogę się przeprowadzić.

Większość spotkanych osób pytała mnie o to, u kogo mieszkam, a ciocia Hala była dość kontrowersyjną postacią – dużo i oceniająco opowiadała o ludziach, miała pieniądze, które przywiozła z Jamału, a jej relacje ze starzejącą się matką i mężczyznami były przedmiotem plotek. Dlatego często przychodziło mi odpowiadać na pytania, czy Hala dba o to, by jej mama miała co jeść, i czy gospodyni ma męża. Raczej wszyscy wiedzieli o tym, że jej mąż nie żyje, umarł 3 lata wcześniej, ale Hala miała nowego partnera – rozwodnika i dawnego *uhażora*. Ludzie byli ciekawi, jak wygląda życie intymne mojej gospodyni. Jej obecny partner wyjechał na jakiś czas do pracy do Moskwy i Hala czekała na jego powrót. Dla ludzi – szczególnie kobiet – interesujące i problematyczne było to, czy Hala „kogoś ma”. Dużo jest samotnych

kobiet we wsi, powszechny wśród kobiet w średnim wieku i starszych jest dyskurs o nieprzydatności mężczyzn, o tym, że trudno o dobrego, co nie pije i nie romansuje<sup>56</sup>. Zwykle robiłam wrażenie mniej zorientowanej w relacjach intymnych gospodyni, niż byłam w rzeczywistości. To, jak było oceniane prowadzenie się gospodyni, wpływało na moją sytuację i pozycję w terenie. Mieszkanie u cioci Hali otwierało drzwi jej bliskich przyjaciół, ale u innych osób budziło lekką nieufność lub troskę o mnie i dużo ciekawości. Jak zwykle w takich sytuacjach, gdy antropolożka lub antropolog mieszkają w badanej społeczności, doświadczałam konfliktu lojalności (Horolets 2016). Starłam się sobie z nim radzić, jak opisałam powyżej. Ciocia Hala potrafiła dobrze rozgrywać moją obecność w swoim domu. Było to dla niej do pewnego stopnia źródłem prestiżu i zainteresowania ze strony sąsiadów.

Na początku czerwca 2012 roku przeprowadziłam się do innej części wsi, dalej od głównych asfaltowych dróg, w ślepo zakończoną uliczkę na niewielkim pagórku. Tu nie było doprowadzonego gazu i wody ani studni na podwórku, wszyscy mieszkańcy uliczki spotykali się przy wspólnej studni, o którą razem dbali. Moja nowa gospodyni – baba Adela – nie miała też telewizora ani wielu przyjaciółek, które potrzebowałyby opowiadać wszystkie okoliczne plotki. Z jednej strony trochę zmniejszył się mój krąg informacji, przestałam mieszkać w centrum wsi, z drugiej strony dużo lepiej zakorzeniłam się lokalnie. Dość szybko stałam się swoja na ulicy, zlokalizowana i wiązana z konkretną częścią wsi – postrzeganą jako dość neutralna. Zmiana miejsca zamieszkania wyniknęła ze znajomości z dyrektorką przedszkola – Haliną Anatolewną, do którego chodził mój syn i zaowocowała głębszymi relacjami z nią i jej rodziną, które utrzymuję do dziś. Halina Anatolewna zaproponowała mi przeprowadzkę do sąsiadki jej ojca i kuzynki zarazem – baby Adeli. Baba Adela i jej mieszkająca w Winnicy córka nie chciały ode mnie pieniędzy, miałam tylko kupować butle gazowe i być wsparciem dla baby w gospodarstwie. Byłam czyjaś (ze wszystkimi tego pozytywnymi i negatywnymi dla sytuacji badawczej konsekwencjami) i musiałam się za to odwzajemniać w sposób odpowiadający tej pozycji, pieniądze nie są tu właściwą walutą. Gospodyni często powtarzała, że sama moja obecność daje jej poczucie bezpieczeństwa, bo nie

56. Więcej dalej w tekście – fragment o roślinach dla mężczyzn i dla kobiet, III.4.2 *Płeć roślin, płeć zielników* i III.4.3 *Różnice między zielnikami mężczyzn i kobiet*.

mieszka samotnie i jakby miała wylew albo zawał, to ktoś wezwie pomoc, zajmie się nią. Traktowała mnie bardziej jak wnuczkę niż lokatorkę i takie też miała wobec mnie oczekiwania. Nie byłam źródłem prestiżu, raczej nie służyłam do zarządzania reputacją, bo baba obracała się w wąskim kręgu rodziny i znajomych, którzy też nie umieszczali mnie w takich rolach. Baba Adela miała zupełnie inne doświadczenia w życiu niż ciocia Hala, nie wyjeżdżała właściwie poza najbliższą okolicę – kończąca się na mieście obwodowym, nie miała kontaktu z wynajmowaniem mieszkań czy pokoi, za to miała dużą, utrzymującą bliskie zależności rodzinę, w której wymiana różnego rodzaju usług bez użycia pieniędzy była czymś oczywistym. Ponadto była katoliczką i moje polskie pochodzenie było dla niej źródłem bliskości ze mną. Baba Adela wkrótce po tym, gdy u niej zamieszkałam, zaczęła wyrażać oczekiwania, że będę razem z nią gotowała. Gotowanie było dla niej szczególnie istotne w niedzielę, choć w ogóle baba Adela poświęcała dużo uwagi jedzeniu, lubiła to robić i trudno jej było zaakceptować, że chcę iść z kimś rozmawiać w czasie, który uważała za najwłaściwszy na wspólne gotowanie. Często zdarzało się, że mówiła stanowczym tonem: przygotuj ziemniaki, będziemy dziś robiły pierogi. Przygotowywanie posiłków stało się dużo bardziej kolektywną i czasochłonną czynnością, niż gdy mieszkałam u cioci Hali, u której tylko dzieliliśmy się niezależnie przygotowanym jedzeniem. Dodatkowo było dla mnie źródłem zupełnie nowych, drobnych, cielesnych doświadczeń i wymagało ode mnie zdobywania umiejętności związanych np. z gotowaniem bez bieżącej wody, gdy nie można obrócić się do kranu i opłukać dłoni sklejonych ciastem.

To że, jak się okazało, mogę mieszkać w trudniejszych warunkach – w starym, mniejszym domu, chodzić do studni po wodę oraz to, że pomagam mojej starszej gospodyni, zyskiwało mi przychyłność ludzi. Jednocześnie prace fizyczne, które wykonywałam – pielienie grządek, przewracanie i przenoszenie siana, zatykanie gliną zmieszaną z końskim nawozem dziur w ścianach starej obory czy regularne przyniesienie wody – były dla mnie ważnym źródłem kontekstu, w którym osadzone są interesujące mnie sieci relacji. Dawały możliwość spotkania i poznania sąsiadów. Sama baba Adela nie uważała warunków za trudne, zupełnie jej to nie kępowało, jak niektórych mieszkańców wsi, którzy, ze względu na ich zdaniem nieodpowiednie warunki

mieszkaniowe, nie chcieli wynająć mi pokoju. Nie było to dla niej ważne pole zarządzania reputacją (Horolets 2016). Szybko zaproponowała mi, bym przestała korzystać z latryny, bo wynoszenie jej zawartości jest kłopotliwe (latryna miała pojemność jednego wiadra) i byśmy wraz z synem zaczęli chodzić za potrzebą na pole za domem.

Jak wspomniałam, przeprowadzka zacieśniła moje relacje z rodziną Haliny Anatolevnej – wielokrotnie odwiedzałam ją i jej rodzinę, do dziś utrzymujemy stały kontakt, a nawet w 2018 roku zostaliśmy kumami. Z pewnością na tę bliskość wpłynęło kilka zbiegów okoliczności: np. ten, że mogłam odwdziżyć się Halinie Anatolevnej za pomoc poprzez opiekę nad jej ojcem – didem Tolą – najbliższym sąsiadem baby Adeli. Halina Anatolevna, gdy did skreślił bark, bez wahania poprosiła mnie o pomoc w dojeniu didowej kozy i przygotowywaniu dla niej i drobiu dodatkowych porcji jedzenia – siekanie liści buraków cukrowych, zbieranych na polu dida Toli. Muszę przyznać, że nigdy nie zostałam bardzo wydajną dojarką, mimo wcześniejszego przyuczenia przez babę Adelę, ale moje wysiłki były doceniane.

Relacje z moimi gospodyniami i rodziną Haliny Anatolevnej nigdy nie były źródłem najlepszych wywiadów, co oczywiście nie znaczy, że nie stanowiły bardzo dobrego materiału badawczego. To była przestrzeń obserwacji, a także ważna szansa na wejście w społeczność. Nie byli kluczowymi rozmówcami, choć Halina Anatolevna i jej krewni stali się dla mnie bardzo ważnymi znajomymi, a czas spędzony z nimi istotnie wpłynął na moje rozumienie relacji tworzących wiele z dogłębnie zanalizowanych przeze mnie zielników mentalnych. Czy można powiedzieć, że ten pozorny brak uczestnictwa w badaniach wynika z konfliktu bycia zarazem gościem i profesjonalną badaczką – antropolożką (Horolets 2016)? Myślę, że niekoniecznie. Nie były to osoby o najbardziej rozbudowanych zielnikach mentalnych, nie czuły się wyjątkowo kompetentne, jeśli chodzi o interesujący mnie temat. Ponadto relacja z nimi kształtowała się przez lata i mimo że większość z nich nie udzieliła mi długich wywiadów, poznałam ich zielniki mentalne poprzez obserwację uczestniczącą, jak również nagrywałam ich krótsze wypowiedzi przy różnych okazjach.

Opisałam tak szczegółowo rozterki związane z relacjami z gospodyniami i innymi osobami spotykanymi w terenie, bo na wiele sposobów ukształtowały moje relacje z różnymi aktorami w terenie.

Umożliwiły też przyjrzenie się samej sobie w roli badaczki i nie tylko. Niejednokrotnie zastanawiałam się, jak bardzo w tym spotkaniu (tej grze?) jesteśmy równe – ile daję i ile dostaję, oraz jakie mam prawo do wykorzystania wiedzy, którą się ze mną dzieleno. Jakiego rodzaju znaczenie ma to, że niezależnie od tego, gdzie mieszkam w czasie badań i co robię, pozostaję osobą z Polski? Czyli z tego świata, do którego można chcieć przyjechać do pracy – uprzywilejowanego Zachodu. Jestem zawsze baumanowską turystką, która może wyjechać, zbliżyć się do ludzi, a głównym celem nie jest bliskość jako taka, ale możliwość opisanego doświadczenia (por. Pietrowiak 2016). Z drugiej strony wielu rozmówców bez problemu radziło sobie z tym, by skorzystać na różne sposoby z mojej obecności. Zależności z niektórymi poznanymi w Stroyinciach osobami trwają nadal. To, że zostałam kumą, spowodowało, że mam obowiązki, np. pomaganie i udzielanie gościny pracującym w Polsce osobom związanym z moimi kumami<sup>57</sup>. Bliskość bliskością, ale przecież polska kuma to też prestiż i konkretne profity... Będąc w terenie, podlegałam stałej ocenie i kontroli wyglądu (wzrost, tusza, kolor cery) i zachowania.

Nie jestem w tych rozważaniach szczególnie odkrywczą, są raczej typowe dla ducha czasów, w których piszę tekst, i grupy społecznej, w której się obracam. Są to dość klasyczne rozważania dotyczące etyki badań etnograficznych.

57. Ich przyjazd przypadł na rok 2018, czyli długo po zakończeniu badań. Wojna na wschodzie Ukrainy wpłynęła na kierunki migracji Ukraińców, w tym mieszkańców mojego terenu badań.



### III. Zielniki mentalne – ważne relacje z roślinami

Oczywiście nie da się w sposób wyczerpujący opisać niczyjego zielnika mentalnego, tak jak nie da się prześledzić pełnej sieci relacji osób i roślin. Opis jest, siłą rzeczy, wycinkiem, w którym zostają zamrożone wciąż zmienne, dynamiczne relacje. Niemniej pojęcie to ustawia moją perspektywę patrzenia na badane zagadnienia – interesują mnie te praktyki i relacje z roślinami, które są ważne dla moich rozmówców. W myśleniu wychodzę od osoby – nosiciela zielnika, a nie np. od typu relacji czy danego taksonu roślin. Nie ograniczam zainteresowania do roślin leczniczych, ozdobnych, jadalnych czy opałowych. Pytałam o to, jakie rośliny ceni, zbiera, ma – konkretna osoba, jakie rośliny uważa za ważne<sup>58</sup>. Podobny do mojego sposób podejścia do zbieranych danych etnobotanicznych mają Shannon i współpracownicy (2017). Bywało, że jakiś popularny i powszechnie znany takson nie pojawiał się w rozmowach z osobą o bardzo bogatym zielniku mentalnym. Oczywiście otwarte pytania

58. Można to podejście zestawić ze znajdującym się blisko przeciwnego bieguna podejściem, które przyświecało twórcom Polskiego Atlasu Etnograficznego (dalej PAE) – dla mnie szczególnie istotna jest jego część dotycząca wykorzystania roślin. Zastosowanie bardzo precyzyjnych kwestionariuszy wymuszało zarówno na informatorze, jak i badaczu wypełnianie rubryk, które domagały się podporządkowania się z góry narzuconej klasyfikacji. Tak zebrane dane są dużo łatwiej kategoryzowalne, ale czy lepiej opisują złożoność interesujących badaczy zagadnień – śmiem wątpić (por. Wróblewski 2016).

w wywiadach i nieformalne rozmowy nie owocują pełną listą taksonów roślin znanych danej osobie. Tak samo sprawa się ma ze „swobodnym wymianianiem” (ang. *free listing*), będącym metodą powszechnie stosowaną przez etnobotaników, a polegającą na tym, że prosi się o wymienienie wszystkich przychodzących na myśl terminów związanych z jakąś domeną, np. nazwy roślin leczniczych czy rodzaje drewna na opał (pod warunkiem, że w danej społeczności istnieją takie domeny, jak drewno opałowe czy rośliny lecznicze [Martin 2004: 213-214]). Tylko w wypadku bardzo ubogich zielników być może mogłoby to mieć miejsce. W moim opisie zielnika Witii (piszę o nim więcej w rozdziale IV., głównie IV.4.2) nie pojawił się *polyn* (bylica piołun, *Artemisia absinthium* L.), choć była to roślina powszechnie znana, a Witia jest osobą o wyjątkowo bogatym zielniku. Miałam też dobry dostęp do jego zielnika, wielokrotnie spotykałam się z Witią na nagrywane wywiady i nieformalne, notowane rozmowy. Kilkakrotnie i w różnych porach roku chodziliśmy zbierać rośliny, zarówno w lesie, jak i na łąkach, sadziłam z nim i jego matką rośliny w ich przydomowym ogródku. Witia brał też udział w filmie i sesjach zdjęciowych. Wydaje mi się całkiem nieprawdopodobne, by tej rośliny nie znał. Jednak, pewnie dlatego, że *polyn* nie był dla niego ważny, mimo wielu rozmów nigdy nie przyszedł mu do głowy<sup>59</sup>. Nie znaczy to, oczywiście, że w innych okolicznościach i czasie *polyn* nie wplącze się w nowe sieci relacji w zielniku Witii i nie zmieni całkowicie swojej w nim pozycji. Wiedza o danej roślinie i używanie jej na co dzień nie są tym samym. W związku z tym, że zależało mi na badaniu praktyk i tych fragmentów zielników, które są dla moich rozmówców ważne, nie stosowałam innych sposobów wywoływania opowieści o roślinach niż uczestniczenie w codziennych działaniach rozmówców i oglądanie ich kolekcji. Nigdy nie prezentowałam im sama roślin ani nie przynosiłam zdjęć, okazów zielnikowych itp. (por. Martin 2004), uznając próby poznania całkowitej wiedzy danej społeczności czy osoby za nierealne i w moim rozumieniu mało celowe. Czy w ogóle mają sens, deklarowane przez różnych badaczy, próby poznania całkowitej wiedzy o roślinach jakiejś społeczności? Czy tak ustawione badania odpowiadają na jakieś istotne pytania poza zaspokojeniem potrzeby badacza, by mieć pełną listę znanych

59. Jeszcze więcej szczegółów i taksonów może zniknąć przy badaniach opartych wyłącznie na wywiadach skategoryzowanych i ankietach. Metody statystyczne i ilościowe, dobór próby, do pewnego stopnia służą redukcji tego problemu.

gdzieś roślin? Potrzeby wzmacnianej przez system szkolnictwa i oceny wiedzy, wykształcony w kręgu cywilizacji europejskiej (Perry et al. 2014). Pozwolę sobie zostawić to pytanie otwartym.

Siłą rzeczy, mimo że starałam się być maksymalnie otwarta na zielniki moich rozmówców takie, jakimi są – z wielością szczegółów i relacji w nich zawartych – już na etapie prowadzenia badań dokonałam pewnych cięć, podobnie jak zrobili rozmówcy, gdy wprowadzali mnie w świat swoich relacji z roślinami. Działo się tak choćby dlatego, że słowo *rośliny* (*rosliny, rastenia*) jest niemal nieużywane przez moich rozmówców. Oczywiście znają ten termin, ale nie używają go, mówiąc na co dzień o roślinach. Rzadko potrzebują ogólnego terminu określającego te organizmy, zwykle używają nazw taksonów, np. *kartoplia, buzok* – szczególnie jeśli mówią o roślinach uprawnych. Mówiąc ogólnie o dzikich roślinach, rosnących na okolicznych łąkach, mogą powiedzieć – *buriany*, a mówiąc o dzikich roślinach leczniczych, najczęściej powiedzą *trawy*. Powoduje to ograniczenia przy zadawaniu pytań i może kierować uwagę rozmówców np. w stronę roślin leczniczych. Z podobną sytuacją miałam do czynienia, prowadząc badania wśród górali bukowińskich w Rumunii, jednak tam to takie słowa jak drzewa, zioła (berlinowskie formy życiowe [Berlin i in. 1968]) wykraczały poza używany na co dzień słownik moich rozmówców i miałam uczucie, że nie trafiam na coś dla nich istotnego (Kołodziejska-Degórska 2011). Kategoria rośliny mogła być dla moich stroyinieckich rozmówców tzw. kategorią ukrytą (ang. *covert category*), a ponieważ poznanie lokalnej taksonomii nie było moim celem, nie zastosowałam narzędzi badawczych umożliwiających sprawdzenie, czy „rośliny” rzeczywiście ją stanowią (Berlin i in. 1968). Kolejne cięcia nastąpiły na etapie decyzji, które rośliny obecne w zielnikach mentalnych uznaję za przedmiot analizy. Badania etnobotaniczne cechuje tendencja do skupiania się na roślinach dziko rosnących, i ja z kilku względów też tak robię. Niemniej definicja roślin dziko rosnących nie jest, wbrew pozorom, prosta, można raczej mówić o kontinuum od rzeczywiście dzikich do niewątpliwie uprawnych (Harris 1989, za Cruz-Garcia, Howard 2013).

W analizie uwzględniam wszystkie rośliny, które biolog uznałby za dziko rosnące w tej części świata, a także te rośliny uprawne – jadalne i ozdobne – które mają miejsce w zielnikach moich rozmówców jako rośliny o innym zastosowaniu niż to, które można by uznać za podstawowy cel ich uprawy. Będą to np. ziemniaki, jeśli są używane w postaci

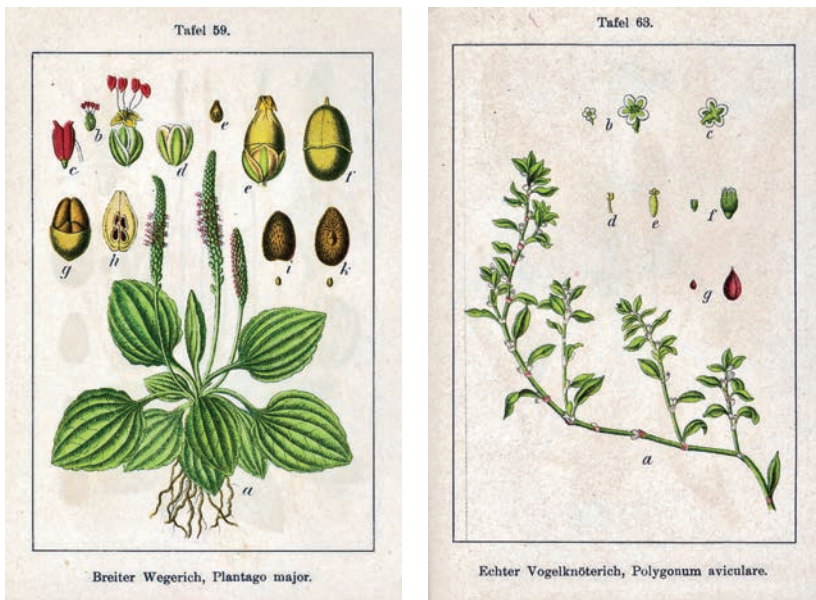
okładu z gotowanych bulw na klatkę piersiową dla leczenia kaszlu, a nie w celu przygotowania posiłku. Jest to kategoria *etik*, ponieważ ostatecznie to ja decyduję, które taksony i ich zastosowania analizuję. Niemniej moje rozumienie musi być bardzo bliskie *emicznemu*, ponieważ rozmówcy rzadko opowiadali mi o roślinach, które by się nie mieściły w tych ramach (por. Söukand, Kalle 2016). Dobrze sprawdzało się pytanie o rośliny, które ludzie zbierają, gdyż wykluczało rośliny uprawne, a pojawiały się one zwykle, gdy opowieść ogniskowała się wokół konkretnej przypadłości i wtedy nie były to „podstawowe” zastosowania tych taksonów. Zdaję sobie też sprawę, że „dzikość” jest terminem konstruowanym w różnych celach, często nacechowanym dużym ładunkiem emocjonalnym i znaczeniem politycznym (por. McElwee 2007).

Fragmenty zielników mentalnych, które pokazywali mi rozmówcy, zawsze starałam się zobaczyć szeroko w sieci powiązań, w które są wpisane. Zachęcałam rozmówców do opowiadania historii związanych z poszczególnymi roślinami, mówienia o doświadczeniach i odczuciach z nimi związanych. Nie jest to bardzo powszechne podejście w badaniach etnobotanicznych, ale moim zdaniem bardzo wartościowe (o wykorzystaniu metody zbierania historii mówionych, *oral histories*, w badaniach etnobotanicznych, por. Jernigan 2012 czy Müller-Schwarze 2006). Częściej pokazuje się np. relacje z ciałem jedzącego – działanie lecznicze, skład chemiczny roślin. W moich badaniach ten aspekt jest właściwie pominięty, nie poświęcam uwagi wpływowi właściwości chemicznych rośliny na organizm ją jedzącego, jak np. Shikov i in. 2014 czy Mikropoulou i in. 2018.

### III. 1. Dlaczego w ogóle gatunek i czy mówienie o nim ma sens?

Jest jeszcze jedno zagadnienie związane z opisem zielników mentalnych rozmówców, nad którym nie mogę tak po prostu przejść do porządku dziennego – problem gatunku jako podstawowej jednostki taksonomicznej, do której się odwołuję. Jak pisałam wcześniej, na pytania o zbierane przez ludzi rośliny otrzymywałam odpowiedzi, w których padały nazwy lokalne lokalnych taksonów. Zazwyczaj z poziomu biologicznego rodzaju, czasem gatunku (patrz przypisy 46 i 50). Niektóre funkcjonujące w zielnikach mentalnych rozmówców nazwy mogą oznaczać kilka lokalnych taksonów i botanicznych gatunków (por.

Ellen 2006). Na przykład w niektórych zielnikach *podorozhnik* to babka zwyczajna (*Plantago major* L.), a w innych – rdest ptasi (*Polygonum aviculare* L. *sensu lato*)<sup>60</sup>. Rośliny bardzo od siebie różne, jednak żyjące w podobnych siedliskach – przydrożach, stąd *podorozhnik*. Wiele osób ma świadomość funkcjonowania obu tych taksonów pod nazwą *podorozhnik*. Otwartość na to, że pod jedną nazwą mogą kryć się różne rzeczy, jest bardzo duża i wynika ze specyfiki języka, którym mówią mieszkańcy Podola (patrz podrozdział IV.2 i kolejne). Również słowo *materinka* może oznaczać dwie rośliny, w większości zielników jest to lebiodka pospolita (*Origanum vulgare* L.), nazywana też *dushyca*, ale w niektórych jest to nazwa macierzanek: piaskowej i zwyczajnej (*Thymus serpyllum* L. i *Thymus pulegioides* L.), częściej nazywanych tak, jak i po rosyjsku: *chebrec* lub *chabrec*. Wynika to najpewniej z podobieństwa przyjętej przez botaników nazwy rosyjskiej i ukraińskiej.



Fot. 1. Oba *podorozhniki*: po prawej *Polygonum aviculare*, po lewej *Plantago major* (autor: Johann Georg Sturm, rysownik: Jacob Sturm [domena publiczna]).

60. *Podorozhnik* – botaniczna nazwa ukraińska i rosyjska rodzaju *Plantago*. Rozmówcy *Plantago major* nazywali następująco: *podorozhnik*, *babka*, *podorozhnik velikii*, *podorozhnik sherokolisty*, *shyroki lyst*. *Polygonum aviculare* zarówno przez botaników ukraińskich, jak i rosyjskich bywa nazywane *sporysh*, w obu językach funkcjonuje więcej niż jedna nazwa dla rodzaju *Polygonum* i gatunku *Polygonum aviculare*.

Bywało, że w zielnikach wielu rozmówców niewielkie znaczenie miało to, o jaki konkretnie gatunek chodzi, szczególnie gdy właściwości i potencjalne zastosowania różnych gatunków są postrzegane jako podobne. Zwykle dotyczyło to różnych gatunków należących do jednego rodzaju (np. dwa różne gatunki babki).

*Alina: Teraz co jeszcze? Podorozhnik.*

*IK: Aha. Ma takie szerokie liście, tak?*<sup>61</sup>

*Alina: Tak. Jest taki maleńki i jest duży. Są różne, ale zasadniczo one są wszystkie takie same. Pożytek z jednego taki, jak i z drugiego. Podorozhnik, on, ot na przykład, przeciął tam sobie palec czy coś innego. I podorozhnik zrywać i zgnieść go i przyłożyć do ranki, momentalnie ustaje krwotok. [Alina K. ok. 40 Hrisziwcy DW\_Do239]*

Często gatunki należące do jednego rodzaju mogą być trudne do rozróżnienia, ale łączenie gatunków w jeden takson lokalny może dotyczyć gatunków, które wydają się być łatwe do rozróżnienia, jak wymieniane przez Alinę gatunki *podorozhnika* (babki, *Plantago*). Bowiem nie tożsamość gatunkowa rośliny ma tu znaczenie, a jej zastosowanie (por. ciekawe rozważania na ten temat w kontekście medycyny tybetańskiej w doktoracie Jana van der Valka [2017]). Kiedy właściwości są postrzegane jako różne, ludzie wyraźnie podkreślają, o który gatunek im chodzi. W Stroyincach na przykład rosną dwa gatunki robinii – *akacia*, *akacia bila* (robinia akacjowa, grochodrzew biały, *Robinia pseudoacacia* L.) i *akacia tia rozova* (robinia szczecinista, *Robinia hispida* L.). Pierwsza z nich jest ważną rośliną w zielnikach wielu rozmówczyń: służy do podmywania i irygacji kobiecych narządów rodnych, jest pita w postaci smacznych herbat, miała znaczenie podczas głodu w 1947 roku. Druga występuje głównie jako „nie ta *akacia*, która jest ważna, lecznicza, smaczna”. Niektórzy doceniają jej walor ozdobny, ale właściwie nie słyszałam, by ktokolwiek o niej mówił w innym kontekście, niż porównując z drugim gatunkiem

61. Dopytuje, by wiedzieć, czy chodzi o *sporysh*, *podorozhnik* (rdost ptasi, *Polygonum aviculare* L. *sensu lato*), czy któryś gatunek babki, w większości badanych przeze mnie zielników ważne miejsce zajmowała babka zwyczajna – *podorozhnik*, *babka*, *podorozhnik velikij*, *podorozhnik sherokolisty*, *shyroki lyst* (*Plantago major* L.), występujące w okolicy inne gatunki babek były niemal nieobecne w zielnikach.

*akaci*. Temu podkreśleniu różnicy czasem też służy przydomek biała – *bila*, stosowany wobec robinii akacjowej. Jest on też elementem ukraińskiej nazwy botanicznej.

Bywa też tak, że rośliny, których biolodzy nie uznają za przynależące do różnych gatunków, dla moich rozmówców są na tyle inne, że mają dwuczłonowe nazwy służące ich rozróżnieniu. Nici relacji genetycznych, widoczne dla biologa, nie są widoczne gołym okiem, często nie mają też żadnego znaczenia dla moich rozmówców. Dobrym przykładem jest tu *rast*. W terenie moich badań – z punktu widzenia biologa występują jej dwa gatunki. W obrębie jednego z nich występują osobniki o dwóch kolorach kwiatów (fioletowych i białych). *Corydalis solida* (L.) Clairv. – po polsku kokorycz pełna, ma kwiaty fioletowe, w jaśniejszym, lekko przydymionym odcieniu, niż *Corydalis cava* (L.) Schweigg. & Körte – kokorycz pusta, która jest też często wyższa. Oba gatunki przez moich rozmówców są nazywane *rast*. Niektórzy rozmówcy zwracali uwagę na różnicę między nimi, ale nie uważali jej za istotną. Kwitną wiosną, nim w lasach rozwiną się liście, wspominałam już o tym, że mają swoje miejsce w zielnikach głównie ze względów estetycznych. Za odrębny gatunek uważano egzemplarze kokoryczy pustej *Corydalis cava* (L.) Schweigg. & Körte, o białych kwiatkach. Zatem biolodzy i moi rozmówcy zupełnie inaczej rozkładają akcenty, ponieważ inne nici z sieci relacji z kokoryczami są dla nich ważne. W zielnikach rozmówców wartość ozdobna jest tym zastosowaniem, które jest przede wszystkim związane z kokoryczami, dlatego kolor kwiatów przyczynia się do traktowania *bilej rasti* jako innego gatunku niż *rasti* o kwiatkach fioletowych. Pokrewieństwo i mniej rzucające się w oczy różnice morfologiczne są z kolei niemi ważnymi dla biologów. Drobne różnice w kształcie i kolorze fioletowych kwiatów oraz pokroju rośliny są właściwie ignorowane przez rozmówców, nie zasługują na nadanie tym roślinom przydomków, które by je odróżniały. Pozostaje pytanie, czy skoro to nie wystarcza, by nadano im różne nazwy, to badacz ma prawo uznać, że to jeden takson lokalny (por. Poncet, Vogl, Weckerle 2015)?



Fot. 2. Bukiet z *rasti* (kokorycz pusta o dwóch kolorach kwiatów, *Corydalis cava*) zrobiony przez Sławę podczas majówki. W tle widać runo usiane kwiatami.

W zielnikach mieszkańców Podola jeden takson lokalny może jednocześnie występować pod wieloma nazwami. Przyczynia się do tego specyfika języka, którym mówią mieszkańcy środkowej Ukrainy (por. II.3.2 Język). Dla przykładu podaję nazwy używane przez rozmówców do określenia krwawnika pospolitego (*Achillea millefolium* L.): *tysachilistnik* (botaniczna nazwa rosyjska rodzaju *Achillea*), *derevii* (botaniczna nazwa ukraińska rodzaju *Achillea*), *kyrvavnyk*, *krovavnik*, *korovnyk* (oboczności ludowej nazwy ukraińskiej – *kyrvavnyk*). Obecność

niektórych nazw rosyjskich jest wynikiem czytania przez ludzi książek i czasopism dotyczących *narodnej medycyny*. Lektura wpływa też na to, że oznacza się przydomkiem gatunkowym lokalny takson, mimo braku praktycznej potrzeby jego oznaczenia. Na przykład w Stroyinciach rośnie tylko jeden gatunek kasztanowca, nie ma też żadnych charakterystycznych jego odmian. W wielu zielnikach pojawia się *kashtan* (kasztanowiec zwyczajny, *Aesculus hippocastanum* L.), na jego kwiatach robi się nalewkę służącą do smarowania bolących stawów. W części zielników są nici relacji prowadzące do książek i powodujące, że przynajmniej w rozmowie z badaczką osoby w ten zielnik zaplątane mają potrzebę podkreślenia, że chodzi o *kinskij kashtan*. Często można usłyszeć: *kashtan*, *kinskii kashtan*. Pod taką nazwą funkcjonuje ta roślina w większości tekstów pisanych, nawiązuje ona do oficjalnej nazwy łacińskiej. Osoby więcej czerpiące z materiałów pisanych częściej mówią *kinskii kashtan*. Podobną prawidłowość można zaobserwować w wypadku wielu lokalnych taksonów.

### III. 1.1. Czym dla botaników jest gatunek i jak go nazwać?

Rozważania dotyczące nazewnictwa i lokalnych taksonomii są klasycznym nurtem etnobotaniki, bardzo prężnym pod koniec lat 60. i w latach 70. XX wieku. Wtedy powstawały prace Brenta Berlina, Dennisa E. Breedlove'a i Petera H. Ravena czy wczesne badania Roya Ellena (Berlin i in. 1968, Ellen 2006). Jednak, co dla mnie ważne, z podobnymi rozterkami klasyfikacyjnymi i brakiem jednomyślności zmagają się również biolodzy. Zależy mi na zarysowaniu, na jakich zasadach działa klasyfikacja botaniczna, by jasne było, że nie jest ona jakąś bezspornie akceptowaną prawdą objawioną i że widzę, jak podlega procesom tworzenia wiedzy, jak jest uwikłana politycznie i ideologicznie. To, że decyduję się na tłumaczenie nazw lokalnych na oficjalne nazwy łacińskie, ma służyć ułatwieniu łączenia nazwy z konkretnymi bytami i ich sieciami relacji, a nie odnosić do „obiektywnej prawdy” o jakimś taksonie. To taksony lokalne są dla mnie najważniejsze i podstawowe. Dlaczego wprowadzam łacinę, choć jej obecność może utrudniać płynne czytanie tekstu, zamiast stosować oficjalne nazwy polskie lub ukraińskie? Robię tak, ponieważ nazwy w językach narodowych – czy to polskim, czy ukraińskim – nie są zestandaryzowane. Jedna nazwa może odpowiadać kilku taksonom. To nazwy łacińskie oddają namysł biologów nad klasyfikacją

organizmów żywych i chcę, by miał on tu swoje miejsce. Szczególnie że historia tego namysłu jest dość burzliwa. Jak każda myśl naukowa podlegał wpływom zmian aktualnie dominujących koncepcji filozoficznych i obyczajowych (por. Ellen, Reason 1979). Ilustracją niech będzie to, że na przełomie XVIII i XIX w. uznano taksonomię i botanikę za dziedziny, które przestały być odpowiednie dla wychowywanych purytańsko kobiet. Stało się tak, ponieważ przedstawiona przez Karola Linneusza (Carla von Linné) koncepcja dwuczłonowego nazewnictwa i klasyfikacji roślin odnosiła się do obserwacji organów płciowych w kwiecie. Męskie elity doszły do wniosku, że zajmowanie się taksonomią mogłoby źle wpłynąć na morale kobiet: wywołać ich zgorzenie i zepsucie, w końcu język botaniki pełen był odniesień do seksu i płci... (Fara 2004: 41-42).

W XX w. ogromny zamęt w klasyfikacji wprowadziły metody filogenetyki molekularnej. Zaczęto tworzyć drzewa pokrewieństw (drzewo filogenetyczne, rodzaj grafu) i wywracać do góry nogami ustalony wcześniej system klasyfikacji organizmów żywych, opierać go na bliskości ewolucyjnej, a nie na morfologicznym podobieństwie. Tym samym zmieniano też nazewnictwo, bo w nazwach organizmów jest zapisane ich pokrewieństwo. Każda obowiązująca nazwa musi zostać zatwierdzona przez Międzynarodowy Kongres Botaniczny lub IAPT (International Association for Plant Taxonomy) i zapisana w Międzynarodowym Kodeksie Nomenklatury Botanicznej. Obecnie obowiązujące nazwy zostały zatwierdzone podczas Międzynarodowego Kongresu Botanicznego w Shenzhen w Chinach w 2017 roku. Dotyczy to oczywiście wyłącznie nazw łacińskich. W książce łacińską nomenklaturę botaniczną podaję za *The Plant List* (theplantlist.org), wybierając nazwy najnowsze, uznane za przyjęte (ang. *accepted*) w momencie pisania pracy.

Kwestia, czym jest gatunek i jak konkretny gatunek powinien być nazwany, bynajmniej nie jest czymś przyjmowanym bezspornie, całkowicie jasnym nawet dla biologów i taksonomów. Ponadto botanicy z różnych środowisk i o różnym temperamencie mają tendencję do rozdrabniania bądź scalania klasyfikacji; wśród etnobotaników – zwykle w kontekście wiedzy lokalnej – mówi się o tym jako o napięciu między *splitters* a *lumpers* (np. Nolan 2001, Ellen 2006, van der Valk 2017). Po raz pierwszy bardzo intensywna debata o tym, jak klasyfikować

– scalać czy rozdrabniać – pojawiła się na początku XIX wieku wraz z napływem gatunków i herbariów z kolonii. Europocentryczna klasyfikacja przestała się sprawdzać, potrzebne były nowe systemowe rozwiązania (Bonneuil 2002).

Radzieccy botanicy słynęli z płodności w oznaczaniu nowych gatunków i podgatunków, zdecydowanie można ich było umieścić po stronie *splitters*. Podobne podejście można spotkać wśród botaników ukraińskich, w ich pracach często pojawiają się gatunki nieakceptowane w oficjalnych spisach flory czy na zbierających dane o nazwach gatunków portalach internetowych, jak *The Plant List* (theplantlist.org). Na przykład w dotyczącej flory Podola pracy Kuzemko i współpracowników zamieszczono specjalną tabelę z taksonami przez nich oznaczonymi na Podolu, ale nieakceptowanymi we *Flora Europaea* (2014). Różnice populacji z odmiennych siedlisk mogą powodować zaklasyfikowanie tych populacji jako podgatunków albo być uznane za nieistotne (por. Tsing 2015: 229-230 o chińskich taksonomach). Do pewnego stopnia jest to problem polityczno-tożsamościowy, coś, co więcej mówi o ludziach konstruujących taksonomie niż o roślinach jako takich. Służy pokazaniu własnej odrębności i wyjątkowości poprzez liczbę gatunków na danym etnicznym/narodowym terytorium. Podobnie jest z pojęciem endemizmu (występowania danego taksonu wyłącznie na danym terytorium), chętnie wykorzystywanym przez biologów, gdy chcą podkreślić wyjątkowość gatunku lub ekosystemu. Bardzo często jest to terytorium rozumiane w pojęciu geografii politycznej, a nie fizycznej; czyli nie jest to roślina endemicznie występująca na jakiejś np. wyspie, ale endemit polski czy ukraiński. Na innym stanowisku, odmiennym od tego, zakładającego, że taksonomia często świadczy o konstruującym ją badaczu, stoi Kozłowska ze współpracownikami, twierdząc, że precyzyjne oznaczenie gatunków używanych w praktykach leczniczych różnych etnosów jest podstawą do zrozumienia ich kultur (*their* [medicinal plants] *correct botanical provenance is an essential basis for understanding the ethnic cultures*) (2018: 1). Absolutnie nie mogę się z tym zgodzić, ale można uznać, że każdy stoi na stanowisku swojej nauki i dla farmaceutów czy biologów (szczególnie taksonomów) dokładne oznaczanie jest kluczowe.

Zmiany w nazewnictwie i systematyce są odzwierciedlone w samej pełnej nazwie łacińskiej gatunku. Zawiera ona pisaną od wielkiej litery

i kursywą nazwę rodzajową, np. *Melilotus*, pisany od małej litery kursywą przydomek gatunkowy, np. *officinalis*, oraz inicjały autorów, czyli osób, które oznaczyły ten gatunek jako pierwsze np. (L.) Pall. I tak nostrzyk żółty *Melilotus officinalis* (L.) Pall. został pierwotnie oznaczony i nazwany przez Linneusza (L.), ale później ta nazwa została przez Pallasa (Pall.) przypisana innemu typowemu okazowi zielnikowemu i obecnie obowiązuje sposób oznaczenia zaproponowany przez Petera Simona Pallasa. Celowo, podając w pracy nazwy łacińskie gatunków, zapisuję je w pełnej formie wraz z inicjałami autorów, unaoczniam tym samym zmienność nomenklatury botanicznej, jej poleganie na autorytecie konkretnego oznaczającego i wadze przechowywanych w zbiorach typowych okazów zielnikowych. Podkreślam proces tworzenia wiedzy (por. van der Valk 2017). Ponadto symbolicznie pokazuję splątanie sieci relacji – włączam człowieka w nazwę rośliny. Decydując się w czasie badań na zbieranie okazów zielnikowych, dotykam globalnych sieci powiązań naukowców i zielników – tu rozumianych jako instytucje.

Nie zawsze miałam możliwość oznaczenia taksonów lokalnych do poziomu gatunku, czasem oznaczałam je tylko do poziomu rodzaju, w takich sytuacjach zamiast przydomku gatunkowego podaję skrót sp. od *species* – gatunek, w innych wypadkach jest to spp. – co oznacza więcej niż jeden gatunek z tego rodzaju, ssp. znaczy podgatunek – *subspecies*. W wypadku niektórych taksonów, np. *Taraxacum officinale* i *Polygonum aviculare*, nazwa zawiera skrót agg. lub *sensu lato*; oznacza to, że mamy tu do czynienia z grupą gatunków, które trudno jest dokładnie oznaczyć (może w ogóle nie ma sensu tego robić), bo wykazują się bardzo dużą zmiennością<sup>62, 63</sup>. Agg. jest skrótem od łacińskiego *agregatum* (łączony, zbiorowy) i stosuje się go dla rojów gatunków,

62. *T. officinale* agg. jest wyjątkiem od przyjętej przeze mnie zasady, że nazwy łacińskie podaję zgodnie z *The Plant List* (theplantlist.org), tam *T. officinale* ma kategorię *unresolved*, a organizm „typowy” (nominatywny) – użyty do opisu gatunku – to *T. campylodes* – mikrogatunek z Laplandii, czyli z niewielkim prawdopodobieństwem ten, który jest spotykany na ukraińskich łąkach i trawnikach. Dlatego tym bardziej uznaję za właściwe traktowanie zbieranych przez moich rozmówców mniszków jako roju gatunków, a nie *T. campylodes*. O ogromnej zmienności *Taraxacum* i dyskusji wokół jego właściwej nazwy patrz Kirschner i Štěpánek (2011).

63. Jeżeli kiedyś jakiś zwolennik bardziej szczegółowych podziałów (*splitter*) będzie chciał to oznaczać, teoretycznie może skorzystać z zebranych przeze mnie okazów zielnikowych. Temu też może służyć taka dokumentacja.

często apomiktycznych (wytwarzających nasiona bez zapłodnienia), *sensu lato* to po łacinie – w szerokim rozumieniu, termin stosowany dla blisko spokrewnionych, trudnych do rozróżnienia gatunków. Od jakiegoś czasu w biologii mówi się o kryzysie koncepcji gatunku, a właściwie nigdy nie był on tak do końca precyzyjnie zdefiniowany, choć każdy przyrodnik (i nie tylko) intuicyjnie rozumie, o co chodzi. Mam nadzieję, że powyższe przykłady dają, do jakiegoś stopnia, obraz źródeł tego kryzysu (por. Hey 2006). Poniżej przytaczam treść zaproszenia na seminarium w Zakładzie Paleobotaniki i Ewolucji Wydziału Biologii UW (23 listopada 2018); uświadamia ona, że kryteria tego, czym jest gatunek, są do pewnego stopnia ilościowe, a nie jakościowe:

*Czy mamy nową definicję gatunku: 3% < różnicy w sekwencji COI?<sup>64</sup>*

*Herbert w 2003 r. zaproponował, aby dwa klady uważać za różne gatunki, jeśli różnica w sekwencji COI (podjednostka i oksydazy cytochromu c) będzie większa niż 3%. Niższe wartości (0,7%-2,2%) mają sugerować niedawną dywergencję kładu. Alexey A. Kotov stwierdził w 2007 r., że znanych jest obecnie 620 gatunków wioślarek. Prognozował, że dzięki ukrytej różnorodności (ang. *cryptic diversity*) istniejących gatunków wioślarek może być 2-4 razy więcej. Czy na świecie istnieje drugie tyle ukrytych gatunków zwierząt? Czy, aby znaleźć nowy gatunek, wystarczy wykazać różnicę ponad 3% w sekwencji COI i znaleźć apomorfie?*

W mojej pracy podstawowe znaczenie mają taksony lokalne, czyli te, które są wyróżniane przez rozmówców. Wydaje się, że oznaczanie roślin zgodne z klasyfikacją botaniczną nie jest bardzo obce moim rozmówcom. Oczywiście jest kategorią *etik*, ale korespondującą dość dobrze z kategoriami *emik*. Jest to stan rzeczy zupełnie inny niż w badaniach Jana van der Valka dotyczących medycyny tybetańskiej, gdzie *emicznie* gatunek nie miał znaczenia – jakiś zbiór taksonów botanicznych składał się na lokalne rozumienie danego taksonu. Rozwijam tę myśl w rozdziale IV.

W jeszcze jednym kontekście odnoszę się do pojęcia gatunku. Użyłam terminu *etnografia wielogatunkowa* (rozumianego tak, jak u Anny Tsing: relacyjnie). W tym miejscu, gdy już wyjaśniłam, jak

64. Do tej pory zwykle przyjmuje się pięcioprocentową różnicę.

uwikłanym pojęciem jest „gatunek”, chcę pokazać, że zdaję sobie sprawę z krytyki terminu *etnografia wielogatunkowa*, właśnie ze względu na obecność używanego w nim członu *gatunek*. Na przykład Tim Ingold zauważa, że ma on służyć podkreśleniu odejścia od antropocentryzmu, a bazując na koncepcie gatunku, jest to termin głęboko antropocentryczny (2013). Krytykowana przez Ingolda Anna Tsing przyznaje, że gatunki nie zawsze są właściwymi jednostkami (*units*) do opisu życia skomplikowanego ekosystemu – lasu. Termin „wielogatunkowy” jest tylko surogatem/zamiennikiem (*a stand-in for*), służącym wyjściu poza myślenie skoncentrowane na wyjątkowości człowieka (*human exceptionalism*) (Tsing 2015). Jak już pisałam wcześniej, na razie nie widzę możliwości (niezależnie od tego, jak bardzo może to być kuszące), a w wypadku moich badań też celu, odejścia od pojęcia gatunku. Myślę, że dobrze pokazuje on elementy sieci relacji, w które uwikłana jest wiedza moich rozmówców. Te, które przedstawiłam powyżej, są akurat tymi niemi relacji, które widzę ja – badaczka, a które nie są poddawane refleksji przez rozmówców. Niemniej uważam za istotne pokazanie kontrowersji wokół samego pojęcia gatunku. Jednocześnie ja jako badaczka, z pełną świadomością decydując się na tłumaczenie wiedzy moich rozmówców na język botaniki (sam w sobie niedoskonały, choć często ubierany w piórka precyzji i naukowej doskonałości), zdaję sobie sprawę z tego, że mogę tym samym odzierać ją z jej skomplikowania i różnorodności, przyczyniać się do jej standaryzacji i być może uproszczenia (por. van der Valk 2017). Podobnie na jej standaryzację mogą wpływać źródła pisane – szczególnie książki, z których korzystają moi rozmówcy. Jak ta standaryzacja przebiega w praktyce, pokażę w kolejnym rozdziale (IV *Wypowiedziane, dotknięte, spisane*).

Czy można uznać, że wszystkie te rozważania o przynależności gatunkowej mają jakiegokolwiek znaczenie z punktu widzenia roślin będących przedmiotem działań klasyfikacyjnych? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Wydaje mi się pewne to, że i dla nich granice gatunku często są nieostre (my próbujemy na siłę uczynić je ostrymi), a świadczy o tym choćby wielość tzw. międzygatunkowych krzyżówek, które pozostają płodne. Dawna, jak też najbliższa ludzkiemu doświadczeniu i intuicji, definicja gatunku, zakładała, że płodne potomstwo jest tylko efektem rozmnażania osobników jednego gatunku. Gdy opuścimy królestwo zwierząt, takie definiowanie gatunku staje się

bardzo problematyczne ze względu na coraz lepiej znane naukowcom zawłości sposobów rozmnażania takich organizmów, jak np. grzyby, o bakteriach nie wspominając (por. np. Tsing 2015: rozdział 17 *Flying spores*). Dlatego, im więcej wiadomo o organizmach zupełnie inaczej rozmnażających się niż ssaki; o tworzeniu „międzygatunkowych” kompleksów – są nimi np. porosty, również wiele gatunków grzybów tworzy takie asocjacje – biolodzy coraz częściej mówią, że pojęcie gatunku, takie jakim je znamy, być może, legnie w gruzach. Ponadto do niedawna wydawało się, że określenie, co to jest osobnik, może być trudne w wypadku roślin czy grzybów, ale nie zwierząt takich, jak ssaki. Jednak wiedza o relacjach ssaków, np. z żyjącymi w ich przewodach pokarmowych bakteriami, przy głębszym zastanowieniu może mocno nadszarpnąć nasze widzenie siebie jako jednostek (por. Gilbert, Sapp, Tauber 2012). Czy wpłynie to na sposób, w jaki zgodnie z wiedzą potoczną postrzegamy gatunki i osobniki? Pewnie nieprędko.

### III. 2. Analiza zielników mentalnych

#### III. 2.1. Komu oddać głos i jak?

Wśród zarejestrowanych przeze mnie 158 lokalnych taksonów roślin są takie, o których usłyszałam, poznając tylko jeden zielnik<sup>65</sup>. Oczywiście nie musi to znaczyć, że nie były obecne w większej liczbie zielników, mogły po prostu nie zostać wymienione. Oznacza to na pewno, że nie były wystarczająco ważne w kontekście naszej rozmowy, oglądania zbiorów itp. Nie znaczy to jednak, że nie miały dużego znaczenia w innych kontekstach. W wypadku 20 zielników, które znam bardzo dobrze, prawdopodobieństwo pominięcia jakiejś ważnej rośliny (po niciach relacji, z którą dana osoba często się porusza) jest bardzo niskie. Są i takie lokalne taksony, które pokazano mi w co najmniej kilku lub większości poznanych przeze mnie zielników. W aneksie

65. Jeżeli w zebranych materiale zielnikowym, z punktu widzenia botaniczki, pojawiały się dwa gatunki, ale w zielnikach mentalnych rozmówców były uznawane za jeden, to są policzone jako jeden. Jest tak np. z *beriozq*. Natomiast jeżeli, np. jak w wypadku *bilej rasti* (kokorycz pusta, *Corydalis cava* (L.) Schweigg. & Körte, egzemplarze o białych kwiatach) osobniki o białych kwiatach, których botanicy nie uznają za osobny gatunek, są w zielnikach wyróżniane jako niezależny gatunek lokalny, to jest on uwzględniony w liczbie 158 taksonów lokalnych.

zdecydowałam się przedstawić tabelę wszystkich, które się pojawiły. Zaznaczam jednak te, które pojawiły się w dwóch lub jednym zielniku, choć etnobotanicy zwykle unikają przedstawiania informacji pochodzących od jednej osoby (Łuczaj 2008). Jednak to nie skład lokalnych taksonów w zielniku świadczy, moim zdaniem, o jego specyfice czy wyjątkowości. Każdy zielnik jest wypadkową sieci relacji tworzących danego rozmówcę. Każdy z aktorów jest jednocześnie uwikłany w sieci relacji, zależny od nich, lecz także je wytwarza. Wzajemny wpływ i wytwarzanie się są zwrotne (por. Ihde, Malafouris 2018). Czy mam prawo oddawać głos akurat tym, a nie innym aktorom? Trudne pytanie, na które niełatwo znaleźć dobrą odpowiedź. Mnie osobiście bliski jest sposób rozumowania Kirsten Hastrup: „antropolodzy często dostrzegają zróżnicowanie opinii na poziomie lokalnym, a problem reprezentatywności rysuje się niezwykle ostro” (Hastrup 2008: 161). Przychodzi podejmować decyzję, jak bardzo można skupić się na tym, co indywidualne. Relacje z roślinami obrazowane w opisie zielników z jednej strony pokazują powiązania z całą społecznością i nie-ludzkimi aktorami, z drugiej – widać w nich pewną dozę indywidualizmu.

Bycie etnobiolożką wiąże się z funkcjonowaniem pomiędzy dziedzinami – antropologią i biologią, dla drugiej z nich reprezentatywność próby i statystyczna istotność obserwacji są bardzo ważne. Nieprzystawalność tych podejść potencjalnie rodzi napięcie. Chyba we wszystkich badaniach etnobotanicznych pokazujących *use reports* (UR), czyli dane o poszczególnych użyciach konkretnego lokalnego taksonu, trafiają się pojedyncze sposoby użycia, jakieś wyjątkowe indywidualne rozwiązania (więcej o UR, np. Tardío i Pardo de Santayana 2008). Mogą wynikać albo z wyjątkowych umiejętności czy wiedzy osoby, która o nich opowiedziała badaczom, albo z samego sposobu prowadzenia badań i tego, że u nikogo innego badacze nie zaobserwowali akurat takiego użycia. W imię reprezentatywności te pojedyncze sposoby użycia (UR) danego taksonu zwykle są pomijane, choć np. Pieroni i Sõukand stosują UI (*use instances*), przypadki użycia, które definiują jako precyzyjnie opisane UR, zliczane niezależnie od liczby osób wymienających/deklarujących takie konkretne użycie (2018). Opisując zielniki mentalne trzeba, jak mówi Hastrup, uważać, by nie próbować dekonstruować kultury do postaci ludzi, z których każdy przeżywa własne, niepowtarzalne życie, bo kategoria „ludzie” przestaje

mieć wspólne odniesienie, a w związku z tym sama antropologia roz-  
pływa się jako teoria (2008: 169). Starając się nie skupić nadmiernie  
na indywidualnych relacjach, próbowałam jednak pokazać specyfikę  
i wyjątkowość zielników, zwracając jednocześnie uwagę na wspólno-  
tę doświadczeń, które nadały opisywanym przeze mnie zielnikom ich  
kształt. Co więcej, jestem głęboko przekonana, że nawet patrząc z per-  
spektywy jednostki, jeśli tylko odpowiednio ustawimy sposób patrze-  
nia, to zauważymy, że „nigdy nie byliśmy jednostkami (monadami)”,  
by posłużyć się zgrabną parafrazą Latoura z tytułu artykułu Gilberta,  
Sappa i Taubera (2012). Nawet w obrębie jednego osobnika jeste-  
śmy „wieloosobniczy”, a w obrębie gatunku wielogatunkowi, choćby  
ze względu na liczne mikroorganizmy, które w nas żyją i nas współ-  
tworzą, nie mówiąc o innych relacjach, w które jesteśmy uwikłani (por.  
np. Ingold 2013; Konczal 2018).

Zaznajamiając się zielnikami, poznajemy ich nosicieli, to, co dla nich  
ważne, historie i spotkania, które ich ukształtowały, sieci bardziej glo-  
balnych zależności, w jakie są uwikłani. Michael Mucz, opisując środki  
lecnicze stosowane przez migrantów z Ukrainy, mieszkających w za-  
chodniej Kanadzie (migracja z XIX i początku XX w., głównie z Galicji  
i Bukowiny), podkreśla, że nie tylko wsie, lecz także rodziny miały swo-  
je warianty terapii i stosowanych środków leczniczych (2012: 13).

Bardzo charakterystyczne dla zielników wszystkich moich rozmów-  
ców jest to, że są dynamicznie zmienne w czasie, tak jak relacje, z któ-  
rych wynikają. Wszyscy rozmówcy byli zainteresowani ciągłym zdo-  
bywaniem wiedzy o roślinach. Zielniki odzwierciedlały ich aktualną  
sytuację życiową: np. czy mieli małe dzieci, cierpieli na jakieś choroby,  
czy akurat niedawno spotkali kogoś, kto podzielił się z nimi nową, war-  
tościową wiedzą, wpływ dyskursów medialnych, z którymi się ostatnio  
zetrnęli itp.

Kształt indywidualnych zielników wynika zarówno z szerszych kultu-  
rowych procesów, jak i na nie wpływa. Badając wiedzę jakiejś społeczno-  
ści o roślinach, warto pamiętać, że powstaje ona w wyniku indywidual-  
nych interakcji uwikłanych w globalne procesy. Dla mnie bardzo ważna  
jest wzajemność, obustronność tych relacji. Analizując szczegółowo  
kilka zielników, pokażę cechy, które przewijały się w wielu poznanych  
przeze mnie zielnikach, ale w tych opisanych były wyraźnie dominujące.

### III. 3. Przykłady z zielników: nici zielnika Haliny i innych z nim powiązanych

#### III. 3.1. Roślina uważana za najważniejszą

Pytanie o ważne dla danej osoby taksony roślin było osiłą moich badań. Zadawałam je, prowadząc wywiady, ale to dwie, w pewnym sensie dodatkowe, aktywności, związane z odwzajemnieniem – sesje zdjęciowe i warsztaty z heliografii prowadzone w stroyinieckiej szkole – były momentem, kiedy prosiłam rozmówców, by zdecydowali się na jeden lub dwa lokalne taksony, te najważniejsze, a nie po prostu ważne. Dla niektórych osób odpowiedź była oczywista, bo w ich zielnikach była taka dominanta (w każdym razie w czasie, kiedy o tym rozmawialiśmy), inne nie widziały możliwości jednoznacznego wyróżnienia jakiegoś lokalnego taksonu.

Umówiliśmy się z Haliną Anatolewną na sesję zdjęciową, spotkałyśmy ją (Ewa Kołodziej i ja) pod przedszkolem, w którym pracowała. Przyniosła ze sobą dwa pęczki suszonych roślin ze swojej kolekcji, obie rośliny miały żółte kwiaty – *zveraboi* (dziurawiec zwyczajny, *Hypericum perforatum* L.) i *repiashok* (rzepik pospolity, *Agrimonia eupatoria* L.). Jako pierwszy pokazała *repiashok*, chciała się z nim sfotografować, bo jest dla niej bardzo ważną rośliną:

*Halina: Jest repiashok, kwitnie na żółto, a potem takie zielone bąbelki się czepiają [owoce z haczykowatymi wyrostkami]. To taka trava [roślina lecznicza], którą jako jedyną mam zawsze, ona jest od żółtądka, oczyszcza woreczek żółciowy, przewody żółciowe, jak jakiś atak mam... Zaparzam.*

*IK: A pani zawsze go używała, czy gdzieś, od kogoś...*

*Halina: Nie, nie zawsze. No ale już z sześć lat go stosuję.*

*IK: A skąd się pani o nim dowiedziała?<sup>66</sup>*

*Halina: Mi Luda powiedziała.*

*IK: A, Luda!*

*Halina: Że jej ciocia to pije, kiedy jest jej źle. [K. 60 DW\_A0156]*

66. W oryginalnej wypowiedzi jest grzecznościowa forma drugiej osoby liczby mnogiej – „wy”. Decydując się na tłumaczenie wywiadów, zastępuję ją odpowiednią formą grzecznościową używaną w języku polskim.

Obecnie dla Haliny Antolewnej jest to roślina o kluczowym znaczeniu. Kiedy jej synowa znalazła zawinięty w gazetę suszony *repishok*, *repias-hok*, *repeshok*, *parilo* (rzepik pospolity, *Agrimonia eupatoria* L.), od razu wiedziała, że to musi być teściowej, ponieważ to pierwsza roślina, która się z nią kojarzy jej bliskim. Choć jeszcze sześć lat temu Anatolevna nie wiedziała, że ma ona zastosowanie, które może być dla niej tak użyteczne, że jest to ziele, które może przynieść jej taką ulgę.

Zielniki konkretnych osób są zmienne w czasie, wrastają w nie kolejne taksony i nowe zastosowania roślin mających już swoje miejsce w zielnikach; pojawiają się nieznane wcześniej historie z nimi związane. Z kolei inne taksony mogą tracić na znaczeniu i przesuwają się na dalsze miejsca w zielniku, sieci relacji z nimi związanych się rozluźniają.

Częstokroć nowe dolegliwości zdrowotne są przyczyną poszukiwania i poznawania nieznanymi dotąd taksonów roślin leczniczych (por. Soldati, Hanazaki, Crivos, Albuquerque 2015). O tym, że *repias-hok* jest kluczową *trawą* dla Haliny Anatolewnej, wiedzą jej bliscy. Mimo że Anatolevna jest bardzo wpływową postacią we wsi, raczej nie jest dla osób spoza najbliższej rodziny źródłem wiedzy o roślinach. Nie jest też postrzegana przez pryzmat relacji z żadną rośliną, jak to jest w wypadku innej powszechnie znanej w Stroyincach osoby – dida Mitii. Historię o tym, że od choroby wrzodowej żołądka uratował dida *podorozhnik*, *babka*, *podorozhnik velikij*, *podorozhnik sherokolisty*, *shyroki lyst* (babka zwyczajna, *Plantago major* L.), można usłyszeć od różnych osób, ale przede wszystkim, oczywiście, od niego samego. Jest to niewątpliwie najważniejsza roślina w jego zielniku, od kiedy poznał i wypróbował na sobie to konkretne jej zastosowanie. Did dużo chodzi po wsi, pomaga w cerkwi i chętnie dzieli się wiedzą o *podorozhniku*, zachęca ludzi do jego zbierania. Podkreśla, że należy go zbierać w okresie kwitnienia oraz że po to, by złagodzić jego mało przyjemny smak, dobrze jest dodać do niego jedną z roślin, które przyniosła Halina Anatolevna na sesję zdjęciową, a która pojawiała się we wszystkich poznanych przeze mnie zielnikach – *zveraboi* (dziurawiec zwyczajny, *Hypericum perforatum* L.). To jedna z tych roślin, o czym już wspominałam, która jest ważna nawet dla osób uważających się za niezainteresowane sprawą i niez biorące. Swoją drogą, jest to roślina uważana za ważną w bardzo wielu kontekstach kulturowych (choćby: dane dla terenów

Polski, Adam Paluch [1984], wykorzystanie w Iranie [Nejad, Kamkar, Giri, Pourmahmoudi 2013], stosowanie przez potomków Bułgarów w Argentynie [Kujawska 2013], przez Indian Ameryki Północnej [Moerman 1998]). Przedstawiana we wszystkich analizowanych przeze mnie książkach o roślinach leczniczych, często przewijająca się w czytanych przez rozmówców czasopismach. Na sfotografowanie się właśnie z tą rośliną zdecydował się Witia, dla którego wybór jednego taksonu z niezwykle bogatego zielnika był bardzo trudny. O zielniku Witii powiem więcej w rozdziale IV, głównie IV.3 *Doświadczenie i praktyka*.

Dla zielnika mentalnego Haliny Anatolevnej jest bardzo charakterystyczne to, jak istotna jest w nim warstwa narracyjno-ideologiczna. Wiele nici jej zielnika ma charakter bardziej narracyjny niż praktyczny. Spośród ponad 30 roślin, które mi pokazała w swoim zielniku, wiele jest takich, których nie zbiera ani nie używa na co dzień. Nie jest to tylko moja obserwacja:

*Halina: Jedna kobieta mi mówiła: no ty taka jesteś, dla siebie nie robisz. Nam opowiadasz, każesz nam robić<sup>67</sup>. A sama... Sama potrzebujesz leczenia.* [K. 60 DW\_A0156]

W moich rozmowach z kobietami często powtarzało się zdanie, że zbierają jakąś roślinę, ale właściwie jej nie używają (rozwinę ten wątek, porównując zielniki mężczyzn i kobiet), jednak w wypadku Haliny Anatolevnej jest tak, że znajomość roślin w niewielkim stopniu przekłada się na praktykę zbierczą. Jej spora wiedza ma mało praktyczny charakter i ludzie są tego świadomi.

*IK: Często panią pytają o trawy [rośliny lecznicze]?*

*Halina: Tak. A co pani robi z tego, a co z tego?*

Pytają ją o *trawy*, bo jest osobą ważną w lokalnej społeczności, w wielu sprawach ludzie liczą się z jej zdaniem, zasięgają porady. Pytają ją też o rośliny lecznicze, choć nie jest z nimi kojarzona, nie należy do osób obdarowyjących innych *trawami*, raczej sama jest ich odbiorczynią, wie jednak, jak je stosować.

67. Zbierać rośliny, przygotowywać z nich lekarstwa.

### III. 3.2. Narracje o zdrowym jedzeniu i ukraińskości

Nieraz słyszałam, jak Anatolevna podkreślała wartość dzikich roślin jadalnych. Gdy została wybrana na rozmówczynię przez Ksjuszę i Janę – dziewczynki biorące udział w projekcie filmowym – poświęciła dużo uwagi dzikim roślinom jadalnym. Chciała wpłynąć na zielniki mentalne dziewczynek i spowodować, by doceniały rośliny, które spotykają w swoim środowisku życia i z nich korzystały.

*Ksjusza: Zna Pani jakieś rośliny lecznicze?*

*Halina: Znam dużo roślin. Bo z roślinami jest związane... W ogóle roślinami u nas leczyli się od dawien dawna, to pierwsze, czym ludzie zaczęli się posługiwać przy leczeniu się. Rośliny zawsze nam pomagają, byśmy mogli poprawić swój stan. Mówią, że człowiek chodzi stopami po tym, i nawet się nie zastanawia, po tym, co daje jemu największy potencjał życiowy. No chcę wam powiedzieć, że u nas na Ukrainie ludzie wykorzystują dużo roślin leczniczych i w swoim odżywianiu, nie tylko do leczenia, ale i dla wzbogacenia diety, dla odżywiania. Jest taka roślina jak loboda (komosa *Chenopodium* sp.), wszyscy znacie [jest dobrze znana jako roślina towarzysząca uprawom], mówią to chwast [używa najpierw rosyjskiego słowa *sarniak*], o chwast [i dalej ukraińskiego *burian*], tak chwast, ale jak nazywają lobodu (komosę, *Chenopodium* sp.) chwastem, to wydaje się to obraźliwe<sup>68</sup>. Dlaczego? Powiem wam. Loboda (komosa, *Chenopodium* sp.), ona przede wszystkim jest ochroną dla kobiet (oberih *żinoczyj*) w dawnych czasach, żeby kobieta urodziła bez bólu i żeby poród przebiegł szybko dobrze, bez żadnych niepotrzebnych wydarzeń, młoda – przyszła mama do swojej diety dodawała lobodu (komosę, *Chenopodium* sp.). Wykorzystywano ją na zupy, barszcze, o, zielony barszcz my gotujemy głównie ze *shchavliu* (szczawiu zwyczajnego, *Rumex acetosa* L.), jeszcze dodajemy szczypior z cebuli [(*Allium cepa* L.) – nie traktuję tu jej ani dwóch kolejnych roślin jako analizowanych taksonów z zielnika, ponieważ są to rośliny uprawne stosowane zgodnie z podstawowym celem uprawy] *pietruszkę* (*Petroselinum crispum* (Mill.) Fuss), *koper* (*Anethum graveolens* L.) i mamy zielony*

68. Najczęściej pokazywano *Ch. album*, ale nikt już teraz jego nie zbierał. W materiałach pisanych pojawia się wymiennie z *Atriplex hortensis*.

*barszcz, a dawniej zielony barszcz gotowało się z dziesięciu trav. Do niego wrzucali: lobodu, cebulę, marchewkę – młode pędy, liście, samą nać, botwinę z buraka – to się mówi o tam, tylko kaczetom i młodym gęsiom, a dlaczego im się to daje? No dlatego, że jest to bardzo pożywne. Nie dlatego, żeby tylko żółądek zapchać. Kropyvu dodawali obowiązkowo dvudomnu (pokrzywę zwyczajną, *Urtica dioica* L.), znacie?, bo jest jeszcze taka zhalka kropyva (pokrzywa żegawka *Urtica urens* L.), jest jeszcze taka roślina – mokrec (gwiazdnica pospolita, *Stellaria media* (L.) Vill.), znacie taki drobny? Czy wam teraz pokazać?*

*Jana: [Kiwa głową, żeby pokazać.]*

*Halina: Pokażę, on u nas tu rośnie. Taka drobna, ale ona pomaga ludziom w tym, żeby poprawić wzrok. Nawet zakropić trochę przy katarakcie [zaćmie], to bardzo piecze, ale bielmo, zaćma, która rośnie (...) to się rozpuszcza. A jeśli mokrec (gwiazdnica pospolita, *Stellaria media* (L.) Vill.), jeśli przyzwyczaić się, żeby dodawać go do jedzenia, barszczu, to on poprawia, daje swój efekt. Tak samo ta loboda, ją obowiązkowo dodawano do diety. [Opowiada dalej o tym, że loboda ratowała ludzi w czasach głodu]. A takie hrycyki, pastusha sumka (tasznik pospolity, *Capsella bursa-pastoris* (L.) Medik.) też u nas rośnie jak chwast, o zobaczcie taki, tak roślina, ją wykorzystują na sałatki. Dlaczego? Dlatego, żeby... U prawie każdej osoby z wiekiem pogarsza się przemiana materii i zaczynają się odkładać sole. Złogi soli, toksyn (szlaki), zaszlakowany organizm. To żeby go oczyścić, wystarczy jeść każdego dnia, dodawać do sałatek z pomidorów, ogórków te hrycyki, po prostu tak je kroić jak cebulę, pietruszkę, koper. I to już wystarcza, a jak jeszcze pić herbatę, po 3 stołowe łyżki dziennie. Jedną stołową łyżkę suszu zaparza się i potem po trzy stołowe łyżki dziennie się pije – rano, w południe i wieczorem. Tego wystarczy, żeby po dwóch tygodniach człowiek powiedział: mnie wszystkie stawy bolą. A dlaczego bolą, bo wypłukuje wszystkie niepotrzebne sole mineralne, a przy tym jakie wypłukuje, właśnie te, których inaczej pozbyć się nie ma jak, nie uratni soli [sole kwasu moczowego, chodzi zapewne o złogi moczanowe], a oksaliny [szczawiany, sole i estry kwasu szczawowego], one są twarde i w inny sposób nie można się ich pozbyć. Odkładają się w stawach. [K. 60 Film\_00148]*

Halina Anatolevna zwraca dziewczynkom uwagę na to, że stoją na kawałku przedszkolnego trawnika, a rośnie tu tyle roślin, które są niezbędne dla człowieka. Mówi:

*Gdybyśmy więcej roślin jedli, nie musielibyśmy tyle chemii (khemii) przyjmować po to, by się leczyć. Wszystko co potrzebne dla człowieka, jest tu. Wskazuje palcem i mówi o tym, że kulbabka (mniszek lekarski, *Taraxacum officinale* agg.), po której chodzimy, jest dobra na sałatki, z jej kwiatów można robić rodzaj dżemu. Ma działanie wykrztuśne, przeciwzapalne, wzmacnia organizm. (...) *Podorozhnik sherokolistyj* (babka zwyczajna, *Plantago major* L.), wszędzie wokół rośnie nam po nogami, ale jeśli go brać i po trochu jeść, to układ trawienny będzie pracował o wiele lepiej.* [K. 60 Film\_00148]

W warstwie deklaratywnej tego zielnika dużą wagę przywiązuje się do dzikich roślin jadalnych. Pomieszkowałam i jadłam wielokrotnie u Haliny Anatolevnej, widywałyśmy się bardzo często, uczyła mnie gotować różne potrawy, ale nigdy nie widziałam, by wykorzystywała dzikie warzywa liściaste (jest to termin z porządku *etik*, moi rozmówcy nie używają wspólnego określenia na te rośliny). Wielu innych rozmówców, szczególnie wiosną, gotowało z dzikich warzyw liściastych. Na przykład częstym dodatkiem do zielonego barszczu była *pshenichka* (ziarnopłon wiosenny, *Ficaria verna* Huds.), gotowano barszcz z dwóch gatunków *kropyvy* – pokrzyw (*Urtica dioica* i *U. urens*). A tak Anatolevna mówiła o niej i innych dodawanych do barszczu roślinach niemal rok wcześniej w rozmowie ze mną:

*Halina: Do zielonego barszczu dobre to okrągłe, wiesz<sup>69</sup>...*

*IK: Wiosną kwitnie na żółto?*

*Halina: Tak, żółte. Można je dodawać do barszczu. (...) Jeszcze loboda (komosa, *Chenopodium* sp.), też można dodać. W niej białka i skrobi jest dużo.*

*IK: Zdarza się, że robicie z lobodą (komosa, *Chenopodium* sp.)?*

*Halina: Teraz nie.*

69. Ma na myśli *pshenichka* (ziarnopłon wiosenny *Ficaria verna* Huds.), wiele osób nie używa nazwy na tę roślinę, nie wiem, czy tu rozmówczyni po prostu zapomniała, czy należy do tych osób, w których zielnikach ta roślina jest nienazwana.

*IK: Teraz już nie. Tak?*

*Halina: A nie, a może należałoby. Bo ci ludzie, którzy używali tych wszystkich roślin, nie chorowali tak jak my. [K. 60 DW\_A0156]*

Nie spotkałam nikogo, kto jadłby współcześnie *lobodę* (komosę, *Chenopodium* sp.). Cała opowieść Haliny Anatolevnej o dzikich warzywach liściastych rozpoczyna się od odpowiedzi na pytanie Ksjuszy, czy zna jakieś rośliny lecznicze. Tak jak zauważa wielu innych badaczy, mamy tu do czynienia z kontinuum między roślinami leczniczymi a jadalnymi (np. Pieroni i Price 2006, Etkin 2007, Leonti 2014). Lecznicza funkcja diety, a szczególnie dzikich roślin jadalnych, jest podkreślana w czytanych na Podolu czasopismach.

Być może powinnam uznać za zdarzenie dodatkowo podkreślające to, że dzikie warzywa liściaste są ważne dla Anatolevnej głównie w warstwie narracyjnej jej zielnika, iż podczas nagrania do filmu, pokazując dziewczynkom *mokrec* (gwiazdnicę pospolitą, *Stellaria media* (L.) Vill.) zerwała *sporysh*, *podorozhnik* (rdest ptasi, *Polygonum aviculare* L. *sensu lato*). Podczas tego samego nagrania zerwała też *sporysh* (rdest ptasi, *Polygonum aviculare* L. *sensu lato*), nazwała go *sporyshem* i powiedziała, że może uratować życie człowiekowi, jeśli się go je, bo oczyszcza nerki z piasku i kamieni. Można go też dodawać do sałat. Myślę jednak, że był to dość przypadkowy błąd, być może sytuacja nagrywania spowodowała, że Anatolevna w nim tkwiła. To, że lecznicze i spożywcze stosowanie *mokrecu* nie jest przez nią praktykowane, nie musi znaczyć, że roślina nie jest zapamiętana w jej ciele i rozpoznawana dzięki skumulowanej, niewerbalnej wiedzy. Z drugiej strony można by uznać, że taksonomia botaniczna nie ma tu zastosowania i rozmówczyni traktuje te dwa gatunki botaniczne jako jeden lokalny. Niemniej inne spotkania z nią, np. podczas pielenia w ogrodzie dida Toli, przeczą takiej koncepcji. Dobre poznanie czyjegoś zielnika mentalnego wymaga wielu spotkań w różnych okolicznościach. Niewątpliwe dzikie rośliny jadalne w jej zielniku są bardziej powiązane niemi związanymi z czytaniem, zbieraniem i przekazywaniem opowieści, dyskursami dotyczącymi tego, co jest zdrowe, niż niemi codziennej praktyki, które splątałyby te rośliny z jej ciałem, z metabolizmem.

W wypowiedzi Anatolevnej wybrzmiewa wyraźnie, że kiedyś ludzie nie chorowali tak jak dziś, przy zdrowiu utrzymywała ich lepsza dieta,

czy to jedzenie dzikich roślin, czy spożywanie mniejszej ilości produktów zwierzęcych. *Oni jedli więcej tego czystego takiego. A mięso w domu, kto to jadał, tak jak teraz?* [K. 6o DW\_Ao156]

Są to ważne nici nadające kształt wielu poznanym przeze mnie zielnikom. Na przykład Nina, kobieta koło czterdziestki, samotnie wychowująca dwóch synów i przywiązująca dużą wagę do diety oraz obecności w niej dzikich roślin, przyjmowanych szczególnie w postaci naparów, mówi o tym, że ludzie kiedyś mniej chorowali dzięki temu, że w ich diecie było więcej gorzkich substancji, które również były pozyskiwane z dzikich roślin.

*N: A polyn (bylica piołun, Artemisia absinthium L.) pasuje tylko majowy, tylko wtedy, kiedy on kwitnie – w maju. Jego zbierają tylko w maju.*

*J: Aha. A teraz on nie...*

*N: On jest bardzo wspomagający i my teraz dla profilaktyki powinniśmy go pić, dlatego, że my odwykliśmy od gorzkiego. Kiedyś ludzie więcej spożywali gorzkiego, a my przywykliśmy do wszystkiego takiego słodkiego, słodkiego, takie słodkie i słone, wędzone, ale nie gorzkie<sup>70</sup>. A nasz organizm pracuje normalnie tylko wtedy, kiedy on odczuwa troszeczkę goryczy. Także ciut, kropelkę goryczy trzeba kiedyś pić.* [Nina, K. ok. 4o DW\_Ao15o]

Współcześnie w diecie pojawiają się substancje, których kiedyś nie było, ich obecność wpływa na zdrowie. Podobnie jak zmiana głównych składników pożywienia. Tak mówi o tym Maria, kolejna osoba, dla której poznawanie i zbieranie roślin łączy się z troską o dietę, dostarczanie sobie odpowiednich produktów.

*Sposób odżywiania starych ludzi. Był piec. W piecu wszystko dusiło się do wieczora. I w pole, mówiła babcia, że u nich były woły i swoja ziemia, i dzieci, jak były małe, to paliło się rano w piecu, dawało się śniadanie, potem obiad w południe nieśli w pole, a kolację w domu, to wszystko to w piecu było ciepłe. Przede wszystkim kasze, ryż – toż nie nasza uprawa, nie ukraińska, były jagły, pszeniczne, owsiane, to ludzie byli mocni, krzepcy. Od odżywiania, szczególnie kasze, one*

70. Mówiąc za pierwszym razem „słodkiego”, używa słowa ukraińskiego, za drugim rosyjskiego.

*przecież oczyszczają organizm z soli [złogów toksyn]. A teraz my już tego nie stosujemy. Ja teraz myślę, no koniec, przechodzę na zdrowe odżywianie. [Maria, K. 55 DW\_Ao142]*

*Maria: Co jest najważniejsze, dlaczego nasi pradziadowie, dziadowie długo żyli? Oni przecież nie znali marynowania (консервації). Oni wszystko kiszone. Kiszzone, ono co? Kwas. Kwas zabijał wszystkie komórki rakowe w organizmie.*

*IK: A pani też kisi?*

*Maria: Tak. Ale ja tylko kapustę.*

*IK: Kapustę<sup>71</sup>?*

*Maria: Kapustę i pomidory. No ogórki też kiszę. [Maria, K. 55 DW\_Ao142]*

Pobrzmiwa w tych wszystkich wypowiedziach myśl, że dawniej ludzie żyli dłużej, byli zdrowsi niż dziś.

Halina Anatolevna ujmuje to też tak:

*Halina: My teraz wszyscy jesteśmy chorzy. Nie ma zdrowych. Jak nie jedno, to drugie. Oni jedli więcej tego czystego takiego. A mięso w domu, kto to jadał, tak jak teraz? [K. 60 DW\_Ao156]*

Myślę, że można to łączyć z wizją „złotego wieku”, złotego wieku „naturalności”, czasu, kiedy ludzie byli bliżej natury, lepiej jedli, a dzięki temu byli zdrowsi, żyli dłużej, nie chorowali tak, jak teraz (Zowczak 1993). Wyraźnie wybrzmiewa w wypowiedziach rozmówczyń to, że źródłem siły była przyroda, sieci relacji z roślinami. Jedli *lobodę* (komosę, *Chenopodium* sp.) w czasie głodu, bo nie było czego jeść, ale podświadomie sobie pomagali, poprawiali zdrowie – Halina Anatolevna, jedli więcej gorzkiego np. *polyn* (bylicy piołun, *Artemisia absinthium* L.) – Nina, jedli różne kasze z tutejszych – ukraińskich roślin uprawnych i kiszonki – Maria. Odwołanie do przodków wskazuje też na znaczenie i siłę więzi społecznych, choć źródłem zdrowia wydają się być relacje z nie-ludzkimi aktorami, a nie ludźmi (por. Baines 2018: 20).

71. Zdziwiłam się, bo mało kto ze znanych mi osób kisił akurat kapustę.

Ta wizja „złotego wieku” splata się z dyskursem tożsamościowym, można by ją wręcz żartobliwie nazwać „złotym wiekiem ukraińskich gospodarzy”. Jest ona podtrzymywana i promowana w czasopismach czytanych przez moje rozmówczynie<sup>72</sup>. Przynajmniej „Babushka” i różne wydawnictwa pokrewne (np. „Lechimsia vmeste”), związane z tym czasopismem, uwypuklają takie wątki, są one szczególnie silne w warstwie ilustracyjnej<sup>73</sup>. Okładki i ryciny wewnątrz numerów posiadanych przez rozmówców i dostępnych na rynku w czasie moich badań przedstawiają zwykle rumiane kobiety w wyszywkach, młodsze zwykle w wiankach na głowach, z warkoczami, mężczyzn właściwie wyłącznie starszych, zwykle brodatych, często też długowłosych. W wielu numerach można obejrzeć sceny w drewnianych chatkach z bali ze świętym kątem, ludzi przygotowujących się do obchodzenia świąt – robiących palmy wielkanocne, wyściełających podłogę tatarakiem na *zelone sviata* itp. Często w tle ilustracji widać kopuły cerkwi, ikony lub modlitewnik (np. „Babushka” nr 6, lipiec 2013). Tworzy to romantyczną wizję wiejskiej szczęśliwości i wiejskość jest tu zdecydowanie waloryzowana pozytywnie, jednocześnie splatając się z wątkiem tożsamościowym, elementem duchowej zażyłości (por. Caldwell 2011).

Sposoby leczenia, historie z nim związane i opowieści o roślinach publikowane w tych gazetach pochodzą z różnych regionów Ukrainy, a nawet całego obszaru byłego ZSRR. Większość czasopism nie jest przeznaczona wyłącznie na rynek ukraiński, np. wydania „Babushki” dostępne na Podolu są kierowane na rynki ukraiński i mołdawski. Niemniej moi rozmówcy odczytują je jako bardzo ukraińskie, mówiące o ukraińskiej *narodnej medycynie*. Warto tu zaznaczyć, że gros listów od czytelników pochodzi z tego kraju. Ich wpływ na kształt wiedzy o terapiach i roślinach bywa wyraźny, często kształtuje popularność (modę) na wykorzystanie danej rośliny. Dzięki tekstowi z gazety w ogródkach w Stroyincach zaczął pojawiać się *lubystok* (lubczyk ogrodowy, *Levisticum officinale* W.D.J.Koch) opisany jako roślina, bez której nie mogą się obyć żadna Ukrainka i ukraiński ogród. Rozmówczynie,

72. Książkom i czasopismom współtworzącym relacje moich rozmówców z roślinami i będącymi bardzo ważnymi niemi w opisywanych przeze mnie splątaniach poświęcam cały następny rozdział.

73. Zostawiam oryginalny zapis alfabetem łacińskim tytułu czasopisma.

która mi o tym opowiadała, nie znała wcześniej tej rośliny (widziałam ją tylko w kilku ogrodach, we wszystkich była od niedawna i z tego samego źródła), ale ją sobie sprowadziła do ogrodu, skoro *lubystok* powinien w nim być. Zna jego właściwości opisane w gazecie, ale jeszcze ich nie wykorzystywała [Tonia K. 55 notatka 15.07.2012]. Może wydać się interesującą ta mała popularność *lubystku* (lubczyku ogrodowego, *Levisticum officinale* W.D.J.Koch) w odwiedzanych przeze mnie wsiach, szczególnie w Stroyinciach, ponieważ pozostaje ona w sprzeczności z tym, co pisze o najpopularniejszych na Podolu roślinach leczniczych Vasyl Iosipovich Shevchuk. Uważa, że to jedna z takich roślin, które można spotkać w niemal każdym ogródku i że jedną z pierwszych rzeczy, które robiła młoda gospodyni, było posadzenie w ogródku *lubystku* (1997: 37). Jego obserwacje pochodzą z lat 70./80. XX w. i wcześniejszych. Raczej nie jest możliwe, by w tych latach był popularny w moim terenie badań i został tak szybko i skutecznie zapomniany. Wynika z tego, że można mówić o dużej zmienności między wsiami w tej okolicy lub, ewentualnie, że mająca charakter popularnonaukowy książka jest częściowo oparta na innych materiałach źródłowych niż własne obserwacje w regionie. Opisując *lubystok* (lubczyk ogrodowy, *L. officinale* W.D.J.Koch) Shevchuk nie odwołuje się do własnych doświadczeń ani konkretnych miejscowości, jak robi to przy niektórych innych opisach (1997).

Moi rozmówcy często mówią o Ukraińcach jako o tych, którzy leczą się roślinami, albo podkreślają to, że jakieś rośliny są szczególnie ważne dla ich narodu. W tym drugim kontekście najczęściej są wymieniane: *kalyna* (kalina koralowa, *Viburnum opulus* L.), *chornobryvcy* (aksamitka rozpierzchła, różne odmiany, *Tagetes patula* L., różne odmiany), *soniashnik*, *podslonuh*, *podsoniashnik* (słonecznik zwyczajny, *Helianthus annuus* L.) [np. notatki 15.11.2013]<sup>74</sup>. Niemniej

74. Według *The Plant List* (theplantlist.org, dostęp 13.10.2018) *Tagetes patula* jest synonimem *T. erecta*, natomiast baza Missouri Botanical Garden (missouribotanicalgarden.org/plantfinder/plantfindersearch.aspx, dostęp 13.10.2018) uznaje je za osobne gatunki. Rozmówcy za *chornobryvcy* o właściwościach leczniczych uważają te o płaskich kwiatostanach (niepełnych), o kwiatach języczkowych (tzw. płatkach) zabarwionych na dwa kolory: pomarańczowy i głęboko czerwony, wpadający w brąz. O nich też, zdaniem rozmówców, jest piosenka *Chornobryvciv naseiala maty* (autor Микола Сингаївський, <https://nashe.com.ua/song/3414>, dostęp 5.01.2019, „Mama wysiała aksamitki”)

każda z tych roślin jest też obecna na wiele innych sposobów w zielnikach rozmówców. Sytuowanie ich w roli taksonów tożsamościowo-twórczych pokazuje ciekawe splecenia nici relacji z roślinami, ponieważ tylko pierwsza z nich – kalina koralowa – jest rośliną rodzimą i występującą dziko w tym regionie. Dwa pozostałe taksony przybyły z Ameryki jako rośliny uprawne: aksamitka rozpierzchła w XVI w. (Podbielkowski 1992), słonecznik w XVII w. Ogromne ekonomiczne znaczenie upraw słonecznika na terenie Ukrainy datuje się od początku XX w. Co ciekawe, pozyskiwanie oleju słonecznikowego na skalę przemysłową rozpoczęto nie w Ameryce, a w Rosji, i głównym bodźcem do opracowania procesu tłoczenia było poszukiwanie wydajnej rośliny oleistej, której olej mógłby być stosowany w długich okresach postu zalecanych przez Cerkiew prawosławną (Marek 2018: 455). To taki drobny przyczynek do globalnych powiązań zielników moich rozmówców.



Fot. 3. Pieczony przez ciotkę Lusię korowaj ozdobiony *kalyną* (kalina koralowa, *Viburnum opulus* L.) na dniach rejonu w Tywrowie, 23 sierpnia 2013 r.

O ukraińskości mówi się też w kontekście specyficznej ukraińskiej fizjologii przystosowanej do rodzimej diety. Nie było tego widać akurat w przytoczonej wypowiedzi Haliny Anatolevnej, bo wtedy mówiła ogólnie o ludziach, nie o Ukraińcach. Niemniej w innych wypowiedziach zarówno ona, jak i inne rozmówczynie odnosiły się do „naszych przodków, naszych dziadów” i wyraźnie ważna była zażyłość kulturowa rozumiana w podstawowy Herzfeldowski sposób, czyli wiązana z tożsamością narodową (Herzfeld 2007). Wyjątkowo dobitnie o specyficznej ukraińskiej fizjologii mówiła baba Adela, choć dla niej ważniejsze w tym kontekście było jedzenie pochodzenia zwierzęcego niż roślinnego. Baba, która miała nadciśnienie i lekarz kazał jej ograniczyć tłuste potrawy, a szczególnie wieprzowinę często powtarzała, że nie może się go słuchać, bo fizjologia Ukraińców jest taka, że żeby dobrze funkcjonować muszą zjeść codziennie *salo* (śłoninę), powinien być to kawałek co najmniej wielkości pudełka od zapalek [notatka/lipiec 2012] (por. z wynikami badań Tomasza Rakowskiego we wsi Bołęciny o uzdrawiającej mocy tłuszczu – dającego siłę, wzmacniającego organizm [2010], o znaczeniu tłuszczu i tłustych potraw pisze też Joanna Mroczkowska w swoim doktoracie [2015]). Baba Adela stawia opór nieodpowiadającemu jej dyskursowi lekarzy i mediów (temu samemu, który pobrzmiwa w wypowiedziach Haliny Anatolevnej – *a mięso w domu, kto to jadał, tak jak teraz?* [K. 60 DW\_A0156], i Niny – *a my przywykliśmy do wszystkiego takiego słodkiego* [Nina, K. ok. 40 DW\_A0150]). Nawiązując do ukraińskiej fizjologii, tłumaczy, że byłoby dla niej skrajnie niebezpiecznie przestać jeść *salo*, dzięki temu, między innymi, zachowuje poczucie sprawczości w polu własnej diety i zdrowia. Jednocześnie baba Adela przetwarza na swoje potrzeby dyskurs tożsamościowy (por. Polese, Morris, Pawłusz, Seliverstova 2017: np. 3) i odwołuje się do elementów ukraińskiego gastronomicznego nacjonalizmu (por. DeSoucey 2010). Justyna Straczuk, pisząc o Białorusi i Podlasiu, uznaje potrawy tłuste za przypisane męskiemu gustowi; baba Adela i wiele moich rozmówczyń z pewnością by się z nią nie zgodziły (2013: 194).

Michael Mucz w książce szczegółowo opisującej samoleczenie migrantów ukraińskich w Kanadzie przytacza historię z rodzaju tych, które często można usłyszeć, rozmawiając o roślinnym leczeniu w różnych miejscach na świecie. Jego rozmówca opowiada o tym, jak to poszedł do lekarza z chorym palcem, lekarz zasugerował bardzo inwazyjną

terapię: amputację, pacjent się na to nie zdecydował, uciekł się do zastosowania środka roślinnego – podbiału pospolitego (*Tussilago farfara* L.) – i uratował palec. Opisuję tę klasyczną historię, bo kanadyjski lekarz podsumował to wydarzenie słowami: „Ukraińcy to wariaci” (2012: 15), łącząc taki sposób leczenia z całą grupą etniczną, a nie konkretną osobą. Moi rozmówcy w wielu kontekstach zrobiliby to samo i czuliby się bardzo dumni z takiej asocjacji. Niemniej Mucz, mówiąc o przyczynach stosowania samoleczenia w dużym stopniu opartego na roślinach, podkreśla wyłącznie te ekonomiczne (koszt leków i wizyt lekarskich) i geograficzne (odległość do najbliższego szpitala, osady migrantów ukraińskich były izolowane). Ciekawe, czy w warunkach tej migracji (XIX/XX w.) kwestie tożsamościowe nie odgrywały istotnej roli? Wydaje się to mało prawdopodobne, ale być może nie odgrywały. Jeżeli tak było, to należałoby uznać, że bardzo ważne dla połączenia relacji z roślinami z relacjami z państwem narodowym miały dopiero tożsamościotwórcze zabiegi po rozpadzie Związku Radzieckiego, jak i istnienie Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej w obrębie państwa Rad. Z drugiej strony nie można zapominać, że migranci do Kanady wyjeżdżali z monarchii austro-węgierskiej, a nie z Ukrainy, byli zwykle biednymi mieszkańcami wsi i małych miasteczek podróżyjącymi za chlebem i ich identyfikacja z ukraińskością jako taką zapewne była bardzo niska.

Mimo tego, że zarówno moi rozmówcy z Podola, jak i wiele osób pochodzących z Ukrainy, które spotkałam poza kontekstem badań (np. podczas konsultowanych i wspieranych przeze mnie działań artystycznych Dagny Jakubowskiej dotyczących migrantów i roślin), podkreślało związek ukraińskości ze zbieraniem dzikich roślin – „my, Ukraińcy, zbieramy rośliny”, to byłabym ostrożna z uznaniem kwestii tożsamościowej za kluczową, bezpośrednią przyczynę zbierania roślin, może raczej narracje tożsamościowe są opowieściami podkreślającymi wagę tego zbierania<sup>75</sup>.

75. Działania artystyczne Dagny Jakubowskiej, o których piszę, to: spacer i seria interwencji artystycznych w krakowskich mieszkaniach w październiku 2014, pokazująca rzeczywistość ukraińską „od kuchni”, <http://pl.naszwybir.pl/kongres-kuchenny/>; *Zielnik Ukraiński. Chwasty. Dzikie rośliny. Strategie przetrwania* – interwencja artystyczna i spacer etnobotaniczny w sierpniu 2015 w Ramach Archipelagu Jazdów, <http://archiwum.u-jazdowski.pl/index.php?action=aktualnosci&s2=1&id=1279&lang=->.



Fot. 4. Okładka i zdjęcie strony 18 z wnętrza numeru pisma „Babushka. Ozdorovitelnye sovety” (nr 6 z 2013 r.).

### III. 3.3. „Chemia” i oczyszczanie organizmu

W przytoczonej rozmowie z Haliną Anatolewną, prowadzonej przez Janę i Ksję, pojawiają się dwa wątki, z którymi można się spotkać w bardzo wielu kontekstach i różnych kręgach kulturowych, ale tu mające swój specyficzny koloryt charakterystyczny dla kontekstu poradzieckiego – wątek *khimii* i oczyszczania organizmu. Poddam je teraz analizie, ponieważ obie narracje mają wpływ na praktykę zbierania roślin, wchodzenia z nimi w nowe relacje lub rozwijanie tych już istniejących. W swojej pracy doktorskiej *Polityka smaku. Rola jedzenia w tworzeniu, podtrzymywaniu i negocjowaniu więzi społecznych i rodzinnych w Dąbrowie Białostockiej i okolicach* Joanna Mroczkowska poświęca sporo miejsca rozważaniom o „chemii”, jednak w jej terenie badań nie wiązało się to w żaden sposób ze zbieraniem dzikich roślin, rośliny pojawiały się wyłącznie w kontekście uprawy ogródka i zakupu jedzenia je zawierającego (2015).

Mroczkowska, pisząc o okolicach Dąbrowy Białostockiej, łączy mówienie o „chemii” między innymi ze zmianami w sferze kobiecej. Nie pojawia się u niej w ogóle wątek zbierania dzikich roślin jadalnych czy leczniczych jako tych, które miałyby wpłynąć na poprawę stanu zdrowia, być sposobem na unikanie „chemii”, jak to jest w kontekście moich

badań. Pojawia się u niej co prawda informacja o zbieraniu i jedzeniu lebiody na przednówku, ale obrazuje tu ona poziom biedy w regionie i głód. Nie jest pozytywnie postrzegana (2015). Koresponduje to z koncepcją Łukasza Łuczaja o *herbofobii* i *herbofilii* (2008a). Mieszkańcy Podola byłiby tu *herbofilami* w przeciwieństwie do mieszkańców okolic Dąbrowy Białostockiej.

Niemniej wiele innych wątków i ich interpretacji wydaje się bardzo podobnych do tego, co obserwowałam podczas moich badań. W związku z tym, że w zielnikach moich rozmówców dominowały zastosowania roślin w celach leczniczych, to i wątek *khimii* wybrzmiewał mocniej, kiedy mówiono mi o nich niż o jedzeniu.

W przytoczonym na początku rozdziału III.3.2 fragmencie rozmowy z Haliną Anatolewną pojawia się wątek oczyszczania organizmu z nadmiaru szkodliwych soli. Przypadłością, na którą cierpi wielu moich rozmówców i członków ich rodzin, są bóle stawów, nóg czy kręgosłupa. Zwykle szuka się ich etiologii w odkładaniu się szkodliwych soli w organizmie. Wiele roślin pojawia się w zielnikach mentalnych ze względu na to, że są pomocne w radzeniu sobie z tego rodzaju bólami. Ważne w tym kontekście są np. *siren*, *buzok* (bez lilak, *Syringa vulgaris* L.) i *kashtan*, *kinskii kashtan* (kasztanowiec zwyczajny, *Aesculus hippocastanum* L.) – robi się z nich nalewki na spirytusie i stosuje zewnętrznie na bolące miejsca. Jednak wiele osób za kluczowe w radzeniu sobie z tym problemem uważa rośliny, które pomagają pozbywać się soli – najbardziej powszechnie stosuje się młode pędy *hrushy*, *hrushy dichki* (grusza – unika się stosowania odmian uprawnych, stara się stosować dziką gruszę – *Pyrus communis*, *Pyrus* spp., często tworzy mieszance i bardzo trudno spotkać czysty gatunek). Anatolewna podkreśla to, że sole odkładają się dlatego, że ludzie przeszli na dietę bogatszą w produkty zwierzęce, roślinna dieta nie wywoływała, jej zdaniem, takich skutków. Nikt z rozmówców nie powiązał bezpośrednio oczyszczania organizmu z prawosławnymi postami, choć niektórzy podkreślali, podobnie jak Anatolewna, związek odkładania się soli z dietą bogatą w produkty zwierzęce. Wpisuje się to w modne – również poza Ukrainą – dyskursy dotyczące diet oczyszczających. Są obecne w czasopismach i medialnych materiałach dotyczących *narodnej medycyny*. W aptekach są dostępne mieszanki ziół mające służyć oczyszczeniu organizmu (korzysta z nich np. Alina K. ok. 40 [DW\_Do239]), jednak

większość rozmówców stosowała w tym celu pędy dzikich grusz i podkreślała, że jest to stara wiedza, coś, co w ich zielnikach ma kategorię „praktykowane od zawsze”.

### III. 3.3.1. Zaufanie

Halina Anatolevna w ostatnich latach rzadko zbiera rośliny, czasem kupuje ziołowe mieszanki w aptece, co jest dość wyjątkowe na tle większości rozmówców, którzy nie mają dużego zaufania do mieszanek ziół w torebkach sprzedawanych w aptekach. Ona też nie wypowiada się o nich z wielką estymą, ale uznaje, że jest to wygoda, na którą warto sobie od czasu do czasu pozwolić. Chętniej korzysta z roślin, które czasem zbierze dla niej ktoś znajomy.

Zapytana o herbaty, które pija, wymieniła: *sporysh* (rdest ptasi, *Polygonum aviculare* L. *sensu lato*), deviasil (oman, *Inula* sp.), *air* (tatarak zwyczajny, *Acorus calamus* L.) – nie rośnie w okolicy; Halina Anatolevna kupuje jego kłącze. Robi też herbatę z *landyshy* (konwalii majowych, *Convallaria majalis* L., *ale trzeba znać dawkę, bo może być niebezpieczna*, pije, bo ma problemy z sercem (większość rozmówców używających tej rośliny robi z niej nalewkę na spirytusie). Poza tym chętnie pije lipę, podkreśla, że jest dobra na przeziębienie. W zimie obserwowałam, że często pija napary ze świeżo ściętych pędów malin i czarnych porzeczek. Gdy chorowała, prosiła, by synowa nacięła jej gałązek i przyniosła, żeby mogła zrobić sobie napar.

W większości rozmów w roli środków pomagających unikać *khimii* pojawiały się rośliny pite w postaci herbat.

*Klever; koniushyna ma w sobie dużo soli mineralnych, żeby nie pić witamin z apteki, możemy spożywać koniushynu.* [Anatolevna, K. ok. 60, Film\_00148]

*Tak samo, przypuścimy, my, ot ja lubię stale popijać herbatę z mięty, ja lubię po prostu takie. Czarną herbatę jakoś odrzuciłam i melisu [melisę lekarską, *Melissa officinalis* L.].* [Tonina, K. 46 DW\_Ao168\_1]

Nie jest to pełny obraz. Mimo że dużo częściej słyszy się o leczeniu i wykorzystywaniu roślin do leczenia niż w celu zachowania zdrowia, to szczególnie dyskurs dotyczący „naturalności” i tego, żeby nie

zaszkodzić sobie różnymi działaniami (szczególnie produktami spożywczymi zawierającymi „chemię” lub modyfikowanymi genetycznie) jest bardzo rozpowszechniony (por. Patico 2003). Leki ziołowe, na dodatek zebrane osobiście, są często przeciwstawiane „chemicznym”. Takie zdanie jak to wypowiedziane przez dida Tolę (83) powtarza wiele osób: „chemiczne lekarstwa jedno leczą, a drugie kaleczą”. Tego rodzaju odczucia są spójne z powszechną w różnych częściach świata wiarą w bezpieczeństwo i naturalność roślin leczniczych (por. Whyte, van der Geest, Hardon 2002). Oczywiście nie oznacza to, że moi rozmówcy nie korzystają z aptecznych leków – zarówno do samoleczenia, jak i wtedy, gdy są przepisane przez lekarzy.

### III. 3.3.2. Relacje z „państwem”

Moim zdaniem bardzo istotnym tłem do zrozumienia, w jakie sieci relacji wplątana jest *khimia*, są: brak zaufania do instytucji państwa oraz różnego rodzaju produktów i powiązana z nimi potrzeba produkcji „swojego” jedzenia, a przede wszystkim „swoich” leków. Jest to też sposób dyskursywnego odcinania się od elit, ciągle podkreślanie, że *sami to zrobiliśmy, sami się postaraliśmy*, bo: *co oni jeszcze wymyślą, jak spróbują nas dobić* [Ira, K 33, notatka szczepienia, maj 2012], służy to pokazaniu dystansu do „onych” – władzy, która powinna o nas dbać, a tego nie robi. Samoleczenie również wpisuje się w ten sposób myślenia o sobie i świecie, są to nici relacji z państwem jako tym, które powinno być odpowiedzialne za zdrowie swoich obywateli, a nie staje na wysokości zadania (por. Bazylevych 2009). Maryna Bazylevych pisze o tym, że ze względu na sposób funkcjonowania służby zdrowia w Ukrainie odpowiedzialność za zdrowie pacjentów, nawet w najbardziej podstawowym zakresie, spada na nich samych (2009). To o kupowanych w aptece lekach często mówi się, że nie wiadomo, co zawierają, „oni wkładają tam glinę czy coś, te leki nie mają właściwości, nie działają” (takie zdanie powtarzało się w wielu rozmowach, np. notatka z rozmowy z pasterzami 10.08.2013, Tonia, notatka maj 2012). W czasie moich badań wątek fałszowania leków pojawiał się też niejednokrotnie w mediach (notatka grudzień/styczeń 2013/14). Również produkty ziołowe rozmówcy wolą zebrać sami lub ewentualnie kupować od osób, z którymi mogą wejść w interakcję, spotkać się twarzą w twarz, zbudować z nimi relację zaufania (Kołodziejska-Degórska 2016).

### III. 3.3.3. „Swojskość”

Wydaje się, że pojawianie się wielu taksonów roślin w zielnikach rozmówców jest powodowane potrzebą kontroli nad tym, czym się leczy i co się je – a przede wszystkim pije w postaci herbat pitych dla przyjemności (ang. *recreational teas* [Sđukand i in. 2013]); daje to poczucie sprawczości.

Dobrym przykładem na to, że robienie rzeczy samemu, „swojskość” produktów, czyni je czystymi i bezpiecznymi, jest następująca, nagrana przeze mnie w Winnicy opowieść:

*Ira: Wiem, że starsze babcie, to generalnie takimi silnymi ludźmi były, że bez spryskiwacza mogły pryskać. Pryskały venikiem (miotłą).*

*IK: Ta-ak?*

*Ira: Tak. Truciznę w wiadrze rozpuszczały – i miotłą, miotłą, tak miotłą, raz, raz, raz. I to wujek Kola opowiadał, znaczy mąż siostry mojej mamy, opowiadał, że u nich tam była taka, no ona już była dosyć stara, taka masywna, silnej budowy, mówi, dobra kobieta, nie chorowała na nic przez całe życie, to ona o tak, mówi, tę, znaczy, rozpuściła, znaczy, zamieszała palcem, jeszcze tak spróbowała, nie... Coś, mówi, ono słabiutkie, nie wystarczająco mocne. Jeszcze jego trzeba tu dodać.*

*To ona sama na smak próbowała czy ono mocne, czy słabe, i nic jej nie było [śmiech]. Tak i ona tak sobie pryskała, tak sobie radziła, tak. [K. 33 Ira DW\_B0134]*

Bywało, że kiedy pojawiało się dużo stonki ziemniaczanej, niektórzy rozmówcy decydowali się podjąć próbę zdobycia chemicznych środków ochrony roślin i stosowali je w swoich przydomowych ogrodach. Niemniej ta praktyka nie zmieniała narracji o własnych, niepryskanych warzywach. Zainteresowaniem cieszyły się też sadzeniaki ziemniaków (kupowano je szczególnie, jeśli nie wystarczyło własnych albo gospodarze byli ciekawi jakiejś nowej odmiany), które były zaprawione i tym sposobem zabezpieczone przed *koloradzkim żukiem* (stonką ziemniaczaną *Leptinotarsa decemlineata* Say); rośliny rozwijające się z bulw były toksyczne dla owadów. Takie ziemniaki były przedstawiane jako ziemniaki „bez chemii”, „ekologicznie czyste”. Nie chodziło tu o zaufanie do okresów karencji ani rozpad środków owado- i grzybobójczych, bo to one są głównie używane w ogrodach przydomowych,

środków chwastobójczych się nie stosuje. Rośliny towarzyszące uprawom są usuwane ręcznie przez gracowanie i pielenie, lecz także, szczególnie później w sezonie, gdy rośliny uprawne są już większe, akceptuje się ich obecność. Moim zdaniem brak zmiany narracji wynikał z poczucia kontroli nad własnym ogrodem, osiąganego dzięki własnej pracy, znajomości ziemi i odmian, dzięki temu, że stosowanie środków chemicznych może być włączone w sieć bliskich relacji, staje się sprawdzone, znajome, obserwowalne gołym okiem – znajoma babka bada nasycenie roztworu środków owadobójczych na smak, stają się przez to sprawdzone, znane – również dla tych, którzy tylko to obserwują lub o tym słyszą. Analogicznie jest z przelewaniem środków ochrony roślin, o którym pisałam w podrozdziale II.1 *Infrastruktura*. Podobnie jak w badaniach, które podejmowały Melissa Caldwell (2011), Cynthia Gabriel (2005) i Jane Zavisca (2003), bliskość w sieci relacji wpływa na uznawanie przez rozmówców produktów za *czyste ekologicznie* (*ecological chistry*), można również powiedzieć, że *czyste ekologicznie* oznacza samodzielnie wyprodukowane (*self produced*). Pojęcie *samodzielności* jest rozciągnięte na osoby bliskie, dobrze znane, silnie związane z nami w sieciach relacji. Odgrywa tu również rolę ogromne poszanowanie dla ręcznej pracy i osobistego wysiłku (por. Caldwell 2011 i Humphrey 2010).

Tak o zagadnieniu „swojskości” pisze Joanna Mroczkowska: „*Swój*” – *oznaczający stosunek posiadania wobec produktu, który teraz pochodzi z nieznanego najczęściej źródła, z miasta lub miasteczka* (por. *alienacja producenta i produktu/efektów pracy*), „*swój*” *oznaczający również znany, „swój” – taki jak dawniej, i wreszcie wytworzony dzięki pracy rąk własnych, rodziny i sąsiadów. Opozycją jest tu obcy, „chemia” – źródło choroby. „Swoje” jest kategorią, która potrafi godzić sprzeczności z różnych dyskursów. Na przykład ciasto z galaretką niebieską lub zrobione w Stanach jest ciągle swoje, o ile zrobione jest przez kobietę-matkę-gospodynię* (Mroczkowska 2015: 144).

### III. 3.3.4. Wielogatunkowość

W niektórych kontekstach zwierzę (stonka), które jest blisko splecione z rozmówcami w sieciach relacji, ale postrzegane bardzo negatywnie, bo ludzi łączy z nim jedzenie tej samej rośliny, czyli są dla siebie konkurencją, i zwykle jest traktowane wręcz jak wróg, może stać się bliskie:

*Bardzo dużo pojawiło się takich ziemniaków, które tam, wyhodowane odmiany, co ich nie je stonka. No i takie ziemniaki jakby, ot z początku, pierwszy okres uprawiali, potem przyszła informacja, czy ktoś swoim rozumem do tego doszedł, że jeśli ich nie je stonka, to znaczy, że one są już tak złe, że ludzie nie powinni ich jeść. [K. 33 Ira DW\_B0134]*

Czasem zwierzę, nawet takie jak stonka ziemniaczana, staje się bliskie, nam podobne. Jeśli ono nie chce jeść ziemniaków, my też nie powinniśmy. Skomplikowanie i różnice w niciach naszych fizjologii, związków tworzących nas i owada, znikają. Są to akurat te różnice, które z punktu widzenia fizjologa zwierząt są kluczowe. Zupełnie inne związki chemiczne mogą być trujące dla owada i dla człowieka.

### III. 4. Przykłady z zielników: nici zielnika Nataszy i innych z nim powiązanych

Tak jak w zielniku Haliny Anatolevnej bardzo ważna była warstwa dyskursywna i fakt posiadania wiedzy, która nie musiała koniecznie być na co dzień praktykowana, tak w zielniku Nataszy ogromnie ważna była praktyka. Natasza jest niezwykle dumna ze swojej pamięci i tego, że zna bardzo wiele roślin leczniczych i przepisów na ich przygotowywanie. Należy do grupy rozmówców, którzy szczególnie aktywnie zbierali wszelkie informacje o roślinach i szybko sprawdzali je w praktyce. Wszyscy moi dorośli rozmówcy byli otwarci na wiedzę o roślinach, ale nie wszyscy jej aż tak aktywnie poszukiwali i nie wszyscy tak chętnie rozwijali umiejętności niezbędne do praktykowania tej wiedzy. Według mnie spośród 63 dorosłych osób, z którymi przeprowadziłam wywiady, 22 miało bardzo rozbudowane zielniki, a spośród nich 11 (10 kobiet i 1 mężczyzna) wykazywało szczególną pasję zbierania i poznawania roślin oraz poszukiwania nowej wiedzy i pogłębiania już posiadanej. Wydaje mi się, że te liczby świadczą o wysokiej istotności wiedzy o roślinach dla mieszkańców terenu moich badań.

#### III. 4.1. Relacja z miejscem i krajobrazem

Natasza w dzieciństwie mieszkała, jak mówi, w górach, w okolicach Kamieńca Podolskiego. Jej ojciec zginął w wypadku, gdy była jeszcze dzieckiem. Po jego śmierci przeniosła się z matką i trójką rodzeństwa

do Stroyinciów. Była najmłodsza, a matki nie było stać na to, by i ona się uczyła; pozostałe siostry zdobyły wykształcenie. O jej mamie mówiono w Stroyinciach *worożka*; umiała leczyć modlitwą, zamawiać choroby, łała wosk, spalała *beszyhu* (dwa rodzaje: pierwszy – wywoływana przez paciorkowce róża, drugi – opuchlizny różnego pochodzenia, głównie na twarzy). Gdy ją poznałam, była już poważnie chora i rzadko kogoś przyjmowała, ale o swojej praktyce chętnie opowiadała. Mówiła też, że Natasza ma dar do roślin. Ciocia Natasza nie przejęła daru matki, ale praktyki duchowe były dla niej bardzo ważne, regularnie chodziła do cerkwi, zawsze przypominała mi o wszystkich świątach, podczas których można było poświęcić rośliny, dbała o to, bym brała udział w ważnych wydarzeniach w cerkwi. Z Nataszą spotykałam się wielokrotnie, uwielbiała być nagrywana – czy to na dyktafon, czy kamerą, ma ogromny zapal edukacyjny i stara się przekazać swoją wiedzę każdemu, kto ma ochotę słuchać.

W jej zielniku bardzo są widoczne sieci relacji z miejscami, w których bywała lub mieszkała. Natasza mówi czasem o okolicach Kamieńca Podolskiego i wspomina piękno tamtych miejsc, tamtejszy lasostep i rośliny, których nie może spotkać w Stroyinciach – jedną z nich jest *goricvit* (miłek wiosenny, *Adonis vernalis* L.), inną *son-trava* (najprawdopodobniej szafran, *Crocus* sp.):

*Natasza: son-trava. No to teraz sadzą. Ta sama son-trava, czekaj, jak ona się nazywa? Jakoś, o tak wczesną wiosną, one wyłażą, o jak tylko śnieg zejdzie, ta son-trava wychodziła. [K. ok 55, DW\_Bo133]*

Dla jej zielnika ważne było, że jako dziecko chodziła, obserwowała, co starsi ludzie zbierali, zawsze miała kontakt z przyrodą, co wpłynęło w istotny sposób na nici jej zielnika. Krajobrazy dzieciństwa zapadły jej w pamięć, ale, jak mówi, tam tylko wyrosła, a całe życie przeżyła tu i to zastosowania tutejszych roślin zna. Pamięta tylko, że starzy ludzie zbierali, ale nie wie dlaczego, tego już nie miała okazji się nauczyć i sama zacząć zbierać, bo tu są inne siedliska. W zielnikach często widać nici wynikające z mobilności rozmówców. Najczęściej dotyczy to miejsc, w których pracowali lub wychowali się. Tak dla dida Toli bardzo ważny był *paslion* (psianka czarna, *Solanum americanum* Mill.), o którego jedzeniu w dzieciństwie nikt inny mi nie wspominał. Did wychował się na Chersońszczyźnie i tam dzieci często go jadły. Podkreślał, że może być trujący i to ważne, by jeść czarne,

dojrzałe owoce. Częstoował mnie nimi, ciepło wspominając dzieciństwo. Roślina, którą znał did z dzieciństwa, rośnie też w Stroyinciach – jest stosunkowo kosmopolityczna, występuje na siedliskach synantropijnych (związanych z człowiekiem i jego działalnością). Choć pochodzi z Eurazji, przystosowała się doskonale do życia w Amerykach, Australii i południowej Afryce. Inaczej jest z *son-travą* cioci Nataszy:

*Natasza: U nas były fioletowe tam na pagórkach. A tu ja widzę, Lesia [jej córka], o to kupiła, to ta sama son-trava, ale one i żółte, i białe, i niebiesko-fioletowe, jakie zechcesz.*

*J: Aha.*

*N: Ja zapomniałam, jak one się nazywają [naciska na mnie, żebym podała polską nazwę].*

*J: Noo... mnie się wydaje, że u nas mówią na nie krokusy.*

*H: O, tak, dokładnie, krokusy. U nas [w okolicach Kamieńca] to była son-trava i ją też zbierali – na co? Nie wiem na co, ale starzy ludzie zbierali. I ja kiedyś zbierałam, ale już nie pamiętam. Już minęły lata. Ja odwykłam od tamtego. Ja tam tylko dorastałam, a całe życie tutaj przeżyłam. [K. ok. 55, Natasza DW\_B0133]*

W związku z tym, że nie miałam okazji zobaczyć *son-travy*, nie mam pewności, że rzeczywiście chodzi o jakiś gatunek krokusa/szafranu (*Crocus* sp.), tak jak wyniknęło z naszej rozmowy. Tym bardziej, że *son-trava* jest potoczną nazwą sasanek (*Pulsatilla* sp.), które występują w lasostepie w podobnych miejscach co *goricvit* (miłek wiosenny, *Adonis vernalis* L.). Nie ma to takiego znaczenia, ważne, że jest to roślina powiązana w zielniku Nataszy nićmi wspomnień z dzieciństwa, nićmi wiążącymi ją z innymi typami siedlisk niż te, wśród których mieszka w Stroyinciach. Jest jedną z tych osób, które bardzo zwracają uwagę na powiązanie roślin z siedliskami, na których występują, często podkreślała, w jakim miejscu, na jakiej glebie, czy wśród jakich innych roślin można spotkać takson lokalny, o którym mi akurat opowiadała. Tak Natasza mówi o zmianach w krajobrazie po wizycie u rodziny w okolicach Kamieńca i robi porównania z florą Stroyinciów:

*Natasza: Tak, co tam rośnie, rumianec [rumianek pospolity, *Matricaria chamomilla* L.], on tam rośnie, i shavlia [szałwia, *Salvia**

sp.] na pagórkach, na górach po prostu. I polynu [bylica piołun, *Artemisia absinthium* L.] tam pełno. A dawniej nie było.

IK: A czemu teraz tak. Jak to się...

Natasza: Rozsiał się czy co. Ale dawniej jego tyle nie było. No jak, był, ale rzadziej. Tam teraz wszystko polynom.

IK: Gdzie tam?

Natasza: Na górze. Tam wszystko porośło. Całe wzgórze w polyni [bylicy piołun, *Artemisia absinthium* L.], a tutaj go tyle nie ma. No jest. Tu jest trochę, tam jest trochę. A to wysiało się.

IK: A tam inaczej z niego korzystają niż tu?

Natasza: Nie, wszystko tak samo. [K. ok 55, DW\_B0133]

Natasza porównuje, że w okolicach Kamieńca rośnie więcej *polynu* (bylicy piołun, *Artemisia absinthium* L.) niż tu – w Stroyinciach, ale zauważa też zmianę. Mówi, że wcześniej aż tak dużo go nie rośło. Zmiany zauważane w środowisku, wynikające z różnych sieci relacji, mają swoje miejsce w wielu zielnikach. Czasem są to uświadamiane sieci relacji z ludzkimi aktorami – np. często rozmówczynie (przede wszystkim katoliczki) opowiadały mi o tym, że za kościołem rośło dużo *burkunu* (nostrzyka, *Melilotus albus* Medik. i *Melilotus officinalis* (L.) Pall.) – żółtego i białego, obecnie nie ma już go tyle – jak mi mówiono – pewnie przez to, że dużo osób o tym wiedziało i go zbierało. *Burkun* (nostrzyk, *Melilotus albus* Medik. i *Melilotus officinalis* (L.) Pall.) jest bardzo ważną rośliną w zielnikach wielu moich rozmówców – jest uważany za jeden z lepszych środków wspomagających gojenie się ran. Niektórzy wyróżniają dwa lokalne taksony – *burkun zholtyi*, *burkun zhinochyi* (nostrzyk żółty, *Melilotus officinalis* (L.) Pall.) i *burkun bilyj*, *burkun muzhskoi* (nostrzyk biały, *Melilotus albus* Medik.) – odpowiednio żeński i męski. W wielu zielnikach pojawiają się rośliny uważane za męskie i żeńskie, ale tylko *burkun* ma to zapisane w lokalnej nazwie.

### III. 4.2. Płeć roślin, płeć zielników

Na przykład ciocia Stasia, która po operacji oczu zaczęła zbierać rośliny, wcześniej miała bardzo dużą wadę wzroku (-15 dioptrii) i nie mogła zbierać, bo nie widziała dobrze, tak opowiada o właściwościach *burkunu* (nostrzyk żółty i biały, *Melilotus albus* Medik.; *Melilotus officinalis* (L.) Pall.):

*Stasia: I burkun, burkun na przykład, ot jak noga tam spuchnie, czy jakaś rana, to jest męski i jest żeński, jest biały i jest żółty burkun.*

*IK: Aha, żółty. A który jest męski?*

*Stasia: A ot, wie pani (wy znajete), na pewno biały męski, a żółty żeński. Jeden jest pachnący, a drugi nie.*

*IK: Mhm.*

*Stasia: To nim trzeba rany przemywać, potem też miałam na każdym palcu wołkno [choroba ludowa, objawy trochę jak przy zastrzale, wyciąga się długie włókno z palca lub innej części ciała, bardzo ważne, by go nie urwać] i to babka, ona wyciąga, to do babki chodziłam, zamówiła [od zamowy, a nie zamówienia] mi i tymi ziołami i wszystko żeńskie trawy powinny być. [K. 60, DW\_A0132]*

Za każdym razem dopytywałam, czy kobiety powinny stosować wyłącznie żeński *burkun* (nostrzyk żółty, *Melilotus officinalis* (L.) Pall.), a mężczyźni – męski (*Melilotus albus* Medik.), i dowiadywałam się, że właściwie jest to bez znaczenia.

*Hala: To jest męski [Hala pokazuje mi zasuszony burkun], biały – męski.*

*IK: Aha.*

*Hala: A żeński – żółty.*

*IK: Czy mężczyźni powinni stosować tylko biały?*

*Hala: Jakikolwiek. Wiecie jeszcze co? Jak jest jakaś rana, na przykład na nogach, to zaparzać go i nim przemywać.*

*Dimitr: O, a to jest żółty.*

*IK: Aha, jest i żółty. I zbieracie jeden i drugi?*

*Hala: Ja jeszcze go wrzucam do herbaty, bo to dobre dla organizmu. Dobrze oczyszcza organizm.*

*Dimitr: Wymywa sole. [K. ok. 70 Hala, M. 78 Dimitr DW\_A0129]*

Zbierają ten, który akurat uda się znaleźć, bo *burkun* potrafi zmieniać miejsca, znikać – jak już wspominałam.

Obecnie w zielnikach moich rozmówców płęć *burkunu* łączy się wyłącznie z kolorem. Tak o męskich i żeńskich kolorach roślin pisze ukraińska lingwistka i etnografka Inna Gorofianiuk:

Ciekawe prawidłowości widać, jeśli chodzi o związek koloru kwiatu z jego przynależnością do płci: różne gatunki roślin o białych kwiatach uważa się za dialektowe nośniki (діалектоносія) płci męskiej, a kolorowe, szczególnie żółte – żeńskiej. (...) Burkun jest żeński i męski, o to żeński żółty, a męski biały (o nostrzyku żółtym, *burkun lekarski*, *Melilotus officinalis* L. – wieś Ivaniv, rejon Kalinivski) (2009: 57, tłumaczenie własne).

Niestety, autorka poprzestaje na opisie tego faktu i nie daje żadnych wyjaśnień.

Są jednak takie rośliny, które wprawdzie nie mają w nazwie zakodowanej płci, ale są zdecydowanie polecane kobietom lub mężczyznom. Mówi się o tym często z porozumiewawczym uśmiechem, bo ich działanie jest łączone z podnoszeniem lub obniżaniem sprawności seksualnej i popędu płciowego. Rośliny te są obecne w zielnikach zarówno kobiet, jak i mężczyzn, a przedstawiciele obu płci dość swobodnie dzielili się ze mną tymi informacjami. Tymczasem spośród migrantów paragwajskich w Argentynie, wśród których prowadziła badania Monika Kujawska, tylko mężczyźni opowiadali o afrodyzjakach (2015).

Larisa mówi mi tak: *petrushka* (pietruszka zwyczajna, *Petroselinum crispum* (Mill.) Fuss), *pasternak* (pasternak, *Pastinaca sativa* L.), *od tego im się chce, miata nie robi im dobrze, zmniejsza mężczyznom ochotę na seks. Z seksu nici* (seksa nul). *Nie mam mężczyzny, to nie używam.* [K. 34 Larisa, notatki 19.06.2012, 20.06.2012]

Tak opowiada o przepisie przywiezionym przez brata z Kijowa Alina – nauczycielka wf z Hrisziwców:

*Alina: O, ta buzyina, tu rośnie.*

*IK: Aha, tak, widzę.*

*Alina: Tak zwyczajna, czarna. O, z owoców.*

*IK: Z owoców<sup>76</sup>?*

*Alina: Właśnie z owoców – to w ogóle bardzo super ważna właściwość buzyiny. Szczególnie dla mężczyzn, którzy są już w dojrzałym wieku. U kogo zdarzają się choroby na tle seksualnym.*

*IK: Aha.*

76. Dziwię się, bo większość rozmówców uważa owoce za niejadalne. Wielu łączy je ze złem, z diabłem.

*Alina: Trzeba brać o te owocki buzyny, nastawiać najlepiej na spirytusie. A później przyjmować trzy razy dziennie po tyżeczce od herbaty. I wszystko odnowi się [śmieje się].*

*IK: Nigdy o tym nie słyszałam.*

*Alina: Tak, to taki zwykły narodny [ludowy] sposób. To mój brat przyjechał z Kijowa i jak on zobaczył tę buzynu, on już jest pod czterdziestkę. I on, jego żona skubie, on sobie stoik nazbierał, no generalnie, on mówi, spróbuj nawet swojemu Tarasowi, mówi, spróbuj dla profylaktyki. Ja powiedziałam: dobrze. [K. ok. 40 Hrisziwcy DW\_Do239]*

Stosunek do tego, czy to dobrze, by było *seksa nul*, zależy oczywiście od konkretnej osoby i jej relacji. Nie zaobserwowałam tu żadnej tendencji zależnej od płci, raczej rozmówcy stosują te rośliny zależnie od aktualnej potrzeby – swojej lub partnera.

Dość klasycznie, jak na wschodnioeuropejski kontekst, choć nie tylko, w zielnikach nie ma roślin, które zwiększałyby popęd seksualny kobiet (por. Talko-Hryncewicz 1893; Kujawska 2015). Są natomiast takie, które mogą spowodować poronienie. Mówiono mi o nich zawsze jako o tych, na które powinny uważać osoby ciężarne. Mimo że w byłym Związku Radzieckim zwykle swobodnie mówi się o aborcjach (zdarzało mi się słyszeć takie historie od moich rozmówczyń), to w zielnikach nie ma roślin celowo stosowanych jako środki poronne. Być może jest tak dlatego, że moje rozmówczynie nie uciekały się w tej kwestii do świata roślinnego, tylko udawały się po pomoc do przedstawicielei medycyny oficjalnej. Nie drażyłam jednak zbyt głęboko tego tematu, więc nie mam całkowitej pewności. Nikt nie mówił mi o obecności środków antykoncepcyjnych w jego zielniku mentalnym.

Tonia M. w ten sposób opowiada o roślinach, które mogą spowodować poronienie:

*Tonia: Są nawet takie zioła (trawy), które, kiedy kobieta jest w ciąży, to ich nie może pić, bo mogą spowodować poronienie, na przykład miata [mięta, różne gatunki i odmiany, *Mentha* spp.]. Miaty nie można wtedy dawać do picia!*

*IK: Kiedy kobieta jest w ciąży, tak?*

*Tonia: Tak, kiedy jest ciężarna, ona wywoła... W ogóle miata jest niekorzystna, szczególnie dla mężczyzn! Dlatego jak tak zgodnie z wierzeniem, to oni stają się impotentami, tak właśnie od miaty.*

*IK: Tak?*

*Tonia: Tak! Właśnie mężczyźni nie powinni pić miaty. Niby ziółko – ziółko, wszystko smaczne. No, a nieprawda, że całkowicie, no ale za bardzo wciągać się w nią nie należy. Żadnej trawy nie należy nadużywać, moim zdaniem.* [K. 55 DW\_A0131]

Moi rozmówcy wierzą w moc i działanie roślin, obserwują ich działanie na sobie, więc właściwie nigdy nie traktują ich lekko.

Wiele roślin o działaniu afrodyzjakalnym lub obniżającym popęd seksualny ma w swoim wyjątkowo bogatym zielniku Witia. Chętnie i zabawnie o nich opowiada. Jedną z jego ulubionych opowieści jest historia o *pasternaku* (pasternak, *Pastinaca sativa* L.), który został mu polecony przez starszą kobietę na weselu jako środek utrzymujący w zdrowiu zęby. Mimo podeszłego wieku miała ona wszystkie własne zęby i twierdziła, że zawdzięcza to *pasternakowi* (pasternak, *Pastinaca sativa* L.). Witia postanowił wypróbować, ale niedługo stosował tę kurację, bo miała działanie afrodyzjakalne, co nie było mu wówczas na rękę. Powiedział mi, że może staruszka mogła sobie chrupać ten *pasternak*, ale on, mężczyzna w sile wieku i bez kobiety, musiał z tej terapii zrezygnować i pogodzić się z ewentualnymi chorobami zębów. [M. ok. 50 Witia DW\_Do224, DW\_A0122]

### III. 4.3. Różnice między zielnikami mężczyzn i kobiet

Są jednak takie zastosowania roślin, o których właściwie nigdy nie słyszałam od mężczyzn. Są to rośliny związane z dbaniem o skórę niemowląt i pierwszą ich rytualną kąpielą, zniechęcające do picia alkoholu i zapobiegające męskiej zdradzie (por. Howard 2003, żaden z autorów tomu nie wspomina o roślinach zapobiegających zdradzie czy alkoholizmowi, ale jest wiele przykładów roślin należących do żeńskiej sfery, np. tych związanych z opieką nad dziećmi).

Ciocia Natasza mieszka z dwoma wnukami – synami syna; dzieci córki przychodzą w odwiedziny; jej rodzina jest mocno ze sobą związana, często się widują, troszczą się o siebie. Ważnymi nośnikami troski są dla

nich rośliny lecznicze i zabiegi *babki*<sup>77</sup> – matki Nataszy (baba Hania zmarła po zakończeniu głównego okresu badań). Dlatego, jak wiele kobiet w jej wieku, ma w zielniku mentalnym bardzo dużo roślin związanych z troską o dzieci. Ważna w tym kontekście jest np. *peonia*, *peony*, *pivonia*, *roza* (piwonie, różne gatunki i odmiany, *Paeonia* spp.), w której płatkach kąpie się po raz pierwszy w życiu dziewczynkę, żeby była piękna i lubiana przez chłopców. Niezależnie od płci dziecka pierwsza kąpiel jest bardzo ważna i zawsze dodaje się do niej zioła. Później też często kąpie się dzieci w *travach*, szczególnie jeśli mają jakieś kłopoty ze skórą. Jedną z najważniejszych roślin służących do tego jest *chereda*, *didovi voshchi*, *didive voshi*, *didovi voshi*, *babini voshchi* (uczep trójdzielny, *Bidens tripartita* L.). Tak mówi o niej moja rozmówczyni:

Natasza: To jest *chereda* (uczep trójdzielny, *Bidens tripartita* L.). *Chereda po narodnomu* (w lokalnym dialekcie) to *didovi voshi*.

IK: *Jak?*

Natasza: *Didovi voshi. One jak dojrzewają, to takie są, że czepiają się ubrań.*

J: *A, aha.*

Natasza: *One tak mocno się czepiają, że ich odczepić się nie daje. Jeżeli przejdiesz przez to, wyjdiesz z niego niczym jeź. [K. ok. 55 Natasza DW\_B0116]*

Widać w tej wypowiedzi różnorodne nici relacji Nataszy z tą rośliną i relacje *cheredy* z innymi aktorami (np. zwierzętami – w tym ludzkimi – rozsiewającymi ją poprzez przenoszenie na powierzchni swoich ciał).

W domu Nataszy jest wanna (ważna aktorka sieci tego zielnika), co nie jest powszechne w domach moich rozmówców, dlatego w jej zielniku jest wiele roślin, które wykorzystuje w postaci „wanien”, np. kąpiele w gałęziach *hvoiny*, *sosny* (sosna zwyczajna, *Pinus sylvestris* L.) stosowane przy przeziębieniu i zapaleniu płuc (kolejno cała rodzina się moczy), czy wanny z suszonych liści *beriozy*, *berezy* (brzozy brodawkowatej i omszonej, *Betula pendula* Roth i *B. pubescens* Ehrh.) działające oczyszczająco.

Są też takie umiejętności, które mogą być lepiej zakorzenione w męskich zielnikach. Przykładem niech będą aktywności związane

77. Stosuję tu termin *babka* jako określenie osoby leczącej.

ze zbiorem soku z *beriozy*, *berezy* – nie chodzi o wiedzę, bo teoretycznie wszyscy wiedzą, jak to zrobić, przy użyciu tej lub innej techniki. Natasha zwykle wszystkie części roślin zbiera sama, ale zbieranie soku z *beriozy*, *berezy* zostawia synowi. Sama zajmuje się robieniem kwasu z soku z *beriozy*, *berezy* – dodawaniem suszonych jabłek i nastawianiem go. Nawet ciocia Lusja – kobieta orkiestra – umiejąca stawiać piec i robiąca to często w domach znajomych, mająca bardzo bogaty zielnik pełen magicznych opowieści o roślinach, chodząca regularnie na ryby, rzadko zbiera sok z brzozy. Co ciekawe, podkradanie soku jest uważane za coś w pełni dopuszczalnego, rodzaj gry, w którą grają wszyscy zbieracze, choć przede wszystkim dzieci.

W zielnikach moich rozmówczyń są też – nieobecne w męskich zielnikach, w każdym razie wystarczająco wyraźnie, by mężczyźni mi o nich mówili – rośliny odpowiadające na problemy kobiet z mężczyznami. Rozmówcy nigdy również nie mówili mi o roślinach pomagających im przy jakichś problemach z kobietami. To, że będąc mężatką, mieszkałam na Podolu tylko z synem, a mąż przyjeżdżał od czasu do czasu, skłaniało rozmówczynię do dzielenia się informacją, że powinnam go poić herbatą zawierającą *cykorij*, *petrovi batohi*, *sobachy batogi* (cykorię podróżnik, *Cichorium intybus* L.). Miało to spowodować, że nie będzie *gulial* (zdradzał mnie).

Jednak to nie wokół zdrad małżeńskich koncentruje się część zielników przynależna wyłącznie kobietom. To domowe sposoby radzenia sobie z alkoholizmem są tu osiłą. Stosowanie tych metod wymaga wiedzy i ostrożności, bo rośliny w tym celu używane mogą być, według wiedzy rozmówczyń, śmiertelnie trujące i dlatego, jak mi mówiły: trzeba znać *dozu*. Prym wśród stosowanych w ten sposób roślin wiedzie, łatwy do znalezienia w stroyinieckich lasach – *kopytniak* (kopytnik pospolity, *Asarum europaeum* L.).

*Kopytniak, wiesz co to? On zniechęca do wódki. Powoduje wymioty, trzeba znać dawkę, bo wymiotuje się od niego, trujący jest nawet.* [K. 62 Hania notatka 19.06.2012]

Jednak często się słyszy, że mężowi nic nie pomaga, nawet *kopytniak* (kopytnik pospolity, *Asarum europaeum* L.).

Do podobnych metod uciekały się czytelniczki gazet i czasopism dla farmerów, popularnych na początku XX w. wśród ukraińskich migrantów do Kanady. Na ich łamach, zwykle pod pseudonimem, na ich łamach dzieliły się problemami i rozwiązaniami. Problem alkoholowy partnerów bywał przedmiotem ich porad, stosowanie różnego rodzaju środków trujących w odpowiedniej dawce było powszechne (Lewis 1990).

Często formą, w której podaje się lek roślinny, jest nalewka na spirytusie lub wódce. Dlatego niektóre rozmówczynie podkreślają, które preparaty można przygotować tak, by nadawały się dla tych, co nie mogą pić alkoholu – zwykle chodzi o mężczyzn alkoholików.

*To jest polyn [bylica piołun, Artemisia absinthium L.]. Jeśli chorują ludzie, którzy nie mogą alkoholu przyjmować, to go się zaparza tak jak herbatę. Bardzo dobrze leczy żołądek.* [K ok 55 Natasza DW\_Ao118]

Wśród moich rozmówczyń powszechne jest postrzeganie mężczyzn jako słabych i nieprzydatnych. Mimo wszystko chcą ich utrzymać, ponieważ we dwoje łatwiej jest „ciągnąć gospodarstwo”. W tym modelu kobiecości ważne jest dbanie o innych, a trudne – przyznanie się do dbania o siebie. Od wielu rozmówczyń (mężczyźni leczący i zbierający rośliny nie wygłaszali takich opinii) słyszałam: *zbieram, zbieram, nasuszę i mam, czasem nawet nie używam, nie mam czasu, ale mieć je muszę* [K. 55 Tonia DW\_Ao167, DW\_Ao168], czy: *żeby tak wszystkiego tego używać, trzeba by bardzo siebie lubić* [myśleć o sobie], *zdrowa bym była, gdybym używała, ale nie nazbierać nie mogę* [notatka K. 62 Hania 17.06.2012]. Zabezpieczenie się na wypadek nagłej potrzeby wysuszonymi roślinami jest ważne, bo w wypadku bardzo wielu przypadłości po rośliny sięga się w pierwszym momencie. Przeziębienia, bóle stawów, problemy żołądkowe, źle gojące się rany to podstawowe problemy zdrowotne, które leczy się roślinami w warunkach domowych. Jeżeli zabraknie potrzebnych ziół w domowej apteczce, prosi się o nie sąsiadów, znajomych, rodzinę – osoby z sieci znajomości. Bazylewych pisze o tym, że ze względu na sposób funkcjonowania służby zdrowia w Ukrainie odpowiedzialność za zdrowie pacjentów, nawet w najbardziej podstawowym zakresie, spada na nich samych (Bazylewych 2009). Kobiety mówią, że nie dbają o zdrowie, zajmują się nim dopiero, kiedy jest już bardzo źle, że nie

są na tyle na sobie skupione (*nie lubią siebie na tyle*), żeby się profilaktyką zajmować. W takich wypowiedziach pobrzmiewa nutka ironii – „miastowe, które mają dużo czasu, mogą sobie na coś takiego pozwolić, a nie my, ludzie dużo i ciężko pracujący”. W pewnym sensie nie honor o sobie dbać, tak samo jak nie wypada za bardzo się oszczędzać fizycznie, czy nie ryzykować choćby w niewielkim stopniu zdrowiem. To ostatnie dotyczy szczególnie mężczyzn i w ich kontekście pojawia się wątek „kozactwa”. Wpisuje się to, w pewnym stopniu, w radziecki dyskurs dotyczący heroizmu (Lindblad 2012).

Dbanie o kogoś innego to zupełnie inna sprawa. Kobięce dbanie o innych rozciąga się szeroko – dotyczy nie tylko rodziny, lecz także sąsiadów, znajomych czy nawet przygodnie spotkanych osób, jak badaczka. W zielnikach znanych mi mężczyzn, nawet tych o bardzo bogatych zielnikach, właściwie nie ma nici związanych z rozdawaniem roślin, dbaniem przy ich pomocy o społeczność; jeśli ktoś, poza samymi nosicielami zielników, jest tu uwzględniany, to są to osoby najbliższe. Wpisuje się to w dyskurs, w którym właśnie kobiety są sprawcze i silne – *berehynie* (żeńskie boginie, strażniczki ogniska domowego), na nich wszystko się opiera (por. Murney 2007).

Znamienne może się wydawać w tym kontekście, że w kobiecych zielnikach duże znaczenie mają rośliny o działaniu uspokajającym i obniżającym ciśnienie krwi. Właściwie każda z moich rozmówczyń podkreślała, że rośliny „na uspokojenie” trzeba mieć w podręcznym zapasie. Wszystko jedno czy będą to, jak u Anatolewnej, *hvoia* (sosna zwyczajna, *Pinus sylvestris* L.) na uspokajające kąpiele, czy dużo powszechniej stosowane napary, ważne, żeby pomogło.

*Halina: To chebrec [macierzanka, Thymus serpyllum L. i Thymus pulegioides L., być może też inne taksony z rodzaju Thymus] jest, materinka [lebidka pospolita, Origanum vulgare L.], jeszcze piję miętę [mięta, różne gatunki, Mentha spp.]. To ja to wrzątkiem zaleję, kiedy nie mogę spać, po to, żeby się uspokoić. Po całym dniu przychodzisz do domu. Mężczyźni po to, żeby się rozluźnić, wypijają kieliszek. I potem uspokajają się. A ja lubię czekoladę, a do tego kubek herbaty. Potem przychodzi spokój. [K. ok. 60 Anatolevna DW\_A0156]*

Natasza jako *zaspokoitelnyj zasib* (środek uspokajający) bardzo ceni *sobachu kropyvu, pustyrnik* (serdecznik zwyczajny, *Leonurus cardiaca* L.):

*Natasza: A już teraz to tę sobachu kropyvu [serdecznik zwyczajny, Leonurus cardiaca L.], ja cały czas zbieram, to jest pustyrnik. [K. ok. 55 Natasza DW\_A0118]*

*Natasza: pustyrnik [serdecznik zwyczajny, Leonurus cardiaca L.], po narodnomu sobacha kropyva, on jest silnie uspokajający i od ciśnienia. [K. ok. 55, DW\_B0116]*

W kobiecych zielnikach dość istotne miejsce zajmują rośliny stosowane do leczenia tzw. chorób kobiecych. Typową metodą podania leku są *szpryncowania* (irygacje) pochwy, czasem też napary do picia. Najpowszechniej jest w tym celu stosowana *akacia* (robinia akacyjowa, grochodrzew biały, *Robinia pseudoacacia* L.).

*Natasza: To akacia [robinia akacyjowa, grochodrzew biały, Robinia pseudoacacia L.]. To jest dobrze pić herbatę, ona, jak ma się zapalenie jajników. Bardzo pomaga. [Natasza K. ok. 55, DW\_B0116].*

Mniej popularna, ale dla wielu kobiet bardzo ważna jest *bilia lilia* [liliia biała, *Lilium candidum* L.]:

*Natasza: O, tu lilia bila. Na żeńskie. Głównie od jajników kobiety piją. O, to jest ona [pokazuje rosnącą w swoim ogródku].*

*IK: I kwiaty czy...*

*Natasza: Dokładnie kwiaty, właśnie kwiaty. [Natasza K. ok. 55, DW\_B0116]*

Inną, dość powszechnie stosowaną przy takich przypadłościach rośliną z kobiecych zielników jest *chervonyi klever, koniushyna rozova* (gatunki koniczyn o różowych kwiatach, *Trifolium* spp. o różowych kwiatach ).

*Tonia: A jeszcze dobry nawet sam klever. Znasz taką roślinę?*

*IK: A który, biały?*

*Tonia: Nie, nie, konkretnie czerwony. Biały, nie wiem na co jest. Nie zbieram. A ten, tak, dobry, kiedy na kobiece chorują. Szpryncuwatsia*

[robić irygacje] *można albo po prostu się podmywać. Można też pić.*  
[Tonia M. k. 55 DW\_A0131]

### III. 4.4 .Mieć rośliny, mieć wiedzę – budować prestiż?

W pokoju cioci Nataszy jest szafa z fototapetą przedstawiającą wiosenny las i wodospad, za jej przesuwanymi drzwiami, wśród zwisających z wieszaka spódnic kryją się słoje i słoiki, a w nich różne *nastoiiki* (nalewki), owoce zasypane cukrem. Natasza suszone rośliny przechowuje na strychu, wchodzi się na niego po metalowych, porośniętych winoroślą schodach na szczytowej ścianie domu. Zwykle, kiedy ciocia Natasza wiedziała, że mam do niej przyjść, zносиła woreczki i zrobione ze starych gazet zawiniątka z roślinami, czasem bywałyśmy też w znajdującej się naprzeciw domu piwnicy, której półki ugięły się pod różnokolorowymi słojami z przetworami. Jeśli spotykałyśmy się gdzieś przypadkiem, też opowiadała o roślinach, które akurat zebrała ostatnio, przede wszystkim takich, o których wcześniej zapomniała mi powiedzieć.

Bukiety, materiałowe woreczki, gazety czy słoiki z suszonymi roślinami są właściwie w każdym gospodarstwie. W Stroyinciach nie poznałam nikogo, kto nie przechowywałby przynajmniej kilku najczęściej używanych taksonów roślin. Bardzo wiele osób przygotowuje różnego rodzaju nalewki. Niektórzy robią maści czy zasypują kwiaty i owoce roślin leczniczych cukrem. Niemniej najbardziej powszechne jest wykorzystanie naparów. W tym przechowywaniu i zbieraniu roślin bardzo ważne jest to, żeby je mieć:

*Natasza: Tu mam boiaryshnik [hlid, boiaryshnik, hlod (głóg, Crataegus sp.)].*

*IK: O, boiaryshnik!*

*Natasza: Miałam jego trzylitrowy słoik i oddałam siostrze, bo ona ma ciśnienie. Dużo mi jeszcze zostało, to potrzeba tylko 1/3. A ja to wzięłam, zrobiłam, myślę, nie daj Boże, kiedyś będzie potrzebny, to wtedy będzie można rozcieńczyć. [K. ok. 55 DW\_B0133]*

Posiadanie dzikich roślin jest źródłem poczucia bezpieczeństwa i potencjalnej sprawczości. Zebrane rośliny zawsze można komuś dać w prezencie, podarować, gdy jest się o to proszonym, ale też wcisnąć, gdy chce się pozbyć nadmiaru. Szczególnie wiosna jest momentem,

gdy nadmiary zaczynają krążyć po sieciach relacji. Choćby zeszłoroczne zasuszone rośliny, nikt nie chce ich wyrzucić, bo szkoda, mają jeszcze moc i wartość, ale jeśli nzebierało się już nowe, to można te stare spróbować oddać w dobre ręce. Podobnie jest z sadzonkami roślin, bywa, że moi rozmówcy cierpią z powodu kłębki urodzaju – nie ma już wolnego miejsca w ogródku, a tu ktoś przyniósł jeszcze kilka nowych sadzonek pomidorów. Podobnie jest z przetworami – o czym pisałam w pierwszym rozdziale.

Rozmówcy o szczególnie bogatych zielnikach dużo czasu poświęcają przygotowywaniu wieloskładnikowych herbat – czy to leczniczych, czy też pitych dla przyjemności. Jest to różne np. od tego. jak przygotowuje się herbaty do picia i leczenia na rumuńskiej Bukowinie – tam tylko zwierzęta leczą się herbatami wieloskładnikowymi, jest to argumentowane tym, że trudno jest postawić bardzo precyzyjną diagnozę. Zoriana Boltarowych (ukraińska etnografka) tłumaczy to tym, że w lecznictwie ludowym Ukrainy stosowano mieszanki wielu ziół, gdyż istniało przekonanie, że przy licznych dolegliwościach konieczne jest holistyczne podejście do leczenia, powinno się leczyć cały organizm, a nie tylko chory organ (2014). Wieloskładnikowe herbaty w większości znanych mi zielników mentalnych mają trzy, pięć lub siedem składników.

### III. 4.5. Ekonomiczne przyczyny zbierania roślin

Niektórzy z rozmówców deklarowali, że nigdy nie pijają czarnej czy zielonej herbaty z liści *Camellia sinensis* (L.) Kuntze i jej odmian. Niemniej zdarzało mi się dość często być częstowaną taką herbatą. Dobrej jakości herbata pełni czasem funkcję podarunku, nie spotkałam się jednak z tym, by była to herbata pakowana w torebki. Baba Masza, sąsiadka baby Adeli, często wpadała do nas do domu posiedzieć chwilę w ogródku i porozmawiać. Tłumaczyła mi podczas wywiadu, dlaczego nie kupuje czarnej herbaty:

*To nie to, że to oszczędność. Nie ma tu czego oszczędzać. Tak, wszystko mamy. Zdarza się że ot, kupię czasem paczuszkę herbaty, popiłam, wrzuciłam te o [susze herbaciany], przyjrzałam się – nie, brzydziej się i tyle. Nie mogę, nawet ta herbata sypana. Ot wrzuciłam, ona naciąga, no ja sobie tak po troszku, mnie lepiej, ale w większości to u mnie zioła (trawy). [K. ok. 83 Masza, DW\_Ao169]*

Jeżeli zbieranie ziół na herbaty pite na co dzień dla przyjemności jest warunkowane przyczynami ekonomicznymi, to tylko w niewielkim stopniu i nie jest to dla mieszkańców Podola argument, który sami by podnosili. Wręcz odwrotnie, mówią, że stać ich na sklepową herbatę, ale nie chcą jej pić. Oczywiście jest to też kwestia szerszych powiązań gospodarczych i tego, jakiej jakości herbaty są dostępne w miejscach, gdzie mieszkają. Dlatego nie wykluczałabym całkowicie przyczyn ekonomicznych, mimo że są z porządku *etik*. Trochę inaczej ma się sprawa z leczeniem domowym naparami ziołowymi. Pomimo że nikt nigdy mi nie powiedział, że leczy się w ten sposób, bo nie stać go na inne metody terapii, to rozmowy o cenach leków, a przede wszystkim porad lekarskich i leczenia szpitalnego powracały bardzo często podczas moich badań. Mniej lub bardziej dramatyczne opowieści o kontaktach z przedstawicielami oficjalnej medycyny dobrze ilustruje winnickie graffiti (por. Kołodziejska-Degórska 2016).



Fot. 5. Graffiti przedstawiające lekarza – skarbonkę z winnickiej ul. Sobornej.

Zbieranie roślin, czy to na napary lecznicze, czy na smakowe herbatki, nie było źródłem regularnego dochodu dla żadnego z moich rozmówców (por. Rakowski 2009, Skupiński 2018). Nie poznałam w Stroyinciach ani okolicznych wsiach nikogo, kto regularnie zbierałby i sprzedawał rośliny. Czasem ktoś wspominał o tym, że sprzedawał w Kijowie na rynku (co ciekawe, nigdy w tym kontekście nie pojawiała się Winnica) *podsnieżniki*, *pidsnizhniki*, *kozodrix* (przebiśniegi, *Galanthus nivalis* L.) czy *cheremshę*, *medvedi chesnok*, *zeleny chesnok*, *zelenyj chesnok*, *chosnechok* (czosnek niedźwiedzi, *Allium ursinum* L.), ewentualnie *tatarskie zilja*, *air* (tatarak zwyczajny, *Acorus calamus*) w okolicy Zielonych Świątek (mieszkańcy Stroyinciów muszą udawać się poza wieś po *tatarskie zilja*, bo w pobliżu nie ma jego siedlisk). Zwykle mówiono o tym w kontekście kar, które mogą zostać nałożone na sprzedających te zamieszczone w *Czerwonej Księdze Roślin Ukrainy* rośliny (*Chervona kniga Allium* 2009; *Chervona kniga Galanthus* 2009). Ludzie o ochronie prawnej tych gatunków dowiadawali się, gdy nałożono lub próbowano nałożyć na nich kary. Często też podważali sens ochrony, gdyż w ich okolicy oba gatunki rosną łąnami.

*M: Bóg dał tyle cheremshy, a za nią gonią [za jej sprzedaż].*

*T: No tak, gonią. Kijowie dają mandaty za podsnieżniki też, a przecież nie sprzedaje ich się z cebulkami, jak je trochę przerywać, to cebulki lepiej rosną.*

*K: Co za przepis, ale milicja zawsze znajdzie coś, do czego może się przyczepić [notatka, 4.06.2012] (patrz też podrozdział II.4 Lasy, łąki, krajobraz wsi).*

Tak o karach za zrywanie *podsnieżników* (przebiśniegów, *Galanthus nivalis* L.) mówią podczas zbierania materiału do filmu *Nastia i Masza*, wówczas uczennice piątej klasy miejscowej szkoły:

*Nastia: Podsnieżniki są w Czerwonej Księdze Roślin Ukrainy.*

*Rafał: I oni sprawdzają, czy nikt ich nie zrywa?*

*Nastia: Tak.*

*Masza: Dają ogromny mandat.*

*Nastia: Mogą dać taki mandat, że nie starczy wam pieniędzy nawet jak sprzedacie swój dom.*

*Masza: Tylko dzieciom nie dają.*

[Film *Ludzie i rośliny*, maj 2013]

To, że dziewczynki wiedzą, że *podsnieżniki* są w *Czerwonej Księdze Roślin Ukrainy*, jest wynikiem pracy nauczyciela biologii, który o tym opowiada i chodzi z dziećmi do lasu liczyć zagęszczenie populacji *podsnieżników*. Od niego też wie o tym np. Witia – miejscowy nauczyciel plastyki, osoba o bardzo bogatym zielniku mentalnym. Pytany o nowe tablice wywieszane przez leśnictwo, głoszące, że zabrania się zbierania roślin w lesie, mówi: *A co to leśnictwo może zabronić, no może, gdyby jakiś pan się pojawił i las wykupił, to mógłby zabronić, a leśnictwo, co im szkodzi, że ludzie chodzą do lasu i coś tam sobie zbiorą*. Później przeszliśmy do tematu *Czerwonej Księgi*, czy zna jakieś rośliny w niej umieszczone:

*Witia: A wiesz, na pewno te podsnieżniki, je nawet zabraniają sprzedawać, dają mandaty. Je wożą na sprzedaż, to mandat dają. A więcej nie wiem, co tam jeszcze może być* (w *Księdze*). [M ok. 50, DW\_Do224]

Wśród moich rozmówców był tylko jeden mający w rodzinie osobę regularnie zbierającą zioła na sprzedaż. Była to ciocia Andrija, w 2013 roku ucznia siódmej klasy w stroyinieckiej szkole. Andrij miał bardzo bogaty zielnik mentalny. Źródłem wiedzy o roślinach leczniczych była dla niego ciocia, która dorabiała, sprzedając na targu *repiashok* (rzepik pospolity, *Agrimonia eupatoria* L.). Nikt z moich rozmówców nie zbierał roślin przede wszystkim po to, by zarobić, zbierano dla siebie, dla swojej rodziny, przyjaciół, po to, by korzystać z nich doraźnie lub by zabezpieczyć się na wypadek, gdy jakaś roślina lecznicza może być potrzebna.

### III. 4.6. Jak zbierać?

Dyskurs dotyczący pór zbierania jest tym, czym wielu rozmówców chce się podzielić z badaczką – kimś z zewnątrz, jednak dla większości osób (jeżeli nie wszystkich, z którymi rozmawiałam) nie wypływa ze starej tradycji, dawnej wiedzy, ale jest konstruowany z cytatów ze wstępów do książek, jest czymś, co nie jest praktykowane, ale deklarowane. Nie spotkałam nikogo, kto przestrzegałby np. zbierania roślin leczniczych przed południem, jednak prawie każdy powiedział mi, że tak właśnie należy robić. W szczególnych okolicznościach zdarza się, że nawet

najdobitniej wypowiedziana zasada o niezberaniu roślin leczniczych przy drodze bywa łamana. Nikt z moich rozmówców nie chciałby kupić roślin zerwanych w takim miejscu, ale jeśli ich potrzebują i sami je wybierają, to zdarza się, że spojrzą i na tę zasadę przez palce.

Tak rozmawiają na ten temat Tonia z Wanią – małżeństwo o bogatych zielnikach:

*Wania: I co charakterystyczne, ja zwróciłem uwagę, że burkun [nostrzyk, *Melilotus albus* Medik. i *Melilotus officinalis* (L.) Pall. ], o tam, gdzie ja teraz jeżdżę [jest kierownicą kamaza], żeby tak na polu, to nie. Koło drogi, koło samej drogi, koło asfaltu. I tak oto, ja ten burkun rwalem koło asfaltu.*

*Tonia: To niedobrze koło asfaltu, one przecież. On staje się szkodliwy, bo wypija ta roślina spaliny samochodowe.*

*Wania: No tam w jednym miejscu rosną z prawej i z lewej. Metrów może tak 15 wzdłuż z jednej i z drugiej strony i wszystko. Dalej nie ma nigdzie. I w jednym miejscu tam, ja wczoraj jadę i myślę, zerwę, dlatego, że po prostu, jeśli będę następnym razem jechać, to przekwitnie i tyle.*

[K. 46 Tonia, M. ok. 45 Wania DW\_Ao168\_1]

Czy przestrzeganie tego zakazu jest związane z myśleniem o indywidualnym zdrowiu (zdrowiu jednostki), czy chodzi tu bardziej o ciało społeczne, tożsamość, relacje z produktem i ludźmi go tworzącymi? Wydaje mi się, że to drugie. Moi rozmówcy, a szczególnie rozmówczynie, dużo częściej definiują zdrowie w kategoriach społecznych niż indywidualnych. Roślina zbierana przez znajomą osobę przy oswojonej drodze może być „zdrowa”, ponieważ jest uwikłana w ważne dla danej osoby relacje, one uprawomocniają jej jakość.

Rzadko się chodzi specjalnie po rośliny, dużo częściej są zbierane przy okazji, widać to i w powyższym cytacie. Sprzyja temu bardzo położenie wsi – na porośniętych łąkami pagórkach, w bezpośrednim sąsiedztwie lasu. Idąc z jednej części wsi do drugiej, w wielu miejscach mija się łąki, nieużytki czy fragmenty lasu, miejsca, gdzie łatwo znaleźć różne potrzebne rośliny. Ponadto wiele zbieranych przez rozmówców roślin rośnie spontanicznie u nich w ogródkach.

Specjalnie najczęściej wybiera się po rośliny potrzebne konkretnego dnia – np. katolicy tak zbierają *materinkę*, *chebrec*, *chabrec*

(macierzankę, *Thymus serpyllum* L., *Thymus pulegioides* L., być może też inne taksony z rodzaju *Thymus*) na wianki święcone w oktawę Bożego Ciała – czy po rośliny krótko kwitnące i rosnące nie po drodze dla danego zbieracza, takie jakimi są dla Witii np. *hlid*, *boiaryshnik*, *hlod* (głóg, *Crataegus* sp.) [Notatki/19.06.2012 i Notatki/12.05.2012].

W licznych znanych mi zielnikach pojawiają się rośliny służące do okadzania obolałych zębów, wielu rozmówców ma duże problemy z zębami, w zielniku Nataszy powiązania z takimi roślinami są silne. Ważny jest dla niej rosnący na stroyinieckich łąkach mikołajek płaskolistny (*Eryngium planum* L.), bardzo charakterystyczny, bo właściwie o niebieskich liściach. Mimo że jest dla wielu osób istotny, nie ma nazwy (piszę o tym zagadnieniu w kolejnym rozdziale), dawniej Natasza używała go często, teraz się waha, bo barwi on zęby na czarno. Drugą rośliną używaną w tym celu jest *durman* (lulek czarny, *Hyoscyamus niger* L.). Jego użytkowanie do leczenia zębów jest szeroko udokumentowane w literaturze, szczególnie w dawnych tekstach. Jak pisze Zoriana Boltarowych, w wyniku okadzania *durmanem* (*blekotą*) z zębów wypadają robaki, które je rozkładają – jest to powszechne wierzenie słowiańskie. Jego ślady można znaleźć w niciach zielników moich rozmówców, choć oczywiście splatają się z niemi oficjalnej wiedzy stomatologicznej, a robaki ustąpiły miejsca bakteriom (Boltarowych 2014: 29:41-30:14 min ).

### III. 5. Wyjątkowa roślina – wyjątkowe relacje

Nawet te same lokalne taksony mogą być wplątane w zupełnie inne sieci relacji w różnych zielnikach, może się z tym wiązać to, że są wykorzystywane w całkiem odmienny sposób przez różne osoby. Nie mówiąc o tym, że różni ludzie mogą mieć do nich niejednakowy stosunek. Rośliną, która jest niezwykle istotna dla Nataszy, a niemal nieobecna w innych zielnikach lub znajdująca się w nich wyłącznie jako okazała roślina, która pojawia się nie wiadomo skąd – jest *korin* (szkarłatka amerykańska, *Phytolacca americana* L.)<sup>78</sup>. Natasza poznała go dzięki sąsiadowi – *kostoprawowi* (nastawiaczowi kości) Lonii.

<sup>78</sup>. Piszę o niej też w podrozdziale II. 4.

*Natasza: No u mnie tam w końcu ogrodu jest korin. Jak on się nazywa – nie wiem. Ale taki jest, że jak przez trzy lata rośnie, to taki gruby jest [pokazuje grubość większą od dużego buraka cukrowego], kiedy go czyścisz, to on jest w takie paski jak burak czerwony. Czerwony pasek i biały pasek. Trę go na tarce i wkładam do trzylitrowych słoików, zalewam wódką. Nie można jego przyjmować wewnątrz, ale stosowany zewnętrznie bardzo dobrze tamuje krwotoki i leczy procesy zapalne. Moje siostry, moja siostra miała wypadek samochodowy, już od dwudziestu pięciu lat ma poważne problemy z nogą. Czego ja jej nie robiłam i zhyvokist [żywokost lekarski, *Symphytum officinale* L.] – cały słoik zrobiłam. Ona piła i nacierała. Potem dałam jej jeszcze tego. No kończył jej się już zhyvokist, bolało ją bardzo i przypomniła sobie o tym. Ona do mnie dzwoni i mówi: skąd tyś te czary wzięła?! Ty wiesz, mówi, ja tyle lat się męczę, jak tylko natarłam tym korzeniem, to jakbym się na nowo narodziła! Stałam się jak młodzieniaszek. I teraz ona do mnie przyjechała, to ja jej tego korina narwałam, a ona mówi: ty wiesz? Ktoś mi ten korin ukradł. Mój sąsiad jest dobrym nastawiaczem kości, on też zajmuje się ziołolecznictwem. To on znał ten korin, to on go tu rozsadził u wszystkich sąsiadów.*

*IK: Aha. A wie pani, skąd on go przywiózł?*

*Natasza: Ja nie wiem. Skąd wziął nie wiem, ale mi dał. O tam, pod jabłonią posadziłam. A jeśli ktoś coś daje, ja chętnie biorę. Posadziłam. Mówię do Miszy [syn], co to rośnie tam? Ono ma takie duże, ładne liście. Potem zakwitło, biała strzałka taka, kolba taka! [DW\_Bo117]*

Natasza opowiada o *koriniu* z ogromnymi emocjami. Właściwie za każdym razem, kiedy się spotykałyśmy, wspominała o nim. *Korin* jest nazwą wymyśloną przez nią, od tej części rośliny, która ma znaczenie lecznicze.

### III. 6. Indywidualny język zielników

Język, którym się posługują konkretne osoby, mówiąc o domowym leczeniu, a także z jakich przepisów i sposobów leczenia korzystają, zależy od sieci znajomości, indywidualnych zainteresowań i potrzeb (przypadłości pojawiających się w ich najbliższym otoczeniu). Można to nazwać pewnego rodzaju skłonnością, powinowactwem

(zapożyczając termin z nauk chemicznych) do pewnych rozwiązań. Sieci, w których ludzie funkcjonują, są elastyczne, łatwe do przemieszczania się między nimi. Dobrze widać to na przykładzie jednej z rozmówczyń – ciotki Wery, która, gdy była nastolatką (obecnie jest kobietą ponad pięćdziesięcioletnią), chciała zostać farmaceutką. Musiała z planu zrezygnować, ale nadal czyta książki i czasopisma o leczeniu. Często używa takich słów jak: *bolieutoljajuszczij* – przeciwbólowy, *protywospalitelnyj* – przeciwzapalny. W niewielu innych rozmowach takie słowa się pojawiały, o działaniu rośliny mówiono raczej bardziej opisowo.

### III. 7. Dziecięce zielniki

Na koniec w zbiorczy sposób przedstawię dziecięce zielniki, zamieszczę też dwie tabele pokazujące istotnych roślinnych aktorów dziecięcych zielników<sup>79</sup>. Nie odda to charakteru poszczególnych zielników, ale choć trochę przybliży ich obraz. Decyduję się na przedstawienie ich w ten sposób, ponieważ poznawałam dziecięce relacje w roślinami w sposób bardziej przypominający badanie fokusowe niż wgłębianie się w poszczególne zielniki.

Materiał badawczy pochodzi z warsztatów przeprowadzonych w szkole podstawowej w Stroyincach (chodzą do niej dzieci z tej wsi i okolicznych chutorów) i z prac nad filmem, który tworzyliśmy wraz z dziećmi. Przebywaliśmy z dziećmi w klasie, na łąkach i w lesie. Z trzema dziewczynkami i jednym chłopcem odbyliśmy dłuższe spacerunki po wsi, łąkach i lesie, podczas których pokazywali ważne dla siebie miejsca i rośliny.

W warsztatach i robieniu filmu brały udział dzieci z trzech klas:

- klasa siódma (ok. 13 lat) – 12 uczniów (8 dziewczynek i 4 chłopców),
- klasa piąta (ok. 11 lat) – 15 uczniów (8 dziewczynek i 7 chłopców),
- klasa trzecia (ok. 9 lat) – 12 uczniów (6 dziewczynek i 6 chłopców).

Dane z zielników mentalnych dorosłych pochodzą z głównej części badań. Prowadząc wywiady, pytałam o opowieści z dzieciństwa

79. Dane te zostały zaprezentowane podczas 14. Kongresu International Society of Ethnobiology w postaci posteru.

z roślinami w tle, o to jakim roślinami się bawili, jakich dzikich roślin próbowali itp. Uzupełnieniem są obserwacje, które prowadziłam przez cały czas pobytu w terenie, zawsze zwracając baczną uwagę na to, czym bawią się dzieci.

Troje z poznanych przeze mnie dzieci (dwie dziewczynki – 9 i 11 lat – i jeden chłopiec – 13 lat) miało szczególnie rozbudowane zielniki. Dzieci te dużo czasu spędzały w lesie i na łąkach, szczególnie dwoje starszych często bywało tam samotnie. Wszyscy troje mieli dużo wiedzy pochodzącej od dorosłych o bogatych zielnikach mentalnych i dużo własnej praktyki z roślinami, każde z nich miało swoją roślinną mentorkę – babcię, ciocię, mamę.

Co ciekawe, dla dzieci, z którymi rozmawialiśmy, pracując nad filmem, mieć wiedzę o roślinach oznaczało – mieć wiedzę o roślinach leczniczych, inne umiejętności i wiedza nie wydawały im się ważne i warte pokazania badaczom z Polski. Dość podobnie myślą o tym dorośli, o czym wspominałam w pierwszym rozdziale. Dzieci nie korzystają z pisanych źródeł lokalnej wiedzy o środowisku (LEK). Natomiast te, które pochodzą z rodzin, w których zbieranie roślin jest ważne, są zaangażowane w zbiór, obserwują lub pomagają w przygotowywaniu leków i potraw z dzikich taksonów roślin. Niemniej jedynymi roślinami leczniczymi, które same stosują, są taksony przyspieszające gojenie ran, np. *podorozhnik* (babka zwyczajna, *Plantago major* L.), *krovavnyk*, *derevij*, *ty-siachylistnik* (krwawnik pospolity, *Achillea millefolium* L.) i uprawiany w doniczkach *aloe*, *rannik* (aloes drzewiasty, *Aloe arborescens* Mill.).

Porównałam sposoby bawienia się roślinami, o których mówiły lub które pokazywały mi dzieci współcześnie, z zabawami ze wspomnień ich rodziców i dziadków. Są to właściwie te same zabawy, tylko stały się mniej powszechne (ciekawe, jak na to wpłynęło gwałtowne zwiększenie dostępu do internetu i smartfonów po 2015 roku). Wyjątkiem jest tu plecenie wianków: głównie dziewczynki posiadają umiejętność ich plecenia i są w tym bardzo sprawne, jednak młodsi chłopcy też chętnie plotą wianki, a w starszym wieku porzucają to zajęcie. Niemniej wszystkie dzieci i dorośli, z którymi o tym rozmawiałam, uważali plecenie wianków za bardzo ważną czynność i podkreślali, że jest ona istotnym elementem „ukraińskości”.

Dzieci tworzą swoje zielniki mentalne, głównie pomagając starszym członkom rodziny (umiejętności związane z roślinami jadalnymi

i leczniczymi), obserwując w domu (rośliny jadalne i lecznicze), bawiąc się samodzielnie i z rówieśnikami (ciekawe rośliny, w tym rośliny lecznicze, głównie wspomagające gojenie się ran, rzadko rośliny jadalne, z wyjątkiem tych o jadalnych owocach). Edukacja szkolna (zbieranie roślin leczniczych i robienie naparów podczas obowiązkowego szkolnego obozu letniego) wydaje się nie wpływać bardzo znacząco na wiedzę i umiejętności, zdecydowanie bardziej wpływa ona na przestrzeganie wartości wiedzy o roślinach leczniczych oraz na znajomość prawa ochrony roślin (por. Baines, Zarger 2012). Samodzielne uczenie się o roślinach leczniczych bywa powodowane chęcią zajmowania się nimi w przyszłości (Andrij, 13 lat, i Nastia, 11 lat, bardzo wyraźny był wpływ ważnych dla nich bliskich osób).

**Tab. 1.** Zabawy roślinami wśród dzieci współcześnie i we wspomnieniach z dzieciństwa moich dorosłych rozmówców (najbardziej popularne sposoby zabawy roślinami – wyniki swobodnego wymieniania – deklaracja wiedzy, nie oznacza praktykowania):

Roślina i zabawa	Powszechne we wspomnieniach dorosłych		Powszechne w opowieściach dzieci	
	Kobieta	Mężczyzna	Dziewczynka	Chłopiec
<i>Kukuruza</i> (kukurydza, <i>Zea mays</i> L.), robienie lalek	++++	++	+++	+
<i>kulbaba, kulbababa, kulbabka</i> (mniszek pospolity, <i>Taraxacum officinale</i> agg.), robienie lalek	++++	++	+++	++
<i>kulbaba, kulbababa, kulbabka</i> (mniszek pospolity, <i>Taraxacum officinale</i> agg.), robienie bransoletek	+++	++	+++	++
Plecenie wianków (wiele gatunków roślin łąkowych – szczególnie ważne <i>kulbaba</i> (mniszek pospolity, <i>Taraxacum officinale</i> agg.), <i>romashka</i> (jastrun właściwy, <i>Leucanthemum vulgare</i> (Vaill.) Lam.).	++++	+++	++++	+++
Strzelanie z liścia między pięścią a otwartą dłonią – najlepsze są duże liście, szczególnie chętnie używane – <i>klen, klion</i> (klon pospolity, <i>Acer platanoides</i> L.), <i>łypta</i> (głównie <i>Tilia platyphyllos</i> Scop. ze względu na duże liście).	+	+++	++	++++

Gwizdanie na częściach roślin (głównie na liściach traw), przede wszystkim <i>perii</i> , <i>periika</i> (perz właściwy, <i>Elymus repens</i> (L.) Gould).	++	+++	+	++
Wiązanie torebek i sukienek dla lalek z liści <i>Lopuh</i> , <i>lepuh</i> , <i>repiah</i> , <i>repiei</i> (topianów, głównie <i>Arctium tomentosum</i> Mill., <i>A. lappa</i> L.).	+++	+	+	o
Zabawy patykami (łuki, miecze, inne) – wszystkie gatunki drzew występujące w okolicy, różne zastosowania.	++	+++	++	+++
Robienie bukietów <i>podszehniki</i> , <i>pidshzhniki</i> (śnieżyczka przebiśnieg, <i>Galanthus nivalis</i> L.) i <i>rast</i> (kokorycze pusta i pełna <i>Corydalis cava</i> (L.) Schweigg. & Körte, <i>C. solida</i> (L.) Clairv.)	++++	+++	++++	+++
Nacieranie twarzy liśćmi <i>bez nazwy</i> (dereń biały <i>Cornus alba</i> L.) lub <i>bez nazwy</i> wiąz szypułkowy ( <i>Ulmus laevis</i> Pall.) w czasie przekomarzania się.	+	+	+++	+++
Jedzenie części roślin (pączki, liście, kwiaty, zastygły sok), np. <i>siren</i> , <i>buzok</i> (bez lilak, <i>Syringa vulgaris</i> L.), <i>lypa</i> , <i>lipa</i> (różne lipy, w tym mieszańce, głównie <i>Tilia platyphyllos</i> Scop. i <i>T. cordata</i> Mill.), <i>chereshnia</i> (czereśnia ptasia i odmiany uprawne, <i>Prunus avium</i> (L.) L.).	+++	+++	+	+
Jedzenie <i>sunica</i> ; <i>sunicy</i> ; <i>zemlanika</i> (poziomka twardawa, <i>Fragaria viridis</i> Weston).	++++	++++	+++	+++
Podkradanie soku z brzozy <i>berozovyy sik</i> (z brzozy brodawkowatej, <i>Betula pendula</i> Roth i brzozy omszonej, <i>B. pubescens</i> Ehrh.).	++++	++++	++++	++++

++++ – wymieniane przez 90-100% rozmówców, +++ – wymieniane przez 60-89%,

++ – wymieniane przez 30-59%, + – wymieniane przez < 30%, o – niewymieniane.

Wymienienie jakiejś zabawy nie jest równoznaczne z praktykowaniem jej i posiadaniem niezbędnych umiejętności.

**Tab. 2.** Rośliny, w relacji z którymi było aktywnie zaangażowanych więcej niż 70% dzieci:

Nazwa lokalna	Nawa polska i łacińska	Rodzaj relacji
<i>berioza, berezka</i>	brzoza brodawkowata, <i>Betula pendula</i> Roth i brzoza omszona, <i>B. pubescens</i> Ehrh.	podkradanie soku
<i>buzyna, buzok</i>	dziki bez czarny, <i>Sambucus nigra</i> L.	picie herbaty, pomoc w zbieraniu; wplatanie w wianki; pomoc w robieniu dżemów
<i>chomobrívcy</i>	aksamitka rozpierzchła, <i>Tagetes patula</i> L.	roślina ważna tożsamościowo-twórczo
<i>kalyna</i>	kalina koralowa, <i>Viburnum opulus</i> L.	roślina ważna tożsamościowo-twórczo; pomoc w robieniu przetworów
<i>kropywa</i>	pokrzywa zwyczajna, <i>Urtica dioica</i> L.	smaganie się (bitwy); unikanie podczas chodzenia po ogrodzie; zbieranie na zupę; zbieranie na herbaty i do mycia włosów
<i>krovavnyk, derevij, tysiachylistnik</i>	krwawnik pospolity, <i>Achillea millefolium</i> L.	nakładanie na rany; karmienie drobiu
<i>kulbaba, kulbababa, kulbabka</i>	mniszek pospolity, <i>Taraxacum officinale</i> agg.	robienie lalczek i wianków; karmienie królików; pomoc w robieniu syropu z kwiatów; zostawia plamy na ubraniach; więc trzeba uważać podczas zabawy
<i>lypa, lipa</i>	różne lipy w tym mieszańce, głównie <i>Tilia platyphyllos</i> Scop. i <i>T. cordata</i> Mill.	zabawy liśćmi (głównie strzelanie z nich); zabawy patykami; picie herbaty; pomoc w zbieraniu
<i>melisa</i>	melisa lekarska, <i>Melissa officinalis</i> L.	najsmaczniejsza herbata; pomoc w zbieraniu
<i>miatka, miata</i>	różne gatunki mięty, <i>Mentha</i> spp.	najsmaczniejsza herbata; pomoc w zbieraniu
<i>pidnizhnik, podsnezhnik,</i>	<i>śnieżyczka przebiśnieg, Galanthus nivalis</i> L.	robienie bukietów; docenianie piękna
<i>podorozhnik, babka</i>	babka zwyczajna, <i>Plantago major</i> L.	przykładanie na rany
<i>rast</i>	kokorycze pusta i pełna, <i>Corydalis cava</i> (L.) Schweigg. & Körte, <i>C. solida</i> (L.) Clairv.	robienie bukietów; docenianie piękna
<i>romashka</i>	jastrun właściwy, <i>Leucanthemum vulgare</i> (Vaill.) Lam.	plecenie wianków
<i>bez nazwy</i>	dereń biały <i>Cornus alba</i> L. i wiąz szypułkowy <i>Ulmus laevis</i> Pall.	nacieranie komuś twarzy, tak by zaczęła piec skóra
<i>sunica, sunicy, zemlanka</i>	poziomka twardawa, <i>Fragaria viridis</i> Weston	smaczna przekąska

### III.7.1. Główne przyczyny różnorodności dziecięcych zielników mentalnych

Wiele z tych przyczyn jest takich samych jak w wypadku zielników dorosłych, ale są też pewne charakterystyczne dla wieku rozmówców różnice. Duże znaczenie ma płeć kulturowa, bo wiąże się ze sposobami, jak dzieci się bawią, i tym samym wpływa na umiejętności będące ważną częścią ich zielników, jednak w dużo mniejszym stopniu inspiruje ona narracje o roślinach niż praktyki z nimi związane. Na przykład właściwie tylko chłopcy mają umiejętność strzelania z liści – *lypa* (*Tilia*, różne gatunki i odmiany, głównie lipa szerokolistna, *T. platyphyllos* Scop.), *klen* (klon zwyczajny, *Acer platanoides* L.). Jedną dłoń zwiija się w pięść, ale zostawia się prześwit tak, by powietrze mogło przechodzić, ustawia się ją pionowo i kładzie na niej duży liść, który pełni funkcję membrany, następnie szybko uderza się otwartą dłonią w ułożony na pięści liść. Jeśli zrobić to dobrze, to liść pęka z głośnym hukiem. Wszystko to służy straszeniu dziewczynek. Należy zacząć się w odpowiednim miejscu i głośno strzelić, oczywiście można też strzelać z liści po prostu z kolegami, ale chłopcy mówili, że robi się to zwykle, by nastraszyć koleżanki. Nie poznałam żadnej dziewczynki, która bawiłaby się w ten sposób. Z kolei dziewczęcą zabawą było robienie lalek z *kukuryzy*, *kukurudzy* (kukurydzy, *Zea mays* L.) i *kulbaby*, *kulbababy*, *kulbabki* (mniszka lekarskiego, *Taraxacum officinale* agg. *sensu lato*). Rozdmuchuje się nasiona *kulbaby*, nadrywa kilka pionowych pasków z łożyczki i czeka się, aż się zawiną, tworząc falbaniastą spódniczkę. Głowa laleczki jest łysa. Lalki z kolb kukurydzy mają bujną czuprynę ze znamion (górną część słupka, w wiatropylnych kwiatach kukurydzy bardzo długa, tzw. wąsy kukurydzy). Niektórzy chłopcy znali tę zabawę, widywali bawiące się tak dziewczynki, pewnie niektórzy czasem bawili się tak z siostrami, ale raczej o tym nie wspominali ani nie uważali tych roślin za ważne dla siebie.

To w zielnikach dziewczynek było więcej roślin leczniczych, bo to córki i wnuczki częściej pomagają w kuchni i przy zbieraniu roślin. Tak jak na każdy zielnik mentalny, na zielniki dzieci też mają wpływ ich indywidualne sieci relacji. Wszystkie dzieci z bardziej rozbudowanymi zielnikami miały też bliskich krewnych o bardzo bogatych zielnikach. Ważną cechą dziecięcych zielników, w których pojawia się dużo roślin, jest silne emocjonalne przywiązanie do środowiska.

Są w nich na przykład historie o całujących drzewach, którym można powierzać sekrety, jest dużo radości podczas zbierania roślin i plecenia wianków, opowieści o pięknie różnych miejsc i roślin, intensywne emocje związane z przyjemnymi i nieprzyjemnymi smakami roślin itp.

Na relacje z konkretnymi taksonami wpływają też różnego rodzaju doświadczenia. Na przykład dzieci, które często jeździły na rowerach, kojarzyły *akację* (robinia akacjowa, *Robinia pseudoacacia* L.) z wielkimi cierniami, które przebijają dętki. Z kolei starsze osoby wspominały, że w dzieciństwie bardzo uważały, by nie nadepnąć na cierń *akaci*, bo chodziły boso i było to bardzo bolesne.

To, że wspomnienia o dziecięcych zabawach nie są dużo bogatsze od współczesnych zabaw, może wynikać z funkcjonowania ludzkiej pamięci. Ważna jest ta zmienność zielników i to, że różne nici relacji są istotne w różnych momentach życia – dynamiczne zyskiwanie i utrata znaczenia. Dorośli często wspominali jedzenie w dzieciństwie różnych roślinnych przekąsek, dziś dzieci robią to dużo rzadziej (wyjątkiem jest podkradanie z rozstawianych przez dorosłych butelek soku z brzozy i jedzenie owoców – szczególnie *sunica*, *sunicy*, *zemlanika* [poziomka twardawa, *Fragaria viridis* Weston]), prawdopodobnie wynika to z dostępności różnych innych przekąsek, np. słodczyz, jak też lepszego odżywienia dzieci również w okresach, które na wsi były trudne, zwłaszcza na przednówku.

To, że nagrywaliśmy z dziećmi film, wpłynęło na ich uświadomienie sobie swojej wiedzy i jej wagi (dla kogoś z zewnątrz była ciekawa), niektórzy stali się z niej dumni. Proces przygotowania filmu zachęcił dzieci do dzielenia się między sobą wiedzą, stworzył nowe nici relacji. W związku z tym, że dzieci o bogatszych zielnikach mentalnych pochodziły z uboższych rodzin, udział w projekcie dał im przez chwilę możliwość zabłyśnięcia wśród rówieśników. Interesujące jest, że wysiłki, które wkłada szkoła, głównie w osobie nauczyciela biologii, by promować rośliny lecznicze, nie wpływają na umiejętności i praktykę dzieci.



## IV. Wypowiedziane, dotknięte, spisane

W tym rozdziale zajmę się zagadnieniami związanymi z tworzeniem lokalnej wiedzy o roślinach – tworzenie wiedzy rozumiem za Marchandem (2010). W wielowątkowym i złożonym procesie tworzenia wiedzy bardzo duże znaczenie ma jej przekazywanie. Przyjrę się jemu, analizując stosowane powszechnie w etnobiologii koncepcje dotyczące przekazu wiedzy.

Konstruowanie wiedzy odbywa się zarówno na bardziej indywidualnym poziomie, jak i na poziomie społecznym (to na tym poziomie odbywa się przekaz wiedzy). Oczywiście tych dwóch poziomów nie da się od siebie jednoznacznie oddzielić, są ze sobą splątane. To, co społeczne, wpływa na to, co indywidualne i odwrotnie. Z tego, jakie źródła wiedzy są dostępne danej społeczności, na jakie sposoby jednostki doświadczają środowiska (ze względu na indywidualne predyspozycje i społecznie przyjęte zachowania, możliwości wynikające ze środowiska, w którym są zanurzeni i które współtworzą), wynika indywidualne jej konstruowanie, a także tworzenie ścieżek przekazu funkcjonujących w danej społeczności

### IV. 1. Tworzenie lokalnej wiedzy o roślinach – jak o tym piszą inni

Przyglądając się procesowi konstruowania wiedzy i analizując go, staram się traktować na równi wszystkie źródła wiedzy i doświadczenia,

które na niego wpływają. Na wiele składowych tego procesu zwracali mi uwagę sami rozmówcy, inne analizuję na podstawie obserwacji prowadzonych w sytuacjach, w których ludzie zdobywają wiedzę. By zrozumieć ten proces, zdecydowanie nie wystarczą wywiady i deklaracje rozmówców – dotyczące ich źródeł wiedzy i tego, jak się uczą. Nawet pytanie: skąd coś się wie?, jest tylko z pozoru proste. Jeżeli zdobycie jakiejś informacji było szczególnie trudne albo wiązało się z wyjątkowymi okolicznościami, to rozmówcy pamiętali wiele elementów inkorporowania jej do zielnika mentalnego. Jednak najczęściej źródło wiedzy nie zapadało im szczególnie mocno w pamięć. Zdobywanie umiejętności jest jeszcze bardziej skomplikowanym procesem, niż pozyskiwanie informacji, i siłą rzeczy jest on dużo trudniejszy do zapamiętania, a także wyrażenia słowami (w znacznej mierze należy do niedyskursywnej sfery działalności ludzkiej, jest *mētis* – wiedzą, którą trudno nabyć inaczej niż przez uczestnictwo [Klekot 2018: 81 i 85, por. Downey 2010]). Stosowanie metody retrospektywnej (pytanie o to, skąd rozmówcy dowiedzieli się o czymś) w celu określenia kierunków przekazu kulturowego ma liczne ograniczenia wynikające z tego, jak działa ludzka pamięć, a także z norm kulturowych (Henrich, Broesch 2011; Salali i in. 2016). Zdaję sobie sprawę, że ze względu na przyjęte przeze mnie metody badawcze nie uwzględniam bardzo wielu składowych procesu uczenia się, między innymi dlatego, że nie stosowałam żadnych eksperymentów etnograficznych, które ułatwiłyby jakościowe i umożliwiły ilościowe zbadanie ścieżek wymiany wiedzy (por. np. Henrich, Broesch 2011). Nie znam się też na psychologii rozwojowej ani nie brałam pod uwagę np. zmiennych związanych ze sposobami postrzegania czy działaniem ludzkiego mózgu podczas uczenia się. Mogłoby być to zasadne i znacznie poszerzające rozumienie tego, jak tworzona jest lokalna wiedza o roślinach, wymagałoby to jednak pracy w interdyscyplinarnym zespole, co nie było możliwe podczas tych badań. Niemniej uważam, że długość pobytu w terenie oraz intensywność interakcji z ludźmi, przekładająca się na różnorodne sposoby spędzania czasu z rozmówcami, dały mi możliwość dobrej obserwacji tego, jak się uczą i wymieniają wiedzą o roślinach<sup>80</sup>. Zarówno rozmowy, jak i obserwacje dały dość szerokie rozumienie tego, jak jest tworzona wiedza

80. *Uczenie się* jest, z mojego punktu widzenia, nieco węższym terminem niż *tworzenie wiedzy*, na które poza samym procesem uczenia się składają się również: wymiana wiedzy,

o roślinach na Podolu Wschodnim. Zgadzam się z Rebeccą Zarger, że zrozumienie sposobów uczenia się wymaga poznania i przeanalizowania szerokiego kontekstu, w którym ono się odbywa, gęstego opisu praktyk kulturowych (2010: 349) – i starałam się to robić.

Wśród etnobiologów o samym procesie uczenia się pisali trochę badacze związani z kognitywizmem, np. Scott Atran i Douglas Medin (np. 1998, 2008), a także badacze zajmujący się powstawaniem dziecięcej wiedzy o środowisku, np. Rebecca Zarger (np. 2011, 2010) lub Adam Boyette (2013). Jednak w większości badań i tekstów etnobiologicznych dotyczących wiedzy badacze kładą główny nacisk na jej przekaz – kto, komu, w jakich okolicznościach ją przekazuje. Przykładami mogą być tu: klasyczne prace – Ruddle i Chesterfield 1977, Hewlett i Cavali-Sforza 1986, Ohmagari i Berkes 1997; nowsze – podkreślające wagę przekazu pionowego od rodziców do dzieci, przykładowo: Lozada, Ladio, Weigandt 2006; Mathez-Stiefel, Vandebroek 2012; czy prace opierające się na badaniu sieci relacji i wymiany wiedzy w społeczności Haselmair, Pirker, Kuhn, Vogl 2014, Platten 2013, Gallois, Lubbers, Hewlett, Reyes-García 2018, Salpeteur 2017 – artykuł przeglądowy dotyczący wykorzystania SNA (*Social Network Analysis*) w etnobiologii. Powstają też badania dotyczące przekazu wiedzy o środowisku w kontekście interakcji z oficjalnymi instytucjami edukacyjnymi (Anderson 2012, Baines, Zarger 2012) czy związane z ochroną przyrody (Zamudio, Bello-Baltazar, Estrada-Lugo 2013, Zanotti 2012). Powstawanie wiedzy o roślinach z punktu widzenia semiotyki Charlesa Sandersa Peirce'a analizowała w swoim doktoracie Renata Sõukand (2010).

W zdecydowanej większości prac analizujących wiedzę ekologiczną/środowiskową różnych społeczności wyraźnie pozytywnie waloryzuje się przekaz międzypokoleniowy i podkreśla jego oralno-doświadczeniowy charakter (Haselmair i in. 2014), tym bardziej, że uznaje się, że sprzyja on zachowaniu tradycyjnej wiedzy ekologicznej/o środowisku (TEK, *traditional ecological/environmental knowledge*)<sup>81</sup>. W związku

dyskursy i społeczne działania wokół wiedzy, jak i, do pewnego stopnia, to co dzieje się z wiedzą i umiejętnościami w zielnikach mentalnych podczas „przechowywania”.

81. Za literą „e” w tym skrócie mogą się kryć dwa różne słowa o dość podobnym znaczeniu: ekologiczna lub środowiskowa. Można argumentować, że „ekologiczna” jest o tyle lepsza, że implikuje obecność i ważność relacji oraz nie daje intelektualnej możliwości

z tym, że większość etnobiologicznych tekstów o wiedzy odnosi się do takich terminów jak: tradycyjna wiedza o środowisku (TEK), lokalna wiedza o środowisku (LEK), czy też ILK (tubylcza i lokalna wiedza ekologiczna), a wszystkie one tworzą i wpływają na nici relacji, w których funkcjonują badaczki, czują się w obowiązku je choć w pewnym stopniu przybliżyć. TEK – jest chyba najbardziej ugruntowanym terminem, choć zapewne jego prymat wkrótce się skończy. Jak często dzieje się w wypadku terminów o dłuższej historii i wywołujących naukowe dyskusje, nie ma jednego całkowicie spójnego sposobu definiowania, czym jest TEK. Ze względu na człon „tradycyjna” termin bywa rozumiany w sposób bardzo silnie wikłający go w dyskursy o dziedzictwie i autentyczności, a jego definiowanie wymaga określenia, jak rozumie się tradycję. Dzieje się tak tym bardziej, że jego definicja zawieszona jest w międzynarodowych aktach prawnych dotyczących ochrony przyrody i dziedzictwa – takich, jak CBD (Konwencja o Zachowaniu Różnorodności Biologicznej), czy GSPC (Globalna Strategia Ochrony Roślin). Światowa Organizacja Własności Intelektualnej (The World Intellectual Property Organisation – WIPO) uznaje, że wiedza tradycyjna (TK) to: „wiedza, wiedza-jak (*know-how*), umiejętności i praktyki rozwijane, utrzymywane i przekazywane z pokolenia na pokolenie w obrębie wspólnoty, często tworzące część jej kulturowego lub duchowego dziedzictwa” (WIPO 2015). Z kolei w Konwencji o Zachowaniu Różnorodności Biologicznej (CBD) wiedza tradycyjna jest definiowana następująco: „przekazywana w formie ustnej z pokolenia na pokolenie. Jest zwykle własnością i dobrem wspólnym, przybiera postać: opowieści, pieśni, folkloru, powiedzeń, wartości kulturowych, wierzeń, rytuałów, społecznych praw, języków lokalnych i praktyk rolniczych z włączeniem tworzenia nowych odmian roślin i ras zwierząt” (za Shannon i in. 2017).

Mimo iż podejście do tradycji jako czegoś związanego wyłącznie z przeszłością właściwie nie jest już praktykowane, to nadal ciąży nad tym określeniem. Niektórzy badacze bardzo mocno podkreślają, że jest ona czymś innym niż wiedza lokalna. Np. Graham Dutfield

ograniczenia się do jakiejś grupy aktorów tworzących to środowisko. Z drugiej strony: w polskim kontekście rzeczownik „ekologia” i pochodzące od niego przymiotniki rzadko bywają traktowane jak neutralne nazwy dziedziny biologii. Tak czy inaczej, będąc je tu stosowała wymiennie, jako równoważne.

Podolskie zielniki. Praktykowanie wiedzy o roślinach na Podolu Wschodnim (Ukraina)

twierdzi, że znaczenie społeczne i charakter prawny wiedzy tradycyjnej (TK) jest całkowicie inny niż wiedzy dokumentowanej w społecznościach lokalnych, np. wśród migrantów i w społeczeństwach uprzemysłowionych (2001); inni nie rozróżniają ich tak wyraźnie. Niemniej ze względu na uwikłanie terminu „wiedza tradycyjna” i wiązanie go z tradycją rozumianą w sposób statyczny, esencjalizujący, tworzy się też inne terminy, które mają lepiej oddawać jej procesualność, powiązanie z miejscem, a niekiedy osadzenie w jakimś czasie. Takim terminem jest np. lokalna wiedza o środowisku (LEK) – oparta na definicjach wiedzy lokalnej i lokalności. W niektórych kontekstach pojawia się termin ILE/ILK (Indigenous and Local Environmental Knowledge, tubylcza i lokalna wiedza o środowisku) promowany w ostatnim czasie np. przez zespół badaczy z Barcelony związanych z Victorią Reyes-García i węgierskich badaczy związanych z Zsoltem Molnárem (Reyes-García i in. 2019). Termin ten został wprowadzony do dokumentów UNESCO (Roué i Molnár 2017). Ze względów politycznych, a czasem wręcz koniunkturalnych (np. mechanizmy związane z finansowaniem badań) dla niektórych środowisk ważne jest wprowadzenie tubylczości (*indigeneity*) do definicji wiedzy ekologicznej. Szczególnie często dzieje się tak w kontekście południowoamerykańskim, gdzie społecznościom indiańskim udało się najskuteczniej walczyć o uwzględnienie ich praw do własności intelektualnej, a antropologowie oraz inni badacze są szczególnie uwrażliwieni na ich głos. Z kolei badacze pracujący w europejskim kontekście, szczególnie ci z tzw. Europy Środkowo-Wschodniej naciskają na uznanie lokalnej wiedzy o środowisku z tego regionu za równoważną z wiedzą tubylczą (*indigenous*), ponieważ jej nosicielami są osoby z populacji tubylczych. Szczególnie zaangażowanym orędownikiem takiej interpretacji jest węgierski etnobotanik – Zsolt Molnár. Jego działania znalazły wyraz w publikacji pt. *Knowing our Lands and Resources Indigenous and Local Knowledge of Biodiversity and Ecosystem Services in Europe and Central Asia* (Roué, Molnár 2017) – wydanej niedawno przy wsparciu Międzyrządowej Platformy do spraw Różnorodności Biologicznej i Usług Ekosystemowych (IPBES) i Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO). Inną próbą wybrnięcia z łączenia TEK ze statycznością czy wyłącznie ustnym przekazem jest tworzenie takich terminów jak dziedzictwo biologiczno-kulturowe (*biocultural heritage*);

termin ten, ukuty na gruncie amerykańskim, był inspirowany holistyczną wizją świata Indian Quechua z Potato Park (południowowschodnie Andy) i koncepcją *Traditional Resource Rights* Darrela Possey'a. Został sformułowany podczas warsztatów organizowanych przez ANDES (The Association for Nature and Sustainable Development – organizację pozarządową założoną przez Indian broniącą ich praw do zasobów genetycznych, tradycyjnej wiedzy i krajobrazu) i IIED (International Institute for Environment and Development) w Cuzco (Peru) w 2005 roku. Potrzeba stworzenia nowego terminu wiązała się z prawnymi aspektami problemu. Prawo do własności intelektualnej i zasobów genetycznych były traktowane niezależnie, przy czym te drugie są dużo rzadziej respektowane (Świdzka 2013).

Najczęściej posługuję się terminem LEK (lokalna wiedza ekologiczna) opartym na definicjach wiedzy lokalnej i lokalności, ważne jest dla mnie, że „wiedza” jest w tej definicji (obecnie) uznawana za wielowątkowy proces i że pod jej pojęciem zwykle rozumie się również praktyki, sama wiedza jest też traktowana jako praktyka społeczna (por. Vermeylen, Martin, Clift 2008). Niemniej niektórzy badacze decydują się na jeszcze mocniejsze podkreślenie roli praktyk i procesualności w stosowanych przez siebie definicjach przedmiotu badań etnobiologicznych i ukuli termin „lokalne ekologiczne praktyki” (*Local Ecological Practice* – LEP). Andrea Pieroni i Renata Sõukand w 2018 roku zaproponowali jego „wskrzeszenie” (ukuł go Ravi Rajan w latach 90. XX w.) ze względu na to, że ich zdaniem LEK ma wydźwięk pasywny, samo słowo *wiedza*, w ich opinii, kojarzy się z pasywnością, a nie dynamicznością. LEP ma określać codzienne praktyki zbioru i stosowania roślin z włączeniem dzikich roślin jadalnych, jest kształtowany przez przyrodę (dostępne zasoby) i kulturę (lokalne postrzeganie i wiedza o ich użyteczności). Autorzy definicji włączają tu całą gamę kształtujących LEP czynników, a wśród nich język oraz kulturową i geograficzną izolację, które są uznawane za kluczowe dla różnorodności biologiczno-kulturowej (Pieroni, Sõukand 2018). Jak już wspomniałam, wszystkie te definicje są uwikłane w dyskursy polityczne i aktualne trendy intelektualne i akademickie. Siłą rzeczy podobnie jest z moim sposobem definiowania przedmiotu badań – można powiedzieć, iż podążam zgodnie ze współczesnymi trendami – widzę sens mówienia o praktykowaniu wiedzy o roślinach i jej procesualności, od dawna interesując

mnie sposoby jej tworzenia, za istotne uważam uwzględnianie globalnych powiązań i nieignorowanie wszelkich – ważnych dla rozmówców – źródeł wiedzy.

Koncentrując się na sposobach tworzenia tej wiedzy, widzę ich uwikłanie w relacje, z którego wynika, że nie sposób zamknąć ich w ścisłych ramach: odtąd – dotąd. Większość etnobiologów próbuje poza ramy badania wyrzucać LEK powstającą na podstawie źródeł pisanych (por. Vermeulen i in. 2008). Marco Leonti w jednym z niewielu tekstów etnobiologicznych dotyczących wykorzystania książek, czasopism i innych mediów w tworzeniu wiedzy (w jego badaniach akurat etnofarmaceutycznej i etnomedycznej), konkluduje, że tradycyjne cele badań etnobotanicznych – „wnoszenie wkładu w opracowywanie nowych leków” i „ochrona dziedzictwa kulturowego” – nie idą w parze z procesem włączania wiedzy z książek do LEK. Uważa, że w wynikach etnobotanicznych badań terenowych, które mają dokładać się do badań nad produktami naturalnymi, ochrony dziedzictwa kulturowego, oceny i u w i e r z y t e l n i a n i a lokalnych farmakopei, powinno się różnicować lokalne zastosowania roślin, szeroko spotykane zastosowania i „wiedzę współczesną” (*modern knowledge*), obecną w popularnych książkach o ziołolecznictwie i literaturze naukowej (2011).

Inaczej rozumiem cel moich badań; na pewno nie jest nim ocena i uwierzytelnianie, ponadto uważam, że rozumienie tego, jak informacje z mediów są inkorporowane w praktyki związane z roślinami, pozwala zobaczyć, czym są dla ludzi, np. jak stają się źródłem poczucia sprawczości, gdy żyje się w peryferyjnym (w sensie derluguianowskim patrz przypis 24) państwie (Kołodziejska-Degórska 2016), bo przecież LEK to coś więcej niż tylko lista przydatnych gatunków. Niemniej chęć wydzielenia wiedzy pochodzącej z mediów z LEK nie jest rzadka. W październiku 2011 roku na spotkaniu grupy Padise (2nd ISE Regional Eastern-European Workshop) w Királyrét na Węgrzech większość badaczek i badaczy, podczas dyskusji o wpływie książek o ziołolecznictwie autorstwa Marii Treben na LEK mieszkańców różnych regionów Europy, podkreślała, że dobrze byłoby być w stanie oddzielić wiadomości pozyskane z tego źródła od „prawdziwej” LEK. Takie tendencje można obserwować też, kiedy jest mowa o dziedzictwie kulturowo-przyrodniczym, np. Babai i Molnar (2016: 151). Nieliczni badacze wyłamują się z tego trendu, na przykład Amélia Frazão-Moreira

i Ana Maria Carvalho oraz Maria Elisabeth Martins opisujące różnorodność wiedzy etnobotanicznej i nazewnictwa roślin w dwóch wiejskich rejonach Portugalii (2009, 2014), a także Ruth Haselmair i inne przedstawicielki grupy badawczej Christiana Vogla w badaniach uwzględniających wpływ różnych mediów na wiedzę o przygotowaniu jedzenia i roślinach leczniczych migrantów z Tyrolu do Australii, Brazylii i Peru (2014). Również Łukasz Łuczaj i współautorzy wspominają o wpływie różnych mediów na wiedzę o dzikich roślinach jadalnych (2012). To, co wyjątkowe w moich badaniach, to próba przyjrzenia się procesowi włączania wiedzy z takich źródeł do zielników mentalnych. Zgadzam się z Monicą Hernández-Morcillo i jej kolegami przyglądającymi się sytuacji TEK w Europie, że dopóki istnieją mechanizmy tworzenia i zdobywania TEK/LEK/ILK/LEP (na jakikolwiek trzyliterowy skrót się zdecydujemy), możemy mówić o tym, że taka wiedza istnieje w stanie dynamicznej równowagi, a o jej zanikaniu czy deterioracji można mówić dopiero wówczas, gdy przestają istnieć mechanizmy jej tworzenia i potrzeba jej posiadania (2014). Myślę, że przedstawiona niechęć do uwzględnienia tekstów pisanych w badaniach wynika z opisanej przez Michela de Certeau tendencji elit (również tych naukowych) do zakładania, że ludzie, „asymilując” tekst, „stają się jemu podobni”. Większość etnobiologów nie zwraca uwagi na to, że – jak pisze de Certeau – dużo częściej ludzie „upodabniają” tekst do siebie, czynią go swoim, zawłaszczają, kłusując po tekście, niż sami się do niego upodabniają (2008: 165). Stanowisko Monicy Hernández-Morcillo i współautorów odpowiada temu, jak proces czytania jest widziany przez de Certeau. Uważam, że próba oceny wartości lokalnej wiedzy o roślinach przez badaczy jest pokłosiem niesymetrycznego traktowania osób uczestniczących w badaniach, odbierania im sprawczości w relacjach z roślinami (tylko niektóre formy zdobywania wiedzy o roślinach mogą być uprawomocnione), a także romantyzowania tradycji. Podobne procesy zachodziły i nadal zachodzą w stosunku do twórców sztuki nazywanej przez inteligencję *ludową* (Klekot 2021).

Uważam też, że od wieków w Europie (i zapewne nie tylko w Europie, bo dotyczy to również dużych obszarów Azji) trudno mówić o braku wpływu materiałów pisanych na wiedzę o roślinach, szczególnie o roślinach leczniczych. Ważną rolę odgrywały dawne herbarze, prace mnichów czy działalność apteczek dworskich (piszę o tym również

w dalszej części tekstu). Pewnie trochę inaczej miała się sprawa z dzikimi roślinami jadalnymi. One rzadziej pojawiały się w tekstach kultury ze względu na to, że są bardziej związane z praktykami warstwy chłopskiej. Opisywano je po to, by wspierać ludzi w czasie wojennego głodu, np. w ZSRR po wybuchu wojny z Niemcami (22.06.1941). Wydano wówczas kilka książek opisujących zastosowania najpospolitszych dziko rosnących roślin pokarmowych: Gllerbach MM, Korjakina VF 1942. *Glawniejszije dikorastushchie pishchevyje rastienja Leningracskoj oblasti*. Leningrad; Keller BA 1941. *Dikie sedobnyje rastienija*. Akademia Nauk SSSR, Moskovskij Botanicheskij Sad, Moskwa; Tarchevskij VV 1942. *Dikorastushchie sedobnyje rastienija Vologotskiej oblasti*. *Vologidskij Gasudarstviennij pedagogicheskij istitut*, Vologda (za: Pirożnikow 2014). Podobny cel miały działania bośniackiego botanika Sulejmana Redżića, który opisywał rośliny wykorzystywane przez ludzi podczas oblężenia Sarajewa, a także prowadził programy w mediach, które miały zachęcić do korzystania z nich dla zwiększenia bezpieczeństwa żywnościowego w tym czasie (Łuczaj i in. 2012).

Dla podkreślenia beznadziejności i niemożności realizacji przedsięwzięcia, którym miałoby być rozdzielenie tego, co w wiedzy i praktykach lokalnych „czyste”, pochodzące z przekazu ustnego i własnego eksperymentowania, od tego, co „skażone” słowem pisanim, przytoczę przykłady z badań z przełomu XIX i XX wieku. Oto fragment pracy Juliana Talko-Hrynecwicza (polskiego lekarza, etnografa, archeologa-amatora i badacza Syberii, profesora Uniwersytetów Wileńskiego i Jagiellońskiego) *Zarysy lecznictwa ludowego na Rusi południowej*, w którym, pisząc o różnych źródłach ludowych praktyk leczniczych na Rusi, wymienia wśród nich wpływ książek (w nich praktyk jeszcze starożytnych, wymienianych np. przez Dioskurydesa) i Kościołów, a także urzędników: „Wskutek takiej mieszaniny pojęć i wierzeń w lecznictwie ludowym trudno w niem odgraniczyć pojęcia czysto ludowe od innych, które poniekąd stały się ludowymi. jako wśród ludu będące. Dlatego w zbiorach naszych uważaliśmy za ludowe nie tylko te wierzenia, które są ściśle ludowymi, lecz i takie, które krążą na Rusi w innych warstwach, mniej więcej z ludem się stykających, jak pośród szlachty i Żydów” (Talko-Hrynecwicz 1893: 21). Z kolei analiza kalendarzy i poradników XIX/XX-wiecznych potwierdza, że recepty w nich zalecane zbliżone były do tych stosowanych od dawna w medycynie

ludowej (Szot-Radziszewska 2005: 64-80). „Autorzy drukowanych porad, najczęściej lekarze, często wskazują na ich proveniencję ludową, jako że medycyna uniwersytecka niejednokrotnie czerpała z doświadczenia i wiedzy wiejskich znachorów i (za Szot-Radziszewska 2007: 71).

Innym przykładem jest historia opisana przez Zorianę Boltarowych z XIX-wiecznej pracy Markovicha pt. *Obserwacje typu znachora w centralnych województwach (obłaściach) Ukrainy*. Podaje on przykład znachora łączącego medycynę akademicką z ludową, stosującego medyczne terminy, czasem również apteczne leki, które niekiedy mają przekręcone nazwy. Z kolei na kijowskich bazarach spotykał znachorki leczące *tatar (katar) żółudka* – przekręcony termin medyczny (Boltarowych 2014, audiobook, 1h 56 min 45s).

Uważam, że w moim terenie (zapewne nie tylko tam) książki i czasopisma (wkrótce z pewnością również źródła internetowe) są ważnymi elementami kontekstu, istotnymi niemi relacji tworzącymi zielniki mentalne rozmówców i w związku z tym są jak najbardziej godne uwagi badaczki, a sposoby korzystania z nich – warte zrozumienia. Zgadzam się z Sandrine Gallois i zespołem badawczym, w którym pracowała, że „zdobywanie wiedzy lokalnej zachodzi w wyniku złożonych interakcji między osobą a kontekstem, w którym funkcjonuje. Codzienne doświadczenia życiowe determinują w zasadniczy sposób nie tylko to, jaka wiedza jest zdobywana, ale i w jakim momencie życia oraz jaką drogą” (Gallois, Duda, Hewlett, Reyes-García 2015: 2). Dlatego, skoro książki i czasopisma są elementami krajobrazu rozumianego zarówno w sensie fizycznym, jak i społecznym, należy je uwzględnić, badając LEK.

#### IV. 2. Teksty pisane i ich rola w tworzeniu wiedzy o roślinach

To, jak funkcjonują teksty pisane w badanych przeze mnie społecznościach, jest kształtowane przez wiele czynników. Do istotnych, moim zdaniem, należą (wiele z nich już opisywałam w poprzednich rozdziałach i o nich wspomnę tylko pobieżnie): dostępność różnego rodzaju czasopism, w których pojawiają się informacje o roślinach – przede wszystkim leczniczych; promowanie czytelnictwa i prenumerat czasopism w ZSRR, które miało całkiem znaczny oddźwięk na wsiach; intensywne prace w miejscowych sowchozach powodująca, że wiele

matek kobiet trzydziesto- czterdziestoletnich (w czasie moich badań) i starszych nie miało czasu na zbieranie dzikich roślin, niektóre z nich nie przekazały tej wiedzy córkom. Tak mówi o tym Larisa, której mama miała 75 lat w 2012 r. (dużo częściej wspominały o tym kobiety starsze, około osiemdziesięcioletnie, dodatkowo podkreślając to, jak mało czasu w dzieciństwie spędzały z matkami, bo były one zmuszone do korzystania z państwowych instytucji wychowawczych i często nie widziały dzieci nawet kilka dni):

*Larisa: Ja już nie spotkałam babci ani dziadka. O. A mama mnie nie [uczyła o roślinach]... Z powodu kłopotów, zajęć, miała czworo dzieci, pracowała na fermie, to ona tym się nie zajmowała [zbieraniem roślin]. To już ja więcej, chętniejsza do kuchni i do tego... Jej było ciężko, przyszła z pracy, po nocy bieli sufity i ściany, bo Wielkanoc przyszła, czy pierze... A to państwowa praca, trzeba było każdego dnia być... A jeszcze jakieś zwierzęta, jeszcze uprać, jeszcze jedzenie przygotować... czworo dzieci! To i jak? (...) Jak już wydorostałam, liczymy, jak już miałam syna. To o tych travach po troszku, po troszku, z latami od ludzi, od znajomych, przyjaciół, tu usłyszysz, tam... [Larisa K. 34, DW\_A0139]*

Pewne znaczenie miała też instytucjonalna lub ekonomiczna stymulacja do poznawania nowych zastosowań i taksonów, związana również z rozdawaniem książek o roślinach leczniczych:

*Wania: To był taki bodziec, czy jak to się nazywa. O, za tę książkę trzeba oddać konkretną ilość ziół.*

*IK: Obojętne jakich?*

*Tonia: Tak, dowolną leczniczą roślinę.*

*Wania: Lecznicze zioło, kwiat.*

*Tonia: Dużo zbierali buzyny [dziki bez czarny, *Sambucus nigra* L.], oddawali. Później zrywali riabinu, krasnu (czerwoną) [jarząb pospolity (*Sorbus aucuparia* L.)], podkreśla, że nie chodzi ochornu riabinu, czyli *Aronia melanocarpa* (Michx.) Elliott].*

*Wania: Kwiat lipy [lipa, różne gatunki i mieszańce, *Tilia* spp.].*

*Tonia: Kwiat lipy, romashku [rumianek pospolity, *Matricaria chamomilla* L.], wszystko workami. To bardzo dużo.*

*IK: To w latach dziewięćdziesiątych czy wcześniej?*

*Tonia: W dziewięćdziesiątych.*

*Wania: To w osiemdziesiątych, koniec osiemdziesiątych.*

*Tonia: Nie, Wania, to były dwa etapy, nasi, tam, gdzie mieszkaliśmy, też skupowali, pamiętasz?*

*Wania: Osiemdziesiąte, dziewięćdziesiąte.*

*Tonia: Książki były deficytowe, i książki, i ubrania [Tonia i Wania, K. 46 i M. ok. 45 DW\_Ao168].*

Bardzo rzadko mówiono mi o zdawaniu ziół jako o czymś istotnym w procesie poznawania roślin leczniczych, nikt nie powiedział mi, żeby dzięki temu poznał jakąś nową roślinę. Zdecydowanie więcej osób pamięta, że przyjeżdżali ludzie z miasta i rozdawali książki w zamian za rośliny lecznicze. Ludziom zależało na posiadaniu tych książek, trochę dlatego, że liczyli, że się czegoś dowiedzą, trochę dlatego, że były towarem deficytowym, więc warto je było posiadać, niektórzy dla samej przyjemności posiadania książek.

Podobnie próbuje współcześnie stymulować dzieci do poznawania roślin leczniczych stroyiniecki nauczyciel biologii. Zachęca do zbierania, organizuje w ostatnim tygodniu roku szkolnego zajęcia koło szkoły, podczas których przygotowuje się herbaty ziołowe. Ma nadzieję, że takie doświadczenia będą ważne dla jego uczniów [film „Rośliny i ludzie”, wywiad: nauczyciel biologii]<sup>82</sup>.

Innymi bardzo ważnymi elementami kontekstu były też kryzys ekonomiczny lat 80. i 90. XX w. oraz boom tożsamościowo-leczniczy po roku 1990. Kluczowa (o czym już pisałam w I rozdziale) jest bliskość fizyczna lasu i łąk, stymulująca do poznawania roślin (ciekawe badania porównawcze dotyczące wpływu bliskości lasu na LEP prowadzili Pieroni i Sõukand w poleskich wsiach [2018]).

Jak już wspominałam, rozmówcy mieszkający na wsiach Podola Wschodniego czytują książki, czasopisma i broszury dotyczące roślin. Gros z nich stanowią publikacje o roślinach leczniczych (np. „Babushka”, „ZOZh”, „Narodna Medycyna”), ważne są również katalogi prezentujące różne odmiany roślin uprawnych (część z nich

82. Z moich obserwacji i rozmów wynika jednak, że dla dzieci kluczowe znaczenie mają własne zainteresowania i doświadczenia stymulowane tymi zainteresowaniami, a także wzór przyjaciół i osób bliskich, o czym pisałam w rozdziale III.7.

stanowią katalogi firm wysyłkowych) i czasopisma dla rolników i mieszkańców wsi, np. „Silskii Visnik”. W gazetach o innym profilu też często pojawiają się wzmianki z poradami zdrowotnymi, np. w „Maiaku” – lokalnej gazecie z rejonu tywrowskiego. Są kupowane na pocztę lub prenumerowane przez moich rozmówców, a czasem przywożone ze stoisk z gazetami z okolicznych miast. Ciekawe przepisy bywają z nich wycinane i zachowywane, zdarza się, że ktoś przechowuje cały numer czasopisma<sup>83</sup>. Dla wielu osób czytanie czasopism było czynnością społeczną – dzielili się ciekawymi, nowo wyczytanymi informacjami. Na przykład Wera, przyjaciółka cioci Hali, często wpadała do jej letniej kuchni, wracając z pracy, i przynosiła „Babushkę”, by ta sobie poczytała, a przy okazji opowiadała o tym, co ją zainteresowało.

Trochę inaczej funkcjonują książki. Większość z rozmówców posiadających książki ma pozycje wydane w późnych latach 60., 70., 80. i 90. XX w., widziałam tylko jedną, zdecydowanie nową – z 2011 r. Wszystkie zostały wydane na terenie byłego ZSRR. Znam osoby, które posiadają po kilka tytułów. Książki bardzo rzadko się pożyczają, co zrozumiałe, bo są czymś dużo cenniejszym niż czasopisma. Zarówno w książkach, jak i w czasopismach, widywałam często zaznaczenia i dopiski na marginesach.



Fot. 6. Wycinki należące do Poli oraz dopiski Marii w spisie treści comiesięcznego wydania „Babushki”.

83. Więcej osób ma zeszyty z przepisami kulinarnymi niż leczniczymi.

#### IV. 2.1. Standaryzacja i różnorodność

Wydaje się wielce prawdopodobne czy wręcz oczywiste, że obecność spisanych źródeł wiedzy będzie wpływała na kształt LEK rozmówców. Pozostaje pytanie: w jaki sposób? Gustavo Soldati wraz ze współpracownikami, stosując metody oparte częściowo na założeniach biologii ewolucyjnej i genetyki populacji, badał przekaz wiedzy w trzech społecznościach wiejskich w stanie Minas Gerais w Brazylii i doszedł do wniosku, że źródła zewnętrzne, takie jak radio, książki, telewizja mogą wpływać na różnorodność współczesnej wiedzy o roślinach badanych przez niego grup. Innymi czynnikami zwiększającymi różnorodność wiedzy wewnątrz społeczności i między społecznościami, jego zdaniem, mogą być np. nieprecyzyjny przekaz wiedzy, powodujący, że wiedza osoby uczonej bardzo odbiega od wiedzy uczącej (Soldati i inni porównują to do mutacji biologicznej), lub też napływ egzotycznych (termin oryginalny) informacji pod wpływem niedalekiej migracji (w obrębie regionu) (Soldati i in. 2015: 11)<sup>84</sup>. Mówiąc o bogactwie zielników, nie zamierzam oceniać jego źródeł.

Wiele z roślin, o których usłyszałam tylko raz – przy poznawaniu jednego zielnika, znalazła się w nim dzięki niciom relacji wiążących nosiciela zielnika z mediami. Niektóre z nich nie zostały w ogóle przez rozmówców wypróbowane, np. tak mówi Maria o *badaku* (*Bergenia* sp.)<sup>85</sup>:

*Maria: A to badak.*

*IK: A badak też jest leczniczy?*

*Maria: Tak, ale jeszcze do niego nie doszłam. [DW\_A0142 + notatka 05.2012]*

<sup>84</sup>. Powiedziałyabym, że pewien poziom różnorodności jest immanentny dla różnorodności międzyosobniczej. Zasoby wiedzy dwóch osób na jakiś temat oczywiście nigdy nie będą swoimi idealnymi kopiami, bo są to różne osoby, o różnych sieciach relacji.

<sup>85</sup>. *Badak* wydaje się być pochodną słowa *badan* – oznaczającego zarówno po rosyjsku, jak i ukraińsku gatunki z rodzaju *Bergenia*. Kobiv w swoim obszernym słowniku lokalnych ukraińskich nazw roślin nie rejestruje słowa *badak* (2004). Maria pokazała *badak* w swoim ogródku, była to *Bregenia* sp. Ta zmiana brzmienia nazwy może być o tyle ciekawa, że Maria poznała ją z tekstu pisanego, o którym raczej myślałoby się, że eliminuje tego rodzaju oboczności. Tu jednak standaryzująca rola zapisu nie zadziałała (por. Olson 2010: 152-153). Maria rozprzestrzenia wiedzę o tym taksonie pod nazwą *badak*.

Maria jeszcze do niego nie doszła, bo tylko dowiedziała się, że jest to roślina lecznicza, zamówiła w katalogu ogrodniczym i ma teraz w ogrodzie, będzie jeszcze sprawdzała, na co on jest, i może kiedyś używała. Podobnie bywa z pojedynczymi sposobami wykorzystania powszechnie znanej rośliny, rozmówca skądś się o nich dowiedział, ale nigdy nie wypróbował.

Warto podkreślić, że specyfika gazet i książek, z których korzystają moi rozmówcy, polega na tym, że opisują rośliny występujące i dostępne (włączając rośliny jadalne dostępne w handlu, np. *imbir* [imbir, *Zingiber officinale* Roscoe i jego odmiany] używany przez mamę Larisy) na obszarze byłego Związku Radzieckiego. Oczywiście oznacza to dostęp do różnych tradycji wykorzystania roślin (np. różnych ludów Syberii i Azji Centralnej czy wpływu medycyny chińskiej i tybetańskiej, które oddziaływały intensywnie na medycynę oficjalną i medycyny lokalne w byłym ZSRR [por. Saxer 2004]), a także ogromne różnice we florze; już na samym obszarze Ukrainy są one dość znaczące. Oznacza to jednak, że globalizujący wpływ materiałów pisanych ogranicza się do obszaru byłego ZSRR (por. Soldati i in. 2015). Przykładem tego rodzaju wpływu może być wspomniany *badak* (bergenia, *Bergenia* sp.) z zielnika Marii. Bergenia jest bardzo ważną rośliną przeciwbiegunkową w medycynach syberyjskich, korzeń *Bergenia crassifolia* (L.) Fritsch jest również częścią oficjalnej rosyjskiej farmakopei (*Gosudarstvennaja Farmakopeja Rossijskoj Federacii* t. IV 2018).

Kilkoro z rozmówców o bogatych zielnikach mentalnych z licznymi połączeniami z mediami, katalogami roślin ogrodowych i znajomościami w innych rejonach Ukrainy sprowadzało lub próbowało sprowadzać rośliny lecznicze do swoich ogrodów. W rozdziale pierwszym opisywałam historię, w której brali udział *konufer* (złocień balsamiczny, *Tanacetum balsamita* L.) i Sława, z kolei Witia sprowadzał z okolic Odessy *soforę japońską* (perełkowiec japoński, *Styphnolobium japonicum* (L.) Schott), którą poznał dzięki swojej partnerce, a *kostopraw* Lonia sprowadził *korin* (szkarłatkę amerykańską, *Phytolacca americana* L.). Owocuje to również poszukiwaniem roślin dość powszechnie spotykanych w innych regionach byłego ZSRR i Ukrainy, a nie występujących na Podolu, np. *cherniki* (borówki czarnej jagody, *Vaccinium myrtillus* L.). Oksana (k. ok. 45 lat) kilka lat temu pracowała w Sarnach w *oblasti rivińskiej* (Równie) i dużo korzystała

z *cherniki*, teraz, jak tylko ma okazję, sprowadza jej owoce na Podole. W wielu zielnikach *chernika* pojawia się jako roślina wspomagająca przy kłopotach ze wzrokiem, takie jej zastosowanie pojawia się też niejednokrotnie w materiałach pisanych i z tego względu moi rozmówcy chcieliby mieć do niej dostęp. Zdarza się, że zastępują ją inną borówką – borówką amerykańską (*Vaccinium corymbosum* L. i odmiany), która od niedawna zaczęła być uprawiana w gospodarstwach posowchozowych. Jest droga, trudno ją też legalnie dostać z miejsca pracy. Jest obiektem pożądania i to wcale nie ze względu na właściwości smakowe, lecz to, że jest *cherniką* i może być stosowana jak *chernika* (borówka czarna jagoda, *Vaccinium myrtillus* L.). Niektórzy rozmówcy mają w zielnikach informację, że jest to inna *chernika*, ale uważają, że może z powodzeniem zastąpić tę niedostępną. Te osoby często zaznaczają to w zielnikach nazwą *chernika z sovhoza*, a kilka osób używało jej rosyjskiej nazwy botanicznej – *golubika*, nazwa rodzajowa ogólnoukraińska brzmi: *chornicia* lub *vaccinium*. W nazwie *chernika z sovhoza* odbijają się lokalny krajobraz i tamtejsze wydarzenia (decyzja o sadzeniu *V. corymbosum*).

Tego rodzaju poszukiwania roślin też wpływają na swego rodzaju różnorodność zielników mentalnych, ponieważ bywa, że rośliny znajdowane na podstawie informacji z tekstów są – z punktu widzenia biologa – różnymi taksonami; dalej podaję kilka przykładów takiego procesu (IV. 3.2 *Wiedza w ciele – jak rozpoznać roślinę?*).

Uważam, że ważny wpływ na różnorodność wiedzy mają wszelkie sieci powiązań (nie tylko te z mediami) i zaufanie do źródeł wiedzy (więcej o tym w podrozdziale IV.4.5 *Autorytet*). Należy pamiętać, że nawet w małych społecznościach wiedza często nie jest dystrybuowana równomiernie. Mam tu cały czas na myśli różnorodność wewnątrz społeczności. Wielu badaczy twierdzi, że teksty pisane przyczyniają się do zanikania lokalnej różnorodności pomiędzy społecznościami i prowadzą do standaryzacji wiedzy na obszarze, na który docierają dane źródła pisane. Materiał z moich badań zdaje się tylko do pewnego stopnia potwierdzać tę tezę. Wydaje się, że standaryzacja przebiega głównie na poziomie języka i dyskursu, a dużo mniej na poziomie praktyk. Pisałam już trochę o tym, pokazując zielnik mentalny Haliny (III. 3.2 *Narracje o zdrowym jedzeniu i ukraińskości*) i przedstawiając historię *lubystku* (lubczyku ogrodowego, *Levisticum*

*officinale* W.D.J.Koch). Teraz rozwinę tę myśl na innych przykładach. Trzeba też pamiętać, że w pewnym sensie każda wymiana wiedzy prowadzi do jej standaryzacji w obrębie konkretnej populacji ludzkiej oraz że potencjał standaryzacyjny zależy od tego, jaki dane źródło ma autorytet, a z dostępnych zasobów informacji wybierane jest to, co jest z różnorodnych względów przydatne w danych warunkach. W wypadku roślin leczniczych jest to wynik tego, jakie sieci relacji ma dana osoba rozpięte w otaczającym ją krajobrazie medycznym (por. Kołodziejska-Degórska 2016). Z tego wynikają konkretne zachowania i decyzje, w to uwikłane są kształt i struktura zielników mentalnych.

Jednym z ważnych działań ujednoczających wiedzę botaniczną jest tworzenie i stosowanie zestandaryzowanych nazw (por. rozdział III.1.1 *Czym dla botaników jest gatunek i jak go nazwać?*) oraz nazewnictwa ogólnoukraińskiego i ogólnorosyjskiego (zależnie od tego, w jakim języku są pisane źródła, z których korzystają rozmówcy lub ich znajomi), które trafiają do zielników rozmówców. Czasem objawia się to przyjęciem nazwy gatunkowej z tekstów pisanych. Np. *kashtan* (kasztanowiec zwyczajny, *Aesculus hippocastanum* L.), niekiedy bywa nazywany *kinskii kashtan*, jednak nie jest to pełna ukraińska nazwa botaniczna, zwykle stosuje się jeszcze przydomek *zvychainyi* (*kinskii kashtan zvychainyi*). Przydomek ten jest jednak właściwie nieobecny w ukraińskojęzycznych tekstach czytywanych w moim terenie badań. W książkach tam dostępnych i pisanych po rosyjsku używana jest nazwa *konskij kashtan*, również bez epitetu *obyknovennyj*. Nie używa się również, bardziej powszechnej wśród ukraińskich biologów, nazwy ukraińskiej: *hirkokashtan zvychainyi*. O *podorozhniku*, *babce* (babce zwyczajnej, *Plantago major* L.) niektórzy mówią *podorozhnik velikii*, ewentualnie *podorozhnik sherokolisty*. Również *romashka* (rumianek pospolity, *Matricaria chamomilla* L.) bywa nazywana razem z epitetem gatunkowym – *romashka likarska*. Takie epitety gatunkowe muszą pochodzić z tekstów pisanych, choć niekoniecznie osoba ich używająca przeczytała je sama – mogła się z nimi zapoznać w przekazie ustnym od kogoś, kto poznał je z mediów. Inaczej może być z epitetami odnoszącymi się do koloru; np. mimo że nazwa *akacia bila* (grochodrzew biały, robinia akacjowa, *Robinia pseudoacacia* L.) jest powszechnie używana w tekstach pisanych

(choć nie jest nazwą uznaną przez botaników ukraińskich czy rosyjskich, w obu językach obowiązują inne nazwy), to użycie przymiotnika *bila* przez mieszkańców Podola nie musi wynikać z lektury, może być po prostu efektem obserwacji i próby odróżnienia tej *akacji* od drugiego gatunku – *akacji ciei rozowej* (robinii szczeciniastej, *Robinia hispida* L.). Szczególnie stroyinczanie, opowiadając o *akacji*, podkreślają, że chodzi o tę *bilą*, a nie *rozową*, ponieważ zakrzewienia *Robinia hispida* L. rosną przy głównej drodze, w miejscu, gdzie się często bywa. Niemniej nie mówią *akacia cia bila*, tylko *akacia bila*, druga z nich jest nazywana „tą różową”, czyli *cia rozowa*, co może mimo wszystko wskazywać na źródło w mediach. Wyjątkowym przykładem poszukiwania nazwy standardowej jest przeprowadzana przeze mnie wielokrotnie w różnych wydaniach i z różnymi osobami rozmowa o nazwie *zatknydupka*, *zapridupka*, *zapnidupka* (pięciornik srebrzysty, *Potentilla argentea* L. agg.). Ilekroć ktoś chciał mi opowiedzieć o tej ważnej roślinie zapobiegającej rozwojnieniu, to słyszałam ściszony głos bądź widziałam uśmiezek zawstydzenia: „ech... to taka nazwa *narodna*, muszę się dowiedzieć, jak ona się nazywa po *naucznomu*”. Kilka osób poświęciło celowo czas, by nie używać nazwy, która wywołuje u nich uśmiech zakłopotania i, gdy rozmawiają z kimś obcym, mogą podać znalezioną w książkach nazwę rosyjską: *lapchatka prjamostenchataja*<sup>86</sup>. *Zatknydupka*, *zapridupka*, *zapnidupka* musi być bardzo lokalną nazwą, ponieważ w słowniku Kobiva (2004), mimo ogromnego bogactwa nazw pięciorników, nie ma żadnej z tych stosowanych w Stroyinciach i okolicach. Może mają rację ci, którzy uważają tę nazwę za typowo stroyiniecką. Nie ma ich również w znanych mi tekstach Inny Gorofianiuk, pracującej z środkowopodolskim materiałem leksykalnym (*sine anno*, 2009). W nazwie zakodowane są właściwości rośliny: ma bardzo silne działanie ściągające i ze względu na nie znajduje się w niemal wszystkich zielnikach mentalnych moich rozmówców<sup>87</sup>. Można porównać te wyniki

86. Jest to lekko zmieniona nazwa innego pięciornika, bardzo podobnego do *Potentilla argentea* L. agg. pięciornika prostego *P. erecta* (L.) Rauschel (rus. *lapchatka prjamostenchataja*), jednak w Stroyinciach zbiera się raczej pięciornik srebrny *Potentilla argentea* L. agg.

87. Podobną genezę mogą mieć ogólnoukraińska nazwa rośliny – *perstacz* (перстач) – i niektóre powszechnie spotykane w innych rejonach kraju lokalne, np. *zawjaznyk*

z opisanymi przez Amélie Frazão-Moreira i Anę Marię Carvalho oraz Marię Elisabeth Martins, których rozmówcy używali różnych nazw tych samych taksonów roślin w zależności od kontekstu. Dotyczyło to szczególnie osób między 55. a 65. rokiem życia, uznanych w badanej społeczności za ekspertów i doświadczonych użytkowników roślin – w niektórych sytuacjach używali nazw lokalnych, a w innych nazw oficjalnych lub wręcz naukowych, poznanych z książek i mediów (Frazão-Moreira Carvalho, Martins 2009; Frazão-Moreira, Carvalho 2014).

Codzienne praktyki zdecydowanie trudniej ulegają homogenizacji niż budowane na podstawie informacji z mediów opowieści o wartościach zdrowotnych roślin lub same nazwy – wiedza deklaratywna, niekoniecznie przekładająca się na praktykę. Na praktykę dużo silniej oddziałują osobiste preferencje, np. smakowe, sieci relacji, w tym te z własnymi genami i mikroorganizmami chorobotwórczymi, z osobami, które się spotka (patrz rozdział III).

Marco Leonti zwraca uwagę na to, że wpływ tekstów pisanych może powodować mniejszą zmienność LEK. Porównując współczesną farmakopeę mieszkańców włoskiej Campanii z renesansową, opisaną w zielniku Matthioli, Leonti wykazał, że osiemdziesiąt procent listy użytkowanych tam ziół nie zmieniło się od XVI wieku. Twierdzi, że język pisany może niezwykle silnie utrzymywać LEK (2011). Ja nie widzę ograniczenia chęci moich rozmówców do eksperymentowania z roślinami. Podobnie jak rozmówcy Pieroniego i Sõukand na Polesiu (2018), spotkani przeze mnie ludzie cały czas „mają ruch” w zielnikach. Jedne taksony i ich sposoby wykorzystania odchodzą na dalszy plan, inne są inkorporowane do zielników. Pieroni i Sõukand wykazali pozytywny wpływ bliskości lasu na LEP; moi rozmówcy niewątpliwie mają stały dostęp do dzikich roślin na łąkach i w lasach. Ważniejszymi, z ich punktu widzenia, siedliskami, jeśli chodzi o różnorodność wykorzystywanych przez nich roślin, są łąki.

Obserwowałam też trwałość elementów LEK opisanych w dawnych tekstach, np. wystawianie pokrojonej cebuli, by zapobiec rozprzestrzenianiu się choroby, obecne w zapisach z XIX w. (Lewis 1990: 72), obserwowałam w 2009 roku podczas świńskiej grypy na Podolu.

(зав'язнік).

Nie sądzę jednak, by ta niezmiennosc była motywowana lekturą tekstów.

Mój materiał badawczy potwierdza zarówno tezy tych, którzy uważają, że dostęp do mediów wpływa na zwiększenie różnorodności wiedzy, jak i tych, którzy twierdzą wprost przeciwnie, że powoduje jej standaryzację. Zależy to od skali, którą przyjmujemy. Jeżeli przyglądamy się zróżnicowaniu wiedzy w obrębie społeczności, to teksty pisane są źródłem nowych informacji (częściej nowych dyskursów niż nowych, innych praktyk), a gdy spojrzymy w większej skali, to da się zauważyć wpływ standaryzujący, bo wiedza charakterystyczna dla innych obszarów byłego ZSRR rozprzestrzenia się w miejscach, gdzie wcześniej była nieobecna. Widać tu wyraźnie akumulacyjny potencjał druku. Akumulacja wiedzy o roślinach, szczególnie leczniczych, zaczęła się na dużą skalę już w XVI w. (Olson 2010: 331).

Niewątpliwie w ogóle wymiana wiedzy i jej rozprzestrzenianie powoduje pewną unifikację, niezależnie, czy dzieje się to w wyniku lektur, czy rozmowy lub obserwacji. W moim kontekście badawczym przekaz od konkretnych osób częściej wpływa na zmianę praktyk niż przeczytanie informacji w mediach papierowych (będę tę myśl jeszcze rozwijać dalej). Jest też jedną z przyczyn różnic między tym, jak na LEK na Podolu Wschodnim oddziałują książki, a jak czasopisma. Żeby to lepiej wyjaśnić, przedstawię specyfikę książek i czasopism czytanych przez rozmówców.

#### IV. 2.2. Książki moich rozmówców

Posiadane przez mieszkańców Podola książki oglądałam w Stroyinciach i okolicznych wsiach. Wszystkie dorosłe osoby, których zielniki poznawałam, miały kontakt z jakiegoś rodzaju materiałami pisanymi o roślinach leczniczych. Trochę ponad pięćdziesiąt procent rozmówców posiadało książki, ale w miarę regularnie korzystało z nich i znało ich treść trochę poniżej dwudziestu pięciu procent dorosłych rozmówców, czyli mniej niż co drugi właściciel książek. Były takie pozycje, które miała tylko jedna osoba, ale były i szczególnie rozpowszechnione. Do tych ostatnich należą przede wszystkim wydawnictwa z lat 60. i 70. XX w., obecne na rynku w końcu lat 80. i latach 90. – w czasie kryzysu, gdy moi rozmówcy imali się różnych zajęć, by przetrwać trudności. Zdecydowanie rzadsze były

pozycje z późnych lat 90. i pierwszej dekady XXI w. (w posiadaniu rozmówców widziałam tylko 3 egzemplarze wydane w tych latach, w tym jedną z 2011 r.). Po okresie kryzysu nowe książki kupowały wyłącznie osoby szczególnie zainteresowane roślinami – jak Witia, albo takie, których bliskich dotknęła poważna choroba i książka miała być źródłem potencjalnego ratunku. Gdy mąż Luby zachorował na raka, kupili: *Shliah do dovgolittia. Hovoroby vid a do Ia. Zdorovyi sposib zhittia* (red. Alekseev I. S., TOV „Gloria treid”: Donieck, 2011).

Do najczęściej spotykanych tytułów, które były otrzymywane, kupowane, „pozyskiwane” – drogą oficjalną lub nie – z bibliotek (głównie w latach 80. i 90.) należą:

W języku ukraińskim: Nikolai Semionovich Kharchenko, Vasiliï Ivanovich Sila, Lev Iosifovich Volodarckii, *Likars’ki Roslyny i iih zastosuvannia v narodnii medycyni* („Zdorov’ia”: Kijów 1971 i inne wydania);

Svietlana Nikolaevna Prihodko, *Likarnia na pidvikonni* (Naukova dumka: Kijów, spotykałam dwa wydania – z 1966 i 1971 roku).

Po rosyjsku: Aleksei Petrovich Popov, *Lekarstvennyye rastenija v narodnoj medicine* („Zdorovja”: Kijów, 1969 i wydania późniejsze); Adel Fedorovna Gammerman i Ivan Ivanovich Grom, *Dikorastushchie lekarstvennyye rasteniia SSSR* (Izdatelstvo „Medicina”: Moskwa, 1976);

Adel Fedorovna Gammerman, G.N. Kadaev, A.A. Jacenko-Hmelevskij, *Lekarstvennyye rastenija (Rastenja celiteli)* (Vysshaja shkola: Moskwa, różne lata wydania, m.in. 1975 i 1990). Jest to podręcznik ziołolecznictwa dla studentów szkół leśnych i rolniczych, niejednokrotnie trafiał na półki domów w Stroyinciach i okolicznych wsiach dzięki sowchozowym agronomom.

Nie aspiruję do przedstawienia pełnej analizy treści i dyskursów prezentowanych w książkach oraz czasopismach posiadanych i czytanych przez rozmówców. Analiza, którą prezentuję, ma na celu ułatwienie czytelnikowi wyobrażenia sobie kontekstu, w którym odbywa się tworzenie wiedzy o roślinach w moim terenie badań.

#### IV. 2.3. Struktura tekstu i jej wpływ na przekaz wiedzy

Podobnie jak osiã wielu prac etnobotanicznych jest lista gatunków, tak informacje zawarte w książkach najczęściej posiadanych przez rozmówców są właśnie – jak powiedziałby Ingold: antropocentrycznie

– podzielone według nazw gatunków (2013)<sup>88</sup>. Wszystkie powyższe publikacje są właśnie tak skonstruowane<sup>89</sup>. W niektórych rośliny są ułożone według kolejności alfabetycznej nazw ukraińskich lub rosyjskich, zależnie od pozycji, ale np. Adel Gammerman i Ivan Grom uporządkowali opisywane taksony roślin według obowiązującego w latach 70. XX w. podziału systematycznego z wyróżnieniem typów, klas, rodzin i wreszcie, dużo bardziej intuicyjnie rozumiających dla czytelnika bez przyrodniczego wykształcenia, rodzajów. Wszystkie powyższe publikacje mają indeksy nazw łacińskich i botanicznych rosyjskich lub ukraińskich. W indeksach nazw w językach narodowych zwykle brak wymienianych w tekście mniej powszechnych nazw lokalnych, podobnie jest w bardzo popularnej pozycji *Lekarstvennye rastenija v narodnoj medicine* Alekseja Popova, gdzie wprowadzono też indeks lokalnych czy ludowych (*narodnych*) nazw roślin, ale nie zawiera on wszystkich nazw pojawiających się w tekście. Niemniej żaden z moich rozmówców nie sygnalizował, by indeks był dla niego czy dla niej ważny, to mnie indeksy ułatwiały korzystanie z ich książek.

88. Szczególnie takie prace etnobotaniczne, które koncentrują się na ocenie stanu wiedzy, bazują na koncepcie gatunków. Będą w nich długie listy gatunków/taksonów stosowanych w tym czy innym celu. Mogą być też zestawiane z innymi listami, np. z innych regionów albo z wcześniejszych okresów, te ostatnie służą diachronicznemu porównaniu. Dla przykładu kilka artykułów z „Journal of Ethnobotany and Ethnomedicine”: Łuczaj, Jug-Dujaković, Dolina, Jeričević, Vitasović-Kosić 2019; Banchiamlak, Young-Dong 2019; Wurchaih, Huar, Menggenqiqig, Khasbagan 2019. Nie twierdzę bynajmniej, że artykuły dokumentujące różnorodność stosowanych przez ludzi roślin są mało wartościowe. Pokazują tylko jedno z etnobotanicznych podejść do badań. Oczywiście wielu badaczy pokazuje trudności z precyzyjnym oznaczeniem gatunków, np. u Scotta Atrana i Douglasa Medina w *The Native Mind and the Cultural Construcion of Nature* (tabela 7.7, s. 203), gdzie otwarcie jest podana w tabeli informacja: „nieoznaczone pnącze”.

89. W innych, mniej popularnych książkach, np. *Kak izlečit 200 samyh rasprostranennyh boleznij* Danila Stojanovskiego (2002), mamy do czynienia z podziałem ze względu na choroby. Można to uznać za otwarcie antropocentryczny charakter układu, bowiem celem jest leczenie człowieka, a nie rozważania nad relacjami z roślinami. Oczywiście – zgodnie z duchem czasów, w których opisywane książki powstawały – żaden z autorów nie stawiał sobie za cel opisu niezgodnego z antropocentryczną hierarchią, a w każdym razie nie ma w ich publikacjach zauważalnego dla mnie śladu takiej refleksji. Swoją drogą, przygotowanie takiej publikacji mogłoby być nie lada trudnym zadaniem, a i korzystanie z takiej książki pewnie byłoby dla ludzi niełatwe.

We wszystkich wymienionych publikacjach taksony roślin mają podaną nazwę łacińską, oczywiście jest ona zapisana alfabetem łacińskim, a nie cyrylicą (większość moich rozmówców nazywa go alfabetem angielskim i prawie żaden nie posługuje się nim swobodnie), dlatego tym bardziej wydają się obce i nieprzydatne.

Autorzy książek raczej nie pozwalają sobie na pokazanie tego, że oznaczenia gatunków mogą być niepewne, i bardziej lub mniej świadomie dążą do pewnej standaryzacji sposobów zastosowania leczniczego przypisywanych z pozoru precyzyjnie określonym gatunkom, najczęściej również uwspólniają wiedzę pochodzącą z różnych rejonów ZSRR. Wyraźnie widać tę tendencję u Alekseja Popowa, Svetlany Prihodko oraz Nikolaja Kharchenki i współautorów. Często, wręcz na siłę, starają się precyzyjnie nazwać gatunek, redukując i nie zaznaczając różnorodności kryjącej się pod nazwą. Zdecydowanie można tu mówić o przewadze scalania (*lumping*) nad rozdrabnianiem (*splitting*). Właściwie żaden z autorów nie wnika w to, że np. pod nazwą *Rosa canina* zapewne kryją się różne odrębne gatunki i mieszańce<sup>90</sup>. Towarzyszy temu pewien automatyzm w przypisywaniu tego, co jest zbierane w danym regionie, do gatunków „flagowych” – najczęściej spotykanych w danym regionie lub uwzględnionych w oficjalnej farmakopei. Niewątpliwie jest tak z mniszkiem lekarskim (*Taraxacum officinale*). Nawet dużo precyzyjniejsza w botanicznym oznaczaniu gatunków Gammerman nie uwzględnia problemów jego taksonomii. Oczywiście częściowo wynika to z czasu, w którym dana publikacja powstała. Przypisywanie do „flagowych” taksonów jest szczególnie częste w wypadku książek powstałych na podstawie innych źródeł pisanych, a nie własnych badań autora; dotyczy to wszystkich nowszych pozycji posiadanych przez moich rozmówców (por. Łuczaj 2010). Można powiedzieć, że w ich wypadku nikt dokładnie nie oznacza gatunków, o które mu chodzi – ani autor książki, ani później jej czytelnicy. Pozostaje pytanie: dla kogo to jest problem, może tylko dla biologów i farmaceutów na to patrzących, czy może być to też ze szkodą dla zdrowia osób stosujących terapie ziołowe? Nie będę tego roztrząsać. Bardziej skupię się na samych sposobach korzystania z tych książek, bo to im się przyglądałam podczas badań.

<sup>90</sup>. U Prihodko w książce *Likarnia na pidvikonni* nie ma akurat tego taksonu, traktuje go jako przykład.

Wypada jeszcze zaznaczyć, że w publikacjach Gammerman, np. w *Dikorastushchie lekarstvennye rasteniia SSSR* z Ivanem Gromem, wiele taksonów roślin leczniczych podali pod nazwą rodzajową i wymienili różne gatunki zbierane i stosowane w tożsamy sposób. Np. podali nazwę rodzajową lipa (*Tilia*) i napisali, że we *Florze ZSRR* można doliczyć się 11 dziko występujących gatunków z tego rodzaju, a ponadto jest jeszcze wiele innych – uprawnych. Opisują dokładniej *T. cordata* Mill i *T. platyphyllos* Scop. (zaznaczając zmianę nazwy tej ostatniej), poza tym wymieniają kilka innych gatunków i zaznaczają, że są rzadziej zbierane. Podobnie postępują np. w wypadku poziomki *Fragaria vesca* L., jednak piszą, że nie warto zbierać w celach leczniczych innych gatunków z rodzaju poziomka (*Fragaria*) – ta informacja raczej nie pozwala na ich odróżnienie bez sięgania do innych źródeł, ponieważ autorzy podają wyłącznie nazwy gatunkowe – rosyjskie i łacińskie. W moim terenie zbierana jest właśnie jedna z nich: *sunica, sunicy, zemlanika* (*F. viridis* Weston i najprawdopodobniej jej mieszańce z *F. moschata* (Duchesne) Duchesne). Nikt z posiadających tę książkę nie wspominał mi o tej różnicy.

Oczywiście, w związku z tym, że wiedza taksonomiczna (jak każda) jest zmienna, niektóre nazwy podane we wspomnianych książkach dziś odpowiadają innym gatunkom lub w ogóle są nieaktualne. Na przykład opisana m.in. u Gammerman i Groma (1976) *Rosa cinnamomea* L. to współcześnie najpewniej odpowiadająca jej z opisu cech dystynktywnych *Rosa majalis* Herrm. (to też jeden z gatunków, który może kryć się pod tą nieaktualną już nazwą [*The Plant List*]), ale nawet w nowszych książkach nazwa ta jest kopiowana, np. w *Shliakh do dovgolittia. Hovoroby vid a do ia. Zdorovyi sposib zhittia*.

Luba zaznaczyła sobie jej właściwości w książce. Korzysta z rosnącej koło domu róży i botanicznie nie jest to *R. majalis*, tylko *r. canina sensu lato*. Zdjęcie z książki Luby też niekoniecznie przedstawia różę, którą botanicy uznaliby za *R. majalis*, nie widać na nim jej najbardziej charakterystycznych cech.



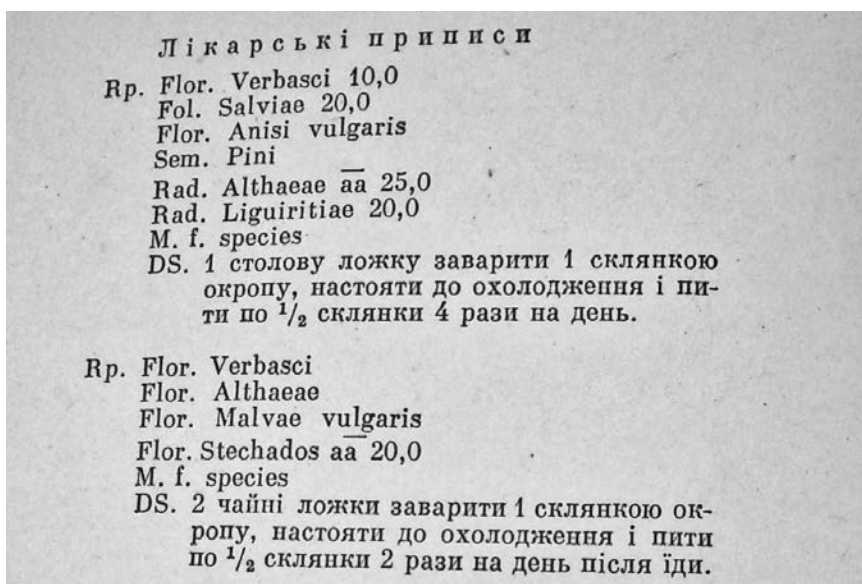
Fot. 7. Podkreślenia Luby w opisie *shypshyna korichneva* (*Rosa cinnamomea* L.) oraz zdjęcie owoców tej róży z tej samej książki pt. *Shtiah do dovgotittia. Hvoroby vid a do Ia. Zdorovy sposib zhittia*. Zdjęcie najprawdopodobniej nie przedstawia *Rosa majalis* Herrm, która pewnie jest opisana na stronie 657.

Można się zastanawiać, czym jest taka próba narzucenia botanicznych klasyfikacji obecnym w zielnikach mentalnych roślinom (pisałam o tym już trochę w podrozdziale III. 1.1). Niewątpliwie jest czym innym niż problemy narzucania botanicznych klasyfikacji roślinom używanym przez lekarzy medycyny tybetańskiej (van der Valk 2017), ponieważ działa w odwrotnym kierunku: nazwy i stojące za nimi klasyfikacje bywają reprodukowane przez moich rozmówców i autorów książek o ziołolecznictwie (trochę tak, jak reprodukowana była starożytna wiedza w dawnych herbarzach)<sup>91</sup>. Może zdarzać się tak, że książki kompilujące wiedzę z różnych źródeł i stosujące gatunki „flagowe” są bliższe lokalnym klasyfikacjom, bo np. nie rozróżniają między *r. canina* i jej mieszańcami a *R. majalis*. Podobieństwo między analizowanym przez van der Valka problemem a sytuacją obserwowaną przeze mnie polega

91. Co ciekawe, Adel Gammerman opublikowała słownik tybetańsko-łacińsko-rosyjski nazw surowców leczniczych pochodzenia roślinnego stosowanych w medycynie tybetańskiej. Gammerman A.F. i Semichov B.V., *Slovar' tibetsko-latino-russkikh nazvanij lekarstvennogo rastitel'nogo syr'ja, primenjajemogo v tibetskoj medicine*, Ulan-Ude 1963.

na tym, że różne botanicznie taksony mogą wchodzić w skład leków czy terapii pod jedną nazwą.

Niektóre spośród posiadanych przez mieszkańców wsi Podola Wschodniego książek zawierają dokładne przepisy lecznicze. Rzadko są wykorzystywane przez rozmówców, w pewnym stopniu dlatego, że mają nieprzystępną postać, są pisane „językiem technicznym” (Boas 1962). Język potoczny przepisów z czasopism jest dużo bardziej przystępny i to one są wykorzystywane. Dla przykładu podaję sformułowany zgodnie z zasadami przyjętymi w farmacji, przy użyciu zrozumiałej dla farmaceutów łaciny, przepis z obecnej w wielu odwiedzanych przeze mnie domach książki Kharchenki i współautorów.



Fot. 8. Przepisy na wykorzystanie kwiatów dziewanny (*Verbascum* sp. L.) przy chorobach płuc wg państwowej farmakopei ZSRR z książki Kharchenko N.S., Sila V.I., Volodarekii L.I. pt. *Likars'ki Roslyny i iih zastosuvannia v narodnii medytsyni*, „Zdorov'ia”: Kijów 1971.

Marie Boas pisze o „języku technicznym” jako zrozumiałym dla wszystkich (1962). Tymczasem powiedziałabym, że tak naprawdę dla wybranych – specjalistów. Takim językiem jest łacińska nomenklatura botaniczna, która ma u samych podstaw potrzebę uogólnienia i standaryzacji. Jako standardowe i powszechnie zrozumiałe traktują nazwy również moi rozmówcy. Jest tak, mimo że, jak pokażę dalej, zdają sobie

sprawę z potencjalnej różnorodności nazw, choćby przez to, że równolegle używają nazw rosyjskich i ukraińskich. Niemniej nazwa jest wykorzystywana przez moich rozmówców, i nie tylko przez nich (por. artykuł Łukasza Łuczaja o błędach oznaczenia w etnograficznych tekstach o wykorzystywaniu roślin, 2010), jako główny wyznacznik tego, o jakiej roślinie mowa.

Z kolei do publikacji Alekseja Popova dołączono spis różnych zastosowań, wyrażony przy użyciu medycznego słownictwa, wraz z listą odpowiadających im roślin. Są tam takie słowa jak: *dezynfekujący, przemiana materii, wykrztuśny* itp. Tego rodzaju sformułowania wchodzą do zielników mentalnych rozmówców.

Analizowane książki, nawet jeśli nie są *stricte* naukowe, tylko popularnonaukowe, to poprzez słownictwo, sposób organizacji treści czy przytaczanie wyników badań, odwołują się do autorytetu nauki. Na przykład Aleksei Popov we wstępie do książki pisze o tym, jakie wysiłki czynią naukowcy Związku Radzieckiego, w tym Ukraińskiej SRR, by rośliny używane w *narodnej medycynie* różnych części ZSRR przebadać pod względem przydatności w oficjalnej medycynie. Zachęca czytelników do tego by – jeśli odkryją leczniczą roślinę lub nowe zastosowanie już znanej – zgłaszali to do instytutów badawczych, by rośliny mogły być sprawdzone, a ich skuteczność potwierdzona.

Spośród najbardziej popularnych książek tylko *Likarnia na pidvikonni* Svetlany Prihodko ma mniej medyczno-farmaceutyczny charakter. Poza informacjami o właściwościach leczniczych są w niej zawarte opisy pochodzenia roślin, legendy i mity z nimi związane, a także to, jak ich obecność wpływa na nastrój i zdolności do pracy. Co istotne, większość opisanych tam roślin to gatunki obce florze Ukrainy, pochodzące z krajów o cieplejszych klimatach, uprawiane w doniczkach na parapetach domów. W publikacji są zawarte porady dotyczące sposobów dbania o nie i ich rozmnażania. Mimo że książka jest w posiadaniu wielu znanych mi osób, wykorzystywane są z niej głównie dwa taksony: *rannik, aloe* (aloes drzewiasty, *Aloe arborescens* Mill.) i *zolotoj vus* (*Callisia fragrans* (Lindl.) Woodson). Oczywiście to, że ktoś używa tych roślin, nie znaczy, że poznał je z lektury *Likarnii na pidvikonni*.

Zapewne wkrótce zacznie się zmieniać zestaw czytanych przez mieszkańców Podola książek, ponieważ te najnowsze, które na razie

nie są popularne (widziałam jeden egzemplarz w posiadaniu rozmówców), ale powszechnie obecne w księgarniach, mają inną formułę<sup>92</sup>. W wielu aspektach są bliższe czasopismom, różnią się od nich między innymi obecnością nazw łacińskich i ilustracji przedstawiających większość prezentowanych taksonów roślin. Nie są jednak poddawane w takim stopniu rygorowi publikacji naukowych z dziedziny nauk przyrodniczych i medycznych. Dlatego mogą pojawić się w nich obecne w *narodnej medycynie* i bliskie moim rozmówcom takie „choroby ludowe” jak *perelak* – przestrach – leczony ziołami o działaniu uspokajającym (*Shliah do dovgolittia. Hovoroby vid a do Ia. Zdorovyi sposib zhittia*, red. Alekseev I.S, 2011). Ich autorzy zwykle nie są farmakognostami, farmaceutami czy biologami, jak piszący starsze, powszechnie obecne na półkach moich rozmówców pozycje, a raczej kompilują dostępną literaturę ziołoleczniczą i dotyczącą *narodnej medycyny*.

Takie publikacje jak *Shliah do dovgolittia* Ivana Alekseeva zacierają dawniej ostrzejszą granicę między tekstem książkowym i gazetowym, wiążącą się z podejściem do prezentowanych informacji i stosowaniem bardziej technicznego lub bardziej potocznego języka. Te granice nie są też ostre dla rozmówców. Niejednokrotnie w ich relacjach wszelkie wiadomości zdobyte ze źródeł pisanych były nazywane wiadomościami książkowymi, z literatury:

Natasza: Zvirobii [dziurawiec zwyczajny, *Hypericum perforatum* L.]  
*on jest na żołądek, a tak po książkowemu* (literaturnomu) *to on jest od 99 chorób*. [Natasza ok. 55, DW\_B0116]

Większość opowieści o lokalnie występujących roślinach i stwierdzeń dotyczących ich wyjątkowej mocy (jak to powyższe) pochodzi z czasopism lub wydawnictw książkowych publikowanych przez wydawcę „Babushki” albo pojedynczych książek kładących większy nacisk na wiedzę zakorzenioną w przekazie ludowym. Natasza z przekazu ustnego zna praktyczne zastosowanie *zvirobiiu*, a informację o wyjątkowości rośliny, typową dla przekazu ludowego, zaczerpnęła z książki. Teksty pisane bywają źródłem opowieści, które wcześniej nie były znane lokalnie. Podobnego rodzaju informację uzyskała o *deviasile*

92. A może zostaną zastąpione przez informacje z internetu, to jednak raczej może dotyczyć wyłącznie młodszego pokolenia.

(omanie, *Inula* sp.), wie o nim z gazety. Zbierała go przez jakiś czas w miejscu, które bardzo precyzyjnie opisała w rozmowie, ale nigdy nie zaczęła pić przygotowanego preparatu, więc przestała zbierać. Miała zamiar sprawdzić, czy skoro pomaga na „wszystkie choroby” (również w jego nazwie *deviasil* jest ślad szczególnej mocy), ulżyłby jej w dokuczliwych bólach biodra [Natasza ok. 55, DW\_B0133]. Wania, mąż Toni, też zna *deviasil* z książki, nigdy z niego nie korzystał, ale ma inną informację:

*Wania tłumaczy żonie: deviasil [oman, Inula sp.] to coś innego, korowiak [dziewanna drobnokwiatowa, Verbascum thapsus L.] to nie deviasil.*

*IK: Deviasil też jest żółty, ale ma tylko jeden kwiat? [botanicznie jest to kwiatostan typu koszyczek, ale wygląda jak pojedynczy kwiat, np. tak jak kwiatostan stokrotki]*

*Wania: Jeden kwiat.*

*IK: On też jest leczniczy?*

*Tonia: Tak, chociaż my nigdy z niego nie korzystaliśmy.*

*Wania: On jest na wrzody żołądka. To z książki, korzeń deviasila.*

*IK: Korzeń?*

*Wania: Tak, sam korzeń. No, ale on tak jakby, dlaczego on nazywa się po-narodnomu deviasil.*

*Tonia: A dlaczego właśnie?*

*Wania: A od dziewięciu chorób.*

*Tonia: Dziewięć mocy. [Tonia i Wania, K. 46 i M. ok. 45 DW\_A0168]*

Z *deviasilu* korzysta też Witia: kopie w tym samym miejscu, w którym zbierała go Natasza, ale używa go do leczenia kaszlu [M. ok. 55 DW\_A0122]. Wszyscy oni czerpali informacje o *deviasile* (omanie, *Inula* sp.) z książek, ale każdy z innej, ich wiedza nie jest homogeniczna. Dla Wani i Toni pozostaje czysto teoretyczną wiadomością z książki; Natasza i Witia zbierali tę roślinę, funkcjonuje w ich zielnikach praktyka z nią związana, ale Natasza nigdy nie wypróbowała jej działania na sobie. Witia wie, że jemu pomaga na kaszel. Wania i Natasza zwracają uwagę na opowieści o szczególnej mocy tej rośliny, których ślad nosi nazwa – *deviasil*. Z kolei Pola (K. ok. 55) nigdy nie mówiła mi o tej roślinie, ale w jednej z jej książek był wycinek z gazety „Vinnicka Pravda”

z wiadomościami o *deviasile*. Autor opisu rośliny i jej zastosowań wspiera się autorytetem zawodowym, jest profesjonalistą – starszym towaroznawcą roślin lekarskich. Jest to takie źródło autorytetu, z jakim mamy do czynienia w wypadku książek – inne niż w czasopismach „Babushka” lub „ZOZh v Ukrainie”.



Fot. 9. Wycinek z gazety „Vinnicka Pravda” z artykułem o *deviasile* (tu: *divosil*) (omanie, *Inula* sp.).

Czy można, z powodu obecności w pokazanych mi materiałach o roślinach leczniczych, wycinka z gazety – celowo wybranego, wyciętego i starannie przechowywanego – powiedzieć, że *deviasil* jest obecny w zielniku mentalny Poli? W jakimś stopniu tak, ale w chwili prowadzenia badań był jego wyciszonym elementem, nici relacji z nim łączące były słabe. Niemniej Pola może w każdej chwili do niego wrócić i zacieśnić więzy, wydobyć go z ukrycia.

Tak o problemach z szukaniem wiedzy w mediach i o tym, jak zawarta w nich informacja ma się do praktyki w zielniku mentalnym, mówi ciocia Lusja (osoba o bardzo bogatym zielniku, w ogromnej części stworzonym dzięki przekazowi ustnemu i własnym eksperymentom). Ciekawe, że przedkłada radiową audycję nad książkę, tłumaczy to tym, że w książce nie widać, o jaką roślinę chodzi.

*IK: A pani często korzysta z książek, zdarza się?*

*Lusia: Nie, nie-nie. Czasem u nas jest taka audycja, leci w radiu – Zelena apteka [Zielona apteka]. Tam opowiada się, a to tak w większości... (...) No mam książkę, ale co w książce? w książce nie jest tak zrozumiałe. Ot, najczęściej tam jest fotografia czarno-biała taka i nie można znaleźć takiej, co pasuje do naturalnej rośliny. No nie można i nie wiesz, co to za kwiatek i nazwa taka jakby narodna (ludowa), jakby ludowe pisali czy co. Ja mam taką, atlas taki, tam i mapa jest, gdzie one rosną, i roślina jest, i co ja? Prawie nic z tego nie rozpoznaję.*

*IK: A skąd ma Pani ten atlas?*

*Lusia: Kupiłam, mąż mi kupił w Rosji, tam był i przywiózł taki ogromny atlas, i mam też książeczkę Likarski rośliny [Popov 1969]. Ale co, ja bardziej korzystam z tego co sama, czego potrzebuję. A tam wszystkiego pełno, i takiego co mi niepotrzebne. Jak mi coś dokucza, to to leczę. [Lusia, K. ok. 60, DW\_Ao166]*

Zdaniem cioci Lusi w książkach jest wiele treści, z których i tak nie może skorzystać. Rośliny w książkach są tak przedstawione, że nie da się ich rozpoznać, Lusia nie umie przełożyć tego, co widzi w książce na codzienną praktykę, nie tworzy dzięki książkom sieci relacji z nowymi, nieznanymi sobie wcześniej taksonami (choć, jak pokażę dalej, ma pewne ważne dla siebie nici relacji z tekstami o roślinach leczniczych). Książki mimo wszystko posiada, bo je dostała i może kiedyś zrobi z nich użytek. Interesujące, że mówi, że lepsza jest audycja *Zelena apteka* – ciocia Lusia to jedyna osoba, która mi o niej powiedziała<sup>93</sup>.

93. Stryamets ze współpracownikami w swoim artykule podkreślają duże zainteresowanie dzikimi roślinami leczniczymi w Ukrainie i piszą o „zielonych aptekach” (so-called ‘green pharmacies’), jako miejscu, gdzie można pozyskać darmowe porady dotyczące wykorzystania roślin (2015). Nie zaznaczają, że nie są to zwykle apteki ziołowe, sprzedające produkty różnych firm, a bardzo konkretna firma o swojej specyfice i politycznie zaangażowanej właścicielce. Myślę, że autorki mogły nie zdawać sobie sprawy z tego, czym są „tak zwane »zielone apteki«”. W czasie badań odwiedziłam apteki tej sieci (w ściśle pojętym terenie moich badań była tylko jedna – w Winnicy, ale byłam też w takich we Lwowie i innych miastach zachodniej Ukrainy). Porady, które można w nich uzyskać, zawsze dotyczą preparatów produkowanych i sprzedawanych przez tę firmę. Podejrzewam, że ten passus artykułu Stryamets i innych wynika z jakiegoś nieporozumienia lub błędu. Ukraińcy wykorzystują apteki jako źródło wiedzy o roślinach, ale nie można ich sprowadzić tylko do „tak zwanych »zielonych aptek«”.

Ciocia Lusia dużo słucha radia. Gdy wchodzi do swojej letniej kuchni, w której spędza dużo czasu, bo jest mistrzynią gotowania – to ona przygotowuje *korowaje* (ciasto obrzędowe) na wesela rodziny i znajomych (podczas gdy większość osób kupuje gotowe), a także na różne lokalne uroczystości, np. dni rejonu w Tywrowie, na których prezentuje się miejscowości z rejonu – od razu włącza odbiornik. Trudno powiedzieć, żeby w audycji mogło być wyraźniej „pokazane”, jak wygląda roślina, niż nawet na kiepskiej jakości czarno-białej ilustracji; w audycji padają nazwy i ciocia Lusia musi sobie wyobrazić, o jaką roślinę chodzi. Podejrzewam, że przekonanie o większej przydatności audycji niż książki bierze się stąd, że ciocię Lusię drażni niezrozumiały przekaz. Audycja, siłą rzeczy, ma postać oralną, jest podobna do rozmowy o roślinach z innymi interesującymi się nimi osobami – co Lusia zna i lubi. Na to, jak tworzymy wiedzę, wpływają nasze predyspozycje poznawcze. Prawdopodobnie Lusia należy do osób, którym łatwiej jest przyjmować informacje w postaci słów niż obrazów. Niestety, nie pociągnęłam z nią tego wątku, nie wypytałam dokładnej o to, co ją w książkach drażni i skąd bierze się wyższość audycji.

Ciocia Lusia jest jedyną osobą, od której słyszałam o radiowej audycji *Zelena apteka* Natalii Zubyckiej vel Zemnej. Kilka osób wiedziało o tym, że ma ona program w telewizji (ze względu na bardzo ograniczony w czasie badań dostęp do internetu nikt nie znał jej kanału w serwisie YouTube), dwie osoby znały gazetową wersję „Zelenei planety”. Straciły zaufanie do publikowanych tam treści, gdy Zemna zaczęła robić karierę polityczną i rozwinęła duży biznes [notatki Tonia K. 55, 15.07.2012].

Książki funkcjonują w sposób stosunkowo statyczny, w wypadku większości osób wydają się mieć mniejszy wpływ na zielniki niż prasa, m.in. dlatego, że pojawianie się nowych numerów czasopism sprzyja bardziej intensywnej wymianie między ludźmi. Książki zwykle po prostu się ma w domu i wchodzi w interakcję z nimi indywidualnie. Dalej przekazuje się pozyskane informacje, a nie całe książki.

#### IV. 2.4. Czasopisma – struktura tekstu i jej wpływ na przekaz wiedzy

Spośród dostępnych na rynku ukraińskim czasopism o roślinach leczniczych w Stroyinciach i okolicach najbardziej powszechnie czytana jest „Babushka”, kupowana i prenumerowana w postaci pojedynczych

numerów drukowanych na gazetowym papierze, a także wielostronicowych, tematycznych wydań specjalnych – zbiorów przepisów wydawanych np. jako miesięcznik „Encyklopedia narodno lecheniia” czy „Lechimsia vmiestie” albo przepisy z gazet z poprzednich lat ułożone w formie kalendarza na cały rok i na każdy dzień<sup>94</sup>. Trzy ostatnie są przez rozmówców często nazywane książkami. Wydawane są w Ukrainie, ale do roku 2015 pisane były w większości w języku rosyjskim. Zgodnie z zapewnieniem redakcji publikowane są wszystkie listy od czytelników zawierające informację o tym, co piszącym pomogło lub zaszkodziło, czy to z *narodnej* (ludowej), czy z oficjalnej medycyny (sformułowanie oryginalne) („Encyklopedia Narodno Lecheniia”, nr 7 z 2011 r.). W powyższych stwierdzeniach bardzo wyraźnie widać heterodoksję tego, co taka gazeta zawiera. Ma formę przypominającą codzienne rozmowy o pomysłach na radzenie sobie z różnymi przypadłościami. W „Babushce” czy „Zdrovym Obrazie Zhyzni v Ukrainie” (dalej „ZOZh”, czasopismo wydawane w Rosji i sprzedawane w wielu krajach byłego ZSRR, Ukraina ma własne wydanie) dużo miejsca poświęcono sposobom leczenia chorób chronicznych i bardzo popularnych, takich jak np. przeziębienie. W pozostałych gazetach, o których wspominałam na początku rozdziału, są tylko pojedyncze rubryki albo przypadkowe artykuły poświęcone roślinom leczniczym. Więcej miejsca w tych czasopismach, szczególnie w „Silskim visniku” czy katalogach roślin uprawnych, oddaje się roślinom o innych zastosowaniach ważnych dla człowieka. Nie są to jednak dzikie rośliny ani ich zastosowania nie są odmienne od głównego przeznaczenia, dla jakiego roślina jest uprawiana, więc zgodnie z przyjętą metodologią nie poświęcam im tu uwagi.

Teksty w czasopismach cechuje pewna heterodoksja związana z wielością autorów, choć niewątpliwie widać, że redakcje dążą do różnego rodzaju ujednoczenia publikowanych tekstów.

*Oksana: Tak, mama też prenumerowała wtedy różne gazety i takie miała, i lecznicze takie też, no z narodnych to tam z „Poradnici” porady*

94. Gazeta ma też wydanie internetowe, ale moi rozmówcy z niego nie korzystają (babushka.ua). W 2019 roku internetowe wydanie nie różniło się graficznie od papierowego, w 2022 jego estetyka jest już zupełnie inna: zdjęcia zamiast rysunków, boczny pasek z fotografiami fragmentów roślin zielnych.

*takie, historie radzących, kto czym się leczył*<sup>95</sup>. Z takiej narodnej medycyny były tam przepisy, potem „Babushkiny sovety”, te gazety ona zawsze prenumerowała, to przepisy z przyrody, też wszystkie różne – kto czym się leczył, jakie kto miał problemy i czym się leczył, takie przepisy były, to ona z różnych, różnych gazet i magazynów brała.

*IK: A w jakich latach to było?*

*Oksana: To były siedemdziesiąte, osiemdziesiąte, no ona, od kiedy ja wiem, ona wszystko ot tak, po prostu u nas tak, babka znała wszystkie zioła (trawy), ja już jej się przyglądałam, bo mama to mniej się rozumiała na ziołach. [Oksana K. ok. 45, DW\_B0182]*

Oksana podkreśla, że w obu prenumerowanych przez jej mamę gazetach były historie i sposoby leczenia się konkretnych osób, porady od kogoś, kto wypróbował metodę na sobie. Obecność gazet o podobnym formacie w życiu osadników z Ukrainy w zachodniej Kanadzie w XIX i na początku XX w. opisują Lewis (1990) i Mucz (2012: 230). Oboje autorzy podkreślają, że umożliwiała ona dzielenie się wiedzą między oddalonymi osadami.

Teksty w czasopismach charakteryzują się raczej potocznym językiem, niejednokrotnie przesyconym poetyckością, która może sprawiać wrażenie narracji typowej dla literatury dziecięcej z obszaru byłego ZSRR. Wierszyki pojawiają się na okładkach wydawnictw „Babushki”, a także wewnątrz czasopisma, zazwyczaj listy czytelników są opatrzone rymowanymi lub po prostu poetyckimi tytułami od redakcji. Na przykład tak wygląda okładka czwartego numeru „Babushki” (wydawnictwo „Encyklopedia narodnego lecheniia, Babushka ozdrovitelnye sovety”) z kwietnia 2012 roku.

95. Nie widziałam u nikogo żadnego numeru „Poradnicy”. Współcześnie ma również wersję elektroniczną, opisuje wiele zagadnień, w tym porady zdrowotne i dotyczące trybu życia (poradnica.com.ua). Obecnie (2019–2022) nie ma formy porad od czytelników.



Fot. 10. Okładka 4. numeru „Babushki. Encyklopedia narodnogo lecheniia, Babushka ozdrovitelnyie sovery” z kwietnia 2012 r.

Wierszyk o *oduvanchikah* (mniszkach lekarskich, *Taraxacum officinale* agg.) – w prawym dolnym rogu – brzmi mniej więcej tak: *oduvanchikov* nazrywamy, leczniczy sok wyciskamy, po troszeczku wypijamy i anemię przeganiamy (woryginale są rymy gramatyczne aa bb – słowa w pierwszej osobie liczby mnogiej). Na pierwszych stronach cotygodniowych wydań na papierze gazetowym też zawsze jest wiersz, czasem taki jak ten o *oduvanchikah* (autorstwa redakcji), innym razem mniej lub bardziej znanych poetów ukraińskich lub rosyjskich (np. w pierwszym numerze z 6 stycznia 2015 r. opublikowano wiersz Apollona Korynfskiego, rosyjskiego poety i dziennikarza z przełomu XIX i XX w.), czy autorstwa czytelniczek i czytelników „Babushki” (np. w drugim numerze z 12 stycznia 2016 r. i trzydziestym ósmym numerze z 22 września 2015 r.) (patrz fot. 11).

W czasopismach można też często spotkać opowieści o charakterze ludowym, jak na przykład ta przedstawiona mi przez Marię:

Veronika [przetacznik ożankowy, *Veronica chamaedrys* L.] – to jest taka przypowieść, ona kwitnie niebieściutko, kwiatek, ona teraz właśnie kwitła. Nie wiem, dziś pochmurno, czy kwiaty są otwarte<sup>96</sup>.

Znaczenie jej, no przypowieść o niej, że kiedy na wojnie żołnierza ciężko ranili, a bardzo kochała go dziewczyna, tak bardzo kochała, że powiedziała: ja dla ciebie stanę się leczniczym ziołem, tylko żebyś ty wyzdrowiał. I ona stała się jakby tą rośliną – veroniką i uleczyła tego swojego ukochanego. [Maria K. 55 DW\_Ao142]

W „Babushce”, podobnie jak w mniej popularnym „ZOZhu”, pojawiają się liczne sformułowania tworzące wrażenie bliskości, familiarności, wspólnoty czytelników, nad którymi opiekę roztaczają „Babushka” lub „ZOZh”.

Większość listów zaczyna się od pozdrowienia „Babushki”, zwykle ma to formę wykrzyknienia: *Zdravstvuj*, „Babushka”! W związku ze zmianą języka, w którym wychodzi czasopismo, redakcja zadbała o to, by w 2016 roku wszyscy czytelnicy „pisali”: *Zdrastui*, „Babushka”!, czyli, by użyli odpowiedniego ukraińskiego pozdrowienia zamiast rosyjskiego. Zarówno w „ZOZhu”, jak i „Babushce” często pojawiają się też bezpośrednie podziękowania: *spasibo tebe* „Babushka” czy *spasibo tebe* „ZOZh”. Takie sformułowania powodują wrażenie interakcji, kontaktu, bezpośredniej rozmowy – niemal jak z sąsiadką.

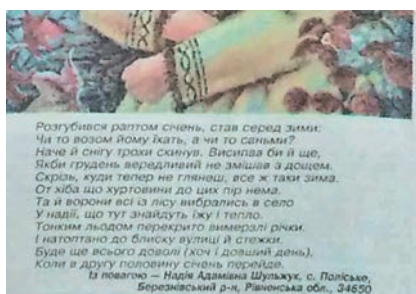
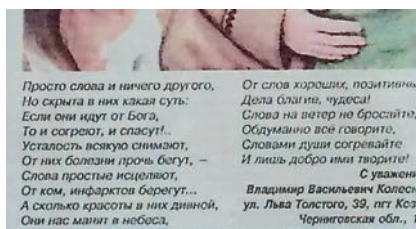
W większości numerów na ostatniej stronie znajduje się rubryka *Isceli menia* „Babushka” (wylecz mnie, „Babushko”) lub „Pomogi mne, „Babushka” (pomóż mi, „Babushko”)<sup>97</sup>. Pojawiają się w niej listy od ludzi proszących o poradę czy pomoc. Na przykład w numerze 45 (600) z 10 listopada 2013 r. opublikowano 9 listów, w których ludzie podają

96. Ten botaniczny gatunek pokazała mi Maria. Nie jest on powszechnie uważany za leczniczy, Maria sama nigdy nie stosowała tej rośliny, nawet jej nie zbierała, ale uważała ją za piękną i lubiła tę poznaną z gazety opowieść o *veronice*. Można przypuszczać, że miała ona dotyczyć innego gatunku z rodzaju *Veronica* – *Veronica officinalis*, uznawanej powszechnie za roślinę leczniczą, *V. chamaedrys* nie występuje w ukraińskiej farmakopei.

97. Od 2016 roku *Dopomozhy meni*, „Babushka”! – język ukraiński.

swoje adresy (niektórzy tylko do wiadomości redakcji), ale w każdym zamieszczono informację o tym, z jakiego są miasta – 1 list z Rosji, pozostałe adresy ukraińskie (redakcja mieści się w Kirowogradzie [Ukraina, od 14. lipca 2016 r. miasto nazywa się Kropywnicky]).

W „Babushce” używa się terminów „oficjalna” i „narodna medycyna”, bliskich moim rozmówcom; np. w tekście prośby od redakcji, by czytelnicy przysyłali pytania związane z leczeniem i opisywali przebieg kuracji czy to środkami oficjalnej, czy narodnej medycyny oraz informowali o tym, co im pomogło, a co im zaszkodziło. Redakcja udziela odpowiedzi wyłącznie na łamach swoich wydawnictw (np. „Babushka” z 6 czerwca 2013 r.). Czytelnicy dzielą się przepisami, które uważają za skuteczne (por. Lewis 1990), często opisują przebieg choroby i nieskuteczne próby radzenia sobie z nią oraz tę ostatnią próbę, najważniejszą, która pomogła. Nierzadko, jak piszą w listach czytelnicy, autorami skutecznych porad, przekazywanych przez nich na łamach „Babushki”, są lekarze oficjalnej medycyny proponujący terapię ziołowe.



Fot. 11. Winiety tygodnika „Babushka” z 17 kwietnia 2012 r. (nr 16), 22 września 2015 r. (nr 38), 6 stycznia 2015 r. (nr 1), 12 stycznia 2016 r. (nr 2). Wiersze na okładce autorstwa czytelniczek i czytelników: 22 września 2015 r. (nr 38), 12 stycznia 2016 r. (nr 2).

#### IV. 2.5. Sposoby porządkowania treści w czasopismach

Zdjęcie powyżej (fot. 11.) przedstawia cztery numery gazetowego wydania „Babushki” z różnych lat. Warto zwrócić uwagę na zmianę języka z rosyjskiego na ukraiński między rokiem 2015 a 2016.

„Babushka”, inaczej niż w „ZOZh”, zawiera spisy treści ułożone zgodnie z dolegliwościami, na które działają konkretne przepisy (patrz fotografia powyżej). Co ważne, redaktorzy wyjaśniają wiele terminów z technicznego języka medycznego, np. *Girsutizm (volosistost)* – hirsutyzm (nadmierne owłosienie), *belokrovie (lejkoz, lejkiemija)* – białaczka (leukemia) (nr 38 z 22 września 2015 r.), *stenokardija (grudna żaba)* – stenokardia (żaba w piersi, dusznica) (nr 2 z 12 stycznia 2016 r.).

Redakcje czasopism nadają też tytuły poszczególnym listom, tak by było wygodniej znaleźć interesujące treści. W „Babushce” mają formę rymowaną np.:

*Hvoiu pila skleroz pobedila* (Sosnę piłam, miazdżycę tętnic zwalczyłam) („Babushka” nr 6 z 2013 r.), *Analogov sanberri ne skazat': o slonechnoj jagode speshu rasskazat'* (Zastępników sanberri nie wymienisz: spieszę donieść o słonecznej jagodzie) („Babushka” nr 38 z 22 września 2015 r.)<sup>98</sup>.

*Shche bogatiah ci metody vriatuiut, oduzhannia iim podaruiut* (Jeszcze wielu te metody uratują, powrót do zdrowia im podarują) („Babushka” nr 2 z 12 stycznia 2016 r.). Autorzy listów posługują się zwykle wyłącznie znaną sobie nazwą lokalną albo ogólnorosyjską czy ukraińską, która wcale nie koniecznie musi być w ten sam sposób rozumiana przez czytelników.

Czasopisma, o czym wspominałam już w III rozdziale, mają liczne odniesienia religijne, głównie do prawosławia. Kolejne numery odnoszą się do kalendarza świąt prawosławnych, uwzględniają Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki itp. Pojawiają się czasem modlitwy sugerowane przez czytelników, na winiecie znajduje się cerkiew (w krajobrazie wiejskim zmieniającym się zależnie od pory roku). W 2019 roku na stronie internetowej „Babushki” była specjalna zakładka „słowo leczy” ([babushka.ua/slovo-lechit](http://babushka.ua/slovo-lechit)); składają się

<sup>98</sup>. Najprawdopodobniej *Solanum retroflexum* Dunal, wskazując na to nazwa i opis zrobiony przez czytelniczkę z miejscowości Velikie Krynyki z połtawskiego.

na nią podstrony: *s veroi u gospoda*<sup>99</sup> (z wiarą w boga), *molitvy i vse-mogushchee slovo* (modlitwy i wszechmocne słowo) – kryły się tam różne treści, w pewnej mierze takie, które można by uznać za *New Age'owe*. Nie trafiłam w czasopismach na wzmianki o mocy święconych w Cerkwi prawosławnej czy też Kościele katolickim roślin (ostatni dostęp do strony: 30 lipca 2019 r.). Nie widziałam okładek czasopisma nawiązujących do święta św. Jana czy Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny. Moje rozmówczynie święcą rośliny przy różnych okazjach i wykorzystują je zarówno do okadzania bydła przy problemach z daniem mleka, jak i przy bólu zęba u ludzi. Niektóre dorzucają święcone rośliny do herbat leczniczych.

Znacznie częściej słyszałam o wykorzystywaniu i przekuwaniu na praktykę wiedzy pozyskanej z czasopism niż z książek (choć nie zawsze było łatwo ze stuprocentową pewnością stwierdzić, jaki rodzaj źródła pisanego rozmówcy mają na myśli), niemniej to o nich po wielokroć słyszałam jako o wartościowych i ciekawych, obserwowałam ich wymianę i wspólne czytanie świeżo zdobytych numerów. Język czasopism, choć jest pisany, ma wiele cech przekazu oralnego, jest też łatwiejszy i bardziej zrozumiały. Myślę, że mogę pokusić się o stwierdzenie, że moi rozmówcy mocno stąpają po ziemi, czują wartość praktycznej wiedzy, ale przede wszystkim wiedzy zawartej w ich własnych zielnikach – to co zagmatwane, z tytułu samego swojego zagmatwania, nie staje się mądre, nie zaczyna cieszyć się autorytetem ani nie osnuwa go aura wyjątkowości i wartościowości. Moi rozmówcy chcą, żeby to, co czytają, było zrozumiałe. Tekst pełen niezrozumiałych słów, np. takich, które specjaliście mają ułatwić oznaczenie rośliny, raczej zniechęca i jest odkładany, a czasem nawet pali się nim w piecu, jak robiła to baba Adela, gdy weszła w posiadanie dużej liczby niezrozumiałych dla siebie książek, w tym o roślinach. Jednak nikt z rozmówców nie robił tego z poczuciem, że to nie dla niego albo że jemu lub jej nie starcza kompetencji. Raczej towarzyszyło temu oburzenie na autora, który nie umiał istotnych spraw wyjaśnić w zrozumiałym sposób – trochę podobne do złości Witii, kiedy odkrył, że w tłumaczeniu Seneki prosta myśl jest wyrażona niezrozumiałym dla niego

99. Transliteracja oryginalnego zapisu [ostatni dostęp do strony: 30 lipca 2019 r.]. W 2022 r., po przebudowie strony, nie ma już na niej takiego działu. Wszystkie działy mają nazwy wywodzące się z biomedycyny i są to jej działy lub nazwy grup chorób.

słowem (patrz: podrozdział II. 3.2 *Język*). Jak podkreśla Olson: słowami nie da się wyczerpująco i precyzyjnie opisać obserwowanych różnic (on mówi wyłącznie o wizualnych, a przecież dochodzą i inne – smak, zapach, faktura skórki w dotyku itp.) wyglądu setek gatunków roślin i zwierząt. Renesansowi uczeni, podobnie jak moi rozmówcy, byli zaniepokojeni, że mają trudność z identyfikacją taksonu na podstawie opisów zostawionych przez starożytnych. Również obrazy, do których mieli dostęp, trudno uznać za szczegółowe. Wielokrotnie je powielano, co sprzyjało coraz większym uproszczeniom, szczególnie że kopiujący zwykle nie znali zobrazonej rośliny. Tak było np. z ilustracjami słynnej *De Materia Medica* Dioskurydesa; w kolejnych kopiach coraz trudniej dopatrzeć się cech pierwowzoru, do tego stopnia, że starsze od niego o szesnaście wieków angielskie tłumaczenie (z 1655 r.) zawiera notę od wydawcy: „Wielu z tych obrazów nie sposób zinterpretować. Jednakże wydrukowaliśmy je w nadziei, że pracujący w terenie botanicy [...] będą mogli rozpoznać przynajmniej kilka roślin, które na skutek zniekształcenia ich cech były nie do zidentyfikowania w zielniku z zasuszonymi roślinami” (*The Greek Herbal of Dioscorides*, red. J. Gunther, Oxford 1934, za Olson 2010: 329). Do problemu ilustracji obecnych w książkach i czasopismach przejdę w dalszej części rozdziału IV.

Moi rozmówcy, a szczególnie rozmówczynie, zdają się mieć zaufanie do doświadczenia innych osób; tego, że ktoś wypróbował dany przepis na sobie. Ważna jest dla nich obecność człowieka w tym przekazie. Naukowy, uogólniony język nie ma aż takiego autorytetu. Spotkałam wiele czytelniczek „Babushki” i innych czasopism, ale nie spotkałam żadnej osoby, która by kiedykolwiek napisała list do czasopisma<sup>100</sup>.

#### IV. 2.6. Zapamiętane i zapisane

Wielu rozmówców, pokazując mi swoje książki, wertuje je szybko, zatrzymując się tylko na taksonach roślin, które są im znane. Wyznacznikiem miejsca zatrzymania jest zwykle znajoma nazwa. Umożliwia ona pozyskanie nowych wiadomości o danej roślinie. Tak

<sup>100</sup>. Zdaję sobie sprawę, że istnieje praktyka tworzenia listów przez redakcje czasopism, jednak na podstawie moich badań nie mogę określić autorstwa listów w „Babushce”.

na przykład Nina, gdy cierpiała na „nerwowe wyczerpanie organizmu”, dowiedziała się, że może jej pomóc *podorozhnik velikii* (babka zwyczajna, *Plantago major* L.), roślina, którą doskonale знаła jeszcze z dzieciństwa. Kiedy dowiedziała się, że może być lekarstwem na jej przypadłość, zbierała świeże liście rośliny, cięła nożyczkami, zalewała wrzątkiem i piła cztery razy dziennie. I tak w niedługim czasie zaczęła odzyskiwać siły, nawet nie zauważyła, kiedy przestała potrzebować pić *podorozhnik velikii* i go odstawiła [Nina K. ok. 40, DW\_A0150]. Nazwa, co mało zaskakujące, umożliwiła powiązanie przeczytanej informacji ze znaną rośliną i inkorporowanie nowej wiedzy do zielnika. Zbliżoną funkcję pełnią nazwy w przekazie ustnym, kiedy osoba opowiadająca nie pokazuje rośliny. Podobnie korzystali z czasopism ukraińscy osadnicy w Kanadzie, Michael Mucz przytacza historię uratowania dziecka z wysoką gorączką, któremu lekarz nie dawał dużych szans na przeżycie, a matka posłużyła się informacją z czasopisma i wykorzystała okłady z ciepłej cebuli do zbitcia gorączki (2012: 75). Roślina była znana, jej znalezienie nie stanowiło problemu, tylko jej sposób zastosowania był nowy. Dla osadników korzystanie z wiedzy o roślinach z czasopism mogło być o tyle trudniejsze, że wydawano je w języku angielskim, co umożliwiało korzystanie z wiedzy różnych grup osadników, ale rośliny niejednokrotnie bardzo długo zachowują nazwy ze starego kraju (por. Pieroni, Vandebroek 2009). Dlatego oraz ze względu na specyfikę tych wydawnictw (czasopisma były powiązane z dostawcami różnych produktów) w przepisach częściej niż lokalne rośliny lecznicze pojawiały się takie specyfiki, jak różne octy, oleje, soda, terpentyna; egzotyczne przyprawy, np. imbir czy gałka muszkatołowa; rośliny uprawiane w ogrodzie i na polach – ziemniaki, cebula, chmiel (który mógł też być zbierany z dzikich stanowisk); zaledwie kilka lokalnych gatunków pojawia się w analizowanych przez Lewis listach (1990).

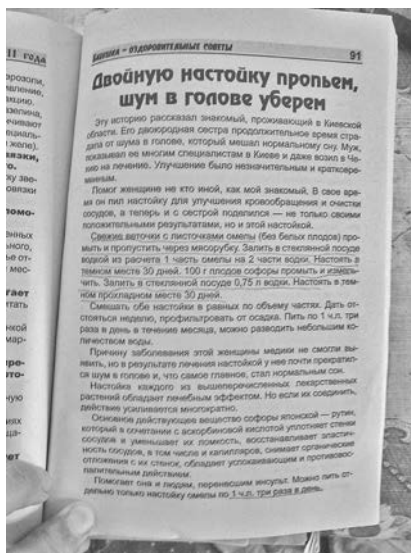
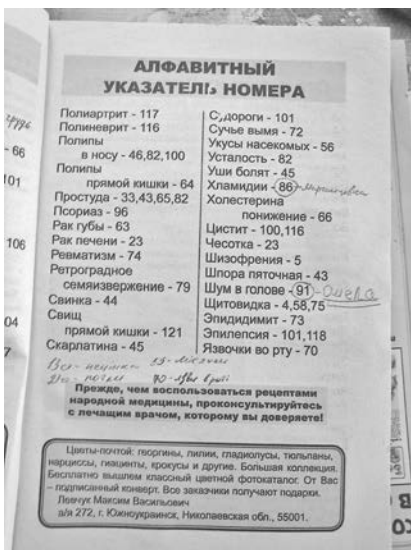
W procesie tworzenia wiedzy o roślinach moi rozmówcy uciekają się do robienia notatek i zaznaczania interesujących ustępów w książkach i czasopismach. Wycinają fragmenty z dokładnymi (napisanymi przystępnym językiem) przepisami dozowania roślin, które w zbyt dużej dawce mogą poważnie zaszkodzić je przyjmującemu. Opowiadając o tych roślinach, często podkreślają, że trzeba „znać dozu” (patrz rozdział III.4.2 *Płeć roślin, płeć zielników*). Od niektórych rozmówczyń

słyszałam jednak recytowane z pamięci dokładne przepisy, np. przepis na kurację wrzodów żołądka i raka dwunastnicy ze świeżego soku z *chystotelu*, *chistotelu* (glistnika jaskółczego ziela, *Chelidonium majus* L.) [materiały do filmu „Ludzie i rośliny”, ciocia Pasza i babcia Stasia]. Takie dokładne przepisy zwykle mają źródło w tekstach pisanych, ale później są rozprzestrzeniane drogą ustną – obie rozmówczynie tak go poznały. Potwierdza to tezę Nosala, że obecność przepisów związanych z leczeniem nowotworów w ukraińskiej *narodnej* medycynie ma źródło w literaturze (Nosal za Boltarovyh 2014, audiobook, min. 5:18:17 – 5:18:40). Natomiast Christoph Schunko i inni, badając dlaczego obecnie mieszkańcy austriackiego Tyrolu zbierają dzikie rośliny, zwracają uwagę na to, że ludzie wypróbują przepisy, a potem coś, co było pierwotnie informacją z książki, może trafić dalej jako przekaz ustny do kolejnej osoby (2015).

W domu Luby (K. ok. 50) publikacja *Shliah do dovgotitia...* pojawiła się w związku z chorobą męża i widać to we fragmentach zaznaczonych w książce przez rozmówczynię. Podkreślenie przerywaną linią przepisu (fot. 12) na leczenie kamieni w pęcherzu przy pomocy korzenia rośliny – *khrin zvychainyi* (chrzan pospolity, *Armoracia rusticana* P.Gaertn., B.Mey. & Scherb.) – wynika z problemów zmarłego męża z układem moczowym.

Żadna z roślin, które zaznaczyła Luba w książce, nie była jej wcześniej obca, nie знаła tylko opisanego w niej dawkowania lub użycia. Zastosowanie takie nie było też wymieniane przez innych rozmówców. Mimo że część moich rozmówców eksperymentuje z szukaniem nieznanymi wcześniej taksonów, to większość używa tekstów pisanych wyłącznie do rozszerzania już posiadanej wiedzy.

Inna rozmówczyni zaznaczyła w spisie treści w „Babushce” (wydanie „Encyklopedia narodnego lechenia” – miesięcznik, nr 7 z lipca 2011 r.) interesujące ją artykuły, np. ból zęba – dopisek *kora duba* (kora dębu, *Quercus* spp.), szum w głowie – *omela* (jemioła pospolita, *Viscum alba* L., i podgatunki) – widać na fot. 12); na fotografii widoczny jest też dopisek *margancovka* (nadmanganian potasu). W tekstach artykułów popodkreślała dawkowanie. Rozwinęła również spis treści o brakujące i ważne dla niej tematy. Jest to dość częsty sposób interakcji z tekstem, istotna ścieżka w tworzeniu wiedzy.



Fot. 12. Zdjęcia ilustrują jeden ze sposobów interakcji z tekstem. Luba w książce *Shliakh do dovo-glilnia...* (2011) zaznaczyła *khryn zychaininy* (*Armoracia rusticana*) – znaną roślinę i nowy sposób wykorzystania, Maria, robiąc dopiski w spisie treści miesięcznika „Babushka”, zaznaczyła m.in. przepis na leczenie szumu w głowie, dopisała nazwę rośliny – *omela* (jemiola, *Viscum spp.*), a na stronie 91, w przepisie nazwanym *Podwójnej nalewki się napiemy, szumu w głowie się pozbedziemy*, zaznaczyła szczegóły przepisu.

Dla kilku rozmówczyń ogromnie ważna jest znajomość przepisów na pamięć. Wspominałam już w rozdziale III o wartości pamięci dla Nataszy (ok. 55), która mówi: „wszystkie przepisy znam na pamięć”. Podobnie mówiła babka Hania (ok. 70), że w związku z tym, iż przez lata była główną kucharką na weselach, pracowała też jako kucharka w kołchozowej stołówce i gotowała np. robotnikom, którzy budowali nowy budynek kościoła, to łatwo zapamiętuje przepisy. Opowiadała o tym, z jakich roślin korzysta, podając szczegółowe przepisy [K. ok. 70, DW\_A0130]. Z kolei Hala i Wiera (obie pod sześćdziesiątkę) żałują, że przepisy mają w „Babushce”, a nie w głowach [Notatki/kwiecień 2012].

Posiadanie i znajomość przepisów nie muszą oznaczać rezygnacji z intuicyjnego korzystania z zapamiętanych lub zapisanych instrukcji, wprowadzania własnych zmian i innowacji w zależności od kontekstu stosowania danych taksonów. Niech przykładem tu będzie historia *sosny* (sosna zwyczajna, *Pinus sylvestris* L.) z zielnika cioci Lusi:

*Lusia: Sosna bardzo zdrowa. Bardzo dobrze robi sosna. Ona czyści cały wasz krwioobieg.*

*IK: Tak?*

*Lusia: Bardzo dobrze. Ot, wszyscy mówią, nawet w audycjach, że na nowy rok „ty zjedz tę choinkę, będziesz cały rok zdrowy”. Ale ty przecież nie zjesz, no ale sosna jest bardzo dobra. Bardzo dobra na oskrzela, bardzo dobre wykrztuśne. Ja od dawna wiem, że to jest bardzo dobre. Kto miał zawał, udar, na serce bardzo dobrze, czyści krew. Wtedy od razu **bierzcie się za robienie inhalacji z tego. Żeby ją pić, to trzeba bardzo dokładnie zgodnie z przepisem.***

*IK: Aha.*

*Lusia: Tam pięć łyżeczek, pięć stołowych łyżek sosny [sosna zwyczajna, *Pinus sylvestris* L.], trzy łyżki shypovnika [dzikie gatunki róż, *Rosa* spp., najczęściej *r. canina* L.] i dwie łyżki łuski z cebuli [cebula (czosnek cebula), *Allium cepa* L.], jeżeli jeszcze jest kłopot z nerkami. Ale można nie pić i nie trzeba tej cebuli. To bardzo dobrze działa. Wody 750 gramów, i tak to gotować, aż zawrze i trzymać 10 minut na małym ogniu, niech się przegotuje. Ugotował się, ja to ugotowałam, noc postoi, naciągnie, i w przeciągu całego dnia trzeba to wypić – ten napój. Tam półlitrowy stoiczek tej wody, herbatki tej. Pić tak: dziesięć dni*

*pijesz, jeśli jesteś po zawale, albo innych problemach z sercem, dziesięć dni pijesz, dziesięć odpoczywasz. Tak można dwa, trzy razy zrobić. To bardzo dobre, bardzo dobre. Jeżeli ktoś ma problemy z oskrzelami, to wyrzuci, wyciągnie wszystko całkowicie. Ot, koło mnie mieszka ta babcia Hania, ona miała astmę i jak ona tego popije, to z niej leci, Boże, koszmar co! Tak, to ja ją tego nauczyłam. I ona, jak tylko jej źle, to ona popije, popije i mówi: „tak mi lekko oddychać, czyści oskrzela”.*

*IK: A skąd się pani o tym dowiedziała?*

*Lusia: Ja kiedyś byłam w Leningradzie i kupiłam byłam gazetę. I tam, po mojemu, profesor Tyshchenko. Tyshchenko, on to napisał. On tak dużo pisał i pisali ludzie, jak się wyleczyli. Każdy swój przepis pisał. I ta gazeta jest u mnie do tej pory, mam ją na pewno ze dwadzieścia lat. I ją trzymam. Z gazety przeczytałam i cały czas na nią patrzę [do niej zaglądam]. Też jak zimą dzieci zachorują, to my matemu [wnukowi] inhalacje robiliśmy. Ot, po prostu dużo sosny w wielki garnek, żeby dużo wody się zmiesciło. I ta Alionka [synowa] przykrywała się prześcieradłem razem z nim, bo on był jeszcze maleńki, pięć miesięcy miał. I to mu wszystko zaczęło odchodzić, wychodzić, zaczął normalnie oddychać i tak my wyleczyliśmy dziecko. I godzinkę, robiliśmy po troszku, bo on maleńki, baliśmy się. Jak inhalacje, to nie trzeba tak dokładnie, a jak pić, to trzeba srogo, dokładnie zgodnie z przepisem. Ja to mówię wszystkim. [Lusia, K. ok. 60, DW\_A0166]*

Ciocia Lusia posługuje się przepisem, który zna już na pamięć, gdy jest potrzebne precyzyjne dawkowanie – odwar z sosny ma być podawany doustnie. Robi też własne wariacje na jego temat: nie przepada za łuską cebuli, więc czasem z niej rezygnuje. Ponadto opracowała inhalacje, które nie wymagają już takiej precyzji dawkowania składników, każdy może je przygotować. Wszystkie rośliny z gazetowego przepisu były jej wcześniej znane, ale nowy sposób zastosowania wyczytała w prasie. Stopniowo ulega on modyfikacji dzięki intuicji oraz innym doświadczeniom z roślinami leczniczymi i leczeniem.

W zielnikach zapamiętane lub zapisane muszą być nie tylko przepisy dawkowania, lecz także wielość nazw, związana z tym, w jak wielu językach komunikują się rozmówcy. O języku pisałam już nieraz, a różnorodność stosowanych przez rozmówców nazw odzwierciedla przyjęty przeze mnie sposób notacji określeń poszczególnych taksonów,

dlatego tu podam tylko kilka ciekawych przykładów. Spośród 158 taksonów lokalnych dla 60 zanotowałam wyłącznie jedną nazwę, z czego 20 zostało wymienionych tylko przez jedną osobę (był też takson wymieniany przez jedną osobę pod dwiema nazwami wypowiedzianymi od razu na jednym wdechu). Pozostałe taksony lokalne – 98 – pokazywano mi pod co najmniej dwiema nazwami, część z nich to oboczności związane z kontinuum między językami ukraińskim a rosyjskim, charakterystyczne dla surżyku. Czasem z tej niełatwej do okiełznania językowej różnorodności wynikają kłopoty w komunikacji. Spotkana na stroyinieckim przystanku autobusowym koło Czajni młoda kobieta – Natasza – opowiadała mi o roślinach, których używa. Nie mogła sobie przypomnieć nazwy jednej z nich: „taka fioletowa rośnie na garbach, kwitnie, kiedy się chodzi paść krowy... rośnie takimi kępami (krzakami – *kushchami*), dużo gałązek i tak się ciągną”. Powiedziałam: „może to *chebrec* albo *materinka*”. Kobieta szybko potwierdziła: „tak, tak *chebrec*”. Po chwili powiedziała: „a *materinka* to może jakaś inna roślina? Tak też nazywają to ludzie?”. [Notatki/20.06.2012]

Mówiąc *chebrec* albo *materinka*, miałam na myśli ten sam takson lokalny – występujące lokalnie macierzanki, rośliny z rodzaju *Thymus*. Jak się okazało, rozmówczyni myślała o tej samej roślinie, ale nie знаła drugiej, zaproponowanej przeze mnie nazwy. Użyłam jej, ponieważ wiele starszych kobiet, a przede wszystkim moja gospodyni – baba Adela – używało jej do określenia macierzanki (*Thymus* spp.), np. kiedy wysyłała mnie, bym poszła jej nazbierać na wianek na oktawę Bożego Ciała, który sama planowała upleść; powiedziała: „idź na ten garb naprzeciwko, na *wołkotruby* i nazbieraj *materinku*. Prawidłowo to *dushyca*, czy jak?”. [Notatki/09.06.2012]

Nazwy: *materinka* (*materynka*), *chebrec* i *dushyca* sprawiają wiele kłopotów komunikacyjnych, bo różne osoby używają ich wymiennie do określenia dwóch taksonów – *Origanum vulgare* i *Thymus* spp. Botanicy ukraińscy nazwą *materynka zvychaina* określają lebiodkę pospolitą *Origanum vulgare* L., która z kolei przez botaników rosyjskich jest nazywana *dushica obyknovennaja*. Już samo to mogłoby spowodować zamieszanie ze względu na obecność źródeł odwołujących się do nazw botanicznych w obu językach. Dodatkowo komplikują sprawę ukraińskie określenia ludowe, zgodnie z którymi i *Thymus* spp., i *Origanum vulgare* bywają nazywane *materynka* (podobnie jest

z rosyjskimi nazwami ludowymi tych taksonów). W słowniku Kobiva wymieniono 15 taksonów, które lokalnie, w różnych miejscach Ukrainy (współcześnie i w przeszłości), mogły być określane słowem *materynka*. Są wśród nich *Origanum vulgare* i różne gatunki z rodzaju *Thymus*, a także taksony, których moi rozmówcy nigdy nie określali tym słowem, np. krwawnik pospolity (*Achillea millefolium*) czy poziomka pospolita (*Fragaria vesca*). Natomiast słowem *chebrec* zarówno botanicy ukraińscy, jak i mieszkańcy różnych regionów kraju nazywają występujące tam gatunki z rodzaju *Thymus*, jak też kilka innych roślin z innych rodzajów, ale z takim nazewnictwem nie spotkałam się w swoim terenie badań (Kobiv 2004).

Przeprowadziłam i usłyszałam wiele podobnych rozmów, np. o tym czy *klever* i *koniushyna* to ten sam takson czy nie [K. 38, Notatki/20.06.2012 – dalszy ciąg rozmowy z Nataszą już w *marszrutce*, włączyły się do rozmowy inne osoby]<sup>101</sup>, o tym, jaka nazwa (*derevij*, *kyrvavnyk* czy *tysiachylistnik*?) na krwawnik pospolity (*Achillea millefolium* L.) jest właściwa. Did Tola miał w tej sprawie bardzo stanowczą opinię (dochodzi tu kwestia korekcji językowej, por. Bilaniuk 2005) i mówił o tym, że ludzie czasem mogą się nie rozumieć, bo nie znają prawidłowej nazwy [M. 77, Notatki/17.06.2012].

Uniwersum językowe, w którym są zanurzeni moi rozmówcy, istotnie wpływa na procesy tworzenia wiedzy o roślinach. To, co przeczytane i zapamiętane, niekoniecznie odbija się w codziennej praktyce. Często moi rozmówcy czytają dla samej wiedzy, która może się kiedyś przydać i jest potencjalnym źródłem poczucia sprawczości, podobnie jak posiadanie zasuszonych i na inne sposoby zakonserwowanych roślin.

*Na polach, na wzgórzach wszędzie wokół pełno tej materynki. No ot, ona [pokazuje macierzankę piaskową, *Thymus serpyllum* L.]. Czytałam, na co jest, ale ja z niej tylko herbatę parzę [herbatę pitą dla przyjemności zamiast *Camellia sinensis*]. [ciocia Stasia ok. 60 DW\_ A0132]*

101. Brak w tej kwestii jednoznaczności, ponieważ niektórzy używają ich zamiennie na wszystkie gatunki koniczyn (*Trifolium*). Inni o uprawnych koniczynach mówią *klever* (ogólnorosyjska nazwa rodzaju *Trifolium*), a na dziko rosnące – *koniushyna* (ogólnoukraińska nazwa rodzaju *Trifolium*).

W innym miejscu wywiadu ciocia Stasia opowiada, że robi z niej wianki na oktawę Bożego Ciała (jest katoliczką) i okadza nią przy bólu zęba, kiedy zwierzęta są chore albo gdy człowiek długo nie może dojść do zdrowia.

#### IV. 3. Doświadczenie i praktyka

Świat na papierze, czyli nie świat po prostu, a zobrazowany (Olson 2010: 294), przez wielu badaczy nie włączany do TEK czy LEK, wygląda inaczej; może być trudno przełożyć go na praktykę, a jednak bywa przekładany. Proces tego przekładu będzie istotnym zagadnieniem tego i następnego podrozdziału. Wiedza moich rozmówców, podobnie jak wiedza serowarów opisywanych przez Harry’ego Westa, „przebywa” zarówno w ich ciałach, jak i zapisanych na papierze przepisach (ich własnych i tych z książek oraz czasopism), a również jest zawarta w środowisku przyrodniczym, w którym żyją i odbija się na nim (West 2013). Z perspektywy ingoldowskiego sposobu myślenia można powiedzieć, że moi rozmówcy starają się wiedzę z książek – prowadzącą od punktu do punktu – przebudować w wiedzę kluczącą, buszującą, zdobywaną po drodze. Wiedza klucząca (*wayfaring*) to taka, która sama jest ścieżką i ruchem (*path of movement*) przez świat, włóczykij/wędrowiec (*wayfarer*) dowiadyuje się, idąc. Dla wiedzy „od punktu do punktu” fundamentalna jest różnica między mechaniką ruchu a tworzeniem wiedzy, między poruszaniem się a poznaniem. Poznanie ma miejsce wyłącznie w punktach docelowych, do których doprowadza ruch (Ingold 2006: 50, 2002: 229-230).

Rozwinę te myśli dalej na przykładzie historii poszukiwania przez Witię (jednego z moich ważniejszych rozmówców, którego zielnik miałam okazję obserwować i badać podczas licznych spotkań) rośliny poznanej z książki.

\*\*\*

Witia jest mężczyzną koło pięćdziesiątki, malarzem i nauczycielem plastyki w stroyinieckiej szkole. Po tym, jak rozpadł się jego ostatni związek, mieszka z mamą – drobną, żwawą kobietą o rzadkim w okolicy imieniu – Ludwinka. Do domu Witii i cioci Ludwinki dochodzi się wąską, krętą, bitą drogą. Biały dom z zielono-żółtymi, roślinnymi

motywami kryje się za wysokim klonowym żywopłotem. Witia podpatrzył u sąsiada, jak robić taki płot. Tak nacina młode gałęzie klonu, by zrosły się ze sobą i stworzyły romboidalne oczka – przypominające te w metalowej siatce. Przycinane klony wypuszczają młode delikatne pędy i liście, które bardzo smakują kozom mamy Witii.

Przyszliśmy z Ewą Wołkanowską-Kołodziej do Witii, chcieliśmy zrobić mu zdjęcie z jego ulubioną rośliną i spytać, czy udało mu się znaleźć zioło, którego lokalizację wskazałam mu kilka dni wcześniej. Pytał mnie o nie już dawno, bo szukał go na wiele różnych sposobów. Witia ma bardzo bliską relację z roślinami, zwraca na nie niezwykle baczna uwagę. Widzi w nich piękno, niejednokrotnie odbiera przyrodę w kategoriach estetycznych, kiedy spojrzawszy za okno kuchni wzdycha: „spójrz, jakie piękno, jakie cudowne są te zwieszające się nad stawem wierzby, jaki niezwykle kolor chmur!” Czuje ich energię, gdy spędza wiele godzin, malując w lesie. Mówi o tym tak: „kiedyś malowałem *dub* [dąb, *Quercus* spp.], tak długo byłem z nim w kontakcie, że potem nie mogłem spać całą noc. Wziąłem od niego, on coś z pewnością daje – siłę – *dub*, a *verba* [wierzba, *Salix* spp.] na odwrót, zabiera złe emocje. Jeśli jest u ciebie coś takiego złego, to ona to wyciągnie, a *dub* daje”. Rośliny przewijają się w jego życiu właściwie bezustannie, kiedy woli poświęcić wiele godzin pracy na tłoczenie własnego oleju z orzechów włoskich, niż kupić na targu gotowy, kiedy sprowadza z Odessy nasiona *sofory japońskiej* [perełkowca japońskiego, *Styphnolobium japonicum* (L.) Schott], by mieć ją w swoim ogrodzie, kiedy robi sałatki z różnych roślin, których poza nim nikt w Stroyinciach nie jada, i wreszcie kiedy myśli o swojej mamie i próbuje znaleźć rośliny lecznicze, które ułatwią i przedłużą jej życie.

Jedną z roślin, której od bardzo dawna szukał dla mamy, była *ochanka* (świetlik, *Euphrasia* sp.). Witia przeczytał w książce, którą ma w domu i często wertuje, że *ochanka* (świetlik, *Euphrasia* sp.) jest doskonałym lekarstwem na zaćmę, a oczy mamy pokrywają się coraz *grubszą błonką*, jej wzrok systematycznie się pogarsza, dlatego Witia zaczął szukać rośliny, która mogłaby pomóc. Przyjrzał się dokładnie ilustracji w książce (w moim odczuciu dość prostej i nie najlepszej rycinie) i szukał w okolicy czegoś, co by temu rysunkowi odpowiadało. Gdy odwiedziłam go po raz pierwszy wiosną 2012 roku, pokazał mi książkę, miał w niej, na stronie z opisem świetlika, zasuszony okaz jasnoty

purpurowej (*Lamium purpureum*). Spytał mnie, czy znam roślinę z opisu i ryciny. Powiedziałam zgodnie z prawdą, że tak<sup>102</sup>. Witia już wcześniej zauważył, że możemy dość swobodnie rozmawiać o roślinach, a bardzo chciał zdobyć jak najwięcej informacji, często pytał mnie, czy dowiedziałam się od innych mieszkańców wsi czegoś, czego on nie wie o danej roślinie. Wyciągnął zasuszony okaz i spytał, czy to jest *ochanka*. Powiedziałam wtedy, że to nie ona, że roślina, którą mi pokazuje, jest sporo większa od *ochanki*. Zmartwił się. Stwierdził, że znalazł wcześniej jeszcze większą, ale uznał, że to nie może być ona, bo kwiaty były trochę inne. W moim odczuciu kwiaty *ochanki* na rycinie były dużo bardziej różowe niż to się spotyka u żywych roślin. Było to również duże powiększenie, sugerujące, że roślina może być dużo większa, a w książce nie było żadnej skali [notatki/05.06.2012]. Obiecałam wtedy Witii, że jeśli znajdzie kiedyś w Stroyinciach *ochankę*, to mu ją pokażę. Kilka dni przed tym, kiedy przyszliśmy do Witii i Ludwinki z Ewą, pasąc krowy na wzgórzach za wsią, natknęłam się na świetlik (*ochankę*). Minał już wtedy ponad rok od czasu, kiedy Witia pierwszy raz opowiadał mi o swoich poszukiwaniach, ale wiedziałam, że nadal jej nie znalazł, bo często o tym wspominał, gdy się spotykaliśmy. Wpadłam więc wtedy do Witii, by powiedzieć mu, gdzie ona rośnie, i obiecałam przyjść znów za kilka dni, by sprawdzić, czy mu się udało znaleźć to miejsce.

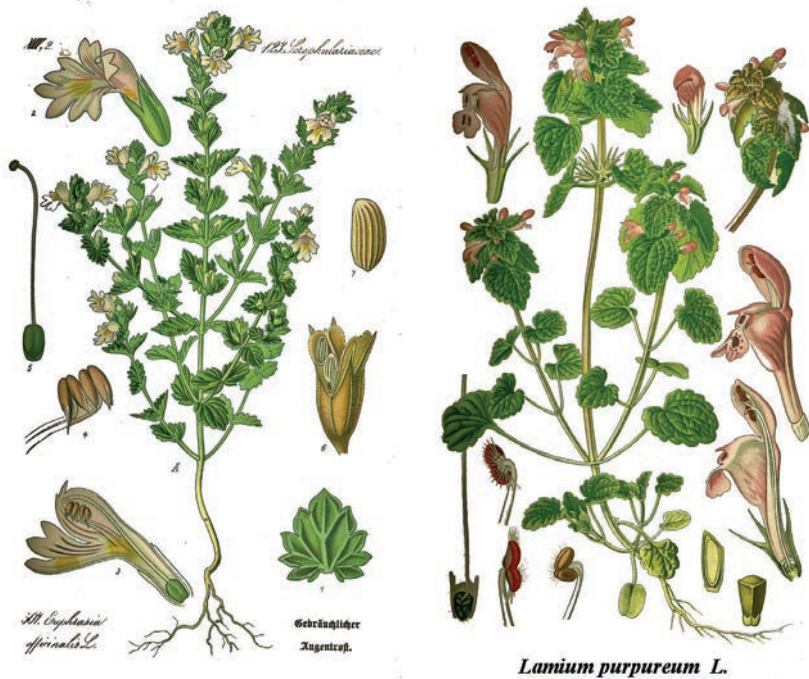
Gdy przeszliśmy przez furtkę, przywitała nas wychodząca z letniej kuchni ciocia Ludwinka. Natychmiast zawołała Witię, przywitaliśmy się, informując o celu dzisiejszej wizyty. Kiedy tylko Witia mnie zobaczył, od razu powiedział, że chyba nie znalazł miejsca, o którym mu mówiłam, bo nie rośło tam nic podobnego do rysunku z książki poza *sobachą kropiwą* (serdecznikiem pospolitym, *Leonurus cardiaca* L.) – rośliną, którą znał i wiedział, że nie może być ona poszukiwaną *ochanką*. Bardzo chciał, byśmy od razu poszli szukać. Tak też zrobiliśmy. Witia, zobaczywszy wreszcie roślinę, której tak długo poszukiwał, nie mógł przestać się dziwić, że tak bardzo różni się od tego, co sobie wyobraził, przyglądając się rycinie:

<sup>102</sup>. W podrozdziale II. 6.1 piszę o wątpliwościach dotyczących prezentowania mojej wiedzy botanicznej rozmówcom. Opisana tu sytuacja należy do tych, w których zostałam bezpośrednio o nią zapytana. W innych okolicznościach nie opowiadałam rozmówcom niczego o roślinach, czego nie dowiedziałabym się wcześniej w Stroyinciach, a i tego raczej unikałam.

*W tej książce ona jest taka duża, duża jest tam i ma duży kwiat. Ot komedia, znalazłem w książce – liście ogromne, a tu, widzisz, jakie ma-  
lutkie. Zupełnie co innego niż na rysunku. O i takiej gdzieś wysokości,  
a ona taka [pokazuje, jak jest niska]. Nie znalazłbym jej. Tak trudno  
przyjrzeć się i porównać. Pokażesz, to tak lepiej. Widzisz, jak trudno jest  
tak znaleźć. Jeśli ktoś nie pokaże, to trudno tak po prostu znaleźć. Lepiej  
raz zobaczyć, niż sto razy usłyszeć. (...) Wierz książce! [z ironią]*

Witia przykucał przy roślinach, przyglądając się im, zwracał uwagę na wielkość liści, kwiatów i całej rośliny. Przypomniawszy sobie, że jego znajomy mówił mu, że liście *ochanki* są słonawe w smaku. Oboje urwaliśmy po liściu, by spróbować, jak smakuje. Jemu nie wydała się w pierwszej chwili słonawa, z lekkim rozczerwaniem powiedział: „eee, wcale nie”. Dla mnie smak był wyraźnie słonawy, co powiedziałam, Witia pożałował trochę dłużej i też to poczuł. Wyraźnie go to uspokoiło i nabrał pewności, że znaleźliśmy właściwą roślinę. Szybkim ruchem zrywał zioła i wrzucał do czarnej, plastikowej torby. Ewa zbierała nieopodal, w miejscu bardziej zacienionym. Podeszła do nas z bukietem ziół. Witia od razu zwrócił uwagę na to, że są ciemniejsze i mają trochę większe liście od tych, które zbieraliśmy, i skomentował: „no trzeba je umieć rozpoznawać, to to samo, ale jak rośnie w cieniu, to ma większe liście, a w słońcu rosną małe”.

Kiedy wróciliśmy do domu, Witia od razu powiedział mamie, że już wie, jak wygląda *ochanka*, że może uda mu się ją znaleźć gdzieś bliżej domu, ale że na razie mają zapas i będzie można robić okłady. Później zajrzeliśmy do książki, by porównać rysunki z żywymi roślinami. Witia jeszcze raz stwierdził to, co wcześniej, że z rysunku nie dało się jej rozpoznać, bo wydawała się na nim dużo większa. Cała ta historia zmniejszyła jego wiarę w możliwość znalezienia rośliny na podstawie rysunku w książce. Gdy już odłożyliśmy atlas Witii, usiedliśmy do herbaty z *kalenduli* (nagietka lekarskiego, *Calendula officinalis* L.) i *zveraboii* (dziurawca zwyczajnego, *Hypericum perforatum* L.) oraz pysznych bułeczek (*pirożok*) z jabłkami upieczonych przez ciocię Ludwinę, rozmawialiśmy o tym, które rośliny wybiorą do fotografii. Ciocia Ludwinka chciała mieć zdjęcie z bukietem święconym na Matki Boskiej Zielnej, Witia zdecydował się pozować z bukietem *zveraboii*. [Cytaty z: „Ludzie i rośliny”, notatki/05.06.2012, notatki/sierpień 2013]



**Fot. 13.** Po lewej rycinie przedstawiająca *ochanek* (światlik łąkowy, *Euphrasia officinalis* – problem łacińskiego współczesnego nazewnictwa wg The Plant List jest nierozwiązany), po prawej rycinie przedstawiająca jasnotę purpurową (*Lamium purpureum* L.) [autor: Otto Wilhelm Thomé, *Flora von Deutschland, Österreich und der Schweiz*, 1885, Gera, Germany (domena publiczna)]. Czytelnik może poczuć się równie zawiedziony tymi ilustracjami, jak mój rozmówca, ale zamieszczam te ryciny, by osoby, którym nic nie mówią te nazwy, mogły sobie łatwiej wyobrazić całą sytuację.

\*\*\*

Niektórzy rozmówcy, podobnie jak Witia, mieli chęć eksperymentowania z wiedzą z książek, co Pieroni i Sōukand przypisują bliskości lasu (2018). Niewątpliwie chęć poszukiwania i wypróbowywania nowych roślin poznanych z różnych źródeł wynika z wagi roślin i kontaktu z naturą dla danej grupy. Zgadzam się, że jednym z czynników na to wpływających może być bliskość osad do bardziej lub mniej „dzikich” terenów, co powoduje łatwy, przypadkowy kontakt z naturą. Podkreślałam wielokrotnie, że łąki i las „wchodzą” do wsi, w których prowadziłam badania. W Stroyinciach i okolicznych miejscowościach jest las (wokół Stroyinciów największy), jednak wydaje mi się, że dla

moich rozmówców ważniejsze są wzgórza i łąki, to głównie tam szukają roślin, są im za nie wdzięczni. Las za to postrzegany jest bardziej jako źródło piękna – jest to cecha sezonowa, specyficzna dla wiosny. Więcej o postrzeganiu przez stroyinczan piękna piszę w podrozdziale II. 4 *Lasy, łąki, krajobraz wsi*.

#### IV. 3.1. Ilustracje w tekstach pisanych

Z mojego punktu widzenia rysunek w książce Witii nie był najlepszy. Jednak większość kłopotu mojego znajomego wynikała z tego, że roślina była przedstawiona w powiększeniu. Znając roślinę z natury i mając doświadczenie w korzystaniu z rycin botanicznych, wiedziałam, że to ona. Jednak przy braku znajomości rośliny przełożenie rysunku na jej rzeczywisty wygląd okazało się bardzo trudne. Witia rzadko szuka nieznanego sobie roślin na podstawie książki. Zwykle wykorzystuje ją do zdobywania dodatkowych informacji o roślinach, które już zna. Nową wiedzę woli zdobywać w sposób bardziej praktyczny – od osób, które mogą mu daną roślinę pokazać.

Odczytywanie treści z rycin botanicznych na pewno wymaga pewnego opatrzenia się z ich stylem. Ilustracja botaniczna zaczęła się intensywnie rozwijać w renesansie, by osiągnąć pełnię skomplikowania w XVII wieku. Starożytni zadowalali się zwykle samym opisem, rysunki miały charakter bardziej artystyczny, niż aspirowały do odwzorowania cech rośliny. Zdaniem Marie Boas wynikało to również ze sposobu myślenia starożytnych o nauce; miała się znajdować w umyśle myślicie-la i być trudna do przełożenia na rysunek czy zapis (1962). Natomiast nauka nowożytna była zapisana w tekście, mającym być idealnym odwzorowaniem rzeczywistości; tym miała być też nowożytna ilustracja. Ciekawe, że mimo dość rozwiniętej warstwy wizualnej periodyków dostępnych na Podolu Wschodnim, właściwie nie ma w nich ilustracji roślin, a na pewno nie takich, które miałyby służyć późniejszemu rozpoznaniu rośliny w środowisku. Na przykład w miesięczniku „Babushka ozdovitelnyje recepty”, w numerze szóstym z czerwca 2013 roku, na 23 ilustracje tylko jedna przedstawia wyłącznie roślinę. Tylko ta jedna rycina może mieć na celu pomoc w rozpoznaniu rośliny, choć i tak jest bardzo mało wyraźna... Pozostałe obrazki przedstawiają sielskie sceny, o czym pisałam więcej w podrozdziale III. 3.2 *Narracje o zdrowym jedzeniu i ukraińskości*.



**Fot. 14.** Na pierwszej fotografii zdjęcie w prawym dolnym rogu przedstawia rodiolę (*Rhodiola rosea*, obecnie *Sedum roseum* [L.] Scop.), w tytule jest informacja o tym, że kwitnie na żółto („Babushka. Oздоровительные советы”, nr 6 z 2013 r.). Na drugiej fotografii ilustracja przedstawiająca air (tatarak zwyczajny, *Acorus calamus* L.) z książki Kharchenko N.S., Sila V.I., Volodarckii L.I. pt. *Likars'ki Rosliny i ih zastosuvannya v narodnii medycyni, „Zdorov'ia”*: Kijów 1971, należącej do Nataszy.



**Fot. 15.** Oglądanie z Nataszą jednej z jej książek (fot. I. Kaliszewska).

Ciekawe, czy można się pokusić o tezę o innym rozumieniu wiedzy i nauki przez redakcję i czytelników „Babushki”? Nie ma w niej też technicznego opisu cech taksonów, który, zdaniem historyczki nauki Marie Boas, mógł zastąpić ilustrację botaniczną w XVIII wieku (1962: 54). Taki specyficzny, techniczny język jest używany w kluczach do oznaczania roślin, jest go też trochę w posiadanych przez rozmówców książkach (np. klasyfikacja botaniczna, opisy roślin z technicznymi słowami, o liściu pisze się np. czy jest: grubo piłkowany, podwójnie piłkowany albo ząbkowany, siedzący itp.); choć i ten język, wbrew pozorom, wcale nie jest w pełni precyzyjny – szczególnie, gdy odwołuje się do takich wtórnych cech diagnostycznych jak zapach. Teksty w „Babushce” pisane są tak, jakby nazwa miała być uniwersalna (jednak tak nie jest i już pokazywałam, jakich trudności może nastroczać wielość nazw stosowanych w obrębie kilku miejscowości, a co dopiero całego kraju o dużej różnorodności językowej), wyjaśniać wszystko i umożliwiać odnalezienie właściwej rośliny leczniczej. A przecież umożliwienie czytelnikom skorzystania z publikowanych przepisów jest celem autorów listów i pewnie również redakcji. Z powyższych względów informację o nowych roślinach znalezionej w czasopiśmie może być jeszcze trudniej przełożyć na praktykę niż tę z książek.

Zastanawiając, że tylko od mężczyzn (którzy stanowili zdecydowaną mniejszość moich rozmówców), poszukujących nowych roślin poznanych z książek i rysunków, dokładnie usłyszałam historie tych poszukiwań lub byłam w nie sama zaangażowana. O kobiecych poszukiwaniach konkretnych roślin przy użyciu tekstu i ich odnalezieniu w środowisku nie słyszałam. Nie wiem, czy to zbieg okoliczności, czy jakaś prawidłowość lub cecha męskich zielników mentalnych. Wiele kobiet mówiło mi o tym, co przeczytały, co wiedzą z tekstów, o wiedzy inkorporowanej z tekstu i praktykowanej, ale dotyczyło to znanych im wcześniej roślin.

#### IV. 3.2. Wiedza w ciele – jak rozpoznać roślinę?

Witia korzystał z obrazu, a nie z opisu, ponieważ deskrypcja pisana językiem zrozumiałym dla botanika jest często niejasna dla osoby nie-szkolonej w tym kierunku i moi rozmówcy ją pomijają jako „bełkot”. Korzystanie z opisu botanicznego czy klucza do oznaczania roślin wymaga poznania technicznego języka, nauczania się go. Klucze charakteryzuje binarny podział cech; osoba oznaczająca roślinę decyduje czy

to, co widzi, ma cechę odpowiadającą opisowi a lub b. Każda z odpowiedzi prowadzi do kolejnych dwóch pytań o cechy i tak aż do ostatecznego określenia, o jaki takson chodzi. Jest to bardzo liniowy proces, któremu może towarzyszyć satysfakcja z dojścia do ostatecznego rozwiązania. Rozpoznawanie roślin w terenie zwykle nie przebiega w ten sposób, pewnie nawet niewielu profesjonalnych botaników liniowo rozpoznaje rośliny w terenie; nieznane czy trudne do precyzyjnego oznaczenia – owszem, ale to często już po powrocie z terenu. Proces nieliniowego rozpoznawania rośliny wymyka się opisowi. Ogromnie trudno ubrać go w słowa, należy do wiedzy ucieleśnionej czy wręcz *mētis*<sup>103</sup>. Pytałam rozmówców o to, jak rozpoznają rośliny, i sama niejednokrotnie byłam pytana przez znajomych, jak to robię, skąd wiem, że „to bezlistne drzewo to lipa, a tamto klon”. Wszelkie próby opisu zawsze są niedoskonałe, można podać kilka cech – pędy ułożone niemal pod kątem prostym, jakby formujące krzyże itp., ale to zwykle nie wszystko. Jest jeszcze pamięć wielu podobnych drzew widzianych wcześniej, drobne niewypowiedziane szczegóły, to się po prostu wie. Wynika to z doświadczenia. Pewien zniecierpliwiony rozmówca Anny Tsing, pytany o to, jak rozpoznać ziemię, w której chętnie rosną gąski sosnowe (*Tricholoma matsutake*), powiedział: „właściwą glebę poznaje się po tym, że gąski sosnowe w niej rosną” (2015: 242). Pewnie da się to jakoś dyskursywnie ująć, ale na razie nie potrafię. Renata Sōukand uważa, że pomaga w wyrażeniu i opisaniu tego procesu podejście semiotyczne (2010). Stosuje, jak mówi, dość swobodną interpretację semiotyki Charlesa Peirce’a. Postaram się ją tutaj nieco przybliżyć. U Peirce’a mamy do czynienia z triadą: znaczone (obiekt), znak i mające miejsce w rozumie poznanie. Proces poznania Peirce rozumie następująco: „znak tworzy w głowie osoby odpowiadający mu znak (może nawet

<sup>103</sup>. *Mētis* to więcej niż tylko awerbalna wiedza ucieleśniona. Ponadto nie każdą wiedzę ucieleśnioną nazwałabym *mētis*. Z tą ostatnią mamy do czynienia, gdy wymagana jest doza szczególnego sprytu, niezbędne jest pewnego rodzaju kombinowanie, „szeroki wachlarz praktycznych umiejętności i inteligencji niezbędny do odpowiadania na wyzwania ciągle zmiennego środowiska naturalnego i społecznego” (Scott 1998: 313), czy też jak pisze Klekot: „*mētis* oznacza spryt i przemyślność, zdolność błyskawicznej reakcji na zmieniający się układ sił, a zarazem umiejętność wyczekiwania w ukryciu lub przebraniu na dogodną okazję. *Mētis* to wiedza pozwalająca wykorzystać skłonność do zmiany” (2018: 84). Moim rozmówcom niejednokrotnie *mētis* jest niezbędna przy inkorporowaniu wiedzy z książek do zielników mentalnych, kiedy to czytający dostosowuje do siebie tekst (de Certeau 2008).

bardziej szczegółowy od pierwszego znaku) – *interpretant* pierwszego znaku (można go też nazwać znaczeniem dla obserwującego znak). Znak (*reprezentamen*) oznacza coś – obiekt (znaczone), nie robi tego w całym skomplikowaniu znaczonego, a tylko odnosi się do jakiejś jego idei (fizycznych jakości i cech tego obiektu)” (za Sõukand 2010: część III [brak numeracji stron])<sup>104</sup>. Znakiem jest np. opis bądź ilustracja rośliny. Czy to pomaga wyjaśnić całe skomplikowanie procesu identyfikowania rośliny? Sõukand zwraca uwagę na to, że jeśli osoba rozpoznająca roślinę korzysta z atlasu, to *interpretant* może być lingwistyczny (odnoszący się do nazwy rośliny) lub obrazowy. Zastanawiam się, czy mimo wszystko nie może być tak, że dodaje się wrażenia (*interpretantów* pochodzących z innych zmysłów z dawnego doświadczenia). Witia, poznając znak, jakim była informacja, że liście są słone, stworzył w wyobraźni *interpretant* słoności. Czy tylko lingwistyczny, werbalny, trudno powiedzieć przy użyciu takich metod badawczych, z jakich korzystałam, ale śmiem wątpić, że był on wyłącznie lingwistyczny. Jeden znaczone obiekt ma bardzo wiele łączących się ze sobą znaków i *interpretantów*, wydaje mi się też, że proces tworzenia znaczenia jest w ogromnym stopniu nieuświadomiony, co utrudnia określenie, z jakich znaków i *interpretantów* korzysta w praktyce dana osoba. Dodatkowo zapewne mamy jeszcze do czynienia z różnorodnością postrzegania przez różne osoby (poszczególne osoby mogą zauważać różne *reprezentameny*, nie mówiąc już o tym, jakie tworzą *interpretanty*). Jeśli korzysta się z książki, szczególnie z rysunku w książce, to zgodnie z interpretacją Renaty Sõukand bierze się pod uwagę tylko niektóre znaki. Samo zdjęcie jest już znakiem i gdy staje się dla kogoś znaczącym, to jest mniej wielowymiarowym znaczącym niż pierwotne znaczone, którym była roślina, ponieważ jest ona dużo bardziej skomplikowanym (wielowymiarowym) obiektem niż jej fotografia.

Sõukand zestawia poszukiwanie rośliny znanej z atlasu z poszukiwaniem „znanej z tradycji”. To, że ludzie, jak mówią: „po prostu wiedzą”, iż to ta roślina, zdaniem Sõukand oznacza, że bierze się pod uwagę bardzo wiele znaków i żaden z nich się nie wyróżnia, nie wystaje z tła. Zgadzam się, i są to na dodatek bardzo różne znaki percypowane różnymi zmysłami, a także dotyczące nie tylko samego obiektu, lecz także jego relacji ze środowiskiem.

<sup>104</sup>. W filozofii Peirce’a znak i *reprezentamen* nie zawsze są tym samym (por. Baldy 2007: 121). W tekście Sõukand są stosowane wymiennie (2010), tak i ja je stosuję.

Osobiście nie umiałam w praktyce skorzystać z Perice'owskiego modelu znaku jako narzędzia metodologicznego umożliwiającego precyzyjny opis tego, jak empirycznie ludzie rozpoznają rośliny (jak to sugeruje Sōukand), nie potrafię też precyzyjnie stwierdzić, z jakich znaków i *interpretantów* korzystają moi rozmówcy (2010). Ten obszar pozostaje dla mnie wiedzą pozawerbalną, swego rodzaju „tańcem”, jak określiła to Tsing (2015). Może to nie w pełni profesjonalne, ale gdybym miała przeprowadzić taki eksperyment autoetnograficzny i precyzyjnie odpowiedzieć, z jakich znaków korzystam, gdy rozpoznaję znaną sobie roślinę, to bym nie umiała, wyróżniłabym jakieś, ale nie byłoby to pełne przedstawienie procesu rozpoznawania.

Niezależnie od tego, w jaki sposób ludzie stwierdzają, że obiekt, który przed nimi rośnie, to ten takson roślinny, którego szukali, poszukując, uciekają się do porównań. Wszystkie rośliny znajdowane przez Witę podczas poszukiwań *ochanki* należały do jednej botanicznej rodziny – *Lamiaceae*. Było więc między nimi podobieństwo wynikające z pokrewieństwa: podobny kształt rurkowatych kwiatów, układ liści na pędzie i ich kształt.

O szukaniu podobieństw przy tworzeniu wiedzy etnotaksonomicznej piszą na przykład Fernando Zamudio i Norma Hilert (2012). Starali się wyróżnić te cechy, na które zwracali uwagę mieszkańcy lasu atlantyckiego w prowincji Misiones w Argentynie przy opisywaniu pszczoł bezżądłowych (*Meliponini*). Nie oznacza to oczywiście, że Zamudio i Hilert mieli dostęp do wszystkich *reprezentamenów* i *interpretantów* ważnych dla swoich rozmówców, raczej poznawali te cechy, które chcieli podkreślić i pokazać badani. Ich rozmówcy, opisując, ale przede wszystkim klasyfikując pszczoły, zwracali uwagę na cechy morfologiczne i organoleptyczne (postrzegalne innymi zmysłami niż wzrok), użytkowe i kulturowe (np. wartość estetyczna i magiczna). Najważniejszymi kryteriami przy opisie różnych taksonów pszczoł okazały się kolor i kształt, są one również powszechnie stosowane w formalnej taksonomii.

Witia zwrócił baczną uwagę na odmienności zależne od mikrosiedliska, w którym rosły zbierane przez nas rośliny – różna wielkość liści oraz intensywność ich słonego smaku i koloru. Daly i Shepard uważają, że to niezwykle istotne, by w dyskursie etnografii wielogatunkowych nie pomijać tego, że relacje między ludźmi a roślinami są immanentnie zmysłowe, często związane ze związkami chemicznymi np. nadającymi zapach i smak (2019).

Również przy poszukiwaniu przez niektórych moich rozmówców *rostopshy* (ostropest plamisty, *Silybum marianum* (L.) Gaertn.) mamy do czynienia z porównywaniem, szukaniem podobieństw. Cechą, która zwraca uwagę wszystkich poznanych przeze mnie osób szukających *rostopshy*, jest kolczastość brzegu blaszki liściowej (to taki *reprezentamen*, o którym mówią). Tak opisuje ją Oksana:

*Kłujące, kłujące, kolczaste na brzegach, ono takie jest jakby rozcięte [mówi o kształcie liścia] i na samym brzegu kolce, i tu do samego kwiatu [na łodydze] też małe kolce, i takie różowe wypuszcza, taki kwiat, ona przekwita i potem ta góra zostaje, to już sam kwiat przekwitł i w samym tym pniu nasiona takie zostają.* [Oksana DW\_B0182]

Na tę kolczastość zwrócił też uwagę did Mitia. Poznał *rostopshę* przez młodego kuzyna, otrzymał ją w postaci zmielonych ziaren sprowadzonych z zagranicy. Bardzo mu pomagała, więc postanowił ją odnaleźć, ale znał wyłącznie nazwę oraz smak i wygląd zmielonych nasion. Wybrał się do apteki, by sprawdzić, czy jest tam dostępna. Did Mitia i baba Hala raczej nie korzystają z aptek. Kiedy odpowiadają bezpośrednio na pytanie, czy kupują rośliny lecznicze w aptekach, zarzekają się, że nie korzystają. Jednak zdarzało im się kupować rośliny niedostępne, np. *rostopshę* i *roślinę na pęcherz moczowy* (w czasie tej rozmowy nie przypomnieli sobie nazwy, a nie dopytałam przy kolejnych spotkaniach) – zanim odkryli, gdzie rosną<sup>105</sup>.

*IK: A w aptece kupujecie państwo zioła?*

*Hala: Nie, my sami suszymy. Teraz sprzedają w aptekach. Teraz, mówią, że wszelkie zioła (trawy) sprzedają w aptece. Ale my nie kupujemy, nie.*

*Dimitr: My mamy swoje.*

*Hala: My swoje. Mamy własną aptekę.*

*Dimitr: Przyroda dała, trzeba wykorzystywać.*

<sup>105</sup>. W takiej sytuacji nie wliczam rośliny do listy stosowanych taksonów lokalnych, ponieważ brak nazwy nie jest wynikiem nienazywania tej rośliny, tylko zapomnienia, nie miałam również możliwości jej obejrzeć, więc nie mogę mieć pewności, że nie jest to takson stosowany przez wiele innych osób. Gdybym widziała roślinę i by tak było, to uwzględniłabym ją z zaznaczeniem, że rozmówcy nie pamiętali nazwy.

*Hala: Daje Bóg urodzaj, my sobie zbierzemy, nasuszymy – i własna apteka*<sup>106</sup>. *Bezpłatna* [śmiej]. *Bezpłatna apteka! Tak-o, ja przyjdę, stanę, rozejrzę się, popatrzę i... Co ja dziś będę wrzucała?* [w herbatę]. *A to wrzucę, to. Ja w swojej aptece, narwę i tyle, zaparzę.* [baba Hala i did Mitia, K ok. 70, M. 78, DW\_A0129]

Gdy did Mitia poszedł do apteki i kupił opakowanie *rostopshy* (ostropest plamisty, *Silybum marianum* (L.) Gaertn.), przyjrzał się dokładnie fotografii na opakowaniu, zauważył, że liście mają kolce, a kwiaty są fioletowe, przypomniał sobie, że zna podobną roślinę. Zebrał w tzw. dolinie i wysuszył jedną *rostopshę*, którą mi pokazał w „swojej własnej aptece”, botanicznie był to gatunek z rodzaju *szczeń* (*Dipsacus*). Did był bardzo dumny, że ją posiada, powiedział, że jeszcze z niej nie korzystał, ale chce mieć, jakby co, bo może i liście będą przydatne... Tę chęć posiadania własnej zasuszonej *rostopshy* można tłumaczyć potrzebą poczucia sprawczości, możliwości wykorzystania rośliny w razie potrzeby (jak pokazywałam w rozdziale III), ale warto pamiętać, że jeszcze możemy mieć tu do czynienia z zaspokajaniem potrzeby zwiększenia kolekcji – satysfakcją zbieracza z tego wynikającą. Did Mitia raczej nigdy nie skorzysta z zebranej rośliny. Ma jednak poczucie, że zebrał ją sam, potencjalnie nie musi polegać na aptekach (na których z babą Halą polegać nie lubią), jeżeliby zdecydował, że potrzebuje *rostopshy*, wie, jak i gdzie ją znaleźć. Ma też satysfakcję z odnalezienia, zdobycia czegoś, za co w innych okolicznościach musiałby płacić, czystą radość poszukiwacza wynikającą z odnalezienia, radość kolekcjonera ze zwiększenia kolekcji. Podobnie o zbieraniu przez słowackie koronkarki z Banskiej Bystricy dużej liczby wzorów koronek (większej niż w ciągu życia mogłyby wykorzystać) pisze Nicolette Makovicky (2010: 84).

Zmiana aranżacji aptek, podyktowana potrzebami kapitalistycznego rynku, na taką, w której apteki zaczynają przypominać supermarkety i wiele leków, a szczególnie *badów* (suplementów diety) jest dostępnych w części samoobsługowej, może ułatwić takie poszukiwania – można tylko obejrzeć, nie trzeba kupować. Nie tylko dużo aptek w Winnicy wygląda w ten sposób, ale też niektóre w Żmerince. W rejonowym Tywrowie w 2013 roku, gdy prowadziłam część badań dotyczącą aptek, jeszcze

<sup>106</sup>. Piszę *Bóg* wielką literą ze względu na szacunek do rozmówców, którzy napisaliby to wymawiane z dużą atencją słowo od wielkiej litery.

takiej nie było, ale jako że jest to ogólnoeuropejska tendencja stymulowana przez firmy farmaceutyczne, zapewne się to zmieni.

W zielniku mentalnym dida Mitii pod nazwą *rostoropsha* kryją się dwa botaniczne taksony: *Silybum marianum* (L.) Gaertn. W postaci zmielonego proszku z nasion i *Dipsacus* sp. wiszący w wiacie wraz z innymi roślinami leczniczymi. Dandar Dashiyev opisuje proces wymiany gatunków w przepisach medycyny tybetańskiej stosowanych w Buriacji, w jego wyniku 80% taksonów obecnych oryginalnie w przepisach zostało wymienionych na lokalne. Zwykle ukryły się pod tybetańskimi nazwami; te wynikające z doświadczenia innowacje i żywy przekaz wiedzy były niezwykle ważne dla buriackiej medycyny tybetańskiej (1999). W wypadku moich rozmówców raczej nie mamy do czynienia ze świadomą wymianą taksonów ze względu na brak tego, który jest potrzebny. Wydaje mi się, że *emicznie* też nie jest to widziane jako eksperymentowanie i szukanie rośliny, która będzie miała daną funkcję, a raczej jak poszukiwanie czegoś, co dla szukającego jest konkretną, nazwaną przez kogoś rośliną, a znalezienie czegoś innego sam szukający uznałby za błąd. Nie chodzi o znalezienie rośliny (substancji) pełniącej daną funkcję, tylko znalezienie tego konkretnego taksonu rośliny. Z drugiej strony reifikacja – ustanowienie niezmiennym tego, co jest uprawomocnionym lekiem (ziołowym środkiem leczniczym) wynikało ze stworzenia krajowych farmakopei (Griffin 2004).

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden istotny aspekt rozpoznawania rośliny – interakcję z rośliną w procesie jej identyfikacji, swego rodzaju odpowiedź i odpowiedź jej strony. *Didove voshi, chereda, didovi voshchi, didive voshi, babini voshchi* (uczep trójdzielny, *Bidens tripartita* L.) wchodzi w kontakt z mijającymi ich dojrzałe owocki – niełupki – zwierzętami (również ludzkimi) po to, by móc się rozprzestrzenić. Ostre, pokryte drobnymi haczykami zadziory mocno wbijają się w ubranie lub sierść (*ono kiedy przekwitnie, te żółte kwiatki, to ono jest takie, że bardzo czepia się do wszystkiego* [Oksana ok. 45, DW\_B0182]). Gdy przechodzący będzie się z nich czyścił, pewnie zgubi choć kilka nasion w dogodnym do wyrośnięcia miejscu, oddalonym od rośliny macierzystej. W okresie, gdy kwitną (choć to wtedy zbiera się je na napary oczyszczające skórę i kąpiele dla małych dzieci), może być trudniej je zauważyć niż wówczas, gdy mimowolnie staniemy się wektorem dla ich nasion. Rozmówczynie opowiadały o przypominaniu sobie, w których miejscach podczas

wypasania krów były „oblepiane” owocami *didovyh voshi* – szły w okresie kwitnienia w te miejsca i odnajdowały poszukiwaną roślinę.

Trzecioklasistki, plotąc wianki podczas kręcenia filmu, chciały się upewnić, czy roślina, którą zebrały, to *kulbababa*, *kulbaba*, *kulbabka*, *oduvanchik* (mniszek lekarski, *Taraxacum officinale* agg.). W tym celu sprawdzały, czy łodyżka *kulbababy* przy zrywaniu wyda charakterystyczny odgłos, którego falę dźwiękową bardziej czuje się pod palcami niż uchem. Wiedzą wynikającą z dłuższego doświadczenia, której nie pozyskuje się z tekstów pisanych, a jest ważnym splotem nici z zielników mentalnych moich rozmówców, jest znajomość siedliska, w którym poszukiwana roślina rośnie – to, czy jest na suchej i odsłoniętej części garbu, jak u nasady jej łodygi układają się ziarenka piasku, gleby. Jest to coś więcej niż sama interakcja zbierającego z rośliną, to też obserwowane przez niego wieloma zmysłami wyniki interakcji rośliny z całym ekosystemem, którego była częścią.

\*\*\*

Wiedza ucieleśniona związana z roślinami, tworzona przez moich rozmówców, to nie tylko praktyki związane ze zbiorem, lecz także wiedza o przygotowywaniu roślin do spożycia czy innego sposobu korzystania z ich właściwości. Wiedza o przygotowywaniu jedzenia lub lekarstw jest w cieple przygotowującego, roślinach, z których korzysta, środowisku, w którym dorastał i rosły rośliny, a także w tekstach zapisanych przepisów (por. Westa 2010; Makovicky 2010). Dobrym przykładem jest poniższa historia.

Przyszliśmy do domu babki Stasi niewielką grupą: Jana, Kristina, studenci etnologii – Olga i Rafał, Jacek z kamerą i ja. To mama Jany zasugerowała, żebyśmy wybrali się właśnie do babki Stasi, bo ma dużą wiedzę, mnóstwo zasuszonych roślin i ładnie opowiada. Babka Stasia bardzo się ucieszyła i ciepło zaprosiła nas do niewielkiej letniej kuchni. Gdy dowiedziała się, po co przychodzimy, powiedziała: „dobrze, ale najpierw zrobię wam herbaty” i zaczęła opowiadać o swoim słynnym pięciogwiazdkowym czaju (tak napar nazywają jej wnuki). Napar składa się z kilku (nieparzystej liczby) składników roślinnych, a nadana mu przez wnuki nazwa świadczy o jakości i smaku.

*Wrzucam wszystkie ziola (trawy) po trochu: kwiat hlodyny [głóg, różne gatunki, *Crataegus* spp.], pervocvit [pierwiosnek lekarski, *Primula veris* L.], medunki [miodunka ćma, *Pulmonaria obscura* Dumort.]*

z lasu, zveroboi [dziurawiec zwyczajny, *Hypericum perforatum* L.], de-revii [krwawnik pospolity, *Achillea millefolium* L.], batizhok [cykoria podróżnik, *Cichorium intybus* L.], miata [mięta, różne gatunki, *Mentha* spp.], akacia [robinia akacjowa, *Robinia pseudoacacia* L.]. *Wszystko po troszku. Na taki trzylitrowy słoik to każdego tak jakby po łyżce, zaparzę, odstawię na noc i piję sobie po trochu. A czasem też jak kwitnie smorodina [czarna porzeczka, *Ribes nigrum* L.] to kwiaty wrzucam, kwiat maliny [malina, różne odmiany, *Rubus idaeus* L., różne odmiany], kwiat sunicy [poziomka twardawa, *Fragaria viridis* Weston, być może też mieszańce z *Fragaria moschata* Duchesne) Duchesne]. *Wszystko zbieram, ale czegoś nazbieram, czegoś nie nazbieram, bo nie zdążę, nie kwitnie. Ja na tę herbatę mówię: herbata z chwastów [śmieje się głośno przy tych słowach], tak mówię swoim: no, dawajcie wypijemy pięciogwiazdkowego!* [mówi to głosem jak przy wznoszeniu toastu]*

Dobór składu „pięciogwiazdkowej herbaty” danego dnia zależy od tego, co babka Stasia ma nasuszone, ale też od nastroju, „smaku na coś” danego dnia, intuicji, co komu może zasmakować, jeśli to nie jest herbata robiona dla siebie. Kiedy babka Stasia przygotowywała dla nas „pięciogwiazdkowy czaj”, nie wzięła łyżki – sypała zioła „na oko”, dobrała je do nas. Zrobiła też dla nas napar z samej *akacji* (grochodrzewu białego, robinii akacjowej, *Robinia pseudoacacia* L.), bo tak nam się spodobał wielki, dziesięciolitrowy słoć pełen białych kwiatów i zapach, który uniósł się w pomieszczeniu, gdy go otworzyła.

Dla babki Stasi przy doborze składu herbaty pitej dla przyjemności ważny jest smak, który osiągnie po zmieszaniu składników. Z kolei dla Toni M. ważne są jeszcze kolor, piękno koloru i przejrzystość. Nie każdą herbatę lubi wypić, dobiera tak susz, by kolor naparu jej się podobał. Tych o „brzydkim” kolorze nie pije. Osiągnięcie pożądanego koloru i smaku wymaga *mētis* – wiedzy z doświadczenia i intuicji, ugruntowanej w konkretności (smak i kolor naparu zebranych w danym roku ziół mogą się różnić).

Gdy Nadeżda – osoba lecząca z Winnicy – zastanawiała się, czy już jestem gotowa, by mogła mnie uczyć przyrządzania mieszanek roślin leczniczych, a nie tylko naparów jednoskładnikowych, zaczęła opowiadać o tym, co jest potrzebne do przygotowania takiego naparu: „musisz widzieć aurę rośliny, każda ma inną aurę, ale jest ona gładka, równa. Jak zaczynasz robić mieszankę, to ona też musi mieć równą gładką

aurę, musisz wiedzieć, że czegoś jest za dużo albo za mało, coś nie pasuje, tak dobrać, by aura była gładka”. Gdy dopytywałam dalej o aurę, powiedziała, że niekoniecznie muszę ją widzieć przed oczami, mogę ją też intuicyjnie czuć.

[Cytaty z rozmów: Stasia K. ok. 80, DW\_Do203; Tonia M. K. 55, DW\_Ao131; Nadeżda K. ok. 45, notatki czerwiec 2012- Sabarov].

Zapewne jest to podobne wyczucie, jak przy gotowaniu bez przepisu czy lepieniu z gliny i przygotowywaniu jej wcześniej (por. Klekot 2018). Musi ono wynikać z dużego doświadczenia – wielu przygotowanych wcześniej naparów, skumulowanej w ciele, trudnej do wyrażenia czy wręcz awerbalnej wiedzy. Nadeżda próbuje ją oddać przy użyciu, można powiedzieć, lekko *New Age’owego* języka, takiego, który jej zdaniem daje pewną szansę na wyrażenie niewyraźnego. Nie wszyscy w ten sposób tworzą mieszanki herbat czy gotują, są przecież i ci, co ściśle trzymają się przepisu. Jest to tylko jeden ze sposobów wchodzenia w interakcję z rośliną czy składnikiem dania, cecha niektórych osób i ich zielników. Wynika z różnych predyspozycji związanych z uczeniem się i postrzeganiem (mam tu na myśli „przedtekstowe” postrzeganie) świata. Z drugiej strony można uznać takie podejście za trudno-replikowalne, a co za tym idzie, mało przydatne, bo tylko dokładnie odmierzony skład mieszanki da się powtórzyć (tak odmierzają farmaceuci). Jednak kiedy mają do czynienia z żywą, wchodzącą we własne interakcje materią roślinną, jest to tylko przybliżenie z dokładnością do konkretnych cech i składu rośliny, wynikających między innymi z tego, gdzie i kiedy rośla, jakie inne rośliny rosły w jej okolicy, jakie miała interakcje z roślinożercami czy z patogenami. Wydaje się, że dokładne odmierzanie mimo wszystko zmniejsza wariację, a może jednak wcale nie, może niektórym osobom zetknięcie z konkretnym pędem rośliny i interakcja z nim umożliwiają w sposób niewerbali-zowalny stworzenie za każdym razem mieszanki o cechach bardzo zbliżonych? Odpowiedź na to pytanie wymagałaby między innymi laboratoryjnej analizy składu mieszanek. Dlatego pytanie pozostawiam otwarte, mimo że zachodnia nauka ma na nie bardzo jasną odpowiedź.

#### IV. 3.3. Poruszanie się w środowisku

Anna Tsing nazywa proces zbierania, szukania grzybów tańcem (2015: 241 i dalej), natomiast Tim Ingold zwraca uwagę na różnicę między tym,

jak poruszają się nowoczesny podróżnik (*modern traveller*) i wędrowiec (*wayfarer*) (2006). Renata Sõukand widzi różnicę, między tym czy jej estońscy rozmówcy poruszają się jak nowoczesny podróżnik, czy jak wędrowiec, w zależności od tego, skąd mają wiedzę o danej roślinie – z tradycyjnego przekazu ustnego czy z atlasu roślin (2010). A jak poruszają się w środowisku moi rozmówcy i od czego to zależy, jaki jest tego związek z tym, co wypowiedziane, dotknięte i spisane?

Pewnego kwietniowego dnia spotkałam w drodze nad staw mamę Ani – pięcioletniej koleżanki mojego syna – szła tam, by pomóc córce złapać krowę, która uciekła. Było to jeszcze zanim rozpoczął się sezon wspólnego wypasu. Gdy tak szłyśmy, spytałam, czy zbiera *travy*. Powiedziała, że nie jest w to bardzo zaangażowana, zbiera tylko na herbaty na zimę. Gdy tylko poruszyłam temat, zaczęła się rozglądać, a opowiadając o tym, co zbiera, zwracała szczególną uwagę na wygląd i cechy fizyczne roślin, nie przywiązywała wagi do nazwy, wielu nie pamiętała. Mówiła na przykład, że zbiera „takie co na rany stosuje, takie co ma żółty sok”, po chwili przypomniała sobie nazwę *chystotiel* (glistnik jaskółcze ziele, *Chelidonium majus* L.). W pewnym momencie mała zakaszła i rozmówczyni natychmiast zaczęła się rozglądać za *podorozhnikiem* (babką zwyczajną, *Plantago major* L.), mówiąc, że nauczycielka z przedszkola mówiła, że to dobre na kaszel. Pokazała mi liść jasnoty białej (*Lamium album* L.) i powiedziała, że „liście mają taki kształt, ale są dużo większe i jak się je urwie, to się tak ciągną, się takie nitki”. [Notatki/27.04.2012]

W jej opowieści o roślinach było niesłychanie dużo ruchu, który można by nazwać tańcem – kręcenia się, rozglądania za rośliną, którą chciała pokazać, albo która okazała się właśnie potrzebna, korzystała ze wszystkich zmysłów – dotykała, wachała, rozrywała, gięła. Całą sobą wchodziła w interakcję z rośliną. Można by powiedzieć, że zarówno mama Ani, jak i wszyscy inni moi rozmówcy, przynajmniej czasami, jeśli nie zazwyczaj, są ingoldowskimi wędrowcami, których postrzeganie jest nierozdzielnie związane z ruchem, niepowiązany z miejscem docelowym, jak w wypadku nowoczesnego podróżnika, tylko rozciągnięty na cały proces wędrówki (Ingold 2006).

Ciągłe zanurzenie w środowisku, w którym rosną ważne dla ludzi rośliny, powoduje, że rzadko ktokolwiek wybiera się specjalnie po rośliny lecznicze. Nieco częściej wybiera się celowo po niektóre rośliny

jadalne, np. do lasu po *pshenichkę* (ziarnopłon wiosenny, *Ficaria verna* Huds.), dzieje się tak, ponieważ jest krótko dostępna (to geofit wiosenny, gdy pojawiają się liście na drzewach, kończy czas wegetacji nad ziemią, jej liście stają się żółte, usychają) oraz rośnie w miejscach, które nie znajdują się na trasach codziennego krzątania się ludzi<sup>107</sup>. Sezon zbioru przypada na czas, zanim zaczyna się wyprowadzać krowy na zewnątrz, czyli okres, gdy mieszkańcy podolskich wsi pokonują mniejsze dystanse pieszo. Baba Adela w ostatnim okresie swojego życia, czyli kiedy się poznałyśmy, prawie nie wychodziła. Czasem wybierała się pieszo do kościoła, ale często korzystała z tego, że ktoś miał możliwość ją podwieźć, lub wyruszała na długo przed mszą – jeden przystanek *marszrutką* jadącą w stronę Tywrowa. Wejście na wzgórze, na którym znajduje się kościół, było dla niej zbyt trudne, ponadto od niej z domu do kościoła jest około 2,5 km. Któregoś dnia przyszła bardzo zadowolona z gałązkami lipy, wracała z kościoła piechotą i miała okazję ją zebrać, a od dość dawna robiła herbaty głównie z tych roślin, które mogła znaleźć w okolicy domu – w ogródku, na polu, na przydrożach.



Fot. 16. Zbiory baby Adeli tuż po przyniesieniu do domu.

<sup>107</sup>. Wiele osób, które ją zbierają i wrzucają do wiosennego zielonego barszczu, nie posługuje się żadną nazwą.

Ze względu na to, że najbardziej typowym sposobem poruszania się w środowisku w celu znalezienia roślin jest taki, który można by nazwać „przy okazji”, nie było łatwo umówić się z rozmówcami na wspólne zbieranie. Nawet ci, którzy zbierają dużo, rzadko planują czas na wyprawę zbierającą; dzieje się to niejako mimochodem, spontanicznie.

Celowe wyprawy zbieracze przedsięwzięły rozmówczynie nie tylko po niektóre rośliny jadalne rosnące w lesie, lecz także po rośliny do święcenia, ponieważ są potrzebne świeże na konkretny dzień. Niektóre osoby celowo wybierały się po grzyby i przy okazji zbierały rośliny, w tym lecznicze (np. baba Masza), więc była to celowa wyprawa zbieracza, ale rośliny lecznicze znów były zbierane „przy okazji”.

Jedyne celowe wyprawy zbieracze po rośliny lecznicze, w jakich brałam udział, to wspomniane zbieranie dzikich roślin leczniczych do święcenia (wianki na oktawę Bożego Ciała, bukiety na święto Matki Boskiej Zielnej i na Spasa); wyjście z Witią na łąki po *ochankę* (świetlik, *Euphrasia* sp.) – jednak, gdy szliśmy, rozglądał się za innymi roślinami i za samą *ochanką* też, zupełnie nie stał się „współczesnym podróżnikiem”, prowadzonym przeze mnie do konkretnego celu – oraz spacer (również z Witią) po *hlid*, *boiaryshnik* (głóg, *Crataegus* spp.), który opisyję poniżej.

Gdy któregoś razu odwiedzałam Witię i jego mamę, wybraliśmy się zbierać kwiaty *hlidu*, *boiaryshnika* (głogu, *Crataegus* spp.) [ten konkretny krzew, z którego zbieraliśmy, to głóg jednoszyjkowy, *Crataegus monogyna* Jacq., moi rozmówcy nie rozróżniają poszczególnych gatunków głogów], była to wyprawa do określonego punktu<sup>108</sup>. Tym razem szliśmy, nie rozglądając się specjalnie po drodze. Krzew, do którego zmierzaliśmy, rósł stosunkowo niedaleko domu Witii po drugiej stronie stawu, widoczny z obejścia. Był stałym źródłem kwiatów i owoców dla Witii – obniżają ciśnienie i w związku z tym są ważnym składnikiem herbatek dla mamy. Było już trochę po sezonie, część kwiatów przekwitła, ale zbieraliśmy te najświeższe, wrzucając je do foliowych torebek. Pójście po kwiaty *boiaryshnika* wymagało celowej wyprawy, ponieważ nie rośnie on na trasie codziennego przemieszczania się Witii, więc trudno było go zebrać „przy okazji” [notatki 12.05.2012]. Ponadto przy ciepłej i słonecznej pogodzie jego kwiaty szybko zostają zapylo-

<sup>108</sup>. O skomplikowaniu oznaczania głogów i wielości gatunków występujących na Podolu, patrz Sołtys-Lelek i Oliar (2016).

ne, tracą nektar i płatki, a także właściwości lecznicze. Rośliny o dłuższym okresie kwitnienia lub rosnące „po drodze” są zbierane podczas kluczenia po okolicy, zdarza się, że tych krócej kwitnących i rosnących w rzadziej przez daną osobę uczęszczanych miejscach nie zbierze ona w danym sezonie (por. babka Stasia: *Wszystko zbieram, ale czegoś nazbieram, czegoś nie nazbieram, bo nie zdążę, nie kwitnie*. [K. ok. 80, DW\_D0203]).

Można powiedzieć, że mimo iż wiedza Witii o głogu (*hlid, boiaryshnik* [głóg, *Crataegus* spp.]) jest wiedzą kluczącą, dobrze wrośniętą w jego zielnik, splecioną licznymi niemi relacji, to tym razem łączyła się z poruszaniem po środowisku w stylu „nowoczesnego podróżnika” (Ingold 2002). Moim zdaniem w wypadku wyników moich badań źródło wiedzy i jej charakter nie determinują sposobu poruszania się w środowisku. Poszukiwanie wypatrzonej w książce *ochanki* (świetlik, *Euphrasia* sp.) nie było, używając terminów matematycznych, dyskretne (nieciągłe od punktu do punktu), było wędrówką, buszowaniem (*wayferring*). Nawet kiedy Witia szukał *ochanki* sam, na podstawie rysunku, nigdy nie wybierał się tylko po nią. Kiedy chodził po okolicy (wędrował, buszował) i zauważył roślinę, która mogłaby być *ochanką*, zastanawiał się, czy to ona, wykluczał znane (*sobacha kropyva* nie była *ochanką*), zmieniał swój zielnik. Podobnie did Mitia, myśląc o tym, że chciałby mieć *rostopshę*, i przyglądając się rysunkowi, na podstawie swojej wiedzy o środowisku, wynikającej ze stałego z nim kontaktu, przypomniał sobie, że zna ją i po nią poszedł. Odbył rodzaj buszowania po mentalnej części zielnika mentalnego, nie była to też podróż od punktu do punktu. Za to pójście po *hlid, boiaryshnik* (głóg, *Crataegus* spp.) było celowe – jak jeden konkretny punkt na mapie (inaczej wyglądają celowe spacerowanie po rośliny do święcenia, bo szukająca kręci się po okolicy, rozgląda, szuka, wybiera konkretne okazy danego taksonu). Ponadto już po pierwszym znalezieniu rośliny szukanej na podstawie książek, źródło wiedzy przestaje mieć znaczenie. Ludzie włączają tę roślinę w swoje codzienne szlaki, w wiedzę o otoczeniu, która jest tworzona podczas poruszania się w nim, w drodze z miejsca do miejsca i wraz ze zmieniającą się w jej czasie perspektywą (Ingold 2002: 227). Nie zgadzam się z Renatą Sõukand, że źródło wiedzy determinuje sposób poruszania się (2010). Ewentualnie wyłącznie metaforyczna część poruszania się związanego z uczeniem się mogłaby być rozumiana jak

podróż „nowoczesnego podróżnika”, bo np. Witia oglądając (w szerokim sensie) roślinę, próbował punkt po punkcie sprawdzić konkretne cechy, porównać je z rysunkiem.

#### IV. 4. Przekaz wiedzy – komu, kiedy, jak?

*Larisa: Przepisy... No jak ci powiedzieć, co... Zakładaj, że od ludzi (naroda). Coś znajomi, przyjaciele przekazujemy jedni drugim. Tak. O tak. Coś usłyszysz, dopytujesz, komuś innemu przekazujesz, tak... O. A dużo jest ludzi też takich, co przeczytają i... Są takie poradniki, czasopisma, czy w gazetach jest coś konkretnie... Ja to nie mam. Tylko przez kontakty, od ludzi, o ja tak. [K. 34, DW\_Ao139]*

Tak ścieżki przekazu, którymi do niej dotarła zawarta w jej zielniku mentalnym wiedza o roślinach, widzi Larisa. Używając sformułowania „przekaz wiedzy”, w pełni zdaje sobie sprawę z niedoskonałości tego terminu. Nie należy go traktować, jakby miał oznaczać, że wiedza w całości – jak paczka – jedzie po pasie transmisyjnym od osoby do osoby. Jest to proces skomplikowany, w którym to, co przekazywane, ulega modyfikacjom, czasem drobnym i niewpływającym zasadniczo na treść tego, co przekazywane, a niekiedy znaczącym czy wręcz fundamentalnym. To, co dzieje się z „otrzymywaną” z jakiegoś źródła wiedzą, w pewnym stopniu pokazałam w całym podrozdziale IV.3 *Doświadczenie i praktyka*. Należy pamiętać, że przekaz wiedzy jest tylko jednym z elementów jej tworzenia. Tu postaram się przedstawić nici relacji z ludzkimi aktorami, po których to niciach w różnych kierunkach wędruje wiedza.

Klasyczną pracą dotyczącą przekazu wiedzy (a zarazem tworzącą podwaliny subdyscypliny antropologii, stosującej modele inspirowane koncepcjami genetyki populacji do badania zmiany kulturowej), będącą inspiracją dla wielu etnobiologów, jest książka Luigiego Luci Cavalli-Sforzy i Marcusa Feldmana *Cultural Transmission and Evolution* z 1981 roku. Tezy w niej zawarte, rozwijane przez autorów również w ich późniejszych tekstach, np. Hewletta i Cavalli-Sforzy o przekazie kulturowym u Aka (1986) oraz Cavalli-Sforzy z Feldmanem i innymi współautorami (Cavalli-Sforza, Feldman, Chen, Dornbusch 1982) są i dziś

weryfikowane w badaniach etnobiologicznych. Opisują one model kierunków przekazu wiedzy: pionowy – w liniach rodowych od rodziców i dziadków do dzieci, skośny – od dorosłych, nie będących rodzicami, do młodszych pokoleń, oraz poziomy – wewnątrzpokoleniowy, i wynikające z tych kierunków konsekwencje dla samego przekazu i zachowań społecznych ludzi.

Zdaniem wielu badaczy, szczególnie tych inspirowanych podejściem ewolucyjnym, biologią ewolucyjną, ewolucją człowieka, analizą przystosowań człowieka, ważne jest zrozumienie tego, która z dróg przekazu wiedzy dominuje ze względu na to, że może mieć to wpływ na zachowanie (bądź niezachowanie) kulturowych sposobów działania (*cultural traits*) i tym samym wpływa na zmianę kulturową<sup>109</sup>.

Na przykład przekaz pionowy konserwuje ciągłość i redukuje liczbę innowacji (Cavalli-Sforza i in. 1982), podczas gdy przekaz skośny i poziomy mogą się przyczynić do szybkiego rozprzestrzeniania się nowych zachowań kulturowych, szczególnie gdy kontakty ze źródłami są częste (Hewlett, Cavalli-Sforza 1986 i np. Gallois i in. 2018).

Wyniki moich badań, podobnie jak np. Sandrine Gallois i współautorów (2017, 2018), zdają się tylko w pewnym stopniu przystawać do tego modelu. Wymaga on uszczegółowienia i rozciągnięcia, by lepiej obrazował to, z czym miałam do czynienia. Liczne obserwacje badaczek i badaczy z grupy Victorii Reyes-García, choć prowadzone w miejscach bardzo odległych kulturowo od środkowej Ukrainy (np. wśród Baka z południowo-wschodniego Kamerunu, czy Tsimane z Amazonii), rzucają ciekawe światło również na kierunki przekazu wiedzy w moim terenie badań. Przy zbieraniu materiałów do mojej

109. Nie chodzi tu o ewolucjonizm rozumiany w sposób XIX-wieczny, a raczej o namysł współczesnych antropologów, biologów ewolucyjnych i przedstawicieli innych dziedzin nauk społecznych i przyrodniczych nad procesami społecznymi i tym, co w życiu społeczeństw może wynikać z biologii człowieka i jego ewolucji. Takie podejście (choć nie odnosiłabym się do niego bezkrytycznie, podobnie jak do żadnego innego) daje możliwość wielowątkowego przyglądania się różnym zjawiskom społecznym. Trudno bowiem uznać, jak próbowali i nadal próbują niektórzy przedstawiciele nauk społecznych, że ewolucja człowieka zaszła kiedyś dawno, jest kwestią zamkniętą i ma znikomy wpływ na współcześnie toczące się procesy społeczne. Wzajemne wpływy kultury i ewolucji są niezwykle ciekawym i dość skomplikowanym zagadnieniem teoretycznym i praktycznym, niemniej ze względów historycznych mówienie o nich może wydawać się wielu antropologom kulturowym nie do przyjęcia (por. np. Richerson, Boyd 2005).

analizy na pewno zastosowanie SNA (*Social Network Analysis*) mogłoby dać ciekawe, poparte wyliczeniami rezultaty. Jednak moi rozmówcy nie bardzo mieli ochotę brać udział w takich badaniach i udzielać szczegółowych informacji (z podaniem imion i nazwisk osób, które były dla nich źródłem wiedzy). Jak już pisałam, metoda retrospektywna nie zawsze sprawdza się w takiej sytuacji (Henrich, Broesch 2011), ponieważ rozmówcy nie zawsze umieją odpowiedzieć na pytanie, skąd się tego dowiedzieli, często (również ze względu na skojarzenia z działalnością szpiegowską) po prostu nie chcą tego robić. Niemniej, kiedy nie są naciskani, sami z siebie, często dzielą się tą informacją, szczególnie dobrze zapamiętaną, gdy sytuacja towarzysząca przekazowi wbiła im się w pamięć albo roślina jest dla nich wyjątkowo ważna. Wtedy opowiadają historie o tym, jak ją poznali. Rośliny, które znają ze źródeł pisanych, szczególnie dopóki są tylko nazwą i opisem zastosowania, zwykle są przez nich wyróżniane, inaczej o nich mówią. Pewnie dobrym rozwiązaniem tego problemu metodologicznego byłoby powiązanie współwystępowania w zielnikach różnych osób taksonów roślin z relacjami między tymi osobami (por. Salali i in. 2016).

Prezentując rolę poszczególnych kierunków przekazu wiedzy w tworzeniu zielników mentalnych moich rozmówców, pokażę, jakie widzę niespójności i paralele z modelem Cavalli-Sforzy i innych (1982).

*Tonia: A jeszcze ten pervocvit [pierwiosnek lekarski, Primula veris L.], wiem, jak on wygląda, żółty taki, ale nie wiem, na co on jest, wiem, że zdrowy, wiem, gdzie one rosną – to trzeba jechać elektryczką [pociągami podmiejskim] i za lasami zaczynają już kwitnąć [rozmawiamy pod koniec kwietnia], ale nie wiem na co. No, ale co one leczą? Słyszę też w telewizorze: pervocvit, pervocvit. Kiedyś nie wiedziałam, jak one wyglądają, ale już mi pokazali znajomi, jakie one są. Już też wiem, że trzeba iść tam [pokazuje kierunek na Jaroszenkę], jakby na krzyżyk [mówi o krzyżu na granicy wsi] i tę Sadową drogę przejechać i tam one są. Rosną u nas, bardzo dużo, całą wielką „plantację” widziałam. Nawet można by się tam wybrać, parę korzonków wyrwać i posadzić sobie koło domu. I kwiaty będą, i lecznicze. No tylko nie wiem na co. Może są mi potrzebne, a może nie, a dowiedzieć się nigdy nie jest za późno. Wiedza w życiu nikomu nie zaszkodzi.*

*IK: No tak. A zdarza się pani szukać informacji w książkach?*

*Tonia: No rzadko w książkach. Ja głównie od ludzi. Ktoś coś powiedział... A, mówię pani, najwięcej wszystkiego nauczyła mnie babcia. Moja babcia. Dawno już jej nie ma...* [Tonia M. DW\_Ao131]

Ten cytat wskazuje na ogromnie ważną, z mojego punktu widzenia, cechę przekazu wiedzy o roślinach na Podolu Wschodnim (ale zapewne nie tylko tu): różne rodzaje przekazu są ważne dla ludzi w różnych momentach życia, ponadto różne przekazy, z różnych okresów życia, się kumulują.

#### IV. 4.1. Przekaz poziomy i skośny

Jak pokazywałam w całym podrozdziale IV. 2, w tworzeniu wiedzy przez moich rozmówców jest dużo innowacyjności, ich zielniki ciągle się zmieniają, są dostosowywane do aktualnych potrzeb. Tworzenie tej wiedzy jest wędrówką, buszowaniem, w tym buszowaniem w różnorodnych źródłach (Ingold 2011). Wyraźny udział przekazu poziomego jest ważną cechą badanych przeze mnie zielników. Wszystkie osoby, z którymi rozmawiałam, wspominały o istotności uczenia się od koleżanek i kolegów – równolatków. Mówi też o tym w powyższym cytacie Tonia; to z przekazu poziomego i skośnego dowiedziała się o tym, że *pervocvit* [pierwiosnek lekarski, *Primula veris* L.] jest zdrowy, nie wiedziała, jak wygląda, ale była ciekawa tej nowej dla siebie rośliny, więc ktoś ze znajomych jej pokazał. Jak wspomniałam, według Hewletta i Cavalli-Sforzy (1986), jak również Victorii Reyes-García i współpracowników (2009), przekaz poziomy i skośny mogą prowadzić do szybkiego rozprzestrzeniania się nowych elementów kultury i sposobów działania. Taki sposób przekazu ma być również faworyzowany w warunkach niestabilności sytuacji środowiskowej. Wiele badań wskazuje, że w takich warunkach jest preferowany właśnie ten rodzaj przekazu, choć nie musi być on dominujący. Liczebnie dominuje zwykle przekaz pionowy (Soldati i in. 2015).

Uważam, że w moim terenie duży udział i znaczenie przekazu poziomego wynika przede wszystkim z bliskich kontaktów z równolatkami. Dla moich rozmówców wyjątkowo ważne były osoby z ich własnej kohorty wiekowej, np. z tej samej klasy ze szkoły (zawsze wyraźnie to podkreślano, choć przecież w tak niedużych miejscowościach zna się bardzo wiele dzieci spoza własnej klasy, a klasy są często małe

liczne); uważam to za dość charakterystyczne dla obszaru postradzieckiego. Z osobami w podobnym wieku, czy to ze szkolnej klasy, czy nie, rozmawia się o ważnych dla siebie sprawach. W związku z tym, że zdobywanie i tworzenie wiedzy o roślinach trwa tu przez całe życie, a zwykle czas zakładania własnego gospodarstwa domowego i pojawienie się dzieci jest tym momentem, kiedy wiedza o roślinach staje się najbardziej potrzebna i jest na wiele sposobów pozyskiwana, przekaz poziomy jest wśród tych sposobów bardzo ważny. Z kolei dorosłość i zakładanie własnej rodziny wiąże się ze zwiększeniem zapotrzebowania na wiedzę o roślinach leczniczych.

Według psycholożki rozwojowej Michelle Ann Kline i jej kolegów te dziedziny wiedzy, których nauka zaczyna się wcześniej, wiążą się z mniejszą ilością przekazu poziomego. Domeny wiedzy, których się uczy w młodszym wieku, są częściej związane z przekazem skośnym, im później zdobywana wiedza z jakiejś domeny, tym więcej przekazu poziomego (Kline, Boyd, Henrich 2013). Zgadza się to z obserwowanymi przeze mnie prawidłowościami dotyczącymi wiedzy o roślinach leczniczych. Sandrine Gallois wraz z kolegami prowadziła badania wśród dzieci ze społeczności Baka i doszła do wniosku, że ze względu na to, iż dzieci w różnym wieku spędzają ze sobą czas, zdobywając pożywienie itp. (*subsistence activities*), dużo uczą się od siebie nawzajem i dominuje wśród nich poziomy przekaz wiedzy (2018). Waga znajomości z osobami z własnej kohorty wiekowej wśród moich rozmówców wpływa zapewne na zwiększenie częstości przekazu poziomego. Wiele przykładów na poziomy przekaz zawarłam w podrozdziałach III. 3 *Przykłady z zielników, nici zielnika Haliny i innych z nim powiązanych*, III. 3.1 *Roślina uważana za najważniejszą*.

Dlatego nie sądzę, by w wypadku mojego terenu badań duży udział poziomego przekazu wiedzy był związany z reakcją na jakąś szczególną niestabilność sytuacji środowiskowej (por. Soldati i in. 2015). Oczywiście, że na zielniki mentalne rozmówców ma wpływ peryferyjność państwa (Derluguian 2005) i związane z nią problemy ze służbą zdrowia. Jednak to do pewnego stopnia „stabilna niestabilność”, z którą mierzy się kolejne pokolenie mieszkańców Podola, dlatego wydaje mi się niewystarczającą przyczyną faworyzowania przekazu poziomego. Michael Mucz przypisuje poczuciu wspólnoty przetrwanie ukraińskich osadników w Kanadzie: pisze, że dzielili się między sobą

nie tylko wiedzą, lecz także domowymi środkami leczniczymi, i łączy to z podtrzymywaniem zwyczajów i wiejskich sposobów życia ze starego kraju (2012: 230). Sytuacja tuż po migracji oczywiście była okresem niestabilności, ale ja, podobnie jak Mucz, przypisuję zachowania związane z poziomym przekazem wiedzy stylowi życia, utartym sposobom zachowania, a nie sytuacji niestabilności.

Ponieważ na Podolu, szczególnie dla kobiet, ważnym okresem, w którym zdobywa się wiedzę o roślinach leczniczych, jest czas, gdy wchodzi się w związek małżeński i rodzą się pierwsze dzieci, to jest to też moment, gdy ma znaczenie przekaz skośny od powinowatych. Tym bardziej, że często małżeństwu towarzyszy wspólne patrylinearne mieszkanie. O nowych roślinach od teściowej szczególnie dużo dowiadują się te kobiety, które przenoszą się do innego rodzaju siedliska, np. Oksana, mieszkając u teściowej w Sarnach, poznała wiele taksonów, których nie spotkała na Podolu (patrz IV. 2.1 *Standaryzacja i różnorodność*).

Wiele badaczek wskazuje na to, że do przekazu wiedzy dochodzi bardzo często w grupach osób tej samej płci (np. Isabel Díaz-Reviriego i Álvaro Fernández-Llamazares, prowadząc badania w społecznościach Tsimane w Boliwii, zaobserwowali, że przekaz wiedzy dotyczący łowienia ryb zachodzi głównie w grupach o podobnym wieku i tej samej płci [Díaz-Reviriego, Fernández-Llamazares, Howard, Molina, Reyes-García 2017]). Również w moich badaniach kobiety często mówią o uczeniu się od kobiet z tej samej kohorty wiekowej, to ich najczęściej się radzą, gdy mają jakiś kłopot, chociaż przekaz wiedzy o roślinach absolutnie nie jest ograniczony do grupy koleżanek. Mężczyzn, których zielnik poznałam dokładnie, było zaledwie dwóch, ale jeden z nich bardzo wyraźnie podkreślał istotność dla swojego zielnika mentalnego kontaktów z innym mężczyzną w podobnym wieku.

Wymiana roślin i wiedzy z sąsiadami, a także z innymi, spotkanymi w różnych okolicznościach osobami, w tym specjalistami medycyny oficjalnej, była przeze mnie wielokrotnie obserwowana, jak też słyszałam o niej w wywiadach i nieformalnych rozmowach. Tak spontanicznie zaczęła opowiadać mi o dzieleniu się roślinami i wiedzą babka Hala:

*Hala: Tutaj sąsiad też chorował. Przyszła jego mama: Halia, daj! Większość [osób chce] tego shyrokogo lystia [babki zwyczajnej,*

*Plantago major* L.]. *To przychodzą: Halia, daj burkunu [nostrzyka białego i nostrzyka żółtego, Melilotus albus Medik., Melilotus officinalis (L.) Pall.]. To przychodzą, tutaj mężczyźni zrobili operację nogi. On mieszka niedaleko od cerkwi. On ma cukier [podwyższony poziom, cukrzycę] i jemu coś ze dwa, trzy palce od nogi odcięli. Ale przychodzi sąsiadka, taka młodzieńka – Mila, a burkunu jeszcze nie było, teraz taka pora, że jeszcze go nie ma: Oj, ciocia Halia! Ja mówię: Co takiego? Oj, burkunu nie macie? Mówię, a po co ci? Andrei prosił, żeby popytać czy ktoś nie ma, może dadzą. Jemu powiedzieli, żeby przemywał w burkunie tę ranę. Zaparzyć i w letnim, nie w gorącym, a w letnim. Dałam całe naręczce. I żółtego, i białego. Miloczka, mówię, nieś, córciu, daj Boże, żeby jemu pomogło. I on zaczął przemywać i zrobiło się lepiej. Poprawiło się. Ale nie w gorącym, taki żeby ciut letni był. I herbata też, córciu. Jak zaparzysz herbatę, zrobisz kaszę, czy coś, w żadnym wypadku niczego gorącego do pyska nie bierz. Takie, żeby można było wytrzymać.*

*IK: Aha.*

*Hala: Bo jak leżałam w szpitalu, to lekarz mówił: jak pije pani herbatę i kaszle, suchy kaszel, w żadnym wypadku nie brać gorącego. Ono się tam wszystko zaparza i nie odchodzi. A weźmiecie takie letnie, co można połknąć i wtedy wszystko do czysta odchodzi i można odkaszląć. I ja teraz tak i wnukom mówię i dzieciom mówię, herbatę, tylko taką, żeby można było wziąć do pyska. Nie wrzątek, bo są tacy, co zagrzało się i od razu, a to, to się zaparza. Nie można tak robić. I temperaturę powoduje. Nie wolno takiego pić, a trzeba letnie, takie, żeby dało się w ustach trzymać. My zaczęliśmy od tego czasu, jak did [jej mąż, did Mitia] zachorował, zbierać dużo roślin. [Hala i Dimitr, K ok. 70, M. 78 DW\_A0129]*

Jak potwierdza powyższy cytat, w trakcie badań spotykałam się z ogromną chęcią dzielenia się wiedzą i zasobami roślin (przekaz poziomy i skośny). Dotyczyło to zarówno dzielenia się ze mną jako badaczką, a jednocześnie osobą, która może potrzebować jakiejś rośliny leczniczej lub jadalnej, jak i obserwowanego przeze mnie dzielenia się między rozmówcami. Może być to spowodowane faktem, że prowadziłam badania wśród osób zajmujących się domowym leczeniem.

Niezależnie od tego, czy ktoś miał zielnik gęsty od nici relacji, bogaty w gatunki czy dużo bardziej pusty, nikt z moich rozmówców nie zarabiał

na leczeniu czy sprzedaży roślin leczniczych. Dzielenie się tym, co ma się w zielniku, łączyło się z relacjami rodzinnymi, koleżeńskimi i sąsiedzki-  
mi, ja też zostałam włączona w tę ciągłą i intensywną wymianę wiedzy. Autorzy książek, a przede wszystkim osoby piszące do gazet, też byli jej częścią, chociaż w ich wypadku była to wymiana jednostronna. Ciekawe, jakby to wyglądało, gdybym prowadziła badania wśród specjalistów – osób, które żyją z bogactwa swoich zielników mentalnych? Śmiem przypuszczać, że tylko do pewnego stopnia inaczej, że nie spotkałabym się z silną niechęcią do wymiany wiedzy z innymi specjalistami, z jaką mieli do czynienia np. Dubost i współpracownicy, prowadząc badania w bardzo odległym kulturowo od Ukrainy Laosie (2019). Wyciągam ten wniosek na podstawie być może niewystarczających doświadczeń – tego, że dzieliła się ze mną wiedzą Nadeżda – profesjonalna osoba lecząca z Winnicy – i bardzo jej zależało, by ludzie mogli z takiej wiedzy jak najszerszej korzystać. Równie chętnie dzieliły się ze mną osoby sprzedające zioła na targach w różnych miastach Ukrainy, podobną funkcję spełniają kanały w serwisie YouTube, należące do osób leczących.

Na Podolu Wschodnim wiele osób pozyskiwało wiedzę w wieku dorosłym (głównie w wyniku przekazu poziomego i skośnego). Nie zaobserwowałam, by ta wiedza była mniej chętnie przekazywana niż wiedza zdobyta w dzieciństwie (obserwację, że najchętniej przekazywany jest ten drugi rodzaj wiedzy, poczynili Soldati i inni, prowadząc badania w społecznościach wiejskich w południowo-wschodniej Brazylii [2015]). Niektórzy z moich rozmówców więcej wiedzy o roślinach zdobyli w życiu dorosłym niż w dzieciństwie i szczerze się nią dzielą.

#### IV. 4.2. Przekaz pionowy

Zanim przejdę do opisu klasycznego przekazu pionowego – od rodziców do dzieci, czyli tego, który bardzo często odbywa się w dzieciństwie, a w późniejszym wieku (upraszczając lekko sprawę) jest zamieniany przez przekaz skośny i poziomy (Kline i in. 2013), chciałam zwrócić uwagę na istotny w moim terenie badań przekaz pionowy wstępujący – mający odwrotny wektor od dorosłych dzieci do rodziców. Nie spotkałam się w literaturze etnobotanicznej z opisem tego rodzaju przekazu wiedzy o roślinach. Niewątpliwie jest to rodzaj przekazu, który wynika ze zmienności LEK w moim terenie, tego, że niektórzy ludzie z najstarszego pokolenia nie mieli dobrych warunków do rozwinięcia bogatych

zielników mentalnych, a teraz im tego brakuje, bądź ich dzieci (w wieku od trzydziestu pięciu do pięćdziesięciu lat) uważają LEK za ważną i szukają wiedzy o roślinach, a potem przekazują ją rodzicom. Nie jest jednak tak, że wstępujący przekaz pionowy dotyczy tylko rodziców o ubogich zielnikach, gdyż ci o bogatych też często pozyskują wiedzę od dzieci. Różnorodność sieci relacji tworzących indywidualne zielniki powoduje, że potencjalnie każdy dla każdego może być źródłem jakichś ciekawych informacji o roślinach. Zapewne taki przekaz jest też odpowiedzią na różnego rodzaju zmiany. Ludwinka, mama Witii, ma bardzo bogaty zielnik, a syn jest dla niej źródłem nowych informacji (choćby przytoczona historia *ochanki*). Podobnie relacja cioci Lusi z córkami Maią i Tanią jest źródłem nowej wiedzy dla wszystkich; każda z nich ma bardzo rozbudowany zielnik i przekaz wiedzy idzie między nimi we wszystkich kierunkach. Wielokrotnie od różnych osób słyszałam wypowiedzi podobne do tego, co powiedziała mi Alina, nauczycielka z Hrisziwców:

*Alina: Taak... Mama dużo chorowała, ona ma sporą nadwagę i jej poradziłam, że berezovi [brzoza brodawkowata i brzoza omszona (*Betula pendula* Roth i *Betula pubescens* Ehrh.)] listki, a nawet pączki są bardzo dobre. O, można dużo o nich powiedzieć. Na przykład listki to, co moja mama robi, to ja jej poradziłam i ona mówi: „Alinoczka, dużo mniejsza opuchlizna, nie tak bardzo puchną już nogi, nie tak ciężko chodzić cały dzień”. Znaczy tak, berezovi listki, zwyczajnie zrywasz i nawet jak w ciągu dnia, ot gorąco jest, wkładasz skarpetkę, ale najlepiej bawełnianą, z naturalnej tkaniny i tak po prostu wkładasz te listki, wsuwasz stopę, zakładasz. [K. ok. 40 Hrisziwcy DW\_Do239]*

Ciocia Lusja z kolei podkreśla, że jej mama, mimo że zbierała rośliny lekarskie, to nie tak wiele, jak zbiera ona (jej córki również zbierają bardzo dużo roślin), wiedzę zdobywała już w czasie, gdy miała dzieci.

*Lusia: Moja mama też kiedyś zbierała różne roślinki (riznu travychku). No, ale ona głównie kwiat lypy [lipa, różne gatunki, *Tilia* spp.], tam ona różne takie herbatki dla siebie, herbaty pili. I takie leczenie. A ja już tak, kiedy dzieci rosły, to ja już się stopniowo nauczyłam.*

*IK: A próbowała pani na sobie, co działa?*

*Lusia: Tak, co mi dobrze robi, to piję. [K. ok. 60, DW\_Ao166]*

#### IV. 4.3. Uczenie się w dzieciństwie i znaczenie przekazu pionowego

Dzieciństwo jest powszechnie uważane przez badaczy za kluczowy okres zdobywania wiedzy o roślinach, podkreśla się też wagę przekazu pionowego w tym okresie życia (Zarger, Stepp 2004). W wypadku mojego terenu wydaje się, że dzieciństwo jest ważne w procesie „zaprzyjania się”, osvajania ze środowiskiem, w którym się żyje (może jest to typowe dla wszystkich społeczeństw, w których indywidualny zbiór dzikich roślin nie jest warunkiem przeżycia), ale przekaz wiedzy o wielu roślinach – szczególnie leczniczych – dokonuje się w późniejszych okresach życia. To, że wiedza o roślinach leczniczych bywa zdobywana i udoskonalana później, a o roślinach jadalnych dzieci w wieku 12 lat wiedzą często tyle samo co dorośli, sugerują również Gurven, Kaplan i Gutierrez (2006) oraz Hill i Hurtado (1996), a pokazują Gallois i współpracownicy (2018). Bywa też, że dzieci mają w zielnikach różne rośliny, których jako dorośli później nie używają i zapominają o nich albo o ich zastosowaniach (por. opis dziecięcych zielników w III rozdziale). Piero Bruschi ze współpracowniczkami sugerują nawet, że dzieci mogą znać zastosowania lecznicze roślin nieznanne dorosłym, podejrzewam jednak, że ten wynik jest najprawdopodobniej efektem zastosowanej przez badaczy metody, choć oczywiście mogą się mylić (2019). Z moich obserwacji wynika, że kluczowe znaczenie mają własne zainteresowania i doświadczenia stymulowane tymi zainteresowaniami (wzór przyjaciół, np. na pasjonującej się roślinami Nastii wzoruje się jej koleżanka Masza [nagrania do filmu, maj 2013]), istotny jest też w tym okresie życia przekaz pionowy od ważnych osób – babcia Nastii, ciotka Andrija (patrz rozdział III).

Z kolei „Demps i współpracownicy (2012), analizując badania dotyczące przekazu wiedzy, zauważyli, że natura wiedzy determinuje schemat uczenia się, nazwany przez tych autorów »ustrukturyzowanym wiekowo«. Ich zdaniem konkretna wiedza, podlegająca werbalizacji, taka jak nazwy roślin leczniczych, jest zwykle przekazywana w dzieciństwie” (za Soldati i in. 2015). Dzieci, zanim osiągną 12 lat, są zwykle już biegłe w tego rodzaju wiedzy i nie zmienia się ona znacznie w późniejszym wieku (Zarger 2002). Nazwy i to co da się zwerbalizować są przekazywane w dzieciństwie, natomiast wiedza cielesna, awerbalna, w późniejszych okresach życia, wtedy gdy ta wiedza zaczyna być praktycznie wykorzystywana. Barry S. Hewlett z kolegami na podstawie

badań w środkowym Kongo argumentują, że w dzieciństwie kluczowe jest zdobycie podstawowej wiedzy niezbędnej do przetrwania (2011). Myślę, że to, jaka wiedza przekazywana jest dzieciom, a jaka tworzona przez nie, niezależnie od przekazu od dorosłych, zależy w dużym stopniu od preferowanych w danym społeczeństwie modeli uczenia. Jeżeli dominuje model, w którym kładzie się nacisk na to, by dzieci dostawały werbalne instrukcje (jak jest np. w społeczeństwie USA i większości krajów europejskich) i uważa się nazwy za szczególnie istotne, to jest duże prawdopodobieństwo, że dzieci będą posiadały właśnie tego rodzaju wiedzę (por. Gaskins, Paradise 2010). Tak o roślinach, które są w sieciach jej zielnika od dzieciństwa, mówi Oksana:

*Oksana: Potem dużo chebrecu [macierzanki, Thymus spp.] [używaliśmy]. Bardzo dobrze na włosy, to mama, mówię, póki mama była, jeszcze kiedy chodziłam do szkoły, my znaliśmy wszystkie te rośliny (trawy), zbieraliśmy też i płukaliśmy włosy, gotowaliśmy ten chebrec – bardzo dobry. Herbatę z niego można pić, tam miejscami on zakwitł, takim fioletowym, my wiedzieliśmy ot, tu dużo jego rośnie. (...) Potem pamiętam, jeszcze taka była roślina, ona też dobra jest na żołądek, ona wzmacnia go tak, jeśli ktoś miał rozwolnienie, taka ona jak goździk czerwona i malutka taka, no cztery płateczki, takie malusieńkie. Ale ja nie pamiętam, jak ona się nazywa. My po narodnomu tak na nią mówiliśmy gvozdichka, a jak się nazywa prawidłowo... taaak...<sup>110</sup> Ale ona tu rośnie na wzgórzu, to babka też ją zbierała, ona mówiła, że to dobre na żołądek. Ma wzmacniające właściwości dla żołądka. To ona rośnie tu [na górze wzgórza nad jej domem] i tam pod lasem na wzgórzu rośnie. [K. ok. 45, DW\_B0182]*

Oksana pamięta wiele roślin leczniczych, które zbierała wspólnie z mamą i babcią. Obecnie nie stosuje żadnej z nich zgodnie z przepisem znanym jej z dzieciństwa, ale w zielniku pozostała pamięć miejsc,

<sup>110</sup>. Żadna z dwóch roślin o różowo-fioletowych kwiatach, rosnących na wymienionym przez Oksanę wzgórzu, nie ma czterech płatków. Są dwa taksony lokalne, oba przez niektórych rozmówców nazywane *gvozdika* i stosowane przy bieguncce; są to: centuria pospolita, *Centaurium erythraea* Rafn, nazywana przez innych rozmówców: *tipa dika gvozdika*, *stodula*, *centurija*, *zirochki*, [bez nazwy] oraz smółka pospolita, *Silene viscaria* (L.) Jess. Inne osoby nazywają ją: *gvozdika*, *dzvenochki*, *kolokolchyki*.

w których je zbierała, i zastosowań. Pamięć o tym, że spędzała dużo czasu na okolicznych wzgórzach i wiedziała, gdzie i kiedy kwitną potrzebne w domu rośliny.

Mam zupełnie odmienne doświadczenie niż Stryamets i jej współpracownicy prowadzący badania porównawcze na ukraińskim Roztoczu, w republice Komi w Rosji i w Smalandii w Szwecji. Piszą, że we wszystkich tych miejscach głównie osoby starsze i w średnim wieku zbierały rośliny jadalne i lecznicze. Podkreślają, że zarówno w republice Komi, jak i na ukraińskim Roztoczu, mimo że wiedza o roślinach leczniczych jest przekazywana z pokolenia na pokolenie, to najmłodsza generacja zdaje się tracić nią zainteresowanie (Stryamets, Elbakidze, Ceuterick, Angelstam, Axelsson 2015). Nigdy nie prowadziłam badań w tym regionie Ukrainy, ale zarówno z mojego materiału podolskiego (będącego przedmiotem tej analizy), jak i zakarpackiego wynika, że wiedza o roślinach leczniczych jest bardzo żywa i ważna dla osób w różnym wieku, w tym najmłodszych. Być może na wynik ich badań wpływa to, że (jak pokazałam) wiedza o roślinach leczniczych staje się najważniejsza, gdy już ma się własne gospodarstwo i dzieci, albo że pytali osoby starsze, które postrzegają najmłodsze pokolenie jako niezainteresowane. Oczywiście nie mogę też wykluczyć, że sytuacja na Roztoczu jest zupełnie inna niż w regionach, które poznałam.

Wszystkie dzieci, spotkane przeze mnie w różnych momentach badań, deklarowały, że wiedza o roślinach jest czymś ważnym, związanym z ich tożsamością. Mówiły też o tym, że uczą się od dorosłych; najczęściej wymieniały mamy i babcie, czasem też ciocie, jako źródło wiedzy o roślinach leczniczych. Nikt nie wymienił mężczyzny, nie padło też nazwisko nauczyciela biologii, który stara się przekazywać wiedzę o roślinach i ich zastosowaniach. Za to dzieci opowiadały o samodzielnym eksperymentowaniu, np. próbowaniu owoców drzew rosnących wokół *kantory*, jak też o tym, że koleżanka lub kolega pokazali im roślinę przydatną na wianki albo liść, z którego dobrze się strzela. Szczególnie rośliny używane w czasie zabaw i dzikie rośliny jadalne podlegały przekazowi poziomemu między dziećmi. Zapewne dorośli rzadko uważali za istotne przekazanie takiej wiedzy dzieciom (a może sami już jej nie mieli, por. rozdział III.7); dużo istotniejsze może dla nich być pokazanie roślin leczniczych. Dzieje się to w trakcie codziennych interakcji, np. kiedy dziecko wymaga leczenia. Obserwowałam któregoś razu, jak

Irina (K. 33) opatrywała skaleczoną piętę swojej siostrzenicy Kristiny (K. 12). Użyła do tego celu *rannika* (aloesu drzewiastego, *Aloe arbore-scens* Mill.). Podczas całej procedury, mimo że Kristina krzyczała wniebogłosy (trochę z bólu, a trochę ze strachu, bo w tym czasie bardzo nie lubiła oglądać krwi), Irina opisywała wszystkie czynności, które wykonuje i dawała instrukcje, jak opatrzeć ranę przy użyciu *rannika* [notatka filmowa sierpień 2013].

Ogromnie ważne jest, z jakimi specjalistami, i mam tu też na myśli osoby zajmujące się domowym leczeniem, zbiorem roślin jadalnych na potrzeby rodziny czy osoby chętnie opowiadające historie o roślinach, dziecko ma kontakt, kto jest w jego sieci; czy rodzice, dziadkowie mają wiedzę, którą mogliby przekazać; z kim dzieci spędzają czas, jak Baka, które dużo czasu spędzają w grupie rówieśniczej (Gallois i in. 2018). Z wielu moich rozmów czy to z dorosłymi, czy dziećmi wynika, że skośny przekaz ma duże znaczenie. Starsze kobiety często wspominały, że nie uczyły się od matek, bo te nie miały czasu na zbieranie roślin, z kolei znane mi dzieci o szczególnie bogatych zielnikach często wskazują na ciotki i babcie jako źródło wiedzy, a nie na matki. Henrich i Broesch zwracają uwagę na oczywistą, ale istotną statystyczną prawidłowość, że zazwyczaj (i tak jest niewątpliwie w modelu wychowania spotykanym w moim terenie) większość dorosłych spotykanych przez dzieci nie jest ich rodzicami. Dlatego też z punktu widzenia przystosowania do życia opląca się dzieciom naśladować i słuchać instrukcji różnych dorosłych, nie tylko rodziców (przekaz skośny) (2011).

Prowadzi to badaczy do koncepcji dwustopniowego modelu uczenia się. Gdy dzieci są młodsze, uczą się od rodziców i najbliższej rodziny, wraz z wiekiem rozszerzają krąg ważnych dla siebie osób i porównują to, czego nauczyły się w domu, z tym, co robią inni. Jeżeli zachowania innych dorosłych wydają się lepsze, uczący się je przyjmują (Kline i in. 2013).

#### IV. 4.4. Nauka przez obserwację

Czy nauka przez obserwację jest wynikiem przekazu poziomego, pionowego lub skośnego – zależnie od tego, kogo się obserwuje, czy raczej jest indywidualnym sposobem tworzenia wiedzy? Granica jest dość rozmyta, jednak dla płynności wyводу zdecydowałam się umieścić rozważania na jej temat w tym miejscu pracy. Informacje o procesie

uczenia się przez obserwację bardzo rzadko pojawiają się w badaniach prowadzonych metodą retrospektywną. Moi rozmówcy właściwie nie opowiadali o tym, że czegoś się nauczyli, patrząc, jak ktoś inny to robi. Opowiadali o przekazie zwerbalizowanym czy to w postaci słów wypowiedzianych, czy zapisanych, choć na pewno i tym sposobem zdobywali fragmenty zielników mentalnych. Musiało zdarzać się im obserwować zbiór, przygotowywanie czy stosowanie leków roślinnych albo potraw z dzikich roślin jadalnych. Dość wyjątkowe pod tym względem były opowieści niektórych moich rozmówczyń o przyrządzeniu jedzenia przez ich matki podczas głodu 1947 roku (rzadziej 1933 – mniej z nich ten czas pamiętało). Były to obserwacje, które nie owocowały później własnymi próbami odtworzenia niezbędnych czynności, zdobyciem umiejętności. Niemniej, ze względu na okoliczności, w których ta wyłącznie obserwacyjna wiedza powstawała, opowieści o wykonywanych przez matki czynnościach były bardzo sugestywne. Na przykład babka Stasia opowiadała o robieniu placków z kwiatów *akacji* [robinii akacjowej, *Robinia pseudoacacia* L.]:

*Ty wiesz co [z radością w głosie, jakby miała coś bardzo ciekawego do opowiedzenia], po wojnie w 47 roku był głód, ja nie wiem, tu był, gdzieś nie było, gdzieś do zachodniej [Ukrainy] nasi jeździli za chlebem tego roku, to w zachodniej szukali. My narwiemy akaciu, same te kwiatki, tak o z tych rurki [pokazuje zdejmowanie kwiatów z (używając botanicznego języka) osi kwiatostanu], świeżą akację, do wielkiej makutry, tłuczką (makohonom) utarliśmy i piekłyśmy placki i tak jadłyśmy, a jakie dobre to było, jak miałam gdzieś tak lat... No z 1938 roku jestem, to byłam taka, że już pamiętam. Poszłyśmy, narwałyśmy akacii i łuskamy, a mama roztarła, roztarła, no roztarła tak, jak ziemniaki się rozciera, to trzeba roztrzeć, bo grudka w środku jest [kielich kwiatu], jak wyschnie to nic, ale jak świeże, to trzeba rozcierać, płatki to nic, można by było zgnieść, a to trzeba rozcierać. Kwiat akacii jest leczniczy, no leczniczy, my głód przeżyłyśmy. [K. 75, babka Stasia, nagrania do filmu/babcia Stasia (00.15.12)]*

Babka Stasia sama nigdy nie ucierała *akacii* na placki ani ich nie smażyła. Zna ten proces wyłącznie z obserwacji mamy, z czasu, gdy była dziewięcioletnią dziewczynką.

Soumhya Venkatesan, opisując proces zdobywania umiejętności tkania mat *Korai* w stanie Tamilnadu w Indiach, podkreśla, że sama obserwacja czy naśladownictwo praktyk (*practical mimesis*) nie wystarczy, by zdobyć umiejętność (2010). Różnica między „lekką”, sprawną ręką praktyka a „ciężką” adepta (Ingold 2001) polega w dużym stopniu na zdolności improwizacji i rozwiązywania pojawiających się po drodze problemów. Jeśli praktykujemy coś od dawna, wyrabia nam się intuicja, dająca możliwość eksperymentowania w zetknięciu ze spotykaną w otoczeniu różnorodnością. Czy będzie to (jak w wypadku moich badań) różnorodność symptomów choroby i roślin leczniczych (również ta międzyosobnicza wynikająca z czynników genetycznych lub środowiskowych; por. opisana wcześniej wielkość blaszki liściowej i smak *ochanki* [świetlika, *Euphrasia* sp.] rosnącej na słońcu i w cieniu), czy (jak w wypadku badań Venkatesan) nierówna grubość włókna lub pozycja węzła. Inaczej mówiąc, sama obserwacja nie oznacza zdobycia *mētis*.

Niektórzy badacze sugerują, że nauka przez obserwację to przede wszystkim dziecięcy sposób uczenia się, który zachodzi najczęściej w gronie bliskich osób, nierzadko nauka jest swego rodzaju „produktem ubocznym” życia społecznego (Gaskins, Paradise 2010: 85). Gaskins i Paradise twierdzą, że w niektórych kulturach są tworzone szczególnie sprzyjające warunki do nauki przez obserwację i jest ona w nich wyjątkowo ważnym sposobem przekazu wiedzy w każdym wieku (2010: 86). Niewątpliwie mieszkańcy Podola Wschodniego też uczą się w ten sposób, ale zwykle o tym nie opowiadają i dorośli rzadko tworzą celowo warunki do takiego sposobu uczenia się<sup>111</sup>. Raczej zachęcają dzieci czy badaczkę do podejmowania prób wykonywania nowych czynności. Zastanawiające, czy nie dzieje się tak dlatego, że dorośli uważają obserwację za nicnierobienie, proces, o którym nie myśli się świadomie jako o nauce. Gaskins i Paradise uważają taką sytuację za dość typową dla społeczeństw, w których przywiązuje się dużą wagę do edukacji

111. Zupełnie inaczej miało się to w badaniach Dubosta i współpracowników: ich rozmówczynie i rozmówcy deklarowali, że wiedzę ziołoleczniczą zdobywali przez obserwację. Może było tak dlatego, że osoby leczące strzegą pilnie swojej wiedzy przed innymi przedstawicielami Hmongów (swojej społeczności) i obserwacja jest często jedynym sposobem pozyskania wiedzy bez ponoszenia wysokich kosztów. Niemniej jednak osoby uczące się tą metodą nie zostawały profesjonalnymi zielarzami (Dubost i in. 2019).

szkolnej (2010: 90). Innym i być może ważniejszym czynnikiem może być to, że, jak mówi Rebecca Zarger, wiedza o leczeniu i posługiwaniu się roślinami leczniczymi jest raczej przekazywana przy pomocy instrukcji od osoby dorosłej lub różnego rodzaju wspomaganie przez nią zdobywania doświadczeń i wyciągania wniosków niż przez obserwację (2010: 344).

#### IV. 4.5. Autorytet

Ciekawe metodologicznie badanie przeprowadzili Henrich i Broesch (2011), sprawdzając, kto jest postrzegany jako osoba o większym autorytecie w zakresie TEK. W jego wyniku doszli do wniosku, że im więcej lat formalnej edukacji ma za sobą osoba, tym jest mniej prawdopodobne, że będzie autorytetem w zakresie wiedzy tradycyjnej (TK). Wyniki moich obserwacji zdają się wskazywać na podobną tendencję: we wsiach będących wąsko pojętym obszarem moich badań mieszkało kilka osób, które były agronomami za czasów sowchozu – miały wykształcenie rolnicze lub przyrodnicze. Mimo że same postrzegały się jako autorytety w dziedzinie wszelkiej wiedzy o roślinach, w tym leczniczych, i posiadały liczne książki o nich, stanowiąc źródło literatury zielarskiej, nigdy nie zauważyłam, by były traktowane jak autorytety w kwestii samoleczenia; by to one były tymi osobami, do których się idzie po radę. Poleca się osoby z dużą praktyką samoleczniczą i bogatymi zielnikami mentalnymi. Dobrym przykładem jest tu historia mojego spotkania z babką Maszą – emerytowaną agronomką. Została mi polecana na samym początku badań przez osobę, która uznała, że szukam ludzi z odpowiednim wykształceniem, a nie z wiedzą praktyczną. Później, w trakcie badań, ani razu nie słyszałam o tym, by ktoś korzystał z jej porady. Babka Masza była zadowolona z mojej wizyty. Uważała się za właściwą osobę do opowiadania mi o roślinach. Od razu wyciągnęła książkę Popova i zaczęła ją ze mną oglądać, strona po stronie pokazując wszystkie znajdujące się tam rośliny. Niechętnie przyznawała się do tego, że któreś nie zna, czy z niej nie korzysta – zupełnie inaczej niż pozostali rozmówcy pokazujący mi swoje książki. Mieli zwykle dość krytyczny stosunek do nich – często mówili, że jest w nich dużo niepotrzebnych czy nierosnących w okolicy roślin. Wykształcenie, choć przez samą babkę Maszę odbierane jako coś, co powinno przekonywać sąsiadów do korzystania z jej wiedzy, dla nich nie było kryterium

podczas szukania porady. Podobnie jest w wypadku książek, których język jest, do pewnego stopnia, naukowo-techniczny: uogólnione informacje o danej roślinie budzą nieco mniej zaufania, a przede wszystkim systematycznego zainteresowania niż gazety, w których są opisane konkretne przypadki i porady określonych osób. Uogólnienie, będące jedną z cech naukowości, niekoniecznie jest dla moich rozmówców sposobem na uprawomocnienie informacji zawartej w czytany tekście. Pozycja w społeczności, a nie tylko wiedza danej osoby, wpływa na to, czy jest ona źródłem wiedzy dla innych (por. Henrich i Broesch 2011). Na przykład Witia – osoba o szczególnie bogatym zielniku mentalnym – nie jest lokalnym rozsadnikiem wiedzy o roślinach; wiąże się to z tym, że jest uważany za osobę specyficzną, trochę dziwną, ze względu na sposób życia i bycia nie cieszy się dużym szacunkiem w społeczności.

Na autorytet w dziedzinie wiedzy dotyczącej roślin mogą wpłynąć działania niezwiązane z nią bezpośrednio. Przykładem niech tu będzie historia utraty zaufania przez Tonię i jej koleżanki do Natalii Zemnej – autorki audycji radiowych i telewizyjnych, właścicielki gazety „Zelena planeta” i firmy Zelena apteka (sieci aptek i firmy produkcyjnej), gdy ta rozpoczęła karierę polityczną. Wiąże się to z niskim zaufaniem do polityków i ograniczonym zaufaniem do osób leczących za pieniądze (podających konkretną cenę za usługę).

U dzieci większe niż przeciętne zainteresowanie roślinami zwykle wiązało się z obecnością znaczącego dorosłego – wnuczka cioci Mili, Andrij i ciotka zbierająca lecznicze rośliny na sprzedaż, Nastia i babcia z Krasnego – lecząca i zbierająca. Zgadza się to z obserwacjami, że z wiekiem zmniejsza się udział przekazu pionowego (Garfield Z.H., Garfield M.J., Hewlett 2016; Hewlett B.S., Fouts, Boyette, Hewlett B.L. 2011).

Podkreślałam już, że rozmówcy nie traktują swoich książek bezkrytycznie. Lewis, opisując czasopisma czytane przez ukraińskie osadniczki w Kanadzie, nawiązuje do tego, że autorytet słowa pisanego bierze się z autorytetu Biblii (1990) – na pewno takie powiązanie istniało, czy ma znaczenie i dziś dla moich rozmówców, trudno mi powiedzieć. Jestem jednak przekonana, że na obniżenie autorytetu wynikającego li tylko z tego, że coś jest napisane i wydrukowane, wpływa doświadczenie Związku Radzieckiego: kontaktu z oficjalnymi

instytucjami państwa, a stopniowo też będzie się zaznaczać świadomość tego, że choć to, co dostępne w internecie, jest tekstem pisanym, nie zawsze warto je traktować jako wiarygodne. Ilustracją niech będzie informacja napisana na drzwiach stroyinieckiego ambulatorium, że pacjenci z kaszlem powinni wchodzić do środka w maseczkach (zdjęcie sierpień 2013). Nikt nie traktuje jej poważnie i nie stosuje się do niej. To, po prostu coś, co trzeba napisać i tyle, ale wykonywać, to już zupełnie inna sprawa...



Fot. 17. Ogłoszenia na drzwiach stroyinieckiej przychodni. Na górze informacja o tym, że osoby z kaszlem są przyjmowane wyłącznie w maseczkach. Jest to martwy przepis.

Niektórzy autorzy tekstów, szczególnie pojedynczych artykułów i kolumn w gazetach (niepoświęconych wyłącznie *narodnej* medycynie, jak „Babushka” czy „ZOZh”) uprawomocniają swój autorytet odpowiednim tytułem (wspominałam o tym w podrozdziale IV.1). Na zdjęciu poniżej autorami są *kandydat* (doktor) nauk biologicznych i *kandydat* nauk medycznych. Dla Poli – właścicielki tego wycinka – ważna jest

historia o kminku, to ona ją zaciekawiła, wykształcenie autorów nie miało takiego znaczenia.



Fot. 18. Artykuł z rubryki „Zelena apteka”, podpis pod tekstem: Grigorij Smyk doktor nauk biologicznych. Wycinek należy do Poli.

#### IV. 5. Wielość wielostopniowych taktyk tworzenia wiedzy i jej przekazu

Widać, że rozmówcy stosowali bardzo różnorodne taktyki tworzenia i przekazu wiedzy; jest to wyraźne zarówno wśród dzieci, jak i dorosłych<sup>112</sup>. Wszyscy korzystają równie chętnie z przekazu pionowego (i to o obu wektorach) oraz – szczególnie ważnego w dorosłym życiu – przekazu skośnego i poziomego. Ich wyjątkowa istotność w dorosłości

112. Używam słowa „taktyki” za Michelelem de Certeau, który posługuje się nim, by opisać praktyki kłusowania po tekście i wiedzy. Taktyka (stosując militarystyczne odniesienia) charakteryzuje się tym, że „korzysta ze »sposobności« i od nich zależy, nie posiadając bazy [w przeciwieństwie do strategii, za którymi stoją władza i »własność – oznaczająca zwycięstwo miejsca nad czasem], w której mogłaby zdobywać przewagę (...) Ogólnie mówiąc, taktyka jest sztuką słabego” (2008: 37). Uważam te działania za taktyki, ponieważ odpowiadają na potrzebę chwili, dostosowują się do zastanych warunków, w przeciwieństwie do strategii nie tworzą dyskursu całościowego.

nie wyklucza tego, że i dzieci korzystają z tych taktyk przekazu wiedzy. Victoria Reyes-García, Kathryn Demps, i Sandrine Gallois, opisując koncepcję wielostopniowej strategii przekazu, odwoływały się do badań dzieci w różnych społecznościach (2016)<sup>113</sup>. Wskazywały na to, że dzieci najpierw uczą się od rodziców w przekazie pionowym, ale szybko zaczynają też korzystać z przekazu skośnego, bo, jak podkreśla ją Richard McElreath i Pontus Strimling, w populacji jest więcej osób niebędących rodzicami danego dziecka, niż będących, więc ewolucyjnie wygrywającą strategią jest uczenie się również od tych pierwszych społeczności jest duża różnorodność wiedzy posiadanej przez poszczególne osoby (2008). Ponadto w wielu społecznościach ważny, również w dzieciństwie, jest przekaz poziomy w grupie rówieśniczej (Reyes-García i in. 2016).

Podobne obserwacje mieli: Kline i inni (2013); Schniter ze współpracownikami (2015); Gallois i koledzy (2018). Michelle Ann Kline podkreśla, że modele ewolucyjne przekazu informacji przewidują, że w społecznościach o małej wewnętrznej różnorodności kulturowej i w dziedzinach wiedzy, w których różne kulturowe warianty zachowań są równie atrakcyjne, będzie dominował przekaz pionowy. Natomiast tam, gdzie ta różnorodność jest większa, będzie dominować dwustopniowa strategia przekazu wiedzy (Kline i in. 2013). W badaniach kładłam większy nacisk na przyglądanie się LEK dorosłych i bardzo wyraźnie widzę, że również w dorosłości mamy do czynienia ze wszystkimi trzema rodzajami przekazu. Są momenty w życiu, kiedy któryś z nich zaczyna dominować, dlatego również można mówić o stopniowości przekazu, np. okres zakładania rodziny często jest ważnym momentem (stopniem wtajemniczenia) większej intensywności zdobywania LEK. Pojawia się ważna skośna ścieżka przekazu od rodziców współmałżonka. Narodziny dzieci wzmacniają zarówno przekaz pionowy (szczególnie od matek i babek), jak i poziomy od osób będących w podobnej sytuacji życiowej. Nie prowadziłam systematycznych badań porównujących LEK osób w podobnym wieku, mających i nie mających rodziny.

<sup>113</sup>. Autorki posługują się terminem *strategia*, jednak nie robią tego w de certeau'wskim sensie, a raczej zgodnie ze sposobem stosowania go w naukach biologicznych, gdy mówi się np. o strategiach ewolucyjnych. Zgodnie z moim rozumieniem: dla Michela de Certeau strategie ewolucyjne byłyby taktykami – wykazują dużo silniejszy związek z czasem niż z miejscem, nie stoi za nimi „władza”, są raczej sztuką słabych.

Mogłoby to być bardzo ciekawe porównanie, choć nie byłoby to łatwe technicznie ze względu na powszechność wstępowania w związek małżeński w moim terenie. Bardzo wyraźnie rysuje się w moich wynikach wielość taktyk uczenia się. Wiedza o roślinach – szczególnie leczniczych, jest na tyle ważna wśród mieszkańców wsi Podola Wschodniego, że zdobywa się ją wszelkimi możliwymi metodami; tworzy przez całe życie – rozmawiając z ludźmi i zadając im pytania (spokrewnionym, powinowatym, zaprzyjaźnionym czy obcym – pracownikom aptek, lekarkom, sprzedawcom ziół na targu, a także przygodnie spotkanym osobom, np. współpasażerkom w transporcie publicznym czy innym pacjentom w szpitalu); obserwując (szczególnie w dzieciństwie); samodzielnie eksperymentując; czytając książki, czasopisma, słuchając audycji w radiu i czasem oglądając programy w telewizji; a nawet analizując opakowania leków ziołowych w aptece.

Tworzenie wiedzy przebiega w wielowątkowym procesie wypróbowywania i inkorporowania informacji, opartym na wielości taktyk pozyskiwania wiadomości. Z nici relacji z różnymi źródłami (w tym z własnym doświadczeniem) tka się całościowy obraz rośliny w zielniku (włączone są weń opowieści i odczucia pochodzące ze wszystkich zmysłów), dlatego trudno jest jednoznacznie określić *reprezentameny* i *interpretanty*, umożliwiające rozpoznanie danej rośliny w środowisku lub poza nim (np. na ilustracji).



## V. Podsumowanie

Praktykowanie lokalnej wiedzy o środowisku (LEK) na Podolu Wschodnim cechuje bardzo silne zainteresowanie wiedzą o roślinach, widoczne również wśród młodszego pokolenia. Przyczynia się ono do tego, że moi rozmówcy stosują różnorodne taktyki uczenia się (etnobiolodzy i psycholodzy ewolucyjni, jako że odwołują się do innego uniwersum pojęciowego, powiedzieliby raczej: *strategie* [patrz: przypis 113] – *multiple learning strategies* za Kline i in. [2013]), a z kolei ich obecność odzwierciedla (i w wyniku sprzężenia zwrotnego zwiększa) istotność i żywotność tej wiedzy, a tym samym bogactwo zielników mentalnych ludzi tam mieszkających. Podczas badań zarejestrowałam stosowanie 158 lokalnych taksonów roślin. Właściwie wszyscy starają się zapamiętywać informacje o roślinach, na które natrafiają czy to w rozmowie, czy podczas oglądania telewizji, czy w innych okolicznościach. Można to nazwać elementem ich strategii przetrwania, radzenia sobie z przeciwnościami w obliczu funkcjonowania oficjalnej służby zdrowia, świadczy o elastyczności (*resilience*) w radzeniu sobie z codziennością, a głównie tymi jej elementami, które są związane z poruszaniem się w krajobrazie medycznym<sup>114</sup>.

114. W etnobotanice zwraca się niejednokrotnie uwagę na przystosowawczą elastyczność wiedzy i praktyk związanych z roślinami, wskazuje się na to, że TEK (czy LEK, LEP, ILK – w zależności od tego, którego terminu dana osoba używa) w zmiennych warunkach otoczenia społecznego i naturalnego może dawać szansę na poradzenie sobie,

Poszczególne osoby mają w zielnikach różne taksony roślin, które są dla nich najważniejsze, niemniej właściwie zawsze są to rośliny lecznicze. Nie spotkałam się z tym, by ktoś dorosły uznał za najważniejszą dla siebie roślinę jadalną. Dzieci jako szczególnie ważne wymieniają często rośliny z potencjałem tożsamościowotwórczym, są one również ważne dla dorosłych, ale nie najważniejsze. Do pewnego stopnia wyjątkowa jest tu kalina, która jest zarówno rośliną leczniczą, ozdobną, zakorzenioną w folklorze, jak i tożsamościowotwórczą. Niektóre kobiety o bogatych zielnikach wybierały ją jako bohaterkę sesji zdjęciowej z najważniejszą rośliną. Oczywiście to, która roślina wysuwa się na pierwsze miejsce w czymś zielniku mentalnym, jest zmienne w czasie. Zarówno w większej skali – różne okresy w życiu, jak i mniejszej – chwilowe fascynacje.

W całej pracy starałam się wskazywać na procesualność i zmienność wiedzy oraz praktyk moich rozmówców. Pokazywałam między innymi innowacje związane z używaniem książek i zmianami w środowisku, np. pojawienie się *korinia* (szkarłatki amerykańskiej, *Phytolacca americana* L.). LEK dla moich rozmówców jest niewątpliwie tym, co wspomaga ich radzenie sobie z różnego rodzaju kryzysami, głównie związanymi z funkcjonowaniem państwa; nie odczuwają jeszcze tak silnie zmian klimatycznych, by szukali w LEK odpowiedzi na nie, ale ciągłe tworzenie LEK i otwartość na różne źródła wiedzy może się okazać podłożem do radzenia sobie z nimi, podwaliną ich elastyczności (*resilience*) (por. Hernández-Morcillo i in. 2014). Ciekawym wynikiem jest wskazanie na przekaz wstępujący pionowy, zapewne obecny i w innych kontekstach badawczych, ale nie analizowany w żadnych znanych mi tekstach etnobotanicznych.

Semiotyka Peirce'a nie wydaje mi się w pełni wyjaśniać tego, jak ludzie rozpoznają rośliny, ani nie tłumaczy całościowo procesu inkorporowania wiedzy z tekstów do zielników mentalnych, choć jej zastosowanie rzuca pewne światło na te procesy (por. Söukand 2010). Niemniej procesy te odbywają się, moim zdaniem, w dużej mierze na poziomie pozawerbalnym i nie odwołującym się również do znaków. Mają liczne znamiona wiedzy ucieleśnionej, a w wielu sytuacjach są wręcz nacechowaną swoistym sprytem *mētis*.

przystosowanie się do nowych okoliczności (np. Berkes, Folke 2002; Ladio, Lozada 2009; Ceuterick, Vanderbroek, Pieroni 2011).

Podolskie zielniki. Praktykowanie wiedzy o roślinach na Podolu Wschodnim (Ukraina)

Mogę stwierdzić, że to nie źródło wiedzy determinuje sposób poruszania się w środowisku, ważniejsze są raczej cechy taksonu rośliny (np. długość kwitnienia) i cel, w jakim jest zbierana. Praktyki zbieracze są różnorodne – związane ze znajomymi od pokoleń miejscami zbierania („własnymi” *garbami* – wzgórzami) i znanymi od dzieciństwa taksonami, a także z obserwacją nowych siedlisk, w których osoba przebywa w czasie całego swojego życia. Poszukiwanie nowych taksonów roślin do zielnika i nieznanymi wcześniej informacjami o bliskich taksonach odbywa się właściwie bezustannie. Dzieje się to zwykle w znanych siedliskach. Nie jest też typową ingoldowską wędrówką do celu. Posiadanie wiedzy i roślin (bogatego zielnika mentalnego) jest ważne dla bardzo wielu osób w terenie moich badań, zbieranie roślin daje poczucie sprawczości, radość i zaspokaja potrzebę kolekcjonowania.

Większość osób w poszukiwaniach roślin leczniczych zaczyna od choroby – problemu, który im doskwiera, więc chcą rozwiązać. Osoby wyjątkowo zainteresowane tematem mogą rozpocząć poszukiwania taksonów do zielnika mentalnego od rośliny, która ich sama w sobie zaciekała. Ważne jest również szukanie roślin leczących „nowe choroby”, takie jak np. nadciśnienie i cukrzyca, znajdowanie informacji o tym, jakie znane taksony roślin są pomocne przy takich schorzeniach. Przy poszukiwaniu wiadomości w mediach dla większości osób bardziej dostępna jest wiedza zawarta w czasopiśmie niż w książkach. Jest tak ze względu na ich język – pisany, ale przypominający przekaz oralny, a także na to, że opisywane są tam doświadczenia konkretnych ludzi. Taka indywidualnie sprawdzona wiedza ma dla wielu osób większy autorytet, niż napisana technicznym językiem uogólniona wiedza naukowców. Nasuwa się dość oczywiste stwierdzenie, że zapisane czy zobrazowane informacje, żeby były wykorzystywane, muszą być zrozumiałe dla czytającego czy oglądającego, muszą być ciekawe, potrzebne, a także robić wrażenie wiarygodnych. Wyraźnie widoczne w analizowanym materiale jest to, jak czytelnicy „kłusują” po tekście, raczej nie zmieniając siebie pod jego wpływem, a dostosowując to, co czytane, do siebie (de Certeau 2008). Potrzeby zaspokajane przez zielniki mentalne zmieniają się w czasie, dlatego posiadanie książek i czasopiśm jest kapitałem czy też zasobem, który warto posiadać, by skorzystać z niego w odpowiednim momencie. Ponadto książki funkcjonują w sposób stosunkowo statyczny, raczej po prostu

się je posiada, natomiast zainteresowani, szczególnie rozmówcy, wymieniają się numerami czasopism, zdarza się, że spotykają się, by o nich rozmawiać. Moim zdaniem standaryzacja wiedzy pod wpływem źródeł pisanych przebiega głównie na poziomie języka i dyskursu, a w dużo mniejszym stopniu na poziomie praktyk.

Żeby móc korzystać ze źródeł pisanych, trzeba zapamiętać wiele nazw. Gros taksonów roślin funkcjonuje równolegle pod co najmniej dwiema z nazw: ukraińską, rosyjską lub lokalną. Nazwa bywa tym, co umożliwia komunikację, czyli przekaz wiedzy, dlatego tworzy się zielniki nasycone nazwami.

Kiedy zaczynałam prowadzić badania, nie było opartych na podobnej metodologii analiz prowadzonych w Ukrainie. Najbliższe temu, co robiłam, były wówczas prace etnobotaniczek lingwistycznych, np. współpracującej z Valerią Kolosową Inny Gorofianiuk. W 2015 roku Renata Sõukand i Andrea Pieroni – koledzy z „grupy Padise” (zrzeszającej badaczy zajmujących się etnobotaniką w Europie Środkowej i Wschodniej), z którą od początku dyskutowałam mój projekt badawczy, przeprowadzili krótkie badania porównawcze roślin leczniczych (medycznych i weterynaryjnych) oraz dzikich roślin jadalnych używanych przez Hucułów na rumuńskiej i ukraińskiej Bukowinie (Sõukand, Pieroni 2016). Rok później prowadzili badania dotyczące korzystania z dzikich roślin jadalnych na ukraińskim Polesiu (Pieroni i Sõukand 2018). Ponadto Łukasz Łuczaj wraz z Kingą Stawarczyk, Tomaszem Kośkiem, Marcinem Pietrasem i Anną Kujawą prowadzili etnobotaniczne badania powrotowe wśród ukraińskojęzycznych mieszkańców Maramureszu (północna Rumunia) między późną jesienią 2012 a latem 2014 roku (Łuczaj, Stawarczyk, Kosiek, Pietras, Kujawa 2015). To, co ważne w moim sposobie prowadzenia badań, to wiązanie wyników z szerszymi procesami zachodzącymi w Ukrainie i świecie, stosunkowo długi czas spędzony w terenie, powroty w różnych porach roku, co wpłynęło na jakość pozyskiwanych danych, umożliwiło lepsze zrozumienie kontekstu. Za specyficzne i ważne uważam również włączenie w obręb badań wykorzystywania przez rozmówców tekstów pisanych, sposobu włączania do zielników mentalnych pochodzącej z nich wiedzy. Ważnym wnioskiem jest to, że ludzie nie zawsze wykorzystują całe swoje zielniki mentalne, ważnym ich elementem jest samo posiadanie – zakonserwowanych bądź rosnących w ogródku roślin i wiedzy

o nich. Możliwość ich wykorzystania w razie potrzeby, a w odniesieniu do wiedzy może być to nawet za wiele lat, w innym momencie życia, jest ważnym źródłem poczucia sprawczości. Do pewnego stopnia jest też zapewne wynikiem pasji kolekcjonerskiej, często spotykanej u zbieraczy chęci posiadania jeszcze tego czy tamtego taksonu.

Wyobrażam sobie, że wyniki moich badań można bardzo różnie interpretować i że np. fakt, że rozmówcy zastępują innymi botanicznymi taksonami taksony, których w rzeczywistości poszukiwali – patrz historia *rostopshy* (ostropestu plamistego, *Silybum marianum* (L.) Gaertn.), a później tylko posiadają taką roślinę, lecz z niej nie korzystają, może dla wielu oznaczać ogromne zubożenie LEK moich rozmówców. Ja jestem jak najdalsza od tego rodzaju interpretacji. Uważam, że kluczowa tu jest, motywowana różnymi czynnikami, potrzeba wchodzenia w interakcję z roślinami, tworzenia bogatych, wielowątkowych zielników mentalnych. To ona jest zakorzeniona w sposobach życia danej społeczności, z nich wynika i jednocześnie wpływa na ciągłe wytwarzanie LEK. Przyglądanie się takim procesom w szerokim kontekście daje możliwość zrozumienia relacji ludzi z ich środowiskiem, a w efekcie może mieć praktyczne znaczenie, np. dla mądrze i szeroko rozumianej dbałości o środowisko (celowo unikam słowa *ochrona*, które w moim odczuciu stawia chroniącego ponad tym, co chroni, czyni go odrębnym) a tym samym o żyjące w nim ludzkie-zwierzęta. Uważam również, że nie można zapominać o tym, jak swoją wiedzę i jej wartość rozumieją sami ją posiadający i czy dla nich np. włączanie źródeł pisanych w proces tworzenia LEK świadczy o jej ubóstwie (por. Makovicky 2010: 77); w wypadku moich rozmówców na pewno tak nie jest.

Nadal jest w tym regionie i innych częściach Ukrainy wiele interesujących tematów do zbadania – zarówno dla badaczy lokalnych, jak i obcych. Na pewno warto w przyszłości przeprowadzić badania, które umożliwiłyby odniesienie wyników z regionu, który nazwałam „środkowym na wielu płaszczyznach”, do regionów Ukrainy o innej historii i florze. Ponadto interesujące może być prześledzenie, kto i jak korzysta z coraz większej liczby stron internetowych i kanałów na YouTube poświęconych *narodnej medycynie*. Wywołana wojną na wschodzie kraju większa mobilność ludzkich aktorów (zarówno przymusowa, jak i dobrowolna, wewnątrz państwa i poza jego granicami), wpływa zapewne na procesy tworzenia LEK i sposoby codziennego z niej korzystania.

Przyjrzenie się tym procesom może mieć zarówno praktyczne znaczenie dla migrujących, jak i wskazać na elementy budowania swojego miejsca w nowym środowisku społecznym i przyrodniczym. Ze względu na silny tożsamościowotwórczy aspekt LEK może ona być odbiciem wywołanych wojną działań związanych z budowaniem ukraińskiej tożsamości. To tylko kilka potencjalnych kierunków badań blisko powiązanych z kwestiami omawianymi w tej pracy.

## VI. Bibliografia

- Anderson, E.N. (2012). Tales Best Told out of School: Traditional Life-Skills Education Meets Modern Science Education. In: H. Kopnina (ed.), *Anthropology of Environmental Education* (p. 41–64). New York: Nova Science Publishers.
- Atran, S. (1998). [http://jeannicod.ccsd.cnrs.fr/ijn\\_00000109/fr/](http://jeannicod.ccsd.cnrs.fr/ijn_00000109/fr/) [http://jeannicod.ccsd.cnrs.fr/ijn\\_00000109/fr/ehavioral and Brain Sciences](http://jeannicod.ccsd.cnrs.fr/ijn_00000109/fr/ehavioral_and_Brain_Sciences), 21 (4), 547–609. doi:10.1017/S0140525X98001277.
- Atran, S. (1998). Folk biology and the anthropology of science: Cognitive universals and cultural particulars. *Behavioral and Brain Sciences*, 21 (4), 547–609. doi:10.1017/S0140525X98001277.
- Atran, S. & Medin, D. (2008). *The Native Mind and the Cultural Construction of Nature*. Cambridge (Massachusetts, USA), London: a Bradford Book, The MIT Press.
- Babai, D. & Molnar, Z. (2016). Species-rich Mountain Grasslands Through the Eyes of the Farmer: Flora, Species Composition, and Extensive Grassland Management. *Marator*, 21, 147–169, Pozyskano z <http://marator.muzeultaranuluiroman.ro/archive/marator-21-2016> [dostęp: 15.04.2017].
- Baines, K. (2018). But are they actually healthier? Challenging the health/wellness divide through the ethnography of embodied ecological heritage. *Medicine Anthropology Theory*, 5 (5), 5–29. doi: 10.17157/mat.5.5.461.

- Baines, K. & Zarger, r.K. (2012). Circles of Value: Integrating Maya Environmental Knowledge Into Belizean Schools. In: H. Kopnina (ed.), *Anthropology of Environmental Education* (p. 65–86). New York: Nova Science Publishers.
- Baldy, A. (2007). Przyczynek do Ch.S. Peirce'a koncepcji znaku. *Studia Philosophiae Christianae*, 43 (2): 119–131.
- Banchiamlak, N.T. & Young-Dong, K. (2019). Ethnobotanical study of medicinal plants in the Hawassa Zuria District, Sidama zone, Southern Ethiopia. *Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine*, 15 (25). doi: 10.1186/s13002-019-0302-7.
- Bazylevych, M. (2009). “Who is Responsible for Our Health?” Changing Concepts of State and the Individual in Post-Soviet Ukraine. *Anthropology of East Europe Review*, 27 (1), 65–75.
- Berkes, F., & Folke, C. (2002). Back to the future: ecosystem dynamics and local knowledge. In: L.H. Gunderson, & C.S. Holling (eds.), *Panarchy. Understanding transformations in human and natural systems* (p. 121–146). Washington, Covelo, London: Island Press.
- Berlin, B., Breedlove, D.E., & Raven, P.H. (1968). Covert Categories and Folk Taxonomies. *American Anthropologist, New Series*, 70(2), 290–299.
- Bilaniuk, L. (2005). *Contested tongues. Language politics and Cultural Correction in Ukraine*. Ithaca & London: Cornell University Press.
- Bilaniuk, L. (2012). Рок зрОблений в Україні: мовна політика в сфері популярної музики [Rock wyprodukowany w Ukrainie: polityka językowa w sferze muzyki popularnej]. W: B. Azhniuk (red.), *Екологія мови і мовна політика в сучасному суспільстві [Ekologia języka i polityka językowa we współczesnym społeczeństwie]* (s. 128–146). Kijów: Dmytro Buraho Publishers.
- Binde, P. (2001). Nature in Roman Catholic Tradition. *Anthropological Quarterly*, 74(1), 15–27.
- Boas, M. (1962). *The Scientific Renaissance, 1450–1630*. New York: Harper & Brothers.
- Boltarovykh, Z. (2014). *Ukraińska narodna medycyna. Istorii i praktyka*. Audiobook, „Audioknyga.UA”, [https://www.youtube.com/watch?v=d7WHyt4P\\_](https://www.youtube.com/watch?v=d7WHyt4P_) to [dostęp: 20.10.2018].
- Bonneuil, C. (2002). The manufacture of species: Kew Gardens, the empire and the standardisation of taxonomic practices in late 19th century botany. In: M.-N. Bourguet, C. Licoppe, & O. Sibum (eds.), *Instruments, travel and science. Itineraries of precision from the 17th to the 20th century* (p. 189–215). London & New York: Routledge.

- Boyette, A.H. (2013). *Social learning during middle childhood among Aka foragers and Ngandu farmers of the Central African Republic*, dysertacja doktorska, Vancouver: Washington State University.
- Bruschi, P., Sugni, M., Moretti, A., Signorini, M.A., & Fico, G. (2019). Children's versus adult's knowledge of medicinal plants: an ethnobotanical study in Tremezzina (Como, Lombardy, Italy). *Revista Brasileira de Farmacognosia*, 29, 644–655. doi: 10.1016/j.bjrp.2019.04.009.
- Bulakh, T. (2017). Made in Ukraine Consumer citizenship during Euro-Maidan transformations. In: A. Polese, J. Morris, E. Pawlusz, O. Seliverstova (eds.), *Identity and Nation Building in Everyday Post-Socialist Life* (p. 73–90). London & New York: Routledge.
- Busmann, r., Paniagua-Zambrana, N.Y., Hart, r.E. at al. (2018). Research Methods Leading to a Perception of Knowledge Loss—One Century of Plant Use Documentation Among the Chácobo in Bolivia. *Economic Botany* 72(81), 81–93. doi: 10.1007/s12231-018-9401-y.
- Caldwell, M.L. (2011). *Dacha Idylls Living Organically in Russia's Countryside*. Berkeley, Los Angeles, London: University of California Press.
- Cavalli-Sforza, L.L, Feldman, M.W., Chen, K.H., & Dornbusch, S.M. (1982). Theory and observation in cultural transmission. *Science*, 18, 19–27.
- Cavalli-Sforza, L.L. & Feldman, M. (1981). *Cultural Transmission and Evolution*. Princeton: Princeton University Press.
- Chervona kniga Allium*. (2009). Pozyskano z <http://redbook-flora.land.kiev.ua/60.html> [dostęp: 4.03.2019].
- Chervona kniga Galanthus*. (2009). Pozyskano z <http://redbook-flora.land.kiev.ua/63.html> [dostęp: 4.03.2019].
- Ceuterick, M., Vanderbroek, I., & Pieroni, A. (2011). Resilience of Andean urban ethnobotanies: a comparison of medicinal plant use among Bolivian and Peruvian migrants in the United Kingdom and in their countries of origin. *Journal of Ethnopharmacology*, 14, 136 (1), 27–54. doi: 10.1016/j.jep.2011.03.038.
- Cruz-Garcia, G.S. & Howard, P.L. (2013). 'I used to be ashamed'. The influence of an educational program on tribal and non-tribal children's knowledge and valuation of wild food plants. Learning and Individual differences. *Journal of Psychology and Education*, 27, 234–240. doi: 10.1016/j.lindif.2013.03.001.
- Daly, L. & Shepard, G. (2019). Magic Darts and Messenger Molecules: Toward a Phytoethnography of Indigenous Amazonia. *Anthropology Today* 35 (2), 13–17. doi.org/10.1111/1467-8322.12494.
- Das, V. (2015). *Affliction. Health, Disease, Poverty*. New York: Fordham University Press.

- Dashiyev, D. (1999). Experiences with Comparative Studies of Tibetan Medical Formulae. *Ayur Vijnana* Vol. 6. *Kalimpong: International Trust for Traditional Medicine ITTM*, p. 10–16.
- de Certeau, M. (2008). *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania* (przeł. K. Thiel-Jańczuk). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Demps, K., Zorondo-Rodríguez, F., García, C., & Reyes-García, V. (2012). Social learning across the life cycle: cultural knowledge acquisition for honey collection among the Jenu Kuruba, India. *Evolution of Human Behavior*, 33, 460–470. doi: 10.1016/j.evolhumbehav.2011.12.008
- Derluigian, G. (2005). *Bourdieu's Secret Admirer in the Caucasus. A World-System Biography*. London & Chicago: The University of Chicago Press.
- Descola, F. (2014). All too human (still). A Comment on Eduardo Kohn's How Forests Think. *Hau: Journal of Ethnographic Theory*, 4 (2), 267–273. doi: 10.14318/hau4.2.015.
- DeSoucey, M. (2010). Gastronationalism: Food Traditions and Authenticity Politics in the European Union. *American Sociological Review*, 75 (3), 432–455. doi: 10.1177/0003122410372226.
- Díaz-Reviriego, I., Fernández-Llamazares, Á., Howard, P.L., Molina, J.L., & Reyes-García, V. (2017). Fishing in the Amazonian Forest: a Gendered Social Network Puzzle. *Society and Natural Resources*, 30 (6), 690–706. 10.1080/08941920.2016.1257079.
- Downey, G. (2010). “Practice without theory”: a neuroanthropological perspective on embodied learning. In: T.H.J. Marchand (ed.), *Making Knowledge: Explorations of the Indissoluble Relation Between Mind, Body and Environment* (p. 21–38). Oxford: Wiley-Blackwell, Royal Anthropological Institute.
- Dubost, J.M., Phakeovilay, Ch., Her, Ch. et al. (2019). Hmong herbal medicine and herbalists in Lao PDR: pharmacopeia and knowledge transmission. *Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine*, 15 (27). doi: 10.1186/s13002-019-0307-2.
- Dutfield, G. (2001). TRIPS-related aspects of traditional knowledge, Case Western Reserve. *Journal of International Law*, 33 (2), 233–75. Pozyskano z <https://scholarlycommons.law.case.edu/jil/vol33/iss2/4> [dostęp: 3.04.2019].
- Ellen, r. (2006). *The categorical impulse: essays in the anthropology of classifying behaviour*. Oxford: Berghahn.
- Ellen, r. & Reason, D. (eds.) (1979). *Classifications in their social context*. London: Academic Press.
- Etkin, N. (2007). *Edible Medicines: An Ethnopharmacology of Food*. Tucson: The University of Arizona Press.

- Fara, P. (2004). *The Story of Carl Linnaeus and Joseph Banks. Sex, Botany and Empire*. Cambridge: Icon Books Ltd.
- Ferreira Júnior, W.S., de Oliveira Campos, L.Z., Pieroni, A. et al. (2015). Biological and Cultural Bases of the Use of Medicinal and Food Plants. In: U.P. Alquequerque, P.M. de Madeiros, A. Casas (eds.), *Evolutionary Biology* (p. 175–184). Cham: Springer. doi: 10.1007/978-3-319-19917-7\_13.
- Frazão-Moreira, A. & Carvalho, A.M. (2014). When The Young Think That Every Plant Is Parsley! Social Variability of Ethno-Botanical Knowledge and Plant Categorization in Two Rural Areas In Portugal. In: C. Casanova & S. Frias (eds.), *Memórias - Número Especial Dedicado à Antropologia do Ambiente / Special Issue on Environmental Anthropology* (p. 58–68). Lisboa: Sociedade de Geografia de Lisboa.
- Frazão-Moreira, A., Carvalho, A.M. & Martins, M.E. (2009). Local ecological knowledge also ‘comes from books’: Cultural change, landscape transformation and conservation of biodiversity in two protected areas in Portugal. *Anthropological Notebooks*, 15(1), 27–36.
- Gabriel, C. (2005). Healthy Russian Food is Not-for-Profit. *Michigan Discussions in Anthropology special issue Subsistence and Sustainance*, 15 (1), 183–222.
- Gallois, S., Duda, r. & Reyes-García, V. (2017). Local ecological knowledge among Baka children: a case of “children’s culture”?. *Journal of Ethnobiology*, 37(1), 60–80.
- Gallois, S., Duda, r., Hewlett, B. & Reyes-García, V. (2015). Children’s daily activities and knowledge acquisition: a case study among the Baka from southeastern Cameroon. *Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine*, 11 (86). doi: 10.1186/s13002-015-0072-9.
- Gallois, S., Lubbers, M.J., Hewlett, B., Reyes-García, V. (2018). Social Networks and Knowledge Transmission Strategies among Baka Children, Southeastern Cameroon. *Human Nature*, 29 (4), 442–463. doi: 10.1007/s12110-018-9328-0
- Garfield, Z.H., Garfield, M.J. & Hewlett, B.S. (2016). A cross-cultural analysis of hunter-gatherer social learning. In: B.S. Hewlett & H. Terashima (eds.), *Social learning and innovation in contemporary hunter-gatherers: Evolutionary and ethnographic perspectives* (p. 19–34). Tokyo: Springer Japan.
- Gaskins, S. & Paradise, r. (2010). Learning through observation in daily life. In: D.F. Lancy, J. Bock & S. Gaskins (eds.), *The anthropology of learning in childhood* (p. 85–111). Lanham: Rowman and Littlefield.

- Geertz, C. (2005 a). *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej* (przeł. D. Wolska). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Geertz, C. (2005). *Interpretacja kultur. Wybrane eseje* (przeł. M.M. Piechaczek). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Gilbert, S., Sapp, J. & Tauber, A.I. (2012). A symbiotic way of life: we have never been individuals. *The Quarterly Review of Biology*, 87 (4), 325–41.
- Gorofianiuk, I. (2009). Гендерні відношення в ботанічній лексиці (на матеріалі центральноподільських говірок) [Odniesienia genderowe w leksyce botanicznej (na podstawie subdialektów ze Środkowego Podola)]. In: A.M. Popivskii (red.), Дослідження з лексикології і граматики української мови [Badania leksykologii i gramatyki języka ukraińskiego], *prace naukowe Państwowego Uniwersytetu Dniepropietrowskiego im. Olesia Gonczara* (s. 52–61.). Dniepropietrowsk: Porogi.
- Gorofianiuk, I. (*sine anno*). Ботанічна Лексика Кризь Призму Антропометричності (На Матеріалі Центральноподільських Говірок [Leksyka botaniczna w kontekście antropometrii (oparte na tekstach w subdialektach ze Środkowego Podola)], УДК 811.161.2'282.2(477.44). Jest 7 wersji tego artykułu dostępnych na portalu Academia.edu, nie wszystkie zawierają informację o *Bidens tripartita*, Strona Akademii, na której jest wersja, z której korzystałam: <https://www.academia.edu/6833168> [dostęp: 1.01.2019].
- Gosudarstvennaja Farmakopeja Rossijskoj Federacii, tom IV. (2018). Wydanie XIV, Ministerstvo Zdravoohrannieniia Rossijskoj Federacii, Moskwa. Pozyskano z [http://resource.rucml.ru/feml/pharmacopia/14\\_4/HTML/687/index.html](http://resource.rucml.ru/feml/pharmacopia/14_4/HTML/687/index.html), [dostęp: 23.07.2019].
- Grasser, S., Schunko, Ch. & Vogl, Ch.R. (2016). Children as ethnobotanists: Methods and local impact of a participatory research project with children on wild plant gathering in the Grosses Walsertal Biosphere Reserve, Austria. *Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine*, 12(46). doi: 10.1186/s13002-016-0119-6.
- Griffin, J.P. (2004). Venetian treacle and the foundation of medicines regulation. *British Journal of Clinical Pharmacology*, 58 (3), 317–325.
- Gurven, M., Kaplan, H. & Gutierrez, M. (2006). How long does it take to become a proficient hunter? Implications for the evolution of extended development and long life span. *Journal of Human Evolution*, 51 (5), 454–470. doi: 10.1016/j.jhevol.2006.05.003.
- Hamilton, A.C. (2004). Medicinal plants, conservation and livelihoods. *Biodiversity and Conservation*, 13(8) 1477–1517. doi: 10.1023/B:BIOC.0000021333.23413.42.

- Hammersley, M. & Atkinson, P. (2000). *Metody badań terenowych* (przeł. S. Dymczyk). Poznań: Zysk i S-ka.
- Haraway, D. (1988). Situated knowledges: The science question in feminism and the privilege of partial perspective. *Feminist Studies*, 14 (3), 575–599. doi.org/10.2307/3178066.
- Haraway, D. (2008). *When Species Meet*. Minneapolis and London: University of Minnesota Press.
- Harris, D.R. (1989). The evolutionary continuum of people–plant interactions. In: D.R. Harris, G.C. Hillman, (eds.), *Foraging and farming: The evolution of plant exploitation* (p. 11–26). London: Unwin Hyman.
- Haselmair, R, Pirker, H., Kuhn, E., & Vogl, Ch.R. (2014). Personal networks: a tool for gaining insight into the transmission of knowledge about food and medicinal plants among Tyrolean (Austrian) migrants in Australia, Brazil and Peru. *Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine*, 10:1. doi:10.1186/1746-4269-10-1.
- Hastrup, K. (2008). *Droga do antropologii. Między doświadczeniem a teorią* (przeł. E. Klekot). Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Henrich, J. & Broesch, J. (2011). On the nature of cultural transmission networks: evidence from Fijian villages for adaptive learning biases. *Philosophical Transactions of the Royal Society B: Biological Sciences*, 366, 1139–1148. doi.org/10.1098/rstb.2010.0323.
- Hernández-Morcillo, M., Hoberg, J., Oteros-Rozas, E. et al. (2014). Traditional ecological knowledge in Europe: Status quo and insights for the environmental policy agenda. *Environment: Science and Policy for Sustainable Development*, 56 (1), 3-17. doi: 10.1080/00139157.2014.861673.
- Herzfeld, M. (2007). *Zażyłość kulturowa: poetyka społeczna w państwie narodowym* (przeł. M. Buchowski). Kraków: Wydawnictwa Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Hewlett, B.S. & Cavalli-Sforza, L.L. (1986). Cultural Transmission Among Aka Pygmies. *American Anthropologist*, 88 (4), 922–934.
- Hewlett, B.S., Fouts, H.N., Boyette, A.H., & Hewlett, B.L. (2011). Social Learning among Congo Basin Hunter-gatherers. *Philosophical Transactions of the Royal Society B: Biological Sciences*, 366, 1168–1178. doi: 10.1098/rstb.2010.0373 PMID: 21357239.
- Hey, J. (2006). On the failure of modern species concepts. *TRENDS in Ecology and Evolution*, 21 (8), 447–450.
- Hill, K.R. & Hurtado, A.M. (1996). *Ache life history: The ecology and demography of a foraging people*. Hawthorne (New York): Aldine.

- Hormela, L. & Southworth, C. (2006). Eastward bound: a Case Study of Post-Soviet Labour Migration from a Rural Ukrainian Town. *Europe-Asia Review*, 58 (4), 603–623. doi: 10.1080/09668130600652175.
- Horolets, A. (2016). Badacz jako gość. *Przegląd Socjologii Jakościowej*, XII (3), 54–69.
- Howard, P. (ed.). (2003). *Women & Plants: Gender Relations In Biodiversity Management & Conservation*. London: Zed Books.
- Hörbst, V., & Krause, K. (2004). On the Move: Die Globalisierungsdebatte in der Medizinethnologie. *Curare*, 27 (1 & 2), 41–60.
- Hörbst, V., & Wolf, A. (2014). ARVs and ARTs: Medicoscapes and the Unequal Placemaking for Biomedical Treatments in sub-Saharan Africa. *Medical Anthropology Quarterly*, 28 (2), 182–202. doi: 10.1111/maq.12091.
- Hryciuk, r.E. (2008). Od córki do profesjonalistki. Obserwacja uczestnicząca w antropologii: dylematy, ograniczenia i zaskoczenia na przykładzie badań terenowych w mieście Meksyk. In: B. Jakubowska i T. Wiślicz (red.), *Obserwacja uczestnicząca w badaniach historycznych* (s. 53–74). Zabrze: Infortedititions.
- Hsu, E. (2012). Medical Anthropology in Europe quo vadis? *Anthropology & Medicine, Special Issue: Medical Anthropology in Europe: Shaping the Field*, 19 (1), 51–61. doi: 10.1080/13648470.2012.660473.
- Hsu, E. (2008). Medical Pluralism. In: K. Heggenhougen & S. Quah (eds.), *International Encyclopedia of Public Health, Vol. 4* (p. 316–321). San Diego: San Diego Academic Press.
- Humphrey, C. (2010). *Koniec radzieckiego życia. Ekonomie życia codziennego po socjalizmie* (przeł. A. Halemba). Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki.
- Ilde, D. & Malafouris, L. (2018). *Homo faber* Revisited: Postphenomenology and Material Entanglement Theory. *Philosophy and Technology*, 32, 195–214. doi: 10.1007/s13347-018-0321-7.
- Ingold, T. (2001). Beyond art and technology: the anthropology of skill. In: M.B. Schiffer (ed.), *Anthropological perspectives on technology* (s. 17–31). Albuquerque: University of New Mexico Press.
- Ingold, T. (2002). *The Perception of the Environment: Essays on Livelihood, Dwelling and Skill*. London & New York: Routledge.
- Ingold, T. (2006). Up, across and along. In: E. Näripea, V. Sarapik, & J. Tomberg (eds.), *PLACE and LOCATION. Studies in environmental aesthetics and semiotics* Vol. V (p. 21–36). Tallinn: Estonian Academy of Arts.
- Ingold, T. (2011). *Being Alive: Essays on Movement Knowledge and Description*. Abingdon & New York: Routledge.

- Ingold, T. (2013). 'Prospect'. In: T. Ingold & G. Palsson (eds.), *Biosocial becomings: integrating social and biological anthropology* (p. 1–21). Cambridge: Cambridge University Press.
- Ingold, T. (2013a). Anthropology Beyond Humanity. *Suomen Antropologi: Journal of the Finnish Anthropological Society*, 38 (3), 5–23.
- Jelonek, A. (2010). Jak zarobitki kształtują więzi krewniacze w transnarodowych rodzinach bojkowskich. W: M. Zowczak (red.), *Na pograniczu „nowej Europy”*. *Polsko-ukraińskie sąsiedztwo* (s. 205–214). Warszawa: Wydawnictwo DiG.
- Jernigan, K. (2012). Plants with histories: the changing ethnobotany of Iquito speakers of the Peruvian Amazon. *Economic Botany*, 66 (1), 46–59.
- Kirschner, J. & Štěpánek, J. (2011). Typification of *Leontodon taraxacum* L. (≡ *Taraxacum officinale* F.H. Wigg.) and the generic name *Taraxacum*: a review and a new typification proposal. *Taxon*, 60 (1), 216–220.
- Klekot, E. (2018). Mētis – wiedza asystemowa. *Teksty Drugie. Teoria literatury, krytyka, interpretacja*, 2018 (1), 79–89.
- Klekot, E. (2021). *Kłopoty ze sztuką ludową*. Gdańsk: słowo/obraz/terytoria, Fundacja Terytoria Książki.
- Kline, M.A., Boyd, r. & Henrich J. (2013). Teaching and the life history of cultural transmission in Fijian villages. *Human Nature*, 24 (4), 351–374.
- Kobiv, Yu. (2004). *Slovnýk Ukraïnskyh Naukovykh i Narodnyh Nazv Sudynnyh Roslyn*. Kyiv: Naukova Dumka.
- Kodeks etyczny International Society of Ethnobiology. (2006). International Society of Ethnobiology Code of Ethics (with 2008 additions). Pozyskano z <http://ethnobiology.net/code-of-ethics/> [dostęp: 31.12.2018].
- Kohn, E. (2013). *How the forest thinks. Toward an Anthropology Beyond the Human*. Berkeley, Los Angeles, London: University of California Press.
- Kołodziejska, I., & Kujawska, M. (2020). The Edibility Approach, Chemical Ecology and Relationality. Methodological and Ethnobotanical Contributions. *Ethnologia Polona*, 41. doi: 10.23858/ethp.2020.41.2009.
- Kołodziejska-Degórska, I. (2011). Rośliny bez nazwy, rośliny o wielu nazwach – o wiedzy etnobotanicznej mieszkańców polskich wsi na Bukowinie Rumuńskiej. *Etnobiologia Polska*, 1, 43–55.

- Kołodziejska-Degórska, I. (2012). Mental herbals – a context-sensitive way of looking at local ethnobotanical knowledge: examples from Bukovina (Romania). *Trames*, 16 (66/61), 3, 287–301.
- Kołodziejska-Degórska, I. (2016). Patients' webs of relations in the medical landscapes of Central Ukraine. *Anthropology & Medicine*, 23 (2), 155–171. doi: 10.1080/13648470.2016.1180583.
- Kozłowska, W., Wagner Ch., Moore E.M. et al. (2018). Botanical Provenance of Traditional Medicines From Carpathian Mountains at the Ukrainian-Polish Border. *Frontiers in Pharmacology*, 9 (Article 295). doi: 10.3389/fphar.2018.00295.
- Kujawska, M. (2013). *Ziołolecznictwo w medycynie komplementarnej Polonii argentyńskiej z prowincji Misiones. Studium z zakresu etnobotaniki medycznej*. Praca doktorska UAM Poznań.
- Kujawska, M. (2015). Afrodyzjaki dla mężczyzn, środki antykoncepcyjne dla kobiet – na marginesie badań nad ziołolecznictwem wśród imigrantów paragwajskich mieszkających w Misiones w Argentynie. *Etnobiologia Polska*, 5, 51–66.
- Kuzemko, A.A., Becker, T., Didukh, Y.P. et al. (2014). Dry grassland vegetation of Central Podolia (Ukraine) – a preliminary overview of its syntaxonomy, ecology and biodiversity. *Tuexenia*, 34, 391–430. doi: 10.14471/2014.34.020.
- Kychak, O. (2012). *Trudova Mihraciia Ukrayinciv Zakarpattia na pochatku XXI stolittia ta yiji kulturno-pobutovi naslidky* [Migracja zarobkowa Ukraińców z Zakarpacia na początku XXI wieku i jej kulturowo-bytowe konsekwencje]. Uzhhorod: Wydawnictwo Grazhda.
- Ladio, A.H. & Lozada, M. (2009). Human ecology, ethnobotany and traditional practices in rural populations inhabiting the Monte region: Resilience and ecological knowledge. *Journal of Arid Environments*, 73, 222–227. doi: 10.1016/j.jaridenv.2008.02.006.
- Latour, B. (2009). *Polityka natury*. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Latour, B. (2010). *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*. Warszawa: Universitas.
- Leonti, M. (2011). The future is written: impact of scripts on the cognition, selection, knowledge and transmission of medicinal plant use and its implications for ethnobotany and ethnopharmacology. *Journal of Ethnopharmacology*, 134, 542–555. doi: 10.1016/j.jep.2011.01.017.
- Leonti, M. (2014). Herbal teas and the continuum of the food-medicine complex: Field methods, contextualisation and cultural consensus. *Journal of Ethnopharmacology*, 151(2), 1028–30. doi: 10.1016/j.jep.2013.12.015.

- Lescureux, N. (2006). Towards the necessity of a new interactive approach integrating ethnology, ecology and ethology in the study of the relationship between Kyrgyz stockbreeders and wolves. *Social Science Information*, 45 (3), 463–478. doi: 10.1177/0539018406066536.
- Levi-Strauss, C. (1969). *Myśl nieoswojona* (przeł. A. Zajęczkowski). Warszawa: PWN.
- Lewis, N.L. (1990). Goose Grease and Turpentine: Mother Treats the Family's Illnesses. *Prairie Forum*, 15 (01), 67–84.
- Lindbladh, J. (2012). Coming to Terms with the Soviet Myth of Heroism Twenty-five Years After the Chernobyl' Nuclear Disaster: An Interpretation of Aleksandr Mindadze's Existential Action Movie Innocent Saturday. *Anthropology of East Europe Review*, 30 (1), 113–126.
- Libera, Z. (2003). *Znachor w tradycjach ludowych i popularnych XIX–XX wieku*. Wrocław: Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum.
- Lipinsky, V.M., Diachuk, V.A. & Babichenko, V.M. (red.) (2003). *Klimat Ukrainy*, Kyiv: Vyd-vo Rayevs'kogo.
- Lozada, M., Ladio, A., & Weigandt, M. (2006). Cultural transmission of ethnobotanical knowledge in a rural community of north western Patagonia, Argentina. *Economic Botany*, 60(4), 374–385. <http://www.jstor.org/stable/4257144> [dostęp: 11.03.2019].
- Łuczaj, Ł. (2008). Problemy taksonomiczne w polskich badaniach etnobotanicznych. *Lud*, 92, 43–64.
- Łuczaj, Ł. (2008a). Archival data on wild food plants used in Poland in 1948. *Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine*, 4 (4). doi: 10.1186/1746-4289-4-4.
- Łuczaj, Ł. (2010). Plant identification credibility in ethnobotany: a closer look at Polish ethnographic studies. *Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine*, 2010, 6(36). doi: 10.1186/1746-4269-6-36.
- Łuczaj, Ł., Jug-Dujaković, M., Dolina, K., Jeričević, M., & Vitasović-Kosić, I. (2019). The ethnobotany and biogeography of wild vegetables in the Adriatic islands. *Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine*, 15 (18). doi: 10.1186/s13002-019-0297-0.
- Łuczaj, Ł., Pieroni, A., Tardío, J. et al. (2012). Wild food plant use in 21st century Europe: the disappearance of old traditions and the search for new cuisines involving wild edibles. *Acta Societatis Botanicorum Poloniae*, 81 (4), 359–370. doi: 10.5586/asbp.2012.031.
- Łuczaj, Ł., Stawarczyk, K., Kosiek, T., Pietras, M., & Kujawa, A. (2015). Wild food plants and fungi used by Ukrainians in the western part of the Maramureş region in Romania. *Acta Societatis Botanicorum Poloniae*, 84 (3), 339–346. doi: 10.5586/asbp.2015.029.

- Makovicky, N. (2010). "Something to talk about": notation and knowledge-making among Central Slovak lace-makers. In: T.H.J. Marchand (ed.), *Making Knowledge: Explorations of the Indissoluble Relation Between Mind, Body and Environment* (p. 76–94). Oxford: Wiley-Blackwell, Royal Anthropological Institute.
- Marchand, T.H.J. (ed.) (2010). *Making Knowledge: Explorations of the Indissoluble Relation Between Mind, Body and Environment*. Oxford: Wiley-Blackwell, Royal Anthropological Institute.
- Marek, L.F. (2018). Crop Wild Relatives of Sunflower in North America. In: S.F. Greene et al. (eds.), *North American Crop Wild Relatives, Volume 2: Important Species* (p. 453–485). Cham: Springer.
- Markowski, A. (red.). (2004). *Wielki słownik poprawnej polszczyzny*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Martin, G.J. (2004). *Ethnobotany: a Methods Manual*. London & Sterling (Vancouver): Earthscan.
- Mathez-Stiefel, S-L., & Vandebroek, I. (2012). Distribution and transmission of medicinal plant knowledge in the Andean highlands: a case study from Peru and Bolivia. *Evidence Based Complementary and Alternative Medicine*, art. nr: 959285. doi: 10.1155/2012/959285.
- McElreath, r. & Strimling, P. (2008). When Natural Selection Favors Imitation of Parents. *Current Anthropology*, 49 (2), 307–316. doi: 10.1086/524364.
- McElwee, P. D. (2007). Of Rice, Mammals, and Men: The Politics of "Wild" and "Domesticated" Species in Vietnam. In: r. Cassidy & M. Mullin (eds.), *Where the Wild Things Are Now. Domestication Reconsidered* (p. 249–276). Oxford, New York: Berg Publishers.
- Mikropoulou, E.V., Vougianniopoulou, K., Kalpoutzakis, E. et al. (2018). Phytochemical Composition of the Decoctions of Greek Edible Greens (Chórta) and Evaluation of Antioxidant and Cytotoxic Properties. *Molecules*, 23 (7), 1–16. doi:10.3390/molecules23071541.
- Moerman, D.E. (1998). *Native American Ethnobotany*. Portland: Timber Press.
- Morris, J. & Polese, A. (2014). Informal health and education sector payments in Russian and Ukrainian cities: Structuring welfare from below. *European Urban and Regional Studies*, 23 (3), 481–496. doi:10.1177/0969776414522081.
- Mroczkowska, J. (2015). *Polityka smaku. Rola jedzenia w tworzeniu, podtrzymywaniu i negocjowaniu więzi społecznych i rodzinnych w Dąbrowie Białostockiej i okolicach*. Praca doktorska, Repozytorium UW: <https://depotuw.ceon.pl/handle/item/1452> [dostęp: 15.11.2018].

- Mucz, M. (2012). *Baba's Kitchen Medicines. Folk Remedies of Ukrainian Settlers in Western Canada*. Edmonton: The University of Alberta Press.
- Müller-Schwarze, N.K. (2006). Antes and hoy día: plant knowledge and categorization as adaptations to life in panama in the twenty-first century. *Economic Botany*, 60 (4), 321-34. doi: 10.1663/0013-0001(2006)60[321:AAHDPK]2.0.CO;2.
- Murney, M. (2007). "Our Women are Berehynia": (In)Authentic Femininity and Addiction in Western Ukraine In: J.C. Cohen-Kohler & M.B. Seaton (eds.), *Comparative Program on Health and Society. Lupina Foundation Working Papers Series 2006-2007* (p. 132-147). Toronto: Munk Centre for International Studies University of Toronto.
- Nejad, M., Kamkar, A., Giri, A. & Pourmahmoudi, A. (2013). Ethnobotany and folk medicinal uses of major trees and shrubs in Northern Iran. *Journal of Medicinal Plant Research*, 7, 284-289. doi: 10.5897/JMPR11.680.
- Nolan, J.M. (2001). Pursuing the fruits of knowledge: Cognitive ethnobotany in Missouri's Little Dixie. *Journal of Ethnobiology*, 21 (2), 29-51.
- Ohmagari, K. & Berkes, F. (1997). Transmission of Indigenous Knowledge and Bush Skills among the Western James Bay Cree Women of Subarctic Canada. *Human Ecology*, 25 (2), 197-222.
- Okely, J. (1996). *Own and other culture*. London & New York: Routledge.
- Ołędzki, J. (1963). Tradycyjne poglądy na piękno przyrody w wypowiedziach chłopów Kurpiowskiej Puszczy Zielonej. *Polska Sztuka Ludowa - Konteksty*, 17 (2), 97-109.
- Olson, D.R. (2010). *Papierowy świat. Pojęciowe i poznawcze implikacje pisania i czytania*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Paluch, A. (1984). *Świat roślin w tradycyjnych praktykach leczniczych wsi polskiej*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, seria: Acta Universitatis Wratislaviensis vol.752.
- Patico, J. (2003). Consuming West But Becoming Third World: Food Imports And The Experience of Russianness. *Anthropology of East Europe Review*, 17 (1), 31-36.
- Penkala-Gawęcka, D. (2007). *Medycyna komplementarna w Kazachstanie. Siła tradycji i presja globalizacji*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza.
- Phillips, S.D. (2004). Waxing Like the Moon: Women Folk Healers in Rural Western Ukraine. *Folklorica*, IX (1), 13-45. doi.org/10.17161/folklorica.v9i1.3744.

- Perry, M., Chase, M., Jacob, J. et al. (2012). *Western Civilization Since 1400*. Boston: Wadsworth Cengage Learning.
- Pieroni, A. & Price, L. (eds.). (2006). *Eating and Healing: Traditional Food As Medicine*. Boca Raton, London, New York: Taylor & Francis.
- Pieroni, A. & Quave, C.L. (2006). Functional foods or food medicines? On the consumption of wild plant among Albanians and Southern Italians in Lucania. In: A. Pieroni & L. Price (eds.), *Eating and healing: traditional food as medicine* (p. 101–129). New York: Haworth Press.
- Pieroni, A. & Sõukand, r. (2018). Forest as Stronghold of Local Ecological Practice: Currently Used Wild Food Plants in Polesia, Northern Ukraine. *Economic Botany*, 72 (3), 311–331. doi: 10.1007/s12231-018-9425-3.
- Pieroni, A. & Vandebroek, I. (eds.). (2009). *Traveling Cultures and Plants: The Ethnobiology and Ethnopharmacy of Human Migrations*. New York & Oxford: Berghahn Books.
- Pietrowiak, S. (2016). Błędne oko błazna, czyli krok wstecz z letniej kuchni Gulnary. *Etnografia. Praktyki, Teorie, Doświadczenia*, 2, 177–188.
- Pirożnikow, E. (2014). Rola pożywienia zbieranego z natury w życiu Polaków deportowanych do ZSRR w okresie drugiej wojny światowej. *Etnobiologia Polska*, 4, 135–172.
- Platten, S. (2013). Plant exchange and social performance: implications for knowledge transfer in British allotments. In: r. Ellen, S.J. Lycett & S.E. Johns (eds.), *Understanding cultural transmission in anthropology: a critical synthesis*, [Methodology and History in Anthropology, 26] (p. 300–319). New York, Oxford: Berghahn.
- Podbielkowski, Z. (1992). *Rośliny Użytkowe*. Warszawa: Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.
- Polese, A., Morris, J., Pawłusz, E., & Seliverstova, O. (eds.). (2017). *Identity and Nation Building in Everyday Post-Socialist Life*, London & New York: Routledge.
- Poncet, A, Vogl, Ch.R. & Weckerle, C.S. (2015). Folkbotanical classification: morphological, ecological and utilitarian characterization of plants in the Napf region, Switzerland. *Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine*, 11 (13), 2–37. doi: 10.1186/1746-4269-11-13.
- Rakowski, T. (2009). *Łowcy, zbieracze, praktycy niemocy. Etnografia człowieka zdegradowanego*. Gdańsk: Słowo/obraz terytoria.

- Rakowski, T. (2010). Ciało i los. Fenomenologiczne studium „renty” we wsi Bołecin. W: A. Malewska-Szałygin i M. Radkowska-Walkowicz (red.), *Antropolog wobec współczesności, tom w darze Profesor Annie Zadrożyńskiej*. (s. 270–292). Warszawa: Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej UW.
- Reyes-García, V., Molina, J.L., Broesch, J. et al. (2009). Cultural Transmission of Ethnobotanical Knowledge and Skills: an Empirical Analysis From an Amerindian Society. *Evolution of Human Behavior*, 30 (4), 1–12. doi: 10.1016/j.evolhumbehav.2009.02.001.
- Reyes-García, V., Demps, K., & Gallois, S. (2016). A multistage learning model for cultural transmission: Evidence from three indigenous societies. In: B.S. Hewlett & H. Terashima (eds.), *Social learning and innovation in contemporary hunter-gatherers: Evolutionary and ethnographic perspectives* (s. 47–60). Tokyo: Springer Japan. doi: 10.1007/978-4-431-55997-9\_4.
- Reyes-García, V., Fernandez-Llamazares, A., McElwee, P., Molnar, Z. et al. (2019). The contributions of Indigenous Peoples and local communities to ecological restoration. *Restoration Ecology*, 27 (1), 3–8. doi: 10.1111/rec.12894.
- Richerson, P.J. & Boyd, r. (2005). *Not by genes alone. How culture transformed human evolution*. Chicago & London: The University of Chicago Press.
- Roué, M. & Molnár, Z. (eds.). (2017). *Knowing our Lands and Resources: Indigenous and Local Knowledge of Biodiversity and Ecosystem Services in Europe and Central Asia*. Knowledges of Nature 9, Paris: UNESCO.
- Ruddle, K. & Chesterfield, r. (1977). *Education for Traditional Food Procurement in the Orinoco Delta*. Berkeley: University of California Press.
- Salali, G.D., Chaudhary, N., Thompson, J. et al. (2016). Knowledge-sharing networks in hunter-gatherers and the evolution of cumulative culture. *Current Biology*, 26, 2516–2521.
- Salpeteur, M., Calvet-Mir, L., Diaz-Reviriego, I. & Reyes-García, V. (2017). Networking the environment: Social network analysis in environmental management and local ecological knowledge studies. *Ecology and Society*, 22 (1), 41. doi: 10.5751/ES-08790-220141.
- Saweneć, A. (2012). Pozyskano z <https://www.eastbook.eu/2012/10/10/debata-w-czy-na-ukrainie/> [dostęp: 01.04.2019].
- Saxer, M. (2004). *Journeys With Tibetan Medicine How Tibetan Medicine Came To The West. The Story of The Badmayev Family*. Praca magisterska w Institute of Social and Cultural Anthropology, University of Zurich, pozyskano z <https://www.anyma.ch/journeys/doc/thesis.pdf> [dostęp: 20.03.2019].

- Schippman, U. & Leaman, D.J. (2006). Cultivation and wild collection of medicinal and aromatic plants under sustainability aspects. In: r.J. Bogers, L.E. Craker, & D. Lange (eds.), *Medicinal and aromatic plants*. (p. 75–95). Dordrecht: Springer.
- Schniter, E., Gurven, M., Kaplan, H.S. et al. (2015). Skill ontogeny among Tsimane forager-horticulturalists. *American Journal of Physical Anthropology*, 158, 3–18. doi: 10.1002/ajpa.22757.
- Schunke, Ch., Grasser, S., & Vogel, Ch.R. (2015). Explaining the resurgent popularity of the wild: motivations for wild plant gathering in the Biosphere Reserve Grosses Walsertal, Austria. *Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine*, 11 (55). doi: 10.1186/s13002-015-0032-4.
- Scott, J. (1998). *Seeing Like A State. How Certain Schemes to Improve the Human Condition Have Failed*. New Haven–London: Yale University Press.
- Seneta, W. i Dolatowski, J. (2000). *Dendrologia*. Warszawa: PWN.
- Shannon, F., Sasse, A., Sheridan, H., et al. (2017). Are identities oral? Understanding ethnobotanical knowledge after Irish independence (1937–1939). *Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine*, 13 (6). doi: 10.1186/s13002-017-0189-0.
- Shevchuk, V. (1997). *Zelenyi dyvosvit Podillia. Rozpovidi ta porady travoznaia*. Vinnycia: Derzhavna Kartografichna Fabryka.
- Shikov, A.N., Pozharitskaya, O.N., Makarov, V.G., et al. (2014). Medicinal Plants of the Russian Pharmacopoeia; their history and applications. *Journal of Ethnopharmacology*, 154, 481–536.
- Skupiński, M. (2018). *Zbieracze, pasterze, drwale i globalne powiązania. Wykorzystanie i ochrona środowiska na wysokogórskim Zakarpaciu*. Praca magisterska, archiwum IEiAK UW.
- Sokolewicz, Z. (2016). Badania terenowe jako gwarancja empiryzmu antropologii? *Etnografia. Praktyki, Teorie, Doświadczenia*, 2, 137–143.
- Soldati, G.T., Hanazaki, N., Crivos, M., & Albuquerque, U.P. (2015). Does Environmental Instability Favor the Production and Horizontal Transmission of Knowledge regarding Medicinal Plants? A Study in Southeast Brazil. *PLoS ONE*, 10(5), e0126389. doi: 10.1371/journal.pone.0126389.
- Sołtys-Lelek, A. & Oliiar, H. (2016). The species of the genus *Crataegus* L. in the National Nature Park ‘Podilskyi Tovtry’ (Podolian Hills, Western Ukraine). *Biodiversity Research and Conservation*, 44, 25–34. doi: 10.1515/biorec-2016-0019.
- Sõukand, r. (2010). *Herbal landscape*. Dissertationess Semioticae Universitatis Tartuensis 14, Tartu: Tartu University Press.

- Sõukand, r. & Kalle, r. (2016). What Is Wild Food Plant. In: Sõukand, r. & Kalle, r. (eds.), *Changes in the Use of Wild Food Plants in Estonia 18th - 21st Century* (p. 5–11). Cham: Springer Nature. doi: 10.1007/978-3-319-33949-8\_2.
- Sõukand, r. & Pieroni, A. (2016). The importance of a border: Medical, veterinary, and wild food ethnobotany of the Hutsuls living on the Romanian and Ukrainian sides of Bukovina. *Journal of Ethnopharmacology*, 185, 17–40. doi: 10.1016/j.jep.2016.03.009.
- Sõukand, r., Quave, C.L., Pieroni, A., et al. (2013). Plants used for making recreational tea in Europe: a review based on specific research sites. *Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine*, 9 (58). doi: 10.1186/1746-4269-9-58.
- Straczuk, J. (2013). *Cmentarz i stół. Pogranicze prawosławno-katolickie w Polsce i na Białorusi*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Stryamets, N., Elbakidze, M., Ceuterick, M., Angelstam, P., & Axelson, r. (2015). From economic survival to recreation: contemporary uses of wild food and medicine in rural Sweden, Ukraine and NW Russia. *Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine*, 11 (53). doi: 10.1186/s13002-015-0036-0.
- Svanberg, I., & Łuczaj, Ł. (eds.). (2014). *Pioneers in European Ethnobiology*. Uppsala: Acta Universitatis Upsaliensis, Uppsala Studies on Eastern Europe 4.
- Szot-Radziszewska, E. (2005). *Sekrety ziół. Wiedza ludowa, magia, obrzędy, leczenie*. Warszawa: Wydawnictwo Trio.
- Szot-Radziszewska, E. (2007). Lecznictwo ludowe Ukraińców na przełomie XIX i XX wieku. *Analecta. Studia i Materiały z Dziejów Nauki*, XVI (1-2), 69–107.
- Szymańska, J. (2011). *Praktyki uzdrowicielskie na Podolu Wschodnim. Nadzieja, zaufanie, władza*, Praca licencjacka dostępna w archiwum IEiAK UW.
- Szymańska, J. (2016). Wiara, nadzieja i autorytet. Praktyki uzdrowicielskie na Podolu Wschodnim. *Etnografia. Praktyki, Teorie, Doświadczenia*, 2/2016, 17–45.
- Świdarska, K. (2013). What is “biocultural heritage” and “biocultural innovation”? *Landscape*, 2 (13), 13.
- Talko-Hryncewicz, J. (1893). *Zarysy lecznictwa ludowego na Rusi południowej*. Kraków: Akademia Uniejętności (reprint Krośnieńska Oficyna Wydawnicza 2019).

- Tardío, J. & Pardo de Santayana, M. (2008). Cultural Importance Indices: a Comparative Analysis Based on the Useful Wild Plants of Southern Cantabria (Northern Spain). *Economic Botany*, 62 (1), 24–39.
- Tsing Lowenhaupt, A. (2015). *The Mushroom at the End of the World. On The Possibility of Life in Capitalist Ruins*. Princeton & Oxford: Princeton University Press.
- Tuszewicki, M. (2015). *Żaba pod językiem. Medycyna ludowa Żydów Aszkenazyjskich przelomu XIX i XX wieku*. Kraków-Budapeszt: Austeria.
- UA region info Obrii. <https://www.ua-region.com.ua/32192623> [dostęp: 17.11.2017].
- UA region info Podillia. <https://www.ua-region.com.ua/32192534> [dostęp: 17.11.2017].
- Ukr census 2001. [http://2001.ukrcensus.gov.ua/g/map21\\_b.gif](http://2001.ukrcensus.gov.ua/g/map21_b.gif) [dostęp: 20.10.2022].
- Van der Valk, J.M.A. (2017). *Alternative Pharmaceuticals. The techno-scientific becomings of Tibetan medicines in-between India and Switzerland*. Praca doktorska, School of Anthropology and Conservation University of Kent.
- Van der Veen, M. (2014). The materiality of plants: plant–people entanglements. *World Archaeology*, 46 (5), 799–812. doi: 10.1080/00438243.2014.953710.
- Venkatesan, S. (2010). Learning to weave; weaving to learn... what? In: T.H.J. Marchand (ed.), *Making Knowledge: Explorations of the Indissoluble Relation Between Mind, Body and Environment* (p. 150–166). Oxford: Wiley-Blackwell, Royal Anthropological Institute.
- Vermeylen, S., Martin, G. & Clift, r. (2008). Intellectual Property Rights Systems and the Assemblage of Local Knowledge Systems. *International Journal of Cultural Property*, 15, 201–221. doi: 10.1017/S0940739108080144.
- West, H.G. (2013). Thinking like a cheese: Towards an ecological understanding of the reproduction of knowledge in contemporary artisan cheese making. In: r. Ellen, S.J. Lycett, S.E. Johns (eds.), *Understanding cultural transmission in anthropology: a critical synthesis* (p. 320–345). New York: & Oxford: Berghahn.
- Whyte, S.R., van der Geest, S., & Hardon, A. (2002). *Social Lives of Medicines*. Cambridge: Cambridge University Press.
- WIPO 2015. Pozyskano z <https://www.wipo.int/tk/en/> [dostęp: 20.07.2019].
- Wróblewski, F. (2016). Kwestionariusze etnograficzne i prawo zadawania pytań. *Etnografia. Praktyki, Teorie, Doświadczenia*, 2, 149–176.

- Wurchaih, Huar, Menggenqiqig, & Khasbagan. (2019). Medicinal wild plants used by the Mongol herdsman in Bairin Area of Inner Mongolia and its comparative study between TMM and TCM. *Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine*, 15, 32. doi: 10.1186/s13002-019-0300-9.
- Zamudio, F. & Hilert, N. (2012). Descriptive attributes used in the characterization of stingless bees (Apidae: Meliponini) in rural populations of the Atlantic forest (Misiones-Argentina). *Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine*, 8 (9). doi:10.1186/1746-4269-8-9.
- Zamudio, F., Bello-Baltazar, E., & Estrada-Lugo, E.I.J. (2013). Learning to hunt Crocodiles: social organization in the process of knowledge generation and the emergence of management practices among Mayan of Mexico. *Journal of Ethnobiology and Ethnomedicine*, 9, 35. doi:10.1186/1746-4269-9-35.
- Zanini, G., Raffaetà, r., Krause, K., & Alex, G. (2013). *Transnational Medical Spaces: Opportunities and Restrictions*, MMG Working Paper 13-16: 9 29, Pozyskano z [http://www.mmg.mpg.de/fileadmin/user\\_upload/documents/wp/WP\\_13-16\\_Zanini-et-al\\_Transnational-medical-spaces.pdf](http://www.mmg.mpg.de/fileadmin/user_upload/documents/wp/WP_13-16_Zanini-et-al_Transnational-medical-spaces.pdf) [dostęp: 4.02.2015].
- Zanotti, L. (2012). Folk Knowledge, Interactive Learning, and Education: Community-Based Ecotourism in the Amazon. In: H. Kopnina (ed.), *Anthropology of Environmental Education* (p. 157-182). New York: Nova Science Publishers.
- Zarger, r.K. (2002). Acquisition and Transmission of Subsistence Knowledge by Q'eqchi' Maya in Belize. In: J.R. Stepp, F.S. Wyndham, r.K. Zarger (eds.), *Ethnobiology and biocultural biodiversity* (p. 593-613). Athens: University of Georgia Press.
- Zarger, r.K. (2010). Learning the Environment. In: D.F. Lancy, J. Bock & S. Gaskins (eds.), *The anthropology of learning in childhood* (p. 341-369). Lanham: AltaMira Press.
- Zarger, r.K. (2011). Learning Ethnobiology: Creating Knowledge, Skills and Practice about the Living World In: E. Anderson, E. Hunn, D. Pearsall & N. Turner (eds.), *Ethnobiology* (p. 371-386). Hoboken (New Jersey): Wiley and Sons Publishers.
- Zarger, r.K. & Stepp, J.R. (2004). Persistence of Botanical Knowledge among Tzeltal Maya Children. *Current Anthropology*, 45 (3), 413-418.
- Zavisca, J. (2003). Contesting Capitalism at the Post-Soviet Dacha: The Meaning of Food Cultivation for Urban Russians. *Slavic Review*, 62 (4), 786-810. doi: 10.2307/3185655.
- Zowczak, M. (1993). Zagłada światów. Między mitologią lokalną a Biblią. *Polska Sztuka Ludowa – Konteksty*, XLVII (3-4), 96-107.



# Spis ilustracji

Jeśli nie zaznaczyłam inaczej, fotografie są mojego autorstwa.

- Fot. 1. Oba *podorozhniki*: po prawej *Polygonum aviculare*, po lewej *Plantago major* (autor: Johann Georg Sturm, rysownik: Jacob Sturm [domena publiczna]). . . . . 85
- Fot. 2. Bukiet z *rasti* (kokorycz pusta o dwóch kolorach kwiatów, *Corydalis cava*) zrobiony przez Sławę podczas majówki. W tle widać runo usiane kwiatami. . . . . 88
- Fot. 3. Pieczony przez ciocię Lusię korowaj ozdobiony *kalyną* (kaliną koralową, *Viburnum opulus* L.) na dniach rejonu w Tywrowie, 23 sierpnia 2013 r. . . . . 109
- Fot. 4. Okładka i zdjęcie strony 18 z wnętrza numeru pisma „Babushka. Ozdorovitelnye sovety” (nr 6 z 2013 r.). . . . . 112
- Fot. 5. Graffiti przedstawiające lekarza – skarbonkę z winnickiej ul. Sobornej. . . . . 133
- Fot. 6. Wycinki należące do Poli oraz dopiski Marii w spisie treści comiesięcznego wydania „Babushki”. . . . . 159
- Fot. 7. Podkreślenia Luby w opisie *shypshyna korichneva* (*Rosa cinnamomea* L.) oraz zdjęcie owoców tej róży z tej samej książki pt. *Shliah do dovgolittia. Hovoroby vid a do Ia. Zdorovyi sposib zhittia*. Zdjęcie najprawdopodobniej nie przedstawia *Rosa majalis* Herrm, która pewnie jest opisana na stronie 657.. . . 171

- Fot. 8. Przepisy na wykorzystanie kwiatów dziewanny (*Verbascum* sp. L.) przy chorobach płuc wg państwowej farmakopei ZSRR z książki Kharchenko N.S., Sila V.I., Volodarckii L.I. pt. *Likars'ki Rosliny i iih zastosuvannia v narodnii medycyni*, „Zdorov'ia”: Kijów 1971. . . . . 172
- Fot. 9. Wycinek z gazety „Vinnicka Pravda” z artykułem o *deviasile* (tu: *divosil*) (omanie, *Inula* sp.). . . . . 176
- Fot. 10. Okładka 4. numeru „Babushki. Encyklopedia narodnego lecheniia, Babushka ozdovitelnyie sovety” z kwietnia 2012 r. . . . . 181
- Fot. 11. Winiety tygodnika „Babushka” z 17 kwietnia 2012 r. (nr 16), 22 września 2015 r. (nr 38), 6 stycznia 2015 r. (nr 1), 12 stycznia 2016 r. (nr 2). Wiersze na okładce autorstwa czytelniczek i czytelników: 22 września 2015 r. (nr 38), 12 stycznia 2016 r. (nr 2). . . . . 183
- Fot. 12. Zdjęcia ilustrują jeden ze sposobów interakcji z tekstem. Luba w książce *Shliah do dovgolitia...* (2011) zaznaczyła *khrin zvychainyi* (*Armoracia rusticana*) – znaną roślinę i nowy sposób wykorzystania, Maria, robiąc dopiski w spisie treści miesięcznika „Babushka”, zaznaczyła m.in. przepis na leczenie szumu w głowie, dopisała nazwę rośliny – *omela* (jemioła, *Viscum* spp.), a na stronie 91, w przepisie nazwanym *Podwójnej nalewki się napijemy, szumu w głowie się pozbędziemy*, zaznaczyła szczegóły przepisu. . . . . 189
- Fot. 13. Po lewej rycina przedstawiająca *ochankę* (świetlik łąkowy, *Euphrasia officinalis* – problem łacińskiego współczesnego nazewnictwa wg The Plant List jest nierozwiązany), po prawej rycina przedstawiająca jasnotę purpurową (*Lamium purpureum* L.) [autor: Otto Wilhelm Thomé, *Flora von Deutschland, Österreich und der Schweiz*, 1885, Gera, Germany (domena publiczna)]. Czytelnik może poczuć się równie zawiedziony tymi ilustracjami, jak mój rozmówca, ale zamieszczam te ryciny, by osoby, którym nic nie mówią te nazwy, mogły sobie łatwiej wyobrazić całą sytuację. . . 198

- Fot. 14. Na pierwszej fotografii zdjęcie w prawym dolnym rogu przedstawia rodiola (*Rhodiola rosea*, obecnie *Sedum roseum* [L.] Scop.), w tytule jest informacja o tym, że kwitnie na żółto („Babushka. Ozdorovitelnye sovety”, nr 6 z 2013 r.). Na drugiej fotografii ilustracja przedstawiająca *air* (tatarak zwyczajny, *Acorus calamus* L.) z książki Kharchenko N.S., Sila V.I., Volodarekii L.I. pt. *Likars’ki Roslyny i iih zastosuvannia v narodnii medycyni*, „Zdorov’ia”: Kijów 1971, należącej do Nataszy. . . . . 200
- Fot. 15. Oglądanie z Nataszą jednej z jej książek (fot. I. Kaliszewska).. . . . . 200
- Fot. 16. Zbiory baby Adeli tuż po przyniesieniu do domu. . . . . 212
- Fot. 17. Ogłoszenia na drzwiach stroyinieckiej przychodni. Na górze informacja o tym, że osoby z kaszlem są przyjmowane wyłącznie w maseczkach. Jest to martwy przepis. 232
- Fot. 18. Artykuł z rubryki „Zelena apteka”, podpis pod tekstem: *Grigorij Smyk doktor nauk biologicznych*. Wycinek należy do Poli. . . . . 233



### Tabela 3. Rozmówczynie i rozmówcy

Przeprowadziłam 100 nagrywanych wywiadów, większość z jedną osobą, część z dwiema (mieszkańcy jednego gospodarstwa), w sytuacjach towarzyskich zdarzyło mi się prowadzić nagrywane rozmowy z kilkoma osobami, jeżeli był to jedyny wywiad z daną osobą, jest to zaznaczone w tabeli. Ponadto prowadziłam notatki z każdego dnia badań – są w nich spisane nieformalne rozmowy i obserwacje. Krótkie nagrania audio, robione np. podczas sesji zdjęciowych, traktuję jak nieformalne rozmowy. W tabeli są więcej niż 63 osoby (z tyłoma przeprowadziłam częściowo ustrukturyzowane, nagrane wywiady), ponieważ wymieniałam osoby, z którymi nie przeprowadziłam nagranych wywiadu, ale spisane rozmowy z nimi wpłynęły na moje widzenie i rozumienie zielników mentalnych mieszkańców Podola. Ponadto wymieniam też dzieci, biorące udział w nagraniu do filmu, z którymi odbyliśmy indywidualne spacerki, i te osoby dorosłe biorące udział w filmie, przy rozmowach z którymi byłam osobiście. Pozostałe dzieci i dorosłych pominęłam w tabeli.

Lp.	Osoba	Zielnik	wiek	pleć	Nr wywiadu/ notatki	uwagi
1.	Adela	Zielnik baby Adeli poznawałam w codziennej praktyce wynikającej ze wspólnego mieszkania. Znam wiele osób z jej rodziny. W zielniku rośliny głodowe z 1933 i 1947, święcenie i rola święconych, wiele leczniczych poznała od córki Hani, zapomina nazwy, ale rośliny zna dobrze.	ok. 80	K	Wywiad: DW_Ao146; Krótkie nagrania: DW_Ao154, DW_Ao155, DW_Bo180, DW_Bo183 Liczne notatki	Katoliczka, zmarła w 2017 r.
2.	Adela,	Zielnik poznawany podczas wielu spotkań, pomagałam jej rodzinie w wypasaniu krów, zna bardzo dużo roślin z codziennej praktyki, córka czyta gazety i książki, niektóre zastosowania zna od niej.	ok. 60	K	DW_A152, DW_A158, DW_A157	Katoliczka, wywiad w czasie wypasania krów razem z córką Niną.

Lp.	Osoba	Zielnik	wiek	pleć	Nr wywiadu/ uwagi	notatki
3.	Adela	Wiadomości o zielniku z jednego wywiadu. Byłam u niej z Kristiną (12 lat).	ok. 80	K	DW_B0185	Prawosławna.
4.	Alina	Zielnik poznawany na podstawie jednego długiego wywiadu prowadzonego w ogrodzie.	ok. 40	K	DW_Do239	Prawosławna, nauczycielka w Hrisziwcach.
5.	Andrij (chłopiec z VII klasy)	Zielnik poznawałam podczas nagrywania filmu, był ważną, aktywnie udzielającą się osobą podczas nagrań. Z siostrą chodzą daleko do domu – Iskrivka. Mają bliski kontakt z lasem (chodzą przez las do domu). Zbierająca ciotka jest dla niego ważną osobą.	13	M	Nagrania do filmu, maj 2013	
6.	Babka Lera	Zielnik poznawany na podstawie jednego wywiadu, na co dzień mieszka w Winnicy (przeniosła się do miasta, do dzieci), przyjeżdża na wieś na całe lato.	ok. 70	K	DW_Do210	Prawosławna.
7.	babka Jany	Fragmenty zielnika poznawane z jednego wywiadu.	70	K	DW_Do202	Wywiad wspólny z córką, katoliczka.
8.	Bronia	Bogaty zielnik poznawany z jednej rozmowy przy której były sąsiadki – ciocia Stasia i Fedorivna. Główną rozmówczynią była babka Bronia. Sąsiadki głównie jej słuchały.	ok. 80	K	DW_B0177	Katoliczka.
10.	córka Dimitra	Fragmenty zielnika poznawane przy okazji rozmowy z jej ojcem. Nie mieszka na stałe we wsi, przyjeżdża na wakacje.	ok. 50	K	DW_B0188	Z Moskwy, dopowiada do wypowiedzi ojca.
11.	Did Mitia	Zielnik poznawany podczas wielokrotnych spotkań, bywałam też często u jego syna i synowej, dobrze poznałam zielnik synowej (Tania).	78	M	DW_A0129 (wspólny wywiad z żoną), notatki z nie-nagranych spotkań, nagrania z sesji zdjęciowej	Prawosławny, do lutego 2022 r. służył w cerkwi.
12.	Farmaceutka	apteki	ok. 40	K	DW_Do217	Żmerinka, apteka mała koło rynku.
13.	Farmaceutka z apteki nr 1	apteki	ok. 50	K	DW_Do213	Żmerinka, apteka nr 1.

Lp.	Osoba	Zielnik	wiek	pleć	Nr wywiadu/ notatki	uwagi
14.	Farmaceutka z apteki w Tywrowie	apteki	ok. 40	K	DW_Do245	Apteka odwiedzana przez rozmówców z Hrisziwców, Kobeleckiego i Stroyinców.
15.	Farmaceutka z apteki w Żmerince	apteki	ok. 30	K	DW_Do215	Apteka zaaranżowana jak supermarket.
16.	Fedorivna	Nauczycielka, poznawałam fragmenty zielnika podczas rozmowy z babką Bronią.	ok. 60	K	DW_Bo177	Dopowiada w wywiadzie z babką Bronią.
17.	Frania	Zielnik poznawany podczas jednego długiego spotkania.	ok. 80	K	DW_Do235	Kobeleckie. Katoliczka.
18.	Grisha	Zielnik poznawany podczas kilku spotkań, jedna rozmowa nagrana.	ok. 60	M	DW_Do211 notatki	Mieszkał samotnie, zmarł w 2013 r.
19.	Hala	Zielnik poznawany podczas jednego spotkania i w czasie sesji zdjęciowej. Pochodzi z Murafy, w Stroyinciach wyszła za męża.	ok. 80	K	DW_Ao147	Katoliczka.
20.	Hala	Zielnik poznawany podczas nienagranego spotkania	ok. 60	K	Notatki z wywiadu	Kobeleckie. Prawosławna.
21.	Hala	Zielnik poznawany podczas wielu spotkań. Prowadzi bardzo dokładne kalendarium wydarzeń we wsi, zna bardzo dużo piosenek.	ok. 70	K	DW_Do240 DW_Do244 notatki	Prawosławna. Zmarła w 2022 r.
22.	Hala	Dzieli się zielnikami z mężem, głównie on zbiera. Jej zielnik poznawałam podczas jednego spotkania	ok. 70	K	DW_Bo188	Prawosławna, dopowiada podczas wywiadu z mężem.
23.	Hala babka	Zielnik poznawany podczas wielu spotkań. Lubi zbierać rośliny, ale już teraz trudno jej chodzić, więc zbiera właściwie wyłącznie u siebie w sadzie i ogrodzie. Suszy swoje śliwki i gruszki w suszni, robi dużo przetworów. Wymienia się wiedzą z mężem, ale ich zielniki zdecydowanie się różnią.	ok. 70	K	DW_Ao129 notatki	Prawosławna. Sporo chorowała. Zmarła wiosną 2018 r. Większość nagrań wspólnie z mężem.

Lp.	Osoba	Zielnik	wiek	pleć	Nr wywiadu/ notatki	uwagi
24.	Hala	Zielnik, w którym dużą rolę odgrywają rośliny uprawne i święcone w kościele i cerkwi. Poznawany podczas kilku spotkań. Brak nagranego wywiadu.	ok. 55	K	Notatki	Katoliczka, często bywa w kościele, ma też rodzinę prawosławną, co podkreśla.
25.	Hala Mihailovna	Zielnik poznawany podczas kilku spotkań, duże znaczenie roślin ogrodowych. W rozmowie ze mną starała się podkreślać znajomość tekstów pisanych dotyczących roślin.	ok. 70	K	Notatki	Była agronomką w sowchozie, prawosławną.
26.	Hala	W jej zielniku jest dużo roślin uprawnych, kolekcjonuje ciekawe odmiany. Szczególnie ważną rolę pełnią dzikie jadalne. Poznawany podczas codziennych spotkań, gdy u niej mieszkalam.	55	K	Notatki	Moja pierwsza gospodyni, prawosławną, przyjechała półwyspu Jamalskiego na emeryturę.
27.	Halina Anatolevna	Zielnik z rozbudowaną warstwą dyskursywną, poznawany podczas licznych spotkań oraz codziennej praktyki w czasie mieszkania u niej w domu.	ok. 60	K	DW_Do223, film 00148, DW_Ao156, DW_Co195, DW_Co194, notatki	Katoliczka, dyrektorka przedszkola, od 2015 r. związana z STOVem Podillia.
28.	Halina Dimitrievna	Dla kształtu tego zielnika ważne są źródła pisane. Poznawany podczas licznych spotkań, codziennej praktyki, gdy mieszkalam u niej po zakończeniu głównej części badań.	ok. 60	K	DW_Ao153, notatki	Prawosławną, dyrektor domu kultury, przed emeryturą nauczycielką.
29.	Hania	Zielnik poznawany podczas jej odwiedzin u matki – baby Adeli, prac w ogrodzie i zbierania grzybów. Ważną rolę w jej zielniku pełnią źródła pisane.	62	K	DW_Ao145, notatki	Katoliczka, córka baby Adeli, mieszka w Winnicy.
30.	Hania Balabela	Zielnik poznawany podczas jednego długiego spotkania u niej w ogrodzie.	ok. 70	K	DW_Bo187 rozmowa w obecności córkę	Katoliczka.
31.	Hania Chumachyha	Zielnik poznawany podczas jednego spotkania, bardzo chciała dzielić się opowieściami o swojej praktyce zamawiaczki, mniej interesowała ją rozmowa o roślinach, niemniej zielnik bogaty, ale nie miałam do niego dobrego dostępu podczas tego spotkania. Dużo chorowała, zmarła w 2013 r.	78	K	DW_Do227 przez część rozmowy, obecna są- siadka, która mnie do niej zaprowadziła	Prawosławną, mama Natashy. Nazywana <i>worożką</i> .

Podolskie zielniki. Praktykowanie wiedzy o roślinach na Podolu Wschodnim (Ukraina)

Lp.	Osoba	Zielnik	wiek	pleć	Nr wywiadu/ notatki	uwagi
32.	Hania	Zielnik poznawany podczas długiego spotkania w przykościelnej kuchni, spotkań u cioci Lusi i krótkich wizyt.	78	K	DW_Ao130 nagrania podczas sesji zdjęciowej, notatki	Kucharka w kościele, katoliczka, sąsiadka cioci Lusi, należąca do kręgu 5 często odwiedzających się sąsiadów (najstarsza z nich). Zmarła w 2015 r.
33.	Ira Jurivna	Zielnik poznawany podczas wspólnej pracy w ogrodzie, licznych spotkań, sytuacji związanych z troską o dzieci, nigdy nie nagrywałyśmy wywiadu.	33	K	notatki	Prawosławna.
34.	Ira Mahdij	Bogaty zielnik, mimo że mało wychodzi z domu ze względu na chorobę. Poznawałam go przy okazji wywiadu z jej mamą. W czasie dużej części rozmowy leżała w drugim pokoju i dopowiadała, albo przypominała mamie – „mam skazhy she pro...” Znam bardzo fragmentarycznie.	25	K	DW_Ao131	Katoliczka.
35.	Ira trzecio-klasistka	Dość bogaty zielnik dziecięcy, ma swój ogródek, dużo pomaga w gospodarstwie, lubi herbatę z płatków róży.	9	K	Nagrania do filmu: zaprosiła nas do swojego domu i ogrodu; z koleżankami na łącę robienie wianków	
36.	Jura	Nie znam dobrze jego zielnika, wywiad głównie o soku z brzozy (podczas przygotowywania artykułu) i krótkie wymiany zdań, gdy pomagał w gospodarstwie mojej gospodyni.	ok. 60	M	notatki	zatrudniany do różnych drobnych prac np. budowy ogrodzeń
37.	Karola	Zielnik poznawany podczas jednej rozmowy.	ok. 80	K	DW_Bo176	Katoliczka, zmarła w 2013 r.
38.	Katia farmaceutka	Apteki	ok. 30	K	DW_Do214	Apteka w Zhmerince odwiedzana przez moich rozmówców z Hrisziwców, Kobeleckiego i Stroyinców

Lp.	Osoba	Zielnik	wiek	pleć	Nr wywiadu/ notatki	uwagi
39.	Klientka w Chajni	Rozmawiałam z Leną w Chajni kilka dni po pierwszym przyjeździe (3.04.2012) i przyszła kobieta, która weszła w rozmowę o roślinach. Krótka, jedna rozmowa.	ok. 70	K	Notatki	
41.	Larisa	Zielnik poznawany podczas licznych rozmów w sklepie, w którym pracowała, i nagrywanych wywiadów.	34	K	DW_Ao139 DW_Ao140 notatki	Prawosławna, sprzedawczyni w Czajni.
42.	Larisa	Zielnik poznawałam podczas jej wizyt u baby Adeli, nie widziałam jej kolekcji roślin.	ok. 50	K	DW_Bo173	Katoliczka, przychodziła pomagać babie Adeli, nim z nią zamieszkałam, odwiedzała nas czasem i później.
43.	Lena	Zielnik poznawany podczas licznych krótkich spotkań w sklepie i jednego nagrywanego wywiadu.	37	K	DW_Bo114 DW_Bo115	Prawosławna, jeździła do Polski na sezonowe zarobitki.
44.	Luba	Zielnik, na którego kształt bardzo wpłynęła choroba męża, ważne są w nim lektury. Poznawany podczas kilku spotkań u niej w domu i ogrodzie.	ok. 50	K	DW_Bo184, nagrania podczas sesji zdjęciowej, notatki	Prawosławna, budowała z mężem kominki, zarabiali tak w różnych miejscach w Europie.
45.	Luda	Poznałam jej zielnik podczas spaceru po łące, bardzo ciekawy z niewielką liczbą nazw roślin.	ok. 30	K	DW_Ao148	Prawosławna
46.	Ludwin- ka	Jej zielnik poznawałam podczas licznych spotkań, zwykle w obecności jej syna. Ma zadbane ogródek, w którym zdarzyło mi się z nią pracować, posiada bardzo dużą kolekcję suszonych roślin zbieranych wspólnie z synem.	ok. 70	K	DW_Do224, dopowiada do wywia- dów z Witią, nagranie w czasie sesji zdjęciowej, notatki	Katoliczka, matka Witii.
47.	Lusia	Zielnik poznawany podczas licznych spotkań, wspólnej pracy w kuchni i spacerów.	ok. 60	K	DW_Ao166 DW_Bo186 nagrania podczas prac, nagrania do filmu	Matka Tani i Mai, prawo- sławna.

Lp.	Osoba	Zielnik	wiek	pleć	Nr wywiadu/ notatki	uwagi
48.	Lusia Balabela	Zielnik poznawany podczas dwóch nagrywanych rozmów i jednego nienagranego spotkania.	ok. 50	K	DW_Do212, DW_B0187 (w obecności mamy)	Katoliczka.
49.	Maia	Zielnik, poznawany podczas kilku spotkań, nie widziałam jej kolekcji roślin.	ok. 40	K	DW_Do221, nagrania podczas sesji zdjęciowej	Córka cioci Lusi, fryzjerka, prawosławna.
51.	Maria buchalter	Zielnik, w którym ważna jest warstwa dyskursywna pochodząca z lektur. Dużo gazet prenumeruje, ma wiele informacji z książek. W czasie rozmów często mówiła, że trzeba by to sprawdzić. Ma duży ogród, do którego sprowadza różne rośliny ozdobne i lecznicze. Sadzi wiele roślin leczniczych, np. konufer. Zielnik poznawałam podczas kilku spotkań u niej w domu i ogrodzie, w sielradzie.	55	K	DW_Do142, krótkie nagrania i notatki z chodzenia po jej ogrodzie i spotkań w domu	Pracuje w Sielradzie. Ona prawosławna, mąż katolik.
52.	Masza	Dość cielesny zielnik, baba Masza lubiła spędzać czas w lesie. Zielnik poznawałam podczas wywiadu i licznych spotkań, gdy wpadała do baby Adeli lub ja przychodziłam do jej domu,	ok. 83	K	DW_A169, DW_A170, notatki	Katoliczka, sąsiadka i przyjaciółka baby Adeli, zmarła w 2015 r.
53.	Masza agronomka	Zielnik poznawany podczas jednego spotkania, dużo czasu spędziłyśmy na wspólnym czytaniu książki Popova.	ok. 70	K.	DW_A0123	Prawosławna pracowała jako agronomka w miejscowym sowchozie.
54.	Mężczyzna rodzina cioci Lusi	Krótkie, dość przygodne poznanie jego zielnika – spotkanie w zielone świątki prawosławne. Uczył się na agronoma, chętnie dzieli się fragmentami swojego zielnika, bardzo zaciekał go projekt. Ma kilka ulubionych, często stosowanych roślin.	45	M	Notatki/03.06.2012	Prawosławny.

Lp.	Osoba	Zielnik	wiek	pleć	Nr wywiadu/ notatki	uwagi
55.	Mila	W jej zielniku bardzo ważne są rośliny święcone w kościele, szczególnie wianki święcone w Boże Ciało lub jego oktawę (wiszą przybite przed drzwiami obory). Zielnik poznawałam podczas kilku spotkań oraz za pośrednictwem dziewczynek biorących udział w filmie.	ok. 65	K	DW_Ao124, nagrania do filmu	Katoliczka Babcia dziewczynki z VII klasy, biorącej udział w filmie. Dzieci wybrały się do niej po informacji, które chciały zawrzeć w filmie.
56.	Mitka Derkach	Zielnik poznawany na podstawie jednego długiego wywiadu, w czasie którego co jakiś czas dochodziła jego córka i coś dopowiadała, dochodziło do wymiany wiedzy między nimi. W czasie badań na stałe mieszkała w Moskwie. Polecany przez sąsiadów z Sadowej dużo zbiera i suszy, dzieli się.	ok. 70	M	DW_Bo188	Prawosławny.
57.	Nastia	Ma bogaty zielnik, dużo czasu spędza w lesie i na łąkach. Babcia o rozbudowanym zielniku jest dla niej ważną osobą. Uczennica V klasy w 2013 r. Zielnik poznawany podczas kilku długich spacerów i kilku nagrań do filmu.	11	K	Nagrania do filmu	
58.	Natasha	Spotkałam ją na przystanku autobusowym, jadąc 20 VI 2012 do Winnicy. To ona pierwsza mnie zagadała, że nie jestem tutejsza i zaczęłyśmy rozmawiać. Całą drogę przypominała sobie różne rośliny, które zna i których używa. Jest stroinecka, ale przez 7 lat mieszkała z mężem w Jaroszcence. Bardzo lubi czaj z 5 komponentów.	38	K	Notatki	
59.	Natasha córka Hani	Elementy jej zielnika poznałam podczas wizyt u baby Adeli i zbierania grzybów.	ok. 40	K	Notatki	Wnuczka baby Adeli.
60.	Natasha Fedorivna	Zielnik poznawany przede mnie podczas licznych spotkań, nie raz inicjowanych przez nią samą. Zna i zbiera bardzo dużo roślin, ma bardzo dużą kolekcję suszonych i przetworzonych na inne sposoby.	ok. 55	K	DW_Bo133, DW_Ao118, DW_Bo116, Nagrania do filmu, notatki	Córka <i>worożki</i> (babki), prawosławna.

Podolskie zielniki. Praktykowanie wiedzy o roślinach na Podolu Wschodnim (Ukraina)

Lp.	Osoba	Zielnik	wiek	pleć	Nr wywiadu/ notatki	uwagi
61.	Nadieżda	Specjalistka, poznawałam jej zielnik podczas wielu spotkań, chodziłyśmy zbierać rośliny, udzielała mi gościny u siebie w domu.	ok. 40		Notatki	Osoba lecząca z Winnicy.
62.	Nina	Zielnik, wyraźnie naznaczony tym, że Nina uważa, że często w życiu jej źle idzie, że ktoś rzucił na nią złe oko. Poznawałam jej zielnik w czasie wielu spotkań i wspólnego wypasania krów.	ok. 40	K	DW_Ao150, DW_Ao161, notatki	Katoliczka, pracowała na kolei.
63.	Oksana	Zielnik, poznawany w czasie wielu spotkań u niej w domu i w lesie, które często sama inicjowała, podczas kolejnych spotkań przypominała sobie nowe rośliny.	ok. 45	K	DW_ Bo182,notatki	Prawosławna, pracowała w Sarnach.
64.	Pani z Czerwonar-mijskiej	Poznawałam jej zielnik podczas kilku krótkich spotkań, ale nigdy ostatecznie nie doszło do wywiadu.	ok. 70	K	notatki	Prawosławna.
65.	Pasha	Poznawałam jej zielnik podczas długich rozmów i nagrań do filmu, ma kilka roślin, które są dla niej szczególnie ważne.	ok. 60	K	Nagrania do filmu	Prawosławna.
66.	Pawło felczer	Był przez lata felczerem w Stroyincach, zielnik poznawany podczas jednego wywiadu u niego w ogrodzie i domu.	ok. 60	M	DW_Ao119, DW_Ao120 (w obecności żony)	Prawosławny.
67.	Pola	Zielnik poznawany podczas wielu wizyt i rozmów, ma dużą kolekcję suszonych roślin i wycinków z gazet. Byłyśmy sąsiadkami i często się widywałyśmy.	ok. 55	K	DW_Ao139, DW_Ao140, DW_Ao149 notatki, nagrania podczas sesji zdjęciowej	Prawosławna, przyjechała po latach z powrotem do matki do Stroyinców, mieszkała na wschodzie, pracowała w fabryce szkła.
68.	Sława	Fragmenty zielnika poznawałam przy okazji spotkań towarzyskich i pikniku w lesie, przyjaźni się z Halą, moją gospodynią.	ok. 60	M	Notatki	Prawosławny, mieszkał w Najabrsku przez większość życia. Przyjechał na emeryturę do Stroyinców z żoną.

Lp.	Osoba	Zielnik	wiek	pleć	Nr wywiadu/ notatki	uwagi
69.	sprze- daw- czyń z Amrity	Apteki	ok. 50	K	DW_D0216	Apteka Amrity w Zhmerince, leki i kosmetyki sprzedawane na zasadzie pi- ramidy, polecały mi odwiedzenie jej mieszkanki Stroyinców.
70.	sprze- daw- czyń <i>Zelena apteka Winnica</i>	Apteki	ok. 50	K	DW_D0246	
71.	Stasia babka	Zielnik poznawałam przy okazji długich wizyt podczas nagrań do filmu. Ważną rolę w kształtowaniu jej zielnika odegrał głód 1947 r. Jej zielnik jest znany wśród rodziny i sąsiadów.	ok. 80	K	DW_ D0203	Nagra- nia do filmu Katoliczka.
72.	Stasia	Poznałam fragmenty zielnika, gdy dopowiadała podczas wywiadu z jej matką – babką Bronią.	ok. 50	K	DW_B0187 (razem z matką, tylko dopowiada)	Katoliczka.
73.	Stasia	Zielnik poznawany podczas jednego spotkania, bardzo się zmienił, gdy zrobili jej operację oczu (od dzieciństwa miała problemy z oczami, nie zbierała wtedy roślin, bo nie widziała, miała -15 dioptrii, zaczęła zbierać np. poziomki [jeszcze w szpitalu]). Święci wianki dla prawosławnych sąsiadek. Nie poznałam jej kolekcji suszonych roślin.	ok. 60	K	DW_A0132	Katoliczka, pracowała 15 lat w przedszkolu, 10 – w szkole.
74.	Tamara	Zielnik poznawany podczas jednej rozmowy, w której uczestniczyło jeszcze 3 sąsia- dów. Nie poznałam kolekcji roślin.	ok. 45	K	DW_D0234	Kobeleckie, jedna wspólna rozmowa z 3 osobami.
75.	Tania Holo- diuk	Zielnik poznawany podczas wielokrotnych krótszych i dłuższych spotkań, pracy w ogrodzie, świąt.	ok. 40	K	DW_A0125 notatki	Prawosławna, córka cioci Lusi, żona Wasyla Ho- lodiuka, głowy sielrady.

Lp.	Osoba	Zielnik	wiek	pleć	Nr wywiadu/ notatki	uwagi
76.	Tania	Zielnik poznawany podczas kilku spotkań i dwudniowego pobytu u niej w domu.	ok. 45	K	DW_Do236, notatki	Katoliczka, często gotuje na weselach, kobeleckie.
77.	Tonia	Zielnik poznawany podczas jednego wywiadu i krótkich spotkań. Różni się od zielnika męża, uzupełniają swoją wiedzę.	46	K	DW_Ao168_1 wspólna rozmowa z mężem, notatki	Pracuje w sklepie na Sowchozie, mąż jest kierowcą ciężarówki.
78.	Tonia	Zielnik poznawany podczas wielu spotkań, między innymi pomagałam jej porządkować zapasy suszonych roślin. Dużo wymienia się wiedzą z Marią.	55	K	DW_Ao167 DW_Ao168	Katoliczka, należy do grupy 5 sąsiadek spotykających się u cioci Lusi, pracowała w sielradzie.
79.	Tonia Mahdij	Zielnik, poznawany podczas jednego wywiadu. Zbiera dużo roślin, sporo rozmawiają o nich z córką (Ira). Mieszkają razem w części wsi, w której miałam mało kontaktów.	55	K	DW_Ao131 córka dopowiada w czasie wywiadu	Katoliczka.
80.	Wadim Holo- diuk	Zielnik poznawany podczas licznych wizyt u niego w domu, widać duży wpływ matki (Tania) i babki (Lusia).	19	M	Notatki	Prawosławny, syn Tani i Wasila, uczył się na uniwersytecie rolniczym w Winnicy.
81.	Wanja	Na kształt jego zielnika wpływa to, że Wanja ma astmę i szukali z żoną różnych sposobów leczenia, również ziołowych. Zielnik poznawany podczas jednego wywiadu.	ok. 45	M	DW_Ao168_1 wspólna rozmowa z żoną	Katolik, mąż Toni, kierowca ciężarówki, pochodzi z rejonu Szargorodzkiego.
82.	Wiera	Zielnik poznawany podczas kilku spotkań i jej wizyt u Hali – mojej gospodyni. Była polecana mi jako rozmówczyni przez kilka osób.	55	K	DW_Bo178, DW_Ao127 – krótka rozmowa z Halą, nagrania podczas sesji zdjęciowej	Prawosławna, chciała w dzieciństwie być farmaceutką.
83.	Wiera	Fragmenty zielnika poznawane podczas wywiadu z jej mężem – Pawłem.	ok. 60	K	DW_Ao120 (w obecności męża)	Prawosławna.
84.	Wiera mama Jany	Fragmenty zielnika poznawane podczas kilku wspólnych spacerów i rozmów przeprowadzanych przy nagrywaniu filmu.	35	K	Notatki, nagrania do filmu, Jana – jej córka była jedną z reporterek	Katoliczka.

Lp.	Osoba	Zielnik	wiek	pleć	Nr wywiadu/ notatki	uwagi
85.	Witia	Zielnik poznawany podczas licznych spotkań i wspólnego zbierania roślin. Ogromnie ceni czas spędzany w lesie, ma bogatą kolekcję roślin w ogrodzie i na strychu.	ok. 50	M	DW_Ao121, DW_Ao122 (w lesie), DW_Ao128 DW_Ao141 (krótkie nagranie), DW_Do224 (z matką), nagrania do filmu i podczas sesji zdjęciowej	Malarz, syn Ludwinki.
86.	Władisław	Zielnik poznawany podczas jednej rozmowy, w której uczestniczyło jeszcze 2 sąsiadów. Nie poznałam kolekcji roślin.	ok. 50	M	DW_Do234 jedna rozmowa z 3 osobami	Kobeleckie.
87.	Zina	Zielnik poznawany podczas jednej rozmowy, w której uczestniczyło jeszcze 2 sąsiadów. Nie poznałam kolekcji roślin.	ok. 60	K	DW_Do234 jedna rozmowa z 3 osobami	Kobeleckie.

Tabela 4. Taksony spotkane w zielnikach mentalnych moich rozmówców

Układ tabeli jest alfabetyczny, zgodny z nazewnictwem łacińskim, ze względu na to, że są to jedyne nazwy posiadające standard, a cała tabela zapewne najbardziej zainteresuje biologów i etnobotaników oswojonych z nazewnictwem łacińskim.

Nr	Lokalne nazwy taksonu/ lokalny takson	Nazwa/nazwy łacińskie	Nazwa polska	Powszechność w zielnikach:
		(? oznacza niepewne oznaczenie)		1 – jedna osoba wymienia, 2 – dwie osoby wymieniają, itd., brak informacji oznacza ponad 3 osoby
1.	jolka	<i>Abies alba</i> Mill.	jodła pospolita	
2.	klen, klion	<i>Acer platanoides</i> L.	klon pospolity	
3.	tysachilistnik, kyrvavnyk, krovavnik, derevii, korovnyk, tysiachylitnik	<i>Achillea millefolium</i> L.	krwawnik pospolity	
4.	akonitum, akunit	<i>Aconitum napellus</i> L.	tojad mocny	2
5.	air, air bolotnyi, tatarskie zilia	<i>Acorus calamus</i> L.	tatarak zwyczajny	
6.	goricvet	<i>Adonis vernalis</i> L.	milek wiosenny	1
7.	kashtan, kinskii kashtan	<i>Aesculus hippocastanum</i> L.	kasztanowiec zwyczajny	
8.	repishok, repeshok, parilo	<i>Agrimonia eupatoria</i> L. agg.	rzepik pospolity	
9.	cibulia	<i>Allium cepa</i> L.	cebula (czosnek cebula)	
10.	chasnyk, chesnok	<i>Allium sativum</i> L.	czosnek zwyczajny	
11.	cheremsha, medvedi chesnok, zeleny chesnok, zelenyi chesnok, chosnechok	<i>Allium ursinum</i> L.	czosnek niedźwiedzi	

Nr	Lokalne nazwy taksonu/ lokalny takson	Nazwa/nazwy łacińskie	Nazwa polska	Powszechność w zielnikach:
12.	aloe, rannik	<i>Aloe arborescens</i> Mill.	aloes drzewiasty	
13.	ukrop, krip	<i>Anethum graveolens</i> L.	koper ogrodowy	
13.	lopuh, repiah	<i>Arctium</i> spp.	łopian	
14.	khirin	<i>Armoracia rusticana</i> P.Gaertn., B.Mey. & Scherb.	chrzan pospolity	
15.	chiorna rabina	<i>Aronia melanocarpa</i> (Michx.) Elliott	aronia czarna	
16.	polyn	<i>Artemisia absinthium</i> L.	bylica piołun	
17.	chornobyl	<i>Artemisia vulgaris</i> L.	bylica pospolita	
18.	? [bez nazwy]	<i>Arum orientale</i> M.Bieb.	obrazki wschodnie	2
19.	kopytniak	<i>Asarum europaeum</i> L.	kopytnik pospolity	
20.	badan, badak	<i>Bergenia</i> sp.	bergenia	1
21.	cukrovyi buriak	<i>Beta vulgaris</i> var. <i>vulgaris</i>	burak cukrowy	
22.	berioza, bereza	<i>Betula pendula</i> Roth	brzoza brodawkowata	
23.	berioza, bereza	<i>Betula pubescens</i> Ehrh.	brzoza omszona	
24.	chereda, didovi voshchi, didive voshi, babini voshchi	<i>Bidens tripartita</i> L.	uczep trójdzielny	
25.	kapusta	<i>Brassica oleracea</i> L., różne odmiany	kapusta warzywna	
26.	nogotki, nohotki, kalendula	<i>Calendula officinalis</i> L.	nagietek lekarski	
27.	zolotoi vus	<i>Callisia fragrans</i> (Lindl.) Woodson	potocznie: złoty wąs	
28.	khrycyki, pastusha sumka	<i>Capsella bursa-pastoris</i> (L.) Medik.	tasznik pospolity	
29.	grab	<i>Carpinus betulus</i> L.	grab pospolity	
30.	pokalta (jedna osoba tak nazywa), ? [bez nazwy]	<i>Catalpa bignonioides</i> Walter	surmia bignoniowa	
31.	? [bez nazwy] tipa dika gvozдика, stodula, centuriia, zirochki	<i>Centaurium erythraea</i> Rafn	centuria pospolita	
32.	chereshni, chireshni	<i>Prunus avium</i> (L.) L. i odmiany	czereśnia zwyczajna, odmiany	

Nr	Lokalne nazwy taksonu/ lokalny takson	Nazwa/nazwy łacińskie	Nazwa polska	Powszechność w zielnikach:
33.	vishnia	<i>Prunus cerasus</i> L. i odmiany oraz mieszańce	wiśnia pospolita, odmiany oraz mieszańce	
34.	chystotel, chistotel	<i>Chelidonium majus</i> L.	glistnik jaskółcze ziele	
35.	lebeda, loboda	<i>Chenopodium</i> sp.	komosa	
36.	cykorii, petrovi bathohi, sobachy batogi, batizhok	<i>Cichorium intybus</i> L.	cykoria podróżnik	
37.	arbuz, kavun	<i>Citrullus lanatus</i> (Thunb.) Matsum. & Nakai, odmiany	arbuz zwyczajny, odmiany	
38.	landysh	<i>Convallaria majalis</i> L.	konwalia majowa	
39.	polutica, verbochka	<i>Convolvulus arvensis</i> L.	powój polny	1
40.	kyzyl	<i>Cornus mas</i> L.	dereń jadalny	
41.	rast	<i>Corydalis cava</i> (L.) Schweigg. & Körte	kokorycz pusta	
42.	belaia rast	<i>Corydalis cava</i> (L.) Schweigg. & Körte, egzemplarze o białych kwiatach	kokorycz pusta o białych kwiatach	
43.	rast [pod tą samą nazwą, ale różnica zauważana]	<i>Corydalis solida</i> (L.) Clairv.	kokorycz pełna	
44.	boiarysznik, hlid, hlod, lodiachok, hlodyna	<i>Crataegus</i> spp.	głóg, różne gatunki i mieszańce	
45.	son-trava	<i>Crocus</i> sp. ? <sup>1</sup>	krokus?	1
46.	ogurcy, ohirki	<i>Cucumis sativus</i> L., odmiany	ogórek siewny, odmiany	
47.	harbuz, arbuz	<i>Cucurbita pepo</i> L., odmiany	dynia zwyczajna, odmiany	
48.	voloshki	<i>Cyanus segetum</i> Hill	chaber bławatek	
49.	oblepikha	<i>Eleagnus rhamnoides</i> (L.) A.Nelson	rokitnik zwyczajny	
49.	perii, periika	<i>Elymus repens</i> (L.) Gould	perz właściwy	
50.	ivan-chaj	<i>Epilobium angustifolium</i> L.	wierzbówka kłprzycza	
51.	hvoshch, polovij hvoshch, sosenka	<i>Equisetum arvense</i> L.	skrzyp polny	
52.	? [bez nazwy]	<i>Eryngium planum</i> L.	mikołajek płaskolistny	

Nr	Lokalne nazwy taksonu/ lokalny takson	Nazwa/nazwy łacińskie	Nazwa polska	Powszechność w zielnikach:
53.	ochanka	<i>Euphrasia</i> sp.	światlik	2 (w jednym gospodarstwie)
54.	grechiha	<i>Fagopyrum esculentum</i> Moench	gryka zwyczajna	
55.	pshenichka, (? bez nazwy)	<i>Ficaria verna</i> Huds.	ziarnopłon wiosenny	
56.	sunica; sunicy; zemlanika	<i>Fragaria viridis</i> Weston, być może też mieszańce z <i>Fragaria moschata</i> (Duchesne) Duchesne	poziomka twarżawa, być może też mieszańce z poziomką wysoką	
57.	jasen	<i>Fraxinus excelsior</i> L.	jesion wyniosły	
58.	podśniezniki, pidsnizhniki, kozodrız	<i>Galanthus nivalis</i> L.	śnieżyczka przebiśnieg	
59.	soniashnik, podslonuh, podsoniashnik	<i>Helianthus annuus</i> L., odmiany	słonecznik zwyczajny, odmiany	
60.	kartopla sho roste vysoko, katalumbur <sup>2</sup>	<i>Helianthus tuberosus</i> L.	słonecznik bulwiasty	
61.	durman	<i>Hyoscyamus niger</i> L.	lulek czarny	
62.	zeroboi, zveraboi, zvirobii	<i>Hypericum perforatum</i> L.	dziurawiec zwyczajny	
63.	deviatysyl, deviasil	<i>Inula</i> sp.	oman	
64.	khovich, grecheskii khovich	<i>Juglans regia</i> L., odmiany	orzeczek włoski, odmiany	
65.	mozhevilnik	<i>Juniperus communis</i> L.	jałowiec pospolity	1
66.	kalanhoe	<i>Kalanchoe daigremontiana</i> Raym.-Hamet & H. Perrier i być może odmiany	żyworódka Daigremonta i być może odmiany	
67.	laminaria (glon, nie roślina naczyniowa)	<i>Laminaria</i> sp.	listownica (glon, a nie roślina naczyniowa)	1
68.	lavanda	<i>Lavandula angustifolia</i> Mill.	lawenda wąskolistna	
69.	pustyrnik, sobacha kropyya	<i>Leonurus cardiaca</i> L.	serdecznik pospolity	
70.	romashka	<i>Leucanthemum vulgare</i> (Vaill.) Lam.	jastrun właściwy	
71.	lubystok	<i>Levisticum officinale</i> W.D.J.Koch	lubczyk ogrodowy	
72.	bila lilia	<i>Lilium candidum</i> L.	lilia biała	

Nr	Lokalne nazwy taksonu/ lokalny takson	Nazwa/nazwy łacińskie	Nazwa polska	Powszechność w zielnikach:
73.	carskaia karona	<i>Lilium lancifolium</i> Thunb.	lilia tygrysia	
74.	lion	<i>Linum usitatissimum</i> L.	len siewny	
75.	jablunia papiruvka	<i>Malus domestica</i> „Papierówka”	jabłoń domowa „papierówka”	
76.	jablunia	<i>Malus domestica</i> Borkh., różne odmiany	jabłoń domowa, różne odmiany	
77.	romashka, rumianok, dika romashka, romashka likarska, romashka taka polova, rumianec	<i>Matricaria chamomilla</i> L.	rumianek pospolity	
78.	romashka	<i>Matricaria chamomilla</i> L. i <i>Leucanthemum vulgare</i> (Vaill.) Lam.	rumianek pospolity i jastrun właściwy	
79.	liucerka	<i>Medicago sativa</i> L.	lucerna siewna	
80.	burkun (bilyi, muzhskoi)	<i>Melilotus albus</i> Medik.	nostrzyk biały	
81.	burkun	<i>Melilotus albus</i> Medik.; <i>Melilotus officinalis</i> (L.) Pall.	nostrzyk	
82.	burkun (zholtyi, zhinochyi)	<i>Melilotus officinalis</i> (L.) Pall.	nostrzyk żółty	
83.	melisa	<i>Melissa officinalis</i> L.	melisa lekarska	
84.	miatka, miata	<i>Mentha</i> spp.	mięta różne gatunki	
85.	morva, shykovic	<i>Morus nigra</i> L.	morwa czarna	
86.	chernushka, chorny tmin	<i>Nigella sativa</i> L.	czarnuszka siewna	1
87.	bazilik, vasilki	<i>Ocimum basilicum</i> L.	bazylika pospolita	
88.	materinka, dushyca	<i>Origanum vulgare</i> L.	lebiodka pospolita	
89.	peonia, peony, pivonia, roza (jedna osoba tak nazwała)	<i>Paeonia</i> spp.	piwonia różne gatunki i odmiany	
90.	pasternak	<i>Pastinaca sativa</i> L.	pasternak zwyczajny	
91.	fasolia, kvasola	<i>Phaseolus vulgaris</i> L. odmiany	fasola zwyczajna odmiany	
92.	korin	<i>Phytolacca americana</i> L.	szkarłatka amerykańska	3

Nr	Lokalne nazwy taksonu/ lokalny takson	Nazwa/nazwy łacińskie	Nazwa polska	Powszechność w zielnikach:
93.	sosna, hvoina, hvoia	<i>Pinus sylvestris</i> L.	sosna zwyczajna	
94.	podorozhnik, babka, podorozhnik velikii, podorozhnik sherokolistyi, shyrokii lyst	<i>Plantago major</i> L.	babka zwyczajna	
95.	liubka, fialka nochnaia	<i>Platanthera bifolia</i> L. Rich. (wg nazwy), <i>Orchis</i> sp. (to zwykle salep)	Podkolan biały (wg nazwy) lub gatunek z rodzaju stroczyk, najprawdopodobniej storczyk męski ( <i>O. mascula</i> )	1
96.	sporysh, podorozhnik	<i>Polygonum aviculare</i> L. <i>sensu lato</i>	rdest ptasi	
97.	osikora	<i>Populus nigra</i> L.	topola (sekcja topole czarne)	
98.	osika	<i>Populus tremula</i> L.	topola osika	
99.	kalhan, kozackii zhen-shen	<i>Potentilla argentea</i> L.?	pięciornik srebrny	1
100.	zatknudupka, zapridupka, zapnidupka, lapchatka priamostupenchataia	<i>Potentilla argentea</i> L. agg. i <i>P. erecta</i> (L.) Raeusch. agg	pięciornik srebrny i pięciornik kurze ziele	
101.	piervocviet, medunka	<i>Primula veris</i> L.	pierwiosnek lekarski	
102.	abrikozy	<i>Prunus armeniaca</i> L. odmiany	morela pospolita	
103.	slivka	<i>Prunus domestica</i> L. odmiany	śliwa domowa odmiany	
104.	medunka	<i>Pulmonaria obscura</i> Dumort.	miodunka ćma	
105.	hrusha, dichka, hrusha dichka	<i>Pyrus communis</i> L. agg.	grusza zwyczajna mieszańce i odmiany	
106.	dub	<i>Quercus robur</i> L.	dąb szypułkowy	
107.	smorodina	<i>Ribes nigrum</i> L., odmiany	czarna porzeczka	
108.	kryzhovnik	<i>Ribes uva-crispa</i> L., odmiany	porzeczka agrest odmiany	
109.	durman	<i>Ricinus communis</i> L.	rażnik pospolity	1
110.	akacia cia rozova	<i>Robinia hispida</i> L.	robinia szczecińska	
111.	akacia	<i>Robinia pseudoacacia</i> L.	grochodrzew biały, robinia akacja	

Nr	Lokalne nazwy taksonu/ lokalny takson	Nazwa/nazwy łacińskie	Nazwa polska	Powszechność w zielnikach:
112.	shypownik, shypshyna	<i>Rosa</i> spp., najczęściej <i>r. canina</i> L.	dzikie gatunki róż, najczęściej dzika róża psia	
113.	ozhinka	<i>Rubus</i> spp. <sup>3</sup>	jeżyna	
114.	malina, małyna	<i>Rubus idaeus</i> L., różne odmiany	malina właściwa, odmiany	
115.	kvasok, shchav	<i>Rumex acetosa</i> L.	szczaw zwyczajny	
116.	shchavil	<i>Rumex</i> spp.	szczaw	
117.	verby	<i>Salix</i> spp.	wierzby	
118.	verba (sho roste na stavku)	<i>Salix xsepulcralis</i> Simonk. ,Chrysocoma'	wierzba płacząca	
119.	shalfiei, shavlia	<i>Salvia officinalis</i> L.	szalwia lekarska	
120.	buzyna tarvianista, bazyk	<i>Sambucus ebulus</i> L.	bez hebd	
121.	buzyna, buzok	<i>Sambucus nigra</i> L.	dziki bez czarny	
122.	limonnik kitaiski	<i>Schisandra chinensis</i> (Turcz.) Baill.	cytryniec chiński	2
123.	proliski, właściwie bez nazwy lub te niebieskie podsnieżniki	<i>Scilla bifolia</i> L.	cebulica dwulistna	
124.	ochitok	<i>Sedum</i> (pewnie <i>S. spectabile</i> Boreau) / <i>Hylotelephium spectabile</i> (Boreau) H. Ohba	rozchodnik okazały	
125.	dzvenochki, kolokolchyki, gvozdika	<i>Silene viscaria</i> (L.) Jess.	smółka pospolita	
126.	rostopsha	<i>Silybum marianum</i> (L.) Gaertn.	ostropest plamisty	
127.	paslion	<i>Solanum americanum</i> Mill.	psianka czarna	1
128.	kartopla, kartoshka, barabola	<i>Solanum tuberosum</i> L. odmiany	psianka ziemniak, odmiany	
129.	molochai	<i>Sonchus oleraceus</i> (L.) L.	mlecz zwyczajny	1
130.	riabina, rabina	<i>Sorbus aucuparia</i> L.	jarzab pospolity	
131.	mokrec	<i>Stellaria media</i> (L.) Vill.	gwiazdnica pospolita	
132.	sofora japońska, japońska safora	<i>Styphnolobium japonicum</i> (L.) Schott	perelkowiec japoński	1
133.	zhyvokist, zhyvokost	<i>Symphytum officinale</i> L.	żywokost lekarski	

Nr	Lokalne nazwy taksonu/ lokalny takson	Nazwa/nazwy łacińskie	Nazwa polska	Powszechność w zielnikach:
134.	siren, buzok	<i>Syringa vulgaris</i> L.	bez lilak	
135.	chornobrivcy	<i>Tagetes patula</i> L.	aksamitka rozpierzchła	
136.	kanufer, konufer, konuper	<i>Tanacetum balsamita</i> L.	złocień balsamiczny	3
137.	pizhma	<i>Tanacetum vulgare</i> L.	wrotycz pospolity	
138.	kulbaba, kulbababa, kulbabka, oduvanchik	<i>Taraxacum officinale</i> agg.	mniszek lekarski	
139.	chebrec, chabrec, materinka (przede wszystkim <i>Origanum vulgare</i> – dushyca)	<i>Thymus serpyllum</i> L. i <i>Thymus pulegioides</i> L.	macierzanka piaskowa i macierzanka zwyczajna	
140.	lipa, lypa	<i>Tilia</i> spp.	lipa, różne gatunki i mieszańce	
141.	bilyi klever, koniushyna	<i>Trifolium repens</i> L.	koniczyna biała	
142.	chervonyj klever, koniushyna rozova	<i>Trifolium</i> spp. o różowych kwiatach	koniczyna o różowych kwiatach	
143.	nasturcja	<i>Tropaeolum majus</i> L.	nasturcja większa	
144.	mat i macheha	<i>Tussilago farfara</i> L.	podbiał pospolity	
145.	kropywa, kropyva dvudomna	<i>Urtica dioica</i> L.	pokrzywa zwyczajna	
146.	kropyva zhalka, gyzha, (sobacha kropiva – 1 osoba tak nazwała)	<i>Urtica urens</i> L.	pokrzywa żegawka	
147.	chernika, chernika z sovhoza, golubika	<i>Vaccinium corymbosum</i> L. i odmiany	borówka amerykańska	
148.	chernika	<i>Vaccinium myrtillus</i> L.	borówka czarna jagoda	3
149.	valeriana, valerianka	<i>Valeriana officinalis</i> L.	kozłek lekarski	
150.	chemericia	<i>Veratrum album</i> L.	ciemnizyca biała	1
151.	koroviak, skipternik	<i>Verbascum thapsus</i> L.	dziewanna drobnokwiatowa	
152.	veronika	<i>Veronica chamaedrys</i> L.	przetacznik ożankowy	
153.	kalyna	<i>Viburnum opulus</i> L.	kalina koralowa	
154.	barvinok	<i>Vinca minor</i> L.	barwinek pospolity	
155.	omela	<i>Viscum album</i> L. i podgatunki	jemiola pospolita	

Nr	Lokalne nazwy taksonu/ lokalny takson	Nazwa/nazwy łacińskie	Nazwa polska	Powszechność w zielnikach:
156.	vinohrad	<i>Vitis vinifera</i> L., odmiany	winorośl właściwa, odmiany	
157.	kukuruza, kukurudza	<i>Zea mays</i> L., odmiany	kukurydza zwyczajna, odmiany	
158.	galuboi (raczej określenie użyte przy opisywaniu rośliny niż nazwa, może chodzić o cykorię podróżnik ( <i>Cichorium intybus</i> L.))	?	?	1
159.	poly nec	?	?	1





Jeden ze Stroyinieckich lasów wiosną: *podśnieżniki*, *pidśnizhniki*, *kozodriz* (śnieżyczka przebiśnieg, *Galanthus nivalis* L.); rast (kokorycz pełna, *Corydalis solida* (L.) Clairv.); nie nazywana i nie zauważana przez moich rozmówców żółta (*Gagea lutea* (L.) Ker Gawl.), *graby* (grab pospolity, *Carpinus betulus* L.) (Fot. IK).



Poczęstunek – herbata z mieszanką ziół, widoczne pływające płatki to *nogotki*, *nohotki*, *kalendula* (nagietek lekarski, *Calendula officinalis* L.), bułki z jabłkami, miód (Fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej).



Mieszkanka Stroyinciów i mikołajek płaskolistny (*Eryngium planum* L.) używany do leczenia bólu zębów  
(Fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej).



Mieszkanka Stroyinciów i lopuch, repiah (łopian, *Arctium* spp).  
W czasie robienia zdjęcia trwa opowieść o przeciwbólowym działaniu jego liści  
(fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej).



Mieszkanka Stroyinciów dumna z rosnącego w jej ogrodzie szarlatu (*Amarathus caudatus* L. w odmianie o kulistych kwiatostanach)  
(Fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej).



Mieszkaniec Stroyinciów i dwie najważniejsze dla niego rośliny: *podorozhnik*, *babka*, *podorozhnik velikii*, *podorozhnik sherokolisty*, *shyrokii lyst* (babka zwyczajna, *Plantago major* L.) oraz *zeroboi*, *zveraboi*, *zvirobii* (dziurawiec zwyczajny, *Hypericum perforatum* L.)  
(Fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej).



Mieszkanca Stroyinciów  
ze świeżo upieczonym korowajem  
(Fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej).



Mieszkanca Stroyinciów i *tysachilistnik*, *kyrvavnyk*, *krovavnyk*, *derevii*, *korovnyk*, *tysachylitnik* (krwawnik pospolity, *Achillea millefolium* L.) oraz nienazwane i zerwane do ozdoby *tysachilistnika* przymiotno białe (*Erigeron annuus* (L.) Pers)  
(Fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej).



Mieszkanca Stroyinciów pokazuje ważny dla siebie *repishok*, *repeshok*, *parilo* (rzepik pospolity, *Agrimonia eupatoria* L. Agg.) oraz *zeraboi*, *zveraboi*, *zyirobii* (dziurawiec zwyczajny, *Hypericum perforatum* L.)  
(Fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej).



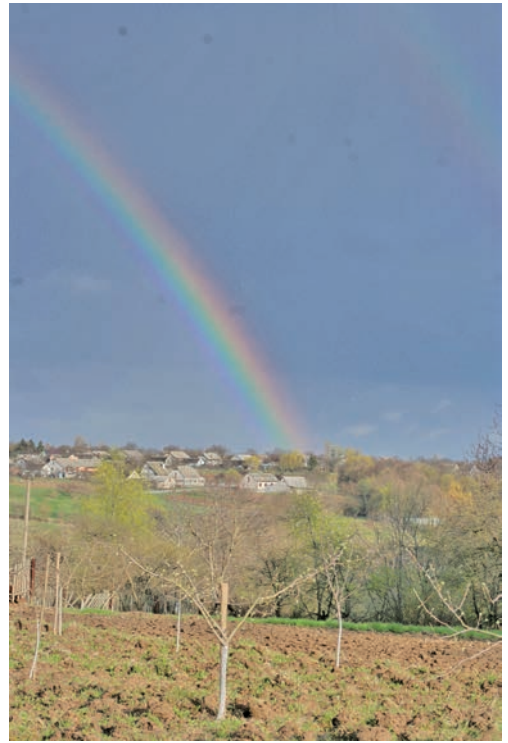
Mieszkaniec Stroyinciów podczas pasienia krów  
(Fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej).



Przetwory z owoców z przydomowego ogrodu i sadu (Fot. IK).



Mieszkanca Stroyinciów i rosnąca w jej obejściu  
*kalyna* (kalina koralowa, *Viburnum opulus* L.)  
(Fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej)



Stroyincy wiosną, widok z okolic Czajni na Sowchoz.



Mieszkanca Stroyinciów i rosnąca w jej obejściu *kalyna* (kalina koralowa, *Viburnum opulus* L.)  
(Fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej).



Mieszkańcy Stroyinciów zbierają maliny, małyny (malina właściwa odmiany, *Rubus idaeus* L. różne odmiany) w swoim ogrodzie (Fot. IK).



Mieszkanca Stroyinciów z bukietem świętym w kościele na Matki Boskiej Zielnej (Fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej).



Mieszkanca Stroyinciów plecie wianek na oktavę Bożego Ciała dla siebie i dla prawosławnej sąsiadki (Fot. IK).



Mieszkanca Stroyinciów z bukietem święcym w cerkwi na tzw. Makowieja  
czyli święto siedmiu męczenników Machabeuszy (Fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej).



Rozmowa o *ochance* – mieszkańiec Stroyinciów  
trzyma w dłoni *ochankę* (świećlik, *Euphrasia* sp.)  
i znamiona kukurudzy, *kukurudzy*  
(kukurydza zwyczajna odmiany, *Zea mays* L. odmiany)  
(Fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej).



Mieszkaniec Stroyinciów i *zeroboi*, *zveraboi*, *zvirobii*  
(dziurawiec zwyczajny, *Hypericum perforatum* L.)  
(Fot. Ewa Wołkanowska-Kołodziej).



Wianki do święcenia w oktawę Bożego Ciała ułożone w Boże Ciało na kościelnym parapecie (Fot. IK).



Święcenie w cerkwi bukietów i miodu na tzw. pierwszego, miodowego Spasa lub Makowieja czyli święto siedmiu męczenników Machabeusz (Wniesienia Drzew Życiodajnego Krzyża Pańskiego) (Fot. IK).